

POWTÓRKA Z HISTORII ROZRYWKI

Słowianie i fantastyka

pod redakcją Mateusza Frankiewicza,
Macieja Michalskiego i Jakuba Wojtczaka



Poznań 2025

**POWTÓRKA
Z HISTORII
ROZRYWKI**
Słowianie i fantastyka



POWTÓRKA Z HISTORII ROZRYWKI

Słowianie i fantastyka

pod redakcją Mateusza Frankiewicza, Macieja Michalskiego i Jakuba Wojtczaka



Wydział
Historii



Recenzentka naukowa:
prof. UAM dr hab. Anita Napierała

Redakcja językowa i korekta: Monika Szumowska-Chrabin
Projekt okładki i opracowanie graficzne książki: Agnieszka Juraszczyk
Skład i łamanie tekstu: Agnieszka Juraszczyk
Na okładce i w projekcie książki wykorzystano grafikę Michała Arkusińskiego
Indeks sporządził: Jakub Wojtczak

ISBN 978-83-68368-49-9

ISBN 978-83-68319-78-1



Książka udostępniana na licencjach Creative Commons, Uznanie autorstwa –
Bez utworów zależnych 4.0, CC BY-ND, 4.0



Wydział
Historii



Spis treści

Maciej Michalski, Jakub Wojtczak, Mateusz Frankiewicz Wprowadzenie do <i>Powtórki z historii rozrywki – Fantastyczny UAM, Pyrkon i Słowianie</i>	7
Potrzeba mitu. O motywach słowiańskich w literaturze historyczno-beletrystycznej z Elżbietą Cherezińską rozmawiają Jakub Wojtczak i Mateusz Frankiewicz	17
Dariusz Andrzej Sikorski O źródłach naszej wiedzy (i niewiedzy) o przedchrześcijańskich religiach Słowian	25
Józef Dobosz „Skąd nasz ród” – legendy o początkach Polski, czyli o grze historycznej, której jeszcze nie ma	59
Maciej Michalski Kronika Prokosza jako słowianofilskie i wielkolechickie źródło opisujące świetność Polaków	75
Małgorzata Delimata-Proch Słowiańska arkadia i chrześcijaństwo jako efekt kontrastu w powieści <i>Słowo i miecz</i> Witolda Jabłońskiego	97
Dawid Gralik, Igor Lewandowski Między historią a fikcją. Przedstawienie dziejów Polski oraz ich alternatywnych wersji w grze <i>Hearts of Iron IV</i>	113
Jakub Wojtczak, Mateusz Frankiewicz, Szymon Konwerski Bestie z sagi o wiedźminie a słowiańska mitologia	131
Bartosz Rebelski, Sławomir Miklas Słowiańskie motywy w twórczości J.R.R. Tolkiena?	147
Noty o autorkach i autorach	159
Indeks osób	163

Maciej Michalski, Jakub Wojtczak, Mateusz Frankiewicz

WPROWADZENIE DO POWTÓRKI Z HISTORII ROZRYWKI – FANTASTYCZNY UAM, PYRKON I SŁOWIANIE

Próba niekonwencjonalnego przedstawienia oferty dydaktycznej Wydziału Historii oraz Wydziału Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu podczas 20. edycji Festiwalu Fantastyki Pyrkon w 2022 roku stała się impulsem do zainicjowania projektu „Fantastyczny UAM”. Rok później przedstawiciele obu wydziałów – jednocześnie autorzy niniejszego tekstu – wzięli udział w 21. edycji Pyrkonu, prezentując się w szerszym gronie. Naszym celem było ukazanie, że działalność naukowa może iść w parze z pasją do fantastyki, a powiązania między tymi obszarami są liczne, choć często niedostrzegane. Od tamtej pory przedstawiciele Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu regularnie uczestniczą w największym festiwalu fantastyki w Europie Środkowej.

Głównym założeniem projektu „Fantastyczny UAM” jest promocja nauki w niebanalny sposób – poprzez bezpośrednie spotkania i rozmowy z uczestnikami festiwalu Pyrkon i podobnych wydarzeń. Chcemy pokazać, że postać uniwersyteckiego profesora czy doktora nie musi kojarzyć się wyłącznie ze stresem egzaminacyjnym, rygiorem seminariów dyplomowych czy mozolną pracą badawczą. Naukowcy, doktoranci i studenci to również pasjonaci, gotowi dzielić się swoją wiedzą, doświadczeniem i odkryciami.



Il. 1. Uczestnicy Festiwalu Fantastyki Pyrkon 2024 przy stoisku Drużyny Pyrlandii, fot. Stanisława Kostić

„Fantastyczny UAM” udowadnia, że nauka jest obecna wszędzie – również na festiwalu fantastyki. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu gromadzi ludzi, którzy z radością i zaangażowaniem wykonują swoją pracę, robiąc to, co naprawdę kochają. Co roku pojawiają się na Pyrkonie w nowym składzie, prezentując różne obszary badawcze i szerokie spektrum zagadnień, którymi zajmują się naukowcy z naszej uczelni.

PYRKON 2024

Podczas 22. edycji Pyrkonu przedstawiciele kilku wydziałów¹ Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu zaprezentowali w Grodzie Inicjatyw Fanowskich to, co nasza uczelnia ma do zaoferowania osobom młodszym i starszym, łączącym pasję do fantastyki z zainteresowaniem nauką i refleksją akademicką.

W 2024 roku w wydarzeniu wzięli udział m.in. przedstawiciele Wydziału Biologii UAM, prezentując wybrane eksponaty z bogatej kolekcji Zbiorów Przyrodniczych. Biolodzy zaprosili uczestników do morskich głębin, pokazując, które organizmy stanowiły inspirację dla bestii znanych z literatury oraz filmów fantasy. Założycielka Centrum Archeologii Eksperymentalnej przybliżyła tajniki starożytnego farbowania tkanin – praktyki o znaczeniu historycznym, ale możliwej do odtworzenia również w warunkach domowych. Pracownicy Instytutu



Il. 2. Stoisko Fantastycznego UAM w 2024 r. podczas odwiedzin JM Rektorki UAM prof. Bogumiły Kaniewskiej. Obok: dr Marta Krzyżanowska i prof. Maciej Michalski, fot. Stanisława Kostić

Obserwatorium Astronomicznego UAM (obecnie części Wydziału Fizyki i Astronomii) przedstawili zagadnienia związane z eksploracją kosmosu oraz udowodnili, że samodzielna budowa rakiety nie musi być przedsięwzięciem niemożliwym.

Z kolei Wydział Historii oraz Biblioteka Collegium Historicum przygotowały stanowisko, przy którym uczestnicy mogli zagrać w starożytne gry planszowe z różnych części świata, m.in. nordyckiego *hnefatafla*, rzymską *Ludus latruncolorum*, chińską grę *go (weiqi)* czy egipskiego *seneta*. W organizację stoiska zaangażowani byli również pracownicy Centrum Marketingu UAM², a całość przedsięwzięcia nie mogłaby się odbyć bez wsparcia studentów z różnych wydziałów uczelni³.

Również w 2024 roku Drużyna Pyrlandii, wśród których są studenci i absolwenci UAM, udowodniła, że J.R.R. Tolkien był nie tylko genialnym pisarzem, ale również wytrawnym badaczem i znawcą przeszłości.

Od 2015 roku Wydział Historii UAM organizuje wydarzenia poświęcone twórczości J.R.R. Tolkiena. Cykl „Poznaj Tolkiena w Poznaniu”, organizowany corocznie w marcu w ramach *Tolkien Reading Day*, regularnie owocuje publikacjami naukowymi⁴. Od 2022 roku działania te wspiera również Poznańskie Towarzystwo Miłośników Tolkiena – Drużyna Pyrlandii.



Il. 3. Stoisko Poznańskiego Towarzystwa Miłośników Tolkiena – Drużyna Pyrlandii na Pyrkonie 2024, fot. Stanisława Kostić.

Współpraca między „Fantastycznym UAM” a Drużyną wykracza dziś poza mury Wydziału Historii⁵: członkowie tolkienowskiego towarzystwa prezentują swoje działania nie tylko podczas Pyrkonu, ale także innych wydarzeń, jak łódzki Festiwal Fantastyki „Kapitularz”⁶.

Jednym z najważniejszych wydarzeń zeszłorocznego Pyrkonu, szczególnie dla autorów niniejszego tomu, była premiera książki *Powtórka z historii rozrywki. Szkice historyczne i archeologiczne*. Zauważając rosnące zainteresowanie aktywnością UAM podczas Pyrkonu, postanowiliśmy stworzyć publikację naukową poświęconą dziejom rozrywki, która jednocześnie byłaby atrakcyjna wizualnie i przystępna dla odbiorców festiwalu.

Dzięki zaangażowaniu wielu osób powstała książka, w której znaleźć można m.in. teksty o rozrywkach starożytnych Rzymian, grach wikingów, zabawach królowych z dynastii Jagiellonów, tajemniczym Assarmocie i grze noszącej jego imię, a także o inspiracjach, które twórcy gry *Wiedźmin 3: Dzikie Gon* znaleźli w historii i folklorze. Po raz pierwszy opublikowano w niej również historię samego festiwalu Pyrkon, autorstwa jednego z jego twórców – Piotra Derkacza⁷.

Po pozytywnym przyjęciu pierwszego tomu, zdecydowaliśmy się na kontynuację – i oto drugi tom mają Państwo przed sobą.



Il. 4. JM Rektorka UAM z redaktorami *Powtórki z historii rozrywki*. Od lewej: dr Mateusz Frankiewicz, prof. Maciej Michalski, prof. Bogumiła Kaniewska, dr Jakub Wojtczak, fot. Stanislava Kostić

DLACZEGO SŁOWIANIE?

Jak wspomnieliśmy wcześniej, ideą przewodnią działalności „Fantastycznego UAM” jest ukazanie, że nauka i fantastyka mogą ze sobą harmonijnie współistnieć i wzajemnie się inspirować. Wspólne działania naukowców, twórców oraz fanów szeroko rozumianej fantastyki mogą prowadzić do odkrywczych i wartościowych rezultatów. W roku 2025 dostrzegamy to jeszcze wyraźniej – zbieżność dwóch rocznic stanowi bowiem doskonały pretekst do kontynuacji *Powtórki z historii rozrywki*.

Pierwsza z tych rocznic to jubileusz koronacji Bolesława Chrobrego – pierwszego króla Polski. Uroczystość koronacyjna odbyła się najpewniej 18 kwietnia 1025 roku, choć dokładna data wciąż pozostaje przedmiotem dociekań historyków⁸. Niezależnie od szczegółów, samo wydarzenie bezsprzecznie należy datować na 1025 rok. Miasta Poznań i Gniezno, szczególnie związane z osobą Chrobrego i historycznie pretendujące do miana miejsca koronacji, przygotowały w związku z tą rocznicą liczne wydarzenia popularyzujące znaczenie tego momentu w historii Polski⁹. Bolesław Chrobry nie cieszył się jednak długo królewskim tytułem – zmarł 17 czerwca tego samego roku¹⁰. Władzę po nim objął jego syn, Mieszko II Lambert, również koronowany w 1025 roku.

Drugim wydarzeniem rocznicowym jest dziesięciolecie premiery gry *Wiedźmin 3: Dzikie Gon*, która ukazała się 19 maja 2015 roku. Produkcja studia CD Projekt Red stanowi kontynuację wydanych wcześniej gier *Wiedźmin* (2007) i *Wiedźmin 2: Zabójcy królów* (2011). Zarówno w Polsce, jak i na świecie bohaterowie tacy jak Geralt z Rivii albo Yennefer z Vengerbergu nie wymagają przedstawienia. Choć Andrzej Sapkowski – autor literackiego pierwowzoru – wielokrotnie dystansował się od źródeł słowiańskich, jego twórczość zawiera liczne odniesienia kulturowe do Słowiańszczyzny.

Gra *Dzikie Gon* zyskała światowy rozgłos, oferując graczom immersyjne doświadczenie w świecie magii, potworów i intryg. Twórcy z CD Projekt Red, za pomocą sugestywnej muzyki i realistycznych postaci osadzonych w kulturze materialnej inspirowanej Europą Wschodnią, nadali produkcji wyraźny rys „słowiańskości”. Efektem była zmiana percepcji – literatura Andrzeja Sapkowskiego zaczęła być interpretowana przez pryzmat obrazu wykreowanego przez grę. W kolejnych analizach ujawniano coraz liczniejsze elementy słowiańskiej kultury w jego prozie. Popularność gry przyczyniła się również do powstania serialu fantasy na podstawie wiedźmińskiej sagi, wyprodukowanego przez Netflix¹¹. Geralt z Rivii stał się ikoną popkultury – obecny jest nie tylko w książkach i grach, lecz także w filmach, serialach, na koszulkach, w grach fabularnych (TTRPG)¹² i jako globalna marka eksportowa polskiego przemysłu kreatywnego.

Motywy słowiańskie były obecne w kulturze od dawna, ale we współczesności zyskały nowe znaczenia i funkcje. Pojawiają się one w kontekstach tożsamościowych, np. w ruchach rodzimowierczych, neopogańskich, różnych wariantach słowianofilstwa czy w pseudohistorycznych ideach, jak np. Wielka Lechia. Obecne są także w formach popkulturowych: odtwórstwie historycznym, festiwalach, rękodziele, modzie czy kuchni. W ofercie komercyjnej można dziś znaleźć słowiańską gimnastykę, słowiańską dietę i słowiańskie rytuały, a także wędrówki na Ślężę, prowadzone nie turystycznym szlakiem, lecz szlakiem rzekomych słowiańskich run.

Popularność Słowiańszczyzny znajduje również wyraz w mediach – blogach, forach, kanałach społecznościowych – gdzie wiedza naukowa często miesza się z pseudonauką. Wiele z tych treści odwołuje się do dawno obalonych koncepcji, falsyfikatów (jak tzw. *Kronika Prokosza*) lub mitologizowanych przekazów o przedchrześcijańskich religiach Słowian. To dynamiczne pole zjawisk jest przedmiotem refleksji badaczy reprezentujących różne dziedziny humanistyki, od historii i archeologii po religioznawstwo, antropologię kultury i literaturoznawstwo¹³.

W niniejszym tomie zapraszamy Państwa do lektury tekstów poświęconych wybranym aspektom zjawiska przenikania się motywów słowiańskich i fantastyki.

Zbiór esejów otwiera rozmowa z Elżbietą Cherezińską, przeprowadzona przez Mateusza Frankiewicza i Jakuba Wojtczaka. Autorka opowiada o swojej fascynacji przeszłością oraz inspiracjach historycznych, które wykorzystuje podczas pracy nad powieściami. Motywy słowiańskie, skandynawskie i piastowskie są trwale obecne w twórczości autorki *Sagi Sigrun*.

W następnym tekście Dariusz Andrzej Sikorski przybliży czytelnikom zasady warsztatu historyka, pokazując, jak konstruowane są opowieści o przeszłości oraz dlaczego różne wizje dziejów – nawet w ramach nauki – mogą być ze sobą sprzeczne. Tekst ten stanowi użyteczne wprowadzenie metodologiczne, które pozwala lepiej zrozumieć specyfikę narracji historycznej.

Józef Dobosz, również mediewista, proponuje scenariusz gry edukacyjnej zatytułowanej *Skąd nasz ród?*, opartej na przekazach dotyczących legendarnych początków dynastii Piastów i państwa polskiego. Koncepcja ta może zostać wykorzystana do stworzenia gry planszowej, stanowiąc atrakcyjne narzędzie popularyzacji wiedzy historycznej.

Maciej Michalski analizuje dziewiętnastowieczny ruch polskich słowianofilów w kontekście współczesnych koncepcji tzw. Wielkiej Lechii. W centrum tej analizy znajduje się fałszerstwo historyczne – tzw. *Kronika Prokosza*, opublikowana w 1825 roku – która, mimo wielokrotnego obalenia jej autentyczności, stała się fundamentem nowoczesnych narracji pseudohistorycznych. Tekst ukazuje mechanizmy wtórnego wykorzystywania skompromitowanych źródeł historycznych w celach ideologicznych.

Małgorzata Delimata-Proch interpretuje powieść *Słowo i miecz* Witolda Jabłońskiego (2013), której akcja rozgrywa się w dramatycznym okresie zmagania między chrześcijaństwem a pogaństwem w Polsce na początku XI wieku. Jabłoński przedstawia chrześcijaństwo jako brutalną siłę, burzącą idylliczny porządek przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny. Temat ten, choć obecny w literaturze od dawna, zyskuje tu nową interpretację, opartą na silnym kontraście wartości.

Dawid Gralik i Igor Lewandowski omawiają obecność wątków średniowiecznych w grze komputerowej *Hearts of Iron IV*. Zwracają uwagę na liczne nieścisłości i uproszczenia historyczne, ukazując, jak popularna gra strategiczna może stać się nośnikiem zniekształconych wyobrażeń o przeszłości. Analiza traktuje grę jako potencjalne źródło (dez)informacji historycznej, z którego korzystają odbiorcy niekoniecznie przygotowani do jej krytycznego odbioru.

Jakub Wojtczak, Szymon Konwerski i Mateusz Frankiewicz badają bestiariusz wiedźmińskiego uniwersum, próbując powiązać występujące tam potwory z elementami słowiańskiej mitologii oraz współczesnej wiedzy biologicznej. Choć inspiracje słowiańskie w sadze o wiedźminie są ograniczone, autorzy zwracają uwagę na możliwe odniesienia do rzeczywistego świata przyrody – zarówno roślinnego, jak i zwierzęcego – które mogły kształtować wizerunki fantastycznych stworzeń.

Tom zamyka tekst Bartosza ReBELskiego i Sławomira Niklasa, którzy tropią potencjalne wątki słowiańskie w twórczości J.R.R. Tolkiena oraz jego kontakty z naukowcami z za „żelaznej kurtyny”. Autorzy snują liczne hipotezy interpretacyjne, oscylujące na pograniczu historii alternatywnej i interdyscyplinarnej refleksji kulturowej, ukazując mniej znane aspekty inspiracji Tolkiena obszarami Europy Środkowo-Wschodniej.

Jak mogą Państwo zauważyć, zaprezentowane dziewięć tekstów tworzy otwarty zbiór refleksji nad relacjami między słowiańskością a fantastyką. Choć badania nad tą problematyką nie są jeszcze silnie zakorzenione w nauce, istnieje sporo popularnych (często pseudonaukowych) publikacji na ten temat. Na szczęście także te teksty mogą stać się przedmiotem rzetelnej analizy naukowej – w ramach badań nad medievalizmem, recepcją mitu słowiańskiego czy funkcjonowaniem kultury historycznej.

Mamy nadzieję, że lektura niniejszego tomu skłoni Państwa do dalszej eksploracji tematu i pogłębienia wiedzy o słowiańskich inspiracjach w kulturze fantastycznej.

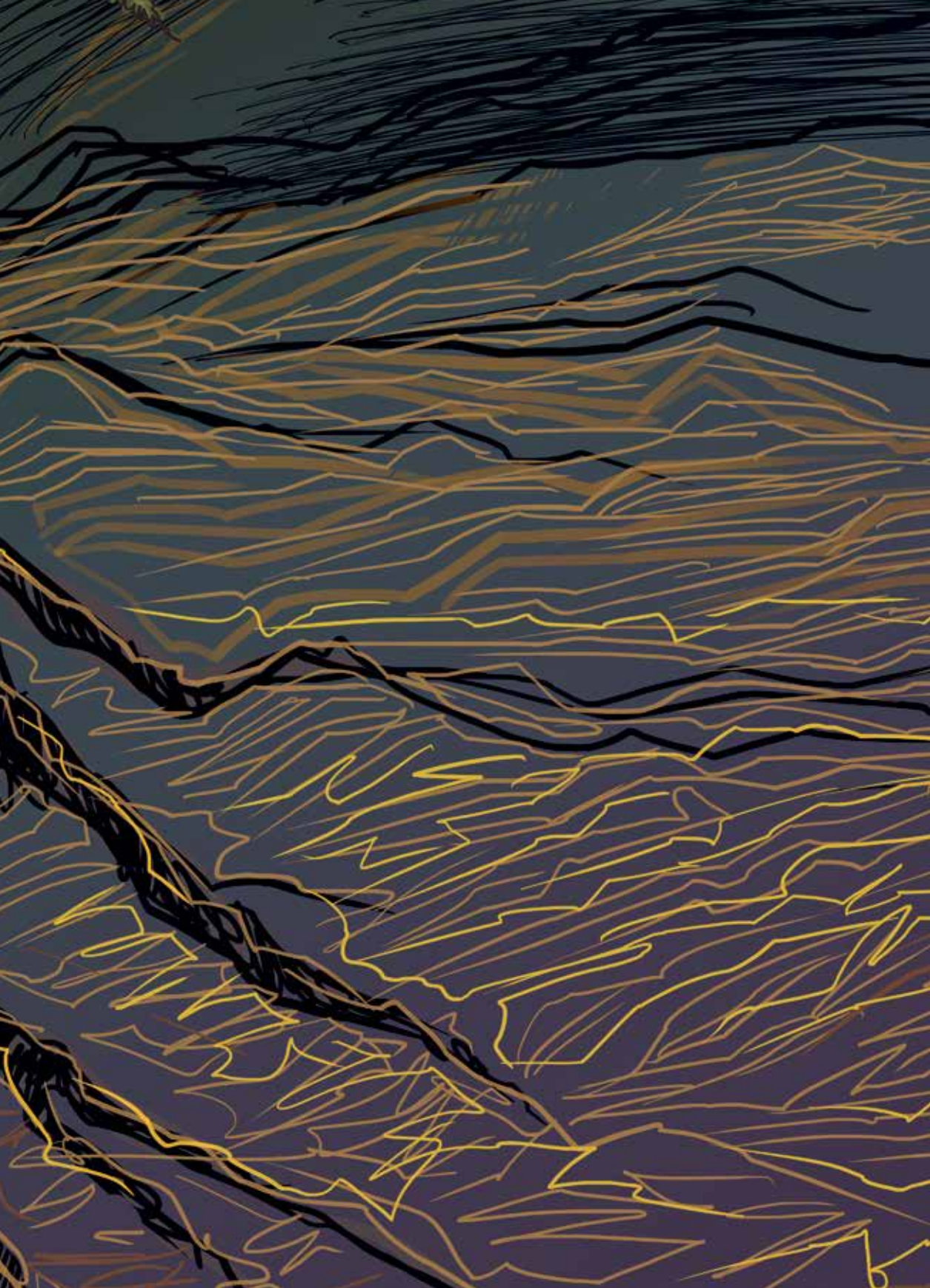
Redakcja

Chcielibyśmy serdecznie podziękować wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do powstania tej książki. Na pierwszym miejscu kłaniamy się władzom Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i władzom Wydziału Historii UAM za życzliwe spojrzenie na pomysł „Fantastycznego UAM” i finansowe wsparcie jego działań, w tym wydania tej książki. Dziękujemy Grupie Wydawniczej FNCE za dbałość o książkę od strony drukarskiej i wydawniczej. Monice Szumowskiej-Chrabin za troskliwą i drobiazgową redakcję tekstów, a Agnieszce Juraszcyk i Michałowi Arkusińskiemu za uczynienie z niniejszego tomu estetycznego przedmiotu.

Dziękujemy serdecznie każdej osobie, która – poprzez swoje zaangażowanie, wsparcie merytoryczne lub organizacyjne – pomogła w realizacji tego projektu.

PRZYPISY

- 1 W 2024 roku opiekę merytoryczną nad stoiskiem Fantastycznego UAM w Grodzie Inicjatyw Fanowskich zapewnili Szymon Konwerski i Jacek Wendzonka z Wydziału Biologii, Halina Prętka-Ziomek i Jakub Tokarek z Instytutu Obserwatorium Astronomicznego, Marta Krzyżanowska z Centrum Archeologii Eksperymentalnej, Mateusz Frankiewicz z Biblioteki Collegium Historicum oraz Maciej Michalski i Jakub Wojtczak z Wydziału Historii.
- 2 Anna Kuca-Szpytko, Małgorzata Rybczyńska, Marta Grunwald, Anna Pluta, Martyna Płaczek, Przemysław Stanula, Michał Łakomy.
- 3 Natalia Cendrowska, Anna Cydejko, Wiktoria Czepeczek, Kacper Czubak, Katarzyna Domańska, Maria Domańska, Marek Gadziński, Nadia Golińska, Tomasz Gremłowski, Daria Gronostaj, Marcin Hoffman, Julita Izydorczyk, Anna Kasperek, Maria Kaźmierczak, Filip Kobiernski, Julia Kręgielska, Mirela Król, Anna Krzyżaniak, Zofia Kujawa, Aleksandra Lewandowska, Witold Lewandowski, Emilia Matuszak, Wiktoria Nowak, Bartosz Nowak, Joanna Pająk, Iga Pieńkoś, Joanna Pietrucha, Szymon Ptak, Grzegorz Rajkowski, Karolina Rutkowska, Marta Rzeźnik, Mati Stefaniak, Wiktoria Stefanowska, Magdalena Strawa, Maciej Sznajder, Jakub Szopa, Adam Telązka, Antonina Urbaniak, Marcin Winiarek, Ksenia Wojtasik, Mikołaj Zarzycki, Julia Zdun, Natalia Ziemkiewicz.
- 4 Do tej pory ukazało się pięć tomów: *Tolkien – mit, historia, literatura. Eseje i studia*, red. Zbigniew Kopeć, Przemysław Matusik, Maciej Michalski, Poznań 2016; *Między literaturą a filmem – kulturowe aspekty ekranizacji prozy J. R. R. Tolkiena. Eseje i studia*, red. Maciej Michalski, Emilia Kledzik, Poznań 2018; *Poznaj Tolkiena w Poznaniu. Tolkien Reading Day i konferencja naukowa – 25-26 marca 2022 roku*, red. Jagoda Witkowska, Małgorzata Karaśkiewicz, Poznań 2023; *Poznaj Tolkiena w Poznaniu II. Tolkien Reading Day i konferencja naukowa – 24-25 marca 2023*, red. Jagoda Witkowska, Małgorzata Karaśkiewicz, Sławomir Miklas, Bartosz Reblski, Poznań 2024; *Poznaj Tolkiena w Poznaniu III. Tolkien Reading Day i konferencja naukowa – 22-23 marca 2024 roku*, red. Małgorzata Karaśkiewicz, Sławomir Miklas, Bartosz Reblski, Poznań 2025.
- 5 Na temat współpracy zob. Sławomir Miklas, Mateusz Frankiewicz, Jakub Wojtczak, *Współpraca Poznańskiego Towarzystwa Miłośników Tolkiena „Drużyna Pyrandii” z Fantastycznym UAM-em*, w: *Poznaj Tolkiena w Poznaniu III*, s. 97-109.
- 6 <https://uniwersyteckie.pl/wydarzenia/fantastyczny-uam-na-lodzkiem-festiwalu-fantastyki-kapitulazr> [dostęp: 10.02.2025].
- 7 Piotr Derkacz, *Historia Festiwalu Fantastyki Pyrkon*, w: *Powtórka z historii rozrywki. Szkice historyczne i archeologiczne*, red. Mateusz Frankiewicz, Maciej Michalski, Jakub Wojtczak, Poznań 2024, s. 391-430.
- 8 Zob. np.: Edward Skibiński, *Koronacje pierwszych Piastów w najstarszych źródłach narracyjnych*, w: *Gnieźnieńskie koronacje królewskie i ich środkowoeuropejskie konteksty*, red. Józef Dobosz, Marzena Matla, Leszek Wetesko, Gniezno 2011, s. 213 i n.; por. także numer specjalny „Kroniki Miasta Poznania” 2025, nr 1, pod tytułem *Bolesław Chrobry*, w całości poświęcony różnorodnym zagadnieniom związanym z koronacją Bolesława Chrobrego.
- 9 Powiedzmy choćby o konferencji „Polska Bolesława Chrobrego”, która odbyła się po Pyrkonie, 16-17 czerwca 2025 roku, a zorganizowana została przez Wydział Historii UAM.
- 10 Datę śmierci Bolesława Chrobrego podaje m.in. czeski kronikarz Kosmas, zob.: *Cosmae Pragensis Chronica Boemorum*, wyd. Bertold Bretholz, w: *Monumenta Germaniae Historica. Scriptores Rerum Germanicarum in usum scholarum. Nova series*, t. II, Berlin 1923, lib. I, 41, s. 76.
- 11 W 2001 roku został wyemitowany film *Wiedźmin* w reż. Marka Brodzkiego. Rok później zaczęto emisję trzynastoodcinkowego serialu *Wiedźmin*, także wyreżyserowanego przez Brodzkiego. W 2019 roku Netflix rozpoczął produkcję serialu *The Witcher*. Do tej pory wyemitowano trzy ośmioodcinkowe serie.
- 12 *Table top role-play games, gry fabularne oparte na improwizacji, mające cechy parateatralne. Pierwszą tego typu grą był Wiedźmin: Gra wyobraźni*, wydana w 2001 roku nakładem wydawnictwa MAG, drugi system osadzony w Kontynencie to dzieło Cody’ego Pondsmitha i Lisy Pondsmith, które okazała się w 2018 roku nakładem wydawnictwa R. Talsorian Games.
- 13 Ograniczając się tylko do tematyki religii Słowian, zob. np. *Modern Pagan and Native Faith Movements in Central and Eastern Europe*, red. Kaarina Aitamurto, Scott Simpson, Durham-Bristol 2013; Scott Simpson, *Native faith. Polish Neo-Paganism at the Brink of the 21st Century*, Kraków 2000; Dariusz A. Sikorski, *Religie dawnych Słowian. Przewodnik dla zdezorientowanych*, Poznań 2018; tenże, *Religie dawnych Słowian. Przewodnik dla poszukujących*, Poznań 2023; Andrzej Szyjowski, *Religia Słowian*, Kraków 2003, 2004, 2010; Stanisław Rosik, *Udział chrześcijaństwa w powstaniu policyjalnych posagów kulturowych u Słowian zachodnich*, Wrocław 1995; oraz wiele innych naukowych i pseudonaukowych tekstów.



Wywiad

POTRZEBA MITU. O MOTYWACH SŁOWIAŃSKICH W LITERATURZE HISTORYCZNO-BELETRYSTYCZNEJ Z ELŻBIETĄ CHEREZIŃSKĄ ROZMAWIAJĄ JAKUB WOJTCZAK I MATEUSZ FRANKIEWICZ



Il. 1. Fot. Dariusz Chereziński

Elżbieta Cherezińska jest jedną z najbardziej znanych polskich pisarek XXI w., która specjalizuje się w powieści historycznej. Debiutowała w 2005 r., napisaną wspólnie z Szewachem Weisssem książką *Z jednej strony, z drugiej strony*, która jest jak dotąd jedyną literacką biografią byłego ambasadora Izraela w Polsce. Przy swojej następnej publikacji nie odeszła od tematyki polskich Żydów, pisząc na podstawie pamiętników sekretarki Chaima Mordechaja Rumkowskiego, przemysłowca i działacza syjonistycznego zamordowanego w KL Auschwitz-Birkenau, książkę *Byłam sekretarką Rumkowskiego. Dzienniki Etki Daum*. Po tych dwóch publikacjach autorka skupiła się na epoce średniowiecza, poświęcając jej wydaną w 2010 r. książkę opisującą zjazd gnieźnieński – *Gra w kości*, a także trzy powieściowe cykle. Akcja pierwszego, zatytułowanego

Północna droga, rozgrywa się na przełomie X i XI wieku w Norwegii; do cyklu tego należą: *Saga Sigrun* (2009), *Ja jestem Halderd* (2010), *Pasja według Einara* (2011), *Trzy młode pieśni* (2012). Seria *Odrodzone królestwo* opowiadająca historię zjednoczenia państwa Piastów

na przełomie XIII i XIV wieku (*Korona śniegu i krwi* – 2012, *Niewidzialna korona* – 2014, *Płomienna korona* – 2017, *Wojenna korona* – 2019, *Odrodzone królestwo* – 2020). Bohaterką trzeciego cyklu, noszącego tytuł *Harda królowa*, jest królowa Szwecji, Danii, Norwegii i Anglii, córka polskiego księcia Mieszka I – Świętosława Sygryda (w cyklu tym mieszczą się dwie powieści, obie wydane w 2016 roku: *Harda* i *Królowa*).

Jakub Wojtczak: Zarówno Pani debiut literacki, jak i druga publikacja nawiązują do tematyki żydowskiej i tragicznej historii tego narodu w XX wieku. Co skłoniło Panią do przeniesienia się w swojej twórczości w czasie i osadzenia kolejnych powieści w średniowieczu?

Elżbieta Cherezińska: Obie wspomniane książki wynikały z potrzeby chwili, obie były wynikiem spotkań: pierwsza z Szewachem Weissem, druga z Władysławem Frenkielem, synem Estery Daum. Te historie nie mogły czekać, bo żyli jeszcze ich bohaterowie i ludzie z nimi związani. To był też mój osobisty hołd wobec ofiar Zagłady. Rzeczywiście, chciałam pisać o średniowieczu, byłam gotowa, ale stwierdziłam, że od czasów wikingów minęło 1000 lat, nic się więc nie stanie, jeśli jeszcze trochę poczekają.

Mateusz Frankiewicz: W jaki sposób wyszukuje Pani informacje źródłowe (historyczne i archeologiczne)? Co Pani zdaniem jest kluczem do sukcesu powieści historycznej? Jak znaleźć balans pomiędzy rzeczywistością historyczną a atrakcyjną narracją?

E.Ch.: Zaczynam od kanonu, to znaczy od kronik, a potem głównych prac historycznych na dany temat. W ten kanon wpisany jest także dyskurs historyków, bo na wiele ważnych tematów nie ma jednej, niepodważalnej opinii. Potem poszukiwania zaczynają się rozrastać i to jest najciekawsze. Czasami wiodą mnie nie tyle na manowce, ile do tematów zupełnie pobocznych. Staram się śledzić odkrycia archeologiczne, które w wiedzy o początkach Polski, gdy mamy ubóstwo źródeł pisanych, mogą zmienić wiele. Szukam też prac o obyczajowości, stroju, klimacie, uprawie, rzemiośle; rozmawiam ze specjalistami, pytam. To długi proces. Tak powstaje „szkielet” późniejszej powieści, na który składają się: wydarzenia, fakty, biogramy bohaterów i ich przeciwników. Ale powieść to w istocie opowieść, ciało i duch, i staram się, by wspierając się na szkielecie, była przekonująca. Szanuję czytelnika, więc nie naginam faktów do kreacji, ale z dokładnym tego samego powodu muszę „zmyślać”, czy też raczej wymyślać – przede wszystkim bohatera. To jest nieustanne balansowanie między wieloma zmiennymi.

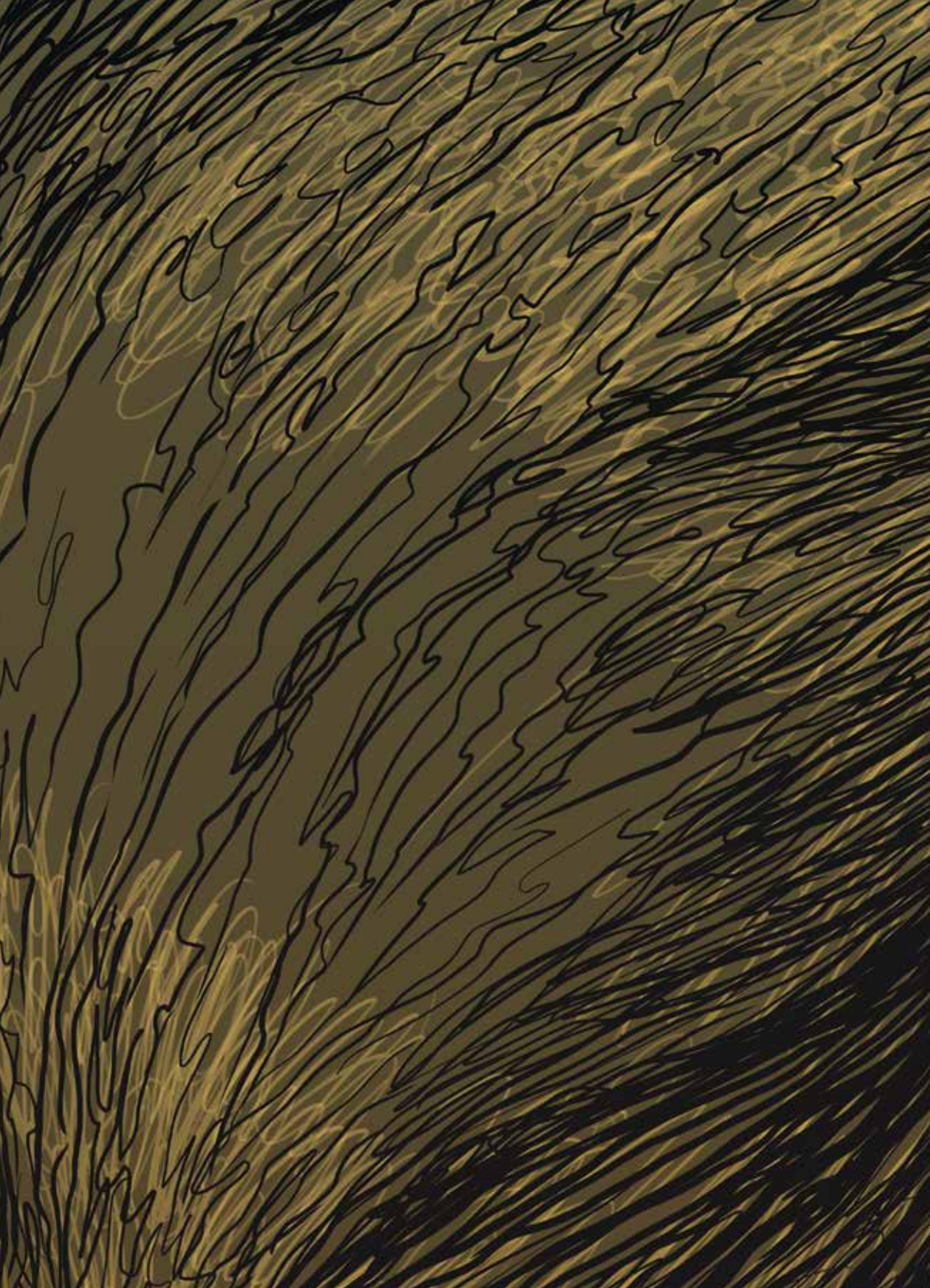
J.W.: Które elementy dawnej kultury słowiańskiej (np. zwyczajów czy symboliki) mogą być najbardziej inspirujące dla dzisiejszych pisarzy, filmowców czy artystów? I w jaki sposób uniknąć pokusy idealizowania czy demonizowania Słowiańszczyzny, skoro zachowało się tak mało źródeł, a tak wiele pokutuje współczesnych wyobrażeń i mitów?

- E.Ch.:** Słowiańszczyzna to temat rzeka i jednocześnie zdradliwe wody. Bo, jak Pan zauważył, mamy mało źródeł pisanych, a bez nich interpretacja znalezisk archeologicznych jest obciążona ryzykiem błędu. Prosty przykład – skoro chrześcijaństwo, które miało Stary i Nowy Testament oraz pisma Ojców Kościoła i bardzo szybko stało się religią ludzi piszących, obrosło niesłychaną ilością niekanonicznych wierzeń i obyczajów, a także legend, związanych np. ze świętymi, to co dopiero powiedzieć o wierzeniach słowiańskich? Nazwy bóstw, ich wizerunki – są różne. Czy zatem w wielobóstwie był kanon? Czy bogowie byli lokalni? Jak bardzo? Pytania się mnożą... A obyczaje słowiańskie – Kupałę, Jare Gody, Szczodre Gody, Dziady – poznajemy także przekształcone przez wieki, zatem próbując je odtworzyć, bazujemy na własnej wyobraźni i jakiś mglistych przekazach o ogniskach, o czczeniu duchów przodków, karmieniu dusz bliskich zmarłych. Zawsze pojawi się pytanie: czy twórca może się posłużyć własną wyobraźnią? Odpowiem – musi jej użyć!
- M.F.:** Wiele Pani powieści budzi żywe emocje czytelników. Niekiedy po lekturze Pani książek sięgają oni po prace naukowe, kroniki czy źródła. Czy postrzega się Pani w roli popularyzatorki historii i czy towarzyszy temu poczucie odpowiedzialności za to, jak kształtują się wyobrażenia społeczne o przeszłości?
- E.Ch.:** Cieszę się, że sięgają. Często najbardziej wymyślne i niewiarygodne sceny są zaczerpnięte ze źródeł (np. Długosz jest inspirujący, choć często zmyślał – a może właśnie dlatego!). Tak, dzisiaj, po kilkunastu powieściach i tym niesamowitym odzewie, jaki dostałam, czuję się popularyzatorką. Jasne, że mam poczucie odpowiedzialności, ale nie za społeczne wyobrażenie, tylko za jakość swojej pracy.
- J.W.:** W cyklu *Odrodzone królestwo* jednymi z głównych bohaterów są ludzie „Starszej Krwi”. Skąd wziął się pomysł, aby takie postacie wpisać w narrację Pani powieści?
- E.Ch.:** W zapiskach z synodów zwoływanych przez arcybiskupa Jakuba Świnkę były wiadomości o tym, jak niski poziom przedstawiają niektórzy prowincjonalni duchowni, ile zabobonów głoszą i jak jest ich niewielu. Były tam konkluzje, że kler jest niemiecki i mówi do ludu albo po niemiecku, albo po łacinie. To wspaniałe tło, by ożywić wierzenia przedchrześcijańskie. By opleść „pogańskim duszpasterstwem” prowincję. Stara Krew to przekonanie (i wiedza), że przed Piastami ludność rodzima, słowiańska, miała bogate życie duchowe. A że zbudowałam Starą Krew wokół kobiet, to chyba zrozumiałe. Historia pełna jest kapłanów; chciałam wybudować społeczność opartą na innych wartościach i w wielotomowej opowieści pokazać, że podziały w społeczeństwie i ich zmienność mogły biec nie tylko wertykalnie. W Odrodzonym Królestwie, finalnie, kobiety Starej Krwi stają po stronie Królestwa, a mężczyźni po stronie Krzyżaków. Ale

- to oczywiście moja kreacja (choć scena obrazoburczego tańca Prusów na kościelnym ołtarzu pochodzi od Długosza).
- J.W.:** W kontekście powieści łączących fakty historyczne z elementami zaczerpniętymi z sag, mitów czy baśni, jak ocenia Pani współczesną potrzebę mitologizowania przeszłości – czy to pomaga w zrozumieniu świata naszych przodków, czy raczej go romantyzuje?
- E.Ch.:** Romantyzuje, to pewne, ale skąd się brała siła romantyzmu? Z dotykania czułych, wrażliwych strun w człowieczej duszy. Ze zrozumienia inaczej niż przez „szkiełko i oko”. Czyż wielki powrót Słowiańszczyzny na salony nie bierze się z potrzeby stworzenia własnej mitologii? Ze znalezienia tych mitycznych korzeni, z których chcemy czerpać soki i witalną siłę? Przestrzegam przed zmyślaniem mitów, bo mit to coś więcej niż zwykła opowieść, mit naprawdę dotyka naszych najgłębszych pokładów. Ale jeśli tak mocno szukamy dziś słowiańskiej mitologii, to wiele mówi o naszej obecnej kondycji. O potrzebie zapełnienia pustki i próbie identyfikacji. To jest bardzo, bardzo ciekawe.
- J.W.:** Bohaterki Pani powieści, jak Sigrun, Sygryda Storrada, Rikissa, Jemiola, Dębina, Jadwiga kaliska, to kobiety silne, odważne, sprawne polityczki mające duży wpływ na otaczającą je rzeczywistość. Średniowieczni kronikarze zazwyczaj pomijali aktywność kobiet w swoich dziełach. Skąd decyzja na właśnie takie przedstawienie kobiet? Czy wiązała się z tym jakaś szersza refleksja?
- E.Ch.:** To zwykła sprawiedliwość dziejowa! Kronikarze cenili kobiety, które znały swoje miejsce w szeregu. Żony – tak. Matki – tak. Ale kochanki już nie. Kochanka burzy strukturę. Będzie nazwana wszetecnicą, ladcnicą itd. Kobieta prawidłowa społecznie (matka, żona, wdowa) jeśli sięgnie po władzę zbyt jawnie, również zostanie napiętnowana. Zaraz znajdzie jej kochanka i wtedy spadnie do ligi kurtyzan. Chciałam to wyrównać. Wiemy o silnych, wpływowych kobietach, które miały w średniowieczu wpływ na politykę, znamy ich imiona. Wiemy o mniszkach, opatkach, przeoryszach, które miały wpływ na PR – pisały kroniki. Chciałam połączyć wiele kobiecych aktywności i pokazać, że w średniowieczu kobiety też mogły się wybić, ale... musiały być wyjątkowo silne, wytrwałe i nieustępliwe.
- M.F.:** Czy Pani zdaniem motywy słowiańskie – zwłaszcza te związane z kobiecą mocą, postaciami mitycznymi czy magią ludową – mogą wzbogacić dyskusję o roli kobiet w kulturze dawniej i dziś?
- E.Ch.:** O tak. Niektóre odwołują się matriarchatu, inne do silnej, ale nie nadrzędnej roli kobiet. Tworzą ciekawe pole eksploracji, choć jak zawsze: wiemy zbyt mało.
- M.F.:** Jak współczesna literatura i sztuka mogą twórczo przetwarzać motywy słowiańskie, by nie popaść w schematy czy kicz, a jednocześnie zachować klimat dawnej kultury?

- E.Ch.:** Ciężko znaleźć odpowiedź, definicji kiczu jest tyle, ilu odbiorców. Powiem, co mnie odrzuca: schematyzm. A w nim: szlachetny Słowianin/poganin, gorliwy czciciel starych bogów, który robi wszystko, czego sobie oni życzą. Przy okazji zbudowany jak Achilles. A przy nim seksowna dziewczyna, władająca wieloma wyjątkowymi mocami, wiedźma jak się patrzy. Całą swą mocą muszą walczyć ze złem, jakie przyszło z chrześcijaństwem, które jest nastawione na zysk, inkwizytorskie i chytro-tępe. Historycznie: gdyby tak było, to „papież” mieszkałaby w świątyni w Radogoszczy albo na Arkonie, a chrześcijanie, jak za pierwszych wieków, w jaskiniach.
- M.F.:** Pani ostatnia powieść została poświęcona Sydonii von Borck, szlachciance spalonej na stosie jako czarownica. Pokazuje w niej Pani, jak łatwo w przeszłości mieszano wiarę w cuda i zabobon z rzeczywistością. Czy Pani zdaniem ta granica w naszych czasach istnieje i czy jest przekraczana?
- E.Ch.:** Coś sprostuję: w historii Sydonii pokazuję, jak działał mechanizm polowania na czarownice. Jak krok po kroku robiło się z kobiety wiedźmę i w jakim społecznym nastroju obywateli się sąd i egzekucja. Wiara w cuda była w tym procesie najmniej istotna. Istotne było przekonanie, że kobieta może szkodzić pojedynczym ludziom i całym społecznościom. Owi ludzie nie mieli pojęcia, że operują zabobonem. Oni wierzyli w to, że można zatrzymać mleko w krowich wymionach, doić maślanek z serwety – to dwa przykłady z kazania Marcina Lutera! U początku oskarżenia o czary leżało pomówienie kobiety. A u końca jej śmierć, która wydawała się ludziom „słusznym ukaraniem”. Dzisiaj, kiedy wiemy, że nie da się wydoić serwety i latać na miotle, w to miejsce podstawiamy inne rzeczy. Przecież żyjemy w czasach rozkwitu teorii spiskowych, a one są absurdalne. Nasze prawniki umrą ze śmiechu, gdy sobie poczytają. I z innej beczki: jak często słyszymy o „polowaniu na czarownice”? Kto to mówi? Politycy. Ostatnio Donald Trump nazwał Władimira Putina ofiarą polowania na czarownice. Politycy mają łatwość w sięganiu po tę figurę, gdy tylko dzieje im się krzywda, oparta na (ich zdaniem) niesłusznym pomówieniu i idącej za tym nagonce. Śmieszne, bo są społecznymi spadkobiercami tych, którzy kiedyś owe polowania prowadzili, czyli dawnej władzy. A kobiety, które były ofiarami, przeciwnie – już nie dają się zastraszać i sobą manipulować. Protestując, nazywają się wnuczkami czarownic.
- J.W.:** Czy dostrzega Pani w dzisiejszej fascynacji Słowiańszczyzną sposób na poszukiwanie tożsamości, a jeśli tak, to jak ono się objawia? Jak w tym kontekście postrzega Pani ruch wielkolechicki?
- E.Ch.:** *Wielka Lechia – wielka ściema.* Takim hasłem Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie reklamowało swoją wystawę. Zgadzam się. Nie potrzebujemy fantasmagorii, wystarczy nam historia. A Wielka Lechia to taki sarmatyzm przedpiastowski.

- J.W.:** Często nawiązuje Pani do potyczek interpretacyjnych między badaczami różnych epok (np. dyskusja, kim była Świętosława, czy naprawdę istniała „Sigrida Storråda” itd.). Czy uważa Pani, że dawka tajemnicy/niepewności w historii i miejsce na spekulacje są potrzebne, by zachęcić do dalszych poszukiwań?
- E.Ch.:** Jedno i drugie jest dobre. Korzystam ze sporu badaczy, jeśli to spór twórczy. Zostawianie rozgrzebanych, napoczętych tajemnic też jest dobre, pozostawia miejsce na proces w głowach czytelników albo chociaż na ich prywatne poszukiwania. Jest jeszcze i inny czynnik: nie znamy wielu odpowiedzi. Znamy fakty lub ich pochodne, a nie wiemy, dlaczego do tych wydarzeń doszło; po prostu brakuje danych. To pozostawia otwarte interpretacje. Wreszcie ostatnia sprawa: powiedzenie, że historię piszą zwycięzcy, jest efektowne, a nie zawsze trafne. Tworzą ją także wątki niedokonane. Do historii przeszły pokój, zwycięska bitwa, zabór ziem. A wcześniej mogły być zupełnie inne plany, inne możliwości i rozwiązania. Ciekawie jest „zwinąć zakończenie” i popatrzeć z perspektywy rozstaju dróg, także na te ścieżki, których nie wybrano.
- M.F.:** Na koniec zapytamy, czy zamierza Pani jeszcze powrócić w swojej twórczości do epoki średniowiecza lub do którejś z opisanych przez Panią postaci.
- E.Ch.:** Już to robię! Powracam do Piastów i do tego, co było przed Starą Krwią. I przyglądam się postaci Rzepichy...
- M.F.:** Więcej nie zdradzajmy fanom Pani twórczości! Czekamy z niecierpliwością na kolejną powieść. Dziękujemy za rozmowę.



Dariusz Andrzej Sikorski

O ŹRÓDŁACH NASZEJ WIEDZY (I NIEWIEDZY) O PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKICH RELIGIACH SŁOWIAN

Oelem niniejszego tekstu jest próba wyjaśnienia szerszej publiczności w jak najprostszy sposób tego wszystkiego, co musi zrobić historyk dążący do rozwiązania jakiegoś problemu badawczego odnoszącego się do poznania wierzeń religijnych Słowian przed przyjęciem przez nich chrześcijaństwa. Przedstawione tu zasady mają charakter ogólny i dotyczą każdego badania historycznego. Z tego powodu ich nawet skrócony opis będzie miał, jak sądzę, wartość dydaktyczną wykraczającą poza – wybraną jako ilustracja prezentowanych wywodów – wąską problematykę badań nad religiami Słowian¹. Zakładam, że jeśli czytelnik zapozna się z zasadami badań historycznych, zrozumie, dlaczego spotyka się z tak różnorodnymi obrazami przedchrześcijańskich wierzeń Słowian, oferowanymi nie tylko przez historyków, ale również amatorów. Muszę jednak uprzedzić, że poniższe dywagacje odnoszą się do badań naukowych, nie zaś do bliżej niesprecyzowanych „metodologii” amatorskich. Nie jest to moja pierwsza próba wyjaśnienia zróżnicowania wyników dociekań historyków w tej materii². Owo zróżnicowanie jest typowe dla każdego badania historycznego. W prezentowanym tu ujęciu staram się zademonstrować ten problem od innej strony niż w wyżej cytowanym moim tekście, wskazując, że zróżnicowanie wyników jest nieuchronne ze względu na mnogość czynników subiektywnych zawartych w procedurze

badawczej uznawanej przez historyków. Mimo to historycy sądzą – i mają słuszność – że ustalone przez nich procedury, jeśli są przestrzegane, gwarantują najlepsze efekty poznawcze.

Przybliżenie sposobu pracy historyków nastąpi w dwóch etapach. W pierwszym (część I) zarysuję najważniejsze płaszczyzny badań historycznych z właściwą im terminologią i wyjaśnieniem ich celów w postępowaniu badawczym. W drugim etapie (część II), wiedząc, że czytelnik ma już przyswojone podstawowe pojęcia i wyrobione wyobrażenie o procesie badawczym w historii, zilustruję na przykładach zaczerpniętych z konkretnych sytuacji badawczych, na czym polega proces badawczy w odniesieniu do badań nad przedchrześcijańskimi religiami Słowian. Na koniec wyjaśnię, jakie konsekwencje ma zarysowana w tym tekście struktura badania historycznego dla prezentowanych w postaci publikacji naukowych i popularnonaukowych rezultatów badań historyków zajmujących się rodzimymi religiami Słowian.

W tytule odwołuję się do pojęcia wiedzy. Muszę wyjaśnić, w jakim sensie je rozumiem, gdyż jego wieloznaczność może być powodem niezrozumienia idei całego tekstu. Mówiąc o naszej wiedzy bądź niewiedzy w kwestiach związanych z religią Słowian, wprowadzamy rozgraniczenie, które jest zależne od punktu widzenia danego historyka. To co jeden historyk przyjmie za wiedzę o religii Słowian, dla drugiego może być jedynie hipotezą, a nawet historiograficzną konfabulacją. Na potrzeby tego tekstu przyjmuję, że **wiedza to dobrze uzasadnione przekonanie** o czymś. Na gruncie filozofii nauki nie jest to jedyne wyjaśnienie³, ale takie właśnie akceptuję. Na przykład historyk może mieć najgłębsze przekonanie o tym, że podany przez Długosza panteon bogów prapolskich odzwierciedla rzeczywiste wyobrażenia Słowian o swoich bogach, ale dopóki nie znajdzie na to nieodpartych dowodów, to jest to tylko jego przekonanie, a nie wiedza. Niekiedy nasze przekonania, których nie możemy wesprzeć wystarczającymi dowodami, bo np. mamy zaledwie luźno zarysowane pomysły, nazywamy hipotezami. Niestety, te bywają często brane za wiedzę. Kluczem do rozstrzygnięcia, co jest naszą wiedzą o danym problemie, jest zatem zbadanie jej uzasadnienia. To, co dla jednych jest wystarczającym uzasadnieniem, dla innych wcale nim nie musi być. W niniejszym tekście pragnę wyrazić zarys pewnej idei, że uzasadnienie dla wiedzy o danym problemie badawczym budowane jest w trakcie wszystkich czynności badawczych prowadzonych przez historyka i wszystkie te czynności mają wpływ na oszacowanie wagi prezentowanego uzasadnienia, a w konsekwencji ostatecznych wyników badań. Równie ważne, obok uzyskania konkretnej wiedzy, jest przekonanie się w trakcie badań o ograniczeniach, które nie pozwalają się dowiedzieć tyle, ile byśmy chcieli. Wiedza o zakresie naszej niewiedzy w danej sprawie i jej powody też są bardzo ważne. Nie wyrażam tu odkrywczej myśli, ale często bywa ona w praktyce badawczej historyków ignorowana, z fatalnymi skutkami dla ostatecznych rezultatów.

CZĘŚĆ I: PŁASZCZYZNY BADAŃ HISTORYCZNYCH

Procedura badawcza historyka prowadzona jest na kilku płaszczyznach. Najczęściej procedurę tę ujmuje się dość rygorystycznie jako kolejne etapy postępowania badawczego, ale na końcu tej części wyjaśnię, dlaczego uważam, że tak nie jest. Wyróżnione płaszczyzny badań omówię w wielkim skrócie, zaczynając od heurezy i heurystyki, gdyż te procesy dominują w początkowych fazach badań. Obie nazwy urobione są od greckiego słowa *heúresis*, oznaczającego wynajdowanie, odkrywanie. Wprawdzie historycy najczęściej oba terminy uważają za synonimy, ale warto wprowadzić rozróżnienie między nimi.

Zanim jednak do tego przejdę, trzeba podkreślić, że pierwszym zadaniem historyka, uruchamiającym wszystkie inne czynności badawcze, jest sformułowanie **problemu badawczego**, który chce rozwiązać. To jest prawdziwy początek wszystkich badań. Innymi słowy, historyk musi postawić przed sobą zadanie do wykonania. Może być ono sformułowane szeroko, np. całościowa synteza wiedzy o przedchrześcijańskich religiach Słowian, albo może dotyczyć węższego zagadnienia, np. czy Słowianie budowali świątynie. Problem może być ograniczony jeszcze bardziej np. do próby wyjaśnienia zapisu, który znajdujemy w dziele dwunastowiecznego autora z Wysp Brytyjskich, Williama z Malmesbury, o czci oddawanej przez Słowian Fortunie pod postacią posągu. Może to być zadanie wyłącznie źródłoznawcze, np. sprawdzenie czy datowanie obiektu na Górze Dobrzyszowskiej, interpretowanego jako pozostałość słowiańskiej świątyni, na przełom VIII i IX w., jest dobrze uzasadnione.

Termin **heureza** – w znaczeniu najbardziej rozpowszechnionym wśród historyków – oznacza wszystkie te czynności, które podejmuje historyk w celu wyszukania źródeł i literatury przedmiotu, które uzna za użyteczne do rozwiązania postawionego przed sobą problemu badawczego. Heureza powinna być przeprowadzona na tyle szeroko, by uwzględnić wszystkie znane nam źródła w sytuacji, gdy jest ich relatywnie niewiele – jak w przypadku rodzimych religii Słowian – bądź nie pominać istotnych źródeł, gdy jest ich bardzo dużo. To samo dotyczy literatury przedmiotu. W trakcie przeprowadzania heurezy historyk jeszcze nie wie, co jest najważniejsze i dopiero podczas dalszych badań uzyskuje lepsze rozeznanie, które pozwala mu odrzucić np. te źródła, które okazały się (w wyniku krytyki) nieprzydatne, podobnie jak prace niektórych historyków, które można pominać jako wtórne, nic niewnoszące do problemu. Heurezę można porównać do próby wyłowienia siecią ze stawu wszystkich ryb. Jeżeli nie zrobi się tego dokładnie, istnieje duże prawdopodobieństwo, że kilka ryb umknie – w tym te największe. Jeśli chodzi o rodzime religie Słowian, to dysponujemy kilkoma kompendiami zbierającymi informacje o dostępnych źródłach pisanych wraz z ich treścią⁴. Są to pożyteczne antologie, ale nie zawierają one wszystkich źródeł, a ponadto nie mogą wyręczyć badacza

w przeprowadzeniu własnej heurezy. Wszystkie źródła należy zawsze zbadać na etapie krytyki (zob. niżej), nawet kiedy wydaje się, że zostało to już zrobione przez innych.

Niestety nie mamy nawet namiastki przewodnika po źródłach archeologicznych ani etnograficznych odnoszących się do naszego zagadnienia. Fakt ten powoduje, że zakres wykorzystania tych kategorii źródeł jest bardzo różny, w zależności od prowadzącego badania historyka (pomijam tu dodatkowe czynniki związane z krytyką źródeł i ich interpretacją).

Muszę uciec się do dygresji, gdyż z punktu widzenia dalszych rozważań istotne jest, aby czytelnik wiedział, czym jest źródło historyczne. Dopiero wówczas doceni rolę heurezy źródeł. Truizmem jest stwierdzenie, że wiedza o przeszłości (w tym o religii Słowian) wynika wyłącznie ze źródeł historycznych i z tego, co możemy na ich podstawie wywnioskować. Mam tu na myśli szerokie rozumienie pojęcia źródło historyczne.

Źródłem dla historyka jest wszystko to, co do dzisiaj przetrwało z przeszłości w postaci materialnej lub zostało utrwalone w dostępnej współcześnie tradycji ustnej bądź wynika z rezultatów badań archeologicznych (zabytków oraz dokumentacji) i może być wykorzystane przez historyka do poznania przeszłości. Zatem nie mam na myśli wyłącznie źródeł pisanych, ale wszystkie inne pozostałości z przeszłości, które związane są z badanym problemem. Źródło nie istnieje niezależnie od historyka. Źródłem jest to, co jest w jakiś sposób związane z przeszłością i z prowadzonym przez historyka badaniem. Poświadcza ono istnienie faktów z przeszłości, które to badanie uzasadniają.

Źródła pisane były i są dominującymi źródłami, nad którymi pracuje historyk. Dlatego warsztat historyka jest zorientowany przede wszystkim na tę kategorię źródeł. Należy jednak podkreślić, że często nie wyczerpują one całej podstawy źródłowej⁵. Niektóre inne źródła historyczne mają tak bardzo odrębną specyfikę, że wokół ich badania wykształciły się osobne dyscypliny, jak: archeologia, historia sztuki, muzykologia czy językoznawstwo historyczne. Niemniej pozostają one w kręgu zainteresowania i badania historycznego, gdyż są to dyscypliny historyczne, tyle że ukierunkowane na specyficzny zakres problemowy.

Na przykład źródła pozyskiwane metodami archeologicznymi, jak mniejsze zabytki (artefakty) i większe obiekty (grób, chata, cmentarz, osada, gród), dostarczą informacji, których zazwyczaj nie znajdziemy w źródłach pisanych. Źródłem jest choćby tradycja zachowana we współczesnej kulturze ludowej (źródła etnograficzne) i opisana przez etnografów. Przykładem może być obszerny opis duńskiego kronikarza Saxo Gramatyka z pocz. XIII w., dotyczący obrzędów sprawowanych w świątyni na wyspie Arkona w połowie XII w. Jednym z nich było ukrywanie się kapłana za ogromnym kołaczem (wypiek na specjalne okazje o kolistym kształcie). Miało to wróżyć dobre plony w następnym roku. W opisie Saxo Gramatyka obrzęd ten traktowany jest jako część kultu religijnego odprawianego przed świątynią z posągami bóstwa⁶. Niemal dokładnie taki sam obrzęd opisał bułgarski etnograf w połowie XIX w., ale

w związku z uroczystościami dożynkowymi. Można zadać pytanie, czy Saxo nie potraktował jakiegoś zaobserwowanego przez siebie na pocz. XIII w. słowiańskiego obrzędu dożynkowego, który nie musiał być związany z kultem religijnym, jako elementu takiego kultu. Uzasadnieniem takiej wątpliwości mogą być opisy podobnych obrzędów dożynkowych, występujących u Słowian wschodnich i południowych jeszcze w XIX w.

Źródłem jest również sam język utrwalony w piśmie w różnych okresach, a także obecny stan danego języka, w którym można znaleźć ślady dawnych teonimów (nazw bóstw) czy pojęć odwołujących się do przedchrześcijańskich wyobrażeń religijnych. Przykładem jest współczesne polskie słowo „bałwan” i jego odpowiedniki w innych językach słowiańskich, oznaczające figuralne przedstawienie bóstwa, oraz zapisy tego słowa w najstarszych tekstach pochodzenia słowiańskiego. Analiza językoznawcza wskazuje, że słowo to nie należy do rodzimego zasobu słownictwa słowiańskiego, lecz zostało zapożyczony od ludów tureckojęzycznych nie wcześniej niż w VI w. n.e. (wtedy to doszło do pierwszych kontaktów turecko-słowiańskich). Na tej podstawie historyk może stwierdzić, że skoro Słowianie musieli zapożyczyć ten termin, to we wcześniejszym okresie nie znali posągów i nie mogli czcić swoich bogów w tej postaci. Możliwe są jednak i inne interpretacje.

Trzeba jednak podkreślić, że podstawą poznania przeszłości są źródła pisane. Po pierwsze dlatego, że ich wartość informacyjna jest nieporównywalna do wszystkich innych źródeł, a po drugie – zawierają bezpośrednią refleksję autorów odnośnie do opisywanych zdarzeń. Dlatego niekiedy historycy używają metafory, stwierdzając, że źródła pisane „mówią”.

Wszystkie źródła inne niż pisane dostarczają nam wiedzy o przeszłości w sposób o wiele bardziej zapośredniczony i wymagają innych zabiegów interpretacyjnych. Źródła archeologiczne są tego najlepszym przykładem. Odkrywane przez archeologów zabytki i obiekty nie zawierają informacji o swoim przeznaczeniu i funkcji. To sam archeolog je ustala, a właściwie nadaje, wyłącznie na drodze interpretacji tych znalezisk. Zabytki archeologiczne same swego przeznaczenia nie ujawniają – nie mają dołączonych gotowych etykiet, np. „pogańska świątynia”, „posąg Peruna”, „ofiara” złożona bogu/om. Niektóre z tych interpretacji mogą być oczywiste, bo na przykład znaleziony przedmiot z wikliny jako żywo przypomina pułapki na ryby stosowane jeszcze w XX w. Inne mogą być bardzo wątpliwe, bo czy na przykład każda figurka datowana na okres przed przyjęciem chrześcijaństwa musi być figurką przedstawiającą bóstwo (jak uważa wielu archeologów), a każde inne przedstawienie figuralne zwierząt jest jakimś nawiązaniem do słowiańskiej mitologii?

Źródła etnograficzne, czyli głównie opisy sporządzone przez etnografów kultury ludowej w jej stanie z XIX i początku XX w., są chętnie wykorzystywane przez sporą grupę historyków w badaniach nad rodzimymi religiami Słowian. Owi badacze zakładają, że źródła takie – choć zapisane na podstawie relacji w XIX i XX w. – zachowują sporo informacji z odległych,

jeszcze przedchrześcijańskich czasów. Jednak założenie to w konkretnych przypadkach jest trudne do weryfikacji w procesie krytyki tych źródeł, czyli ustalenia chociażby, z jakiego okresu pochodzą zwyczajnie praktykowane przez ludność wiejską w XIX i XX w. W niektórych przypadkach okazuje się, że wcale nie muszą mieć dawnej metryki i mogły powstać nawet nie w późnym średniowieczu, ale w czasach nowożytnych. W innych przypadkach można wskazać, że są one kopią zwyczajów zaczerpniętych od innych grup społecznych, np. od ziemiaństwa. Mamy też dowody, że niektóre przekonania trwają w niemal niezmienionej postaci od pradawnych czasów aż do dzisiaj (przykładem niech będzie wątek spijania przez węże mleka z krowich wymion, spotykany nie tylko na Słowiańszczyźnie, a odnotowany po raz pierwszy przez arabskiego uczonego Al-Dżahiza już w 1. poł. IX w.). Tego rodzaju fakty nie dowodzą, że wszystko we współczesnym folklorze ma archaiczną metrykę, podobnie jak przykłady pokazujące nowożytne źródła wielu elementów kultury chłopskiej nie dowodzą, że odcięła się ona od swojego dawnego podkładu. Tu konieczna jest krytyka źródeł etnograficznych, która bardzo często, niestety, nie prowadzi do konkluzji pozwalających na wykorzystanie tradycji ludowej jako źródła historycznego, ponieważ nie możemy ustalić choćby przybliżonej metryki zachowanej współcześnie kulturowej tradycji, ani jej pierwotnej treści. Bo czy znajdowane przez archeologów wczesnośredniowieczne pisanki trzeba interpretować w kategoriach przedmiotów związanych z przedchrześcijańskim kultem religijnym, tylko dlatego, że w późniejszej tradycji chrześcijańskiej pisanki związane są z obchodzeniem Wielkanocy?

Wracając do *heurezy*, drugim jej ważnym elementem jest poszukiwanie literatury przedmiotu. *Heureza* w tym zakresie bywa często znacznie mniej staranna niż *heureza* źródeł. Przykłady poważnych niedociągnięć w tym zakresie pojawiają się nawet u doświadczonych badaczy – a nagminnie u amatorów. Zaniedbania powodują obniżenie wartości efektów prac badawczych, co pokazuje wagę tego elementu w całości postępowania badawczego. *Kwerenda*, czyli wyszukiwanie prac naukowych mogących przydać się w badaniach, nie może ograniczać się tylko do tych dzieł, które tytułem sugerują związek z badanym zagadnieniem. Na przykład ważne we współczesnych badaniach nad religiami Słowian prace Georges'a Dumézila nie odnoszą się bezpośrednio do tej tematyki z powodu braku słowiańskich tekstów o charakterze mitologicznym. Często dla krytyki oraz interpretacji konkretnych źródeł ważne są prace, które nie mają żadnego bezpośredniego związku z naszym zagadnieniem. Do przeprowadzenia prawidłowej *kwerendy* niezbędna jest odpowiednia erudycja historyka, a tę można nabyć wyłącznie przez wieloletnie doświadczenie i duże odczytanie.

Heurystyka jest pojęciem szerszym, zawierającym zarówno to, co rozumiemy pod terminem *heureza*, ale również takie czynności badawcze jak: ustalenie problemu badawczego, określenie ram teoretycznych, które wyznaczą pewien zakres możliwych sposobów badania wybranego zagadnienia (termin będzie wyjaśniony w drugiej części), wybranie najważniejszych metod

badawczych, wytyczenie sposobu postępowania badawczego oraz – związany z tym ostatnim – wybór odpowiedniej metodyki badań.

Należy podkreślić, że historyk zawsze przeprowadza czynności heurystyczne z punktu widzenia ich użyteczności dla konkretnego problemu badawczego.

Druga płaszczyzna badań historycznych to **krytyka**. Termin ten oznacza zupełnie coś innego niż potoczne rozumienie tego słowa i z tego względu bywa mylący. Krytyka czegoś w rozumieniu elementu pracy badawczej historyka to nic innego jak drobiazgowo badanie tego czegoś pod pewnym względem. Zatem krytyka badawcza nie skupia się na wytykaniu błędów!

W wypadku krytyki źródeł rozróżnia się **krytykę zewnętrzną** i **wewnętrzną**. Warto zauważyć, że w wielu kompendiach omawiających badania historyczne⁷ krytykę zewnętrzną określa się jako badanie autentyczności źródła, a krytykę wewnętrzną jako badanie jego wiarygodności. W niniejszym tekście stosuję jednak inne rozróżnienie. Nie miejsce tu na uzasadnienie dokonanego przeze mnie wyboru.

W zależności od konkretnego źródła czy rodzaju źródeł relacja między jedną a drugą krytyką jest inna. Inaczej prowadzi się krytykę źródeł pisanych, inaczej źródeł archeologicznych i innych. We wszystkich przypadkach posługiwanie się tym podziałem jest bardzo użyteczne, chociaż trzeba sobie zdawać sprawę, że między obu rodzajami krytyki nie ma chińskiego muru. Wyniki jednej wpływają na drugą z nich. Działalnie obu typów krytyki zilustruję w części II.

Krytyka zewnętrzna zajmuje się źródłem jako pozostałością materialną. Odpowiada na pytania, które można uzyskać badając wyłącznie materialną stronę źródła. Rozstrzyga, czy mamy do czynienia ze źródłem oryginalnym, np. dyplomem pergaminowym z oryginalną pieczęcią, czy z późniejszą jego kopią lub tylko falsyfikatem. Fałszerstwa, najogólniej rzecz ujmując, udają, że są czymś innym niż są w rzeczywistości. Kamienie mikorzyńskie, pokryte rytymi wyobrażeniami bóstw i runami słowiańskimi, rzekomo odkryte w poł. XIX w., są wytworem ówczesnego fałszerza, który chciał sprawić, by uchodziły za zabytki z czasów przedchrześcijańskich. Autentyki są źródłami, które są tym, za co się podają lub za co uchodzą. Zadaniem krytyki zewnętrznej jest też dokładne opisanie źródła i odcyfrowanie ewentualnego tekstu na nim utrwalonego.

Krytyka wewnętrzna ma wielorakie zadania. W przypadku tekstów utrwalonych w źródłach odpowiada na pytania, na które odpowiedź może być udzielona tylko poprzez analizę owego tekstu. Najbardziej podstawowym zadaniem krytyki wewnętrznej jest ustalenie, jak wyglądał pierwotny tekst w przypadku, gdy nie mamy oryginału, tylko jego odpisy bądź odpisy. Pozbywając się błędów kopistów, późniejszych naleciałości językowych, dodatków i uzupełnień, staramy się zrekonstruować tekst najbliższy oryginałowi. Inne z najważniejszych

pytań w zakresie krytyki wewnętrznej to: czy tekst jest tym, za co się podaje (lub za co jest uważany); kiedy dany tekst powstał; kto go napisał (ewentualnie w jakim środowisku, regionie); jaki był powód jego zapisania i intencja autora; jakie inne teksty autor wykorzystał oraz czy autor miał możliwość przekazania dokładnych informacji, np. będąc naocznym świadkiem wydarzenia lub mając kontakt z wiarygodnym informatorem? Zatem będziemy badać, czy dokument, zachowany wyłącznie w trzynastowiecznej kopii, wystawiony według jego treści przez księcia Saksonii Henryka Lwa i datowany na rok 1158, mówiący o oddawaniu się Słowian idolatrii, jest autentycznym czy fałszerstwem. Czy na przykład Saxo Grammatyk miał możliwość dowiedzenia się na pocz. XIII w. szczegółów o zdobyciu Arkony w 1168 r., sprawowaniu w niej kultu religijnego i na jakiej podstawie szczegółowo opisał świątynię i znajdujący się w niej posąg bóstwa. Krytyka źródeł jest jedną z najważniejszych czynności badawczych historyka, gdyż jej rezultaty mogą przesądzić o wynikach badań.

Krytyce, w sensie wyżej wyjaśnionym, poddajemy źródła, co jest oczywiste, ale również **literaturę przedmiotu** (co jest oczywiste już daleko mniej). Literatura przedmiotu to pisemne sprawozdania historyków z ich badań. Krytyka polega na szczegółowym i bardzo dogłębnym przesłedzeniu całości tych badań oraz drobiazgowej analizie szczególnie ważnych dla problemu konkretnych dzieł historycznych. Krytyka literatury przedmiotu jest w istocie rzeczy oglądem stanu badań nad tematem, który nas interesuje. Trudno sobie wyobrazić na przykład poważniejsze badania nad religiami Słowian bez przeprowadzenia własnej, bardzo dokładnej analizy dwóch najważniejszych syntez autorstwa Aleksandra Gieysztor i Henryka Łowmiańskiego, ale z drugiej strony, ograniczenie się tylko do nich lub do jednej z nich będzie poważnym błędem. Krytyka literatury przedmiotu ma umożliwić historykowi zorientowanie się, jak ma prowadzić swoje badania. Wyłowienie ewentualnych braków w dotychczasowych studiach będzie pomocne w formułowaniu własnego programu badawczego. Skutkiem krytyki literatury przedmiotu jest uznanie poglądów innych historyków tak, jakby były nasze własne, skoro je w trakcie krytyki pozytywnie zweryfikowaliśmy. Nie trzeba tych badań powtarzać. Bezkrytyczne wykorzystanie literatury przedmiotu polega na przejmowaniu wniosków innych historyków bez ich dokładnej (krytycznej) weryfikacji. To ostatnie jest typowe zwłaszcza dla amatorów, którzy traktują krytykę źródeł i literatury raczej jako uciążliwość niż konieczność i często obie procedury tylko symulują.

Tak rozumianej krytyce podlegają też **ramy teoretyczne, metody badawcze i metodyki**, ponieważ właśnie na podstawie krytyki historyk ocenia te, które wybierze jako najlepsze dla swoich badań. Wprawdzie nie ma tu miejsca na obszerniejsze uzasadnienie, ale ta część działań krytycznych historyka jest równie ważna jak krytyka źródeł i literatury. Krytyka tych trzech elementów jest zwykle pomijana i ignorowana, chociaż w praktyce zawsze jest przeprowadzana, nawet gdy historyk nie zdaje sobie z tego sprawy.

Miejsce **interpretacji** w procesie badawczym nie jest jednoznaczne, gdyż temu terminowi nadaje się różne znaczenia i przypisuje różne funkcje poznawcze. Na potrzeby tego wprowadzenia spróbuję rzecz maksymalnie uprościć i sprowadzić do najważniejszych sposobów rozumienia czynności zwanej w badaniach historycznych interpretacją.

W pierwszym z nich interpretacja jest rozumiana jako część krytyki wewnętrznej źródła czy tekstu, której celem ma być ustalenie, o jakich faktach „jest w źródle mowa”, jak te fakty źródłowe mają się do minionej rzeczywistości: czy ją dokładnie oddają, czy są zmyślone, a może tylko podkolorowane. W efekcie interpretacja ma ustalić relację źródeł z rzeczywistością, do której się odnoszą.

Niekiedy wyróżnia się interpretację jako osobną płaszczyznę badań, która ma następować po krytyce źródeł. Tak rozumiana interpretacja ma polegać na maksymalnym „wyciśnięciu” ze źródła wszystkich informacji, nawet takich, których autor źródła był nieświadomy. Na przykład interpretując wszystkie trzy *Żywoty św. Ottona z Bambergu* (napisane w latach 40. i 50. XII w.), można zrekonstruować poglądy każdego z autorów na rodzime wierzenia Słowian, chociaż sami autorzy nie zamierzali informować o nich swoich czytelników. Niemiecki kronikarz Adam z Bremy (zm. ok. 1081), działający przy arcybiskupie bremeńsko-hamburskim, opisał przedchrześcijańską świątynię w szwedzkiej Uppsali, której sam nie widział. Jak zauważono, niektóre elementy opisu świątyni są podobne do biblijnego przekazu o świątyni Salomona. Może być to wynik nieświadomego posłużenia się gotowym materiałem, by oddać wygląd budowli znany wyłącznie z relacji z drugiej ręki. Możliwe też, że Adam z Bremy nie wiedział, jak wyglądała świątynia w Uppsali, i przedstawił ją wedle własnych wyobrażeń, powstałych pod wpływem lektury Pisma Świętego.

Inne znaczenie terminu interpretacja to sposób dojścia do zrozumienia czegoś (np. tekstu, przedstawienia na pieczęci czy monecie, rzeźby, fresku, funkcji artefaktu etc.), co nie jest wystarczająco oczywiste i wymaga pewnego namysłu, wysiłku intelektualnego i wsparcia się dodatkową wiedzą. Na przykład sens wyrażenia „Henryk umarł” jest oczywisty dla użytkownika języka polskiego, natomiast łacińskie zdanie „Heinricus obiit” wymaga interpretacji opartej na znajomości łaciny i kontekstu kulturowego, w jakim zostało ono zapisane, aby uznać, że odpowiada polskiemu „Henryk umarł”.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wprowadzam kolejny termin wymagający wyjaśnienia – „rozumienie” – ale pozwolę sobie na założenie, że jego potoczne znaczenie będzie przynajmniej w tym tekście wystarczające. Zrozumienie tekstu to nie tylko jego odczytanie, ale odnalezienie w nim również nieoczywistych cech, które pozwolą odczytaną treść w całości zrozumieć. Jeśli na współczesnym nagrobku trafimy na inskrypcję o treści: „Heinricus. Obiit in mense Aprili, indictione sexta anno 2018” (Henryk. Umarł 26 kwietnia 2018 roku), to interpretowany będzie

nie tylko łaciński tekst, ale również sam fakt użycia współcześnie tej formuły, motywy jej użycia, np. chęć podkreślenia pewnej cechy zmarłego, dajmy na to jego umiłowania kultury antycznej, wykształcenia czy profesji. Wszystko to są właśnie interpretacje wykraczające poza sam tekst, ale niezbędne dla zrozumienia jego wymowy jako całości i w danym kontekście kulturowym. Zrozumienie treści napisu nie wystarczy dla zrozumienia wszystkich znaczeń samej inskrypcji; dochodzą jeszcze takie elementy jak: krój liter i ich układ na nagrobku, forma nagrobka etc. Dopiero po wyjaśnieniu tych wszystkich elementów możemy uznać, że rozumiemy znaczenie faktu, jakim była łacińska inskrypcja na współczesnym nagrobku. Niektórzy historycy uważają, że zrozumienie jakiegoś fragmentu dziejów, nawet najmniejszego, jest istotą badań historycznych i że dopiero na tym się one właśnie kończą.

Najczęściej interpretacja obszerniejszego, tzn. kilkudzianowego tekstu prowadzi historyków do różnego (odmiennego) rozumienia, czyli do różnych jego interpretacji. Na podstawie podanego przez Saxo Gramatyka opisu świątyni w Arkonie i czczonego tam posągu bóstwa; historycy dochodzili do różnych wizualizacji obu obiektów. Saxo zapewne miał na myśli jakąś jedną konkretną formę, ale jego opis nie jest jednoznaczny.

Historyk od początku swoich czynności badawczych dokonuje nieustannych interpretacji (w szerokim rozumieniu tego pojęcia). Formą interpretacji jest niemal wszystko, co robi. Dlatego można w niej dostrzec **uniwersalny łącznik** między omawianymi tu poszczególnymi płaszczyznami badań. Można posunąć się dalej i twierdzić, że owe wyróżnione płaszczyzny są szczególnymi, wyspecjalizowanymi formami interpretacji. Krytyka byłaby właśnie taką specyficzną procedurą interpretacyjną. Interpretujemy nie tylko źródła, nie tylko literaturę dla danego problemu badawczego, ale także stosowane metody badawcze, dążąc do zrozumienia ich działania. Na przykład historyk musi zrozumieć, na czym polegają dwie najbardziej precyzyjne metody datowania zabytków archeologicznych, tzn. dendrochronologia i datowanie radiowęglowe, żeby móc je właściwie zinterpretować, czyli zrozumieć wyniki osiągnięte za pomocą tych metod. Ten tekst też jest interpretacją, czyli próbą zrozumienia postępowania badawczego historyka. Celem interpretacji zawsze jest zrozumienie tego, co interpretujemy. Ponieważ interpretacja jest też zawsze wyrazem osobistego sposobu rozumienia, badania historyczne są obciążone subiektywnym podejściem danego historyka. Nie jest to wyłączną właściwością badań historycznych czy innych nauk humanistycznych. Interpretacja i związany z nią czynnik subiektywny pojawiają się także w „najtwardszych” naukach fizycznych czy przyrodniczych.

Poprzez krytykę (wraz z interpretacją) historyk dokonuje kwalifikacji źródeł, literatury przedmiotu oraz metod badawczych, które będą mu służyć w badaniach. Prowadzi ona również do ustalenia faktów źródłowych, czyli tych, o których „mówią” źródła, a następnie faktów historiograficznych, czyli tych, które są tworem historyka skonstruowanym na podstawie

interpretacji faktów źródłowych. Fakty historiograficzne uważa się albo za tożsame z faktami dziejowymi, czyli realnymi faktami, które rozgrywały się w przeszłości, jeśli mamy niemal pewność co do ich zaistnienia w przeszłości, albo za mniej lub bardziej prawdopodobne. Kolosalna część interpretacji przeprowadzanej przez historyka polega na przetwarzaniu faktów źródłowych w fakty historiograficzne. W praktyce badawczej występuje też silna tendencja do traktowania niemal wszystkich faktów historiograficznych tak, jakby były rzeczywistymi faktami dziejowymi.

Saxo Gramatyk podał na początku XIII w. dokładny opis świątyni przedchrześcijańskiej w Arkonie. Ona sama jest z pewnością faktem źródłowym, bo o takim fakcie mówi źródło. Wielu historyków zawierzyło w tej sprawie Saxonowi na tyle, że uznaje jego informację za dobrze uzasadniony fakt historiograficzny. Ta ocena uległa wzmocnieniu, gdy w latach 20. XX w. ogłoszono, że odkryto fundamenty świątyni w Arkonie. Fakt źródłowy i historiograficzny został uznany niemal z całą pewnością za fakt dziejowy, gdyż rezultaty badań archeologicznych przyjęto za drugie, niezależne świadectwo źródłowe, które rozwiewa wszelkie wątpliwości. Gdy niecałe sto lat później okazało się, że resztki świątyni są tylko pozostałościami wału, wróciliśmy na poziom faktu historiograficznego, który ze względu na zaufanie, jakim obdarzają historycy świadectwo Saxona, uznawany jest przez nich za fakt dziejowy.

Za moment wieńczący pracę historyka tradycyjne poradniki do badań historycznych uznają syntezę, czyli ten moment, w którym historyk łączy wszystkie fakty w jedną całość i nadaje im sens, który odzwierciedla nasze rozumienie przeszłości. Poznanie faktów (w dopiero co wyjaśnionym znaczeniu) nie daje wiedzy o minionej rzeczywistości, gdyż ta nie ogranicza się tylko do poznania faktografii. Wyliczenie za źródłami np. imion bóstw nie dostarcza o nich szerszych informacji. Chcielibyśmy wiedzieć więcej niż źródła podają, np. czy każde z bóstw było jedynym bogiem dla jakiejś węższej grupy Słowian, czy też wszystkie razem tworzyły ogólnosłowiański panteon, czyli zestaw powiązanych ze sobą bóstw, a może była tam jeszcze inna konfiguracja, np. inny panteon dla Słowian wschodnich, a inny u Słowian połabskich? Dążymy naszymi badaniami do ustalenia ogólniejszego, syntetycznego obrazu badanego zagadnienia, który wykracza poza to, co poświadczają źródła, ale znajduje w nich wystarczające uzasadnienie. W przypadku rodzimych religii Słowian tym celem jest zarysowanie ogólnej wizji, czym były one jako zjawisko religijne (z uwzględnianiem najważniejszych aspektów takich zjawisk). Przy tej okazji historyk tworzy fakty, które jego zdaniem wynikają z istnienia innych faktów. Na przykład w opisie świątyni wybudowanej przez Włodzimierza w Kijowie znajdziemy tylko imiona bogów. Na podstawie ich zestawienia wnioskujemy, że bóstwa te tworzyły panteon bogów, o którym w źródle nie ma mowy.

Badanie historyczne można porównać do kryminalnego śledztwa, które dąży do ustalenia np. co doprowadziło do zamordowania ofiary. Śledczy skupiają się na ustalaniu faktów,

ale nie dla wiedzy o nich samych, lecz taktując je jako środek pozwalający uzyskać wiedzę o badanym zdarzeniu. Dlatego skupiają się na faktach, które uznają za mogące mieć związek z popełnionym morderstwem. Bo przecież oprócz szukania odpowiedzi na podstawowe pytanie, kto był mordercą, chcą się dowiedzieć, jakie były motywy oraz bliższe i dalsze okoliczności zbrodni, czy ktoś nie wpłynął na mordercę etc. Detektywi, poznając fakty, próbują w trakcie dochodzenia wyjaśnić ich znaczenie. Interpretują związki między nimi, choćby w kwestiach podstawowych, np. czy grupa faktów jest powiązana ciągiem przyczynowo-skutkowym. Nie wszystkie fakty okazują się ważne; inne, niekiedy pozornie błahe, w połączeniu z innymi, również pozornie błażymi, mogą okazać się niezwykle istotne, bo to właśnie związek między nimi nadaje im głębszy sens dla zrozumienia przebiegu wydarzeń. Proces ten można określić, odwołując się do współczesnej metaforyki jako łączenie kropek (tu: faktów). Łącząc fakty choćby w dłuższe ciągi przyczynowo-skutkowe czy grupując je na podstawie innych zasad, np. podobieństwa, śledczy uzyskują ogólny obraz całości wydarzeń powiązanych z badanym morderstwem, a w całym tym łańcuchu najważniejszy fakt (odpowiedź na pytanie, kto zabił) staje się oczywisty, gdy zrozumiemy powiązania innych wyróżnionych faktów.

Droga prowadząca do uzyskania ogólnego obrazu problemu – co jest najczęściej ostatecznym celem badania – jest w historiografii różnie określana (synteza, interpretacja, opracowanie materiału). Proponuję pozostać przy terminie **synteza**. Tak jak w śledztwie – wracając do analogii między historykiem a śledczym kryminalnym – ostatecznym rozwiązaniem jest przedstawienie, a właściwie opowiedzenie, jak doszło do morderstwa, z podaniem wszystkich dla tego wydarzenia ważnych okoliczności, tak historyk opowiada o tym, co ustalił, prowadząc własne badania. Podobnie jak śledczy opowiadając zrekonstruowaną przez siebie historię nie odwołują się do wszystkich poznanych faktów i wszystkich szczegółów śledztwa, bo nie są one ważne, były tylko środkiem, który prowadził do zrozumienia badanego wydarzenia, tak samo robią historycy. W żadnej syntezie dziejów rodzimych religii Słowian nie znajdziemy odniesienia do wszystkich poznanych przez autora faktów, ani nie ma też w niej wzmianek o wszystkich źródłach, do których autor dotarł. Wystarczą te, na podstawie których zbudowana została argumentacja uzasadniająca prezentowany obraz całości. W syntezach znajdziemy ogłęd całości uzyskanych po dokonaniu selekcji rezultatów. Syntezy zwracają uwagę na największe „kropki” i sposób ich połączenia. Opowieść ujęta w formę książki czy artykułu poruszającego węższy problem może być bardzo szczegółowa i bogata w fakty, ale może też być opowiedziana krócej, z odwołaniem się do niezbędnych tylko danych. Wszystko to, co poprzedza uzyskanie syntetycznego obrazu, można nazwać analizą historyczną. Wyniki analizy służą za szczegółowe uzasadnienia dla skonstruowanej syntezy historycznej.

Synteza nie polega wyłącznie na zebraniu wyników badań szczegółowych; jest kolejną płaszczyzną badań, która nabiera szczególnego znaczenia pod ich koniec. Tworzenie ogólnego

obrazu problemu jest dalszym ciągiem badania. W tym właśnie momencie historyk rozstrzyga pewne ważne kwestie, jeśli chce uzyskać pożądany obraz całości. Wybierając jeden z elementów jako istotny (np. jakiś fakt), musi przyjąć istnienie szeregu różnych faktów z nim związanych. W innym wypadku dany fragment całości będzie niespójny pod względem logicznym. Może jednak dokonać odmiennego wyboru, kierując się w stronę innych faktów i innych ich interpretacji. Wybór ten jednak nie wynika z dowolności, bowiem budowanie syntezy jest procesem niezwykle skomplikowanym i trudnym do rekonstrukcji formalnej i logicznej. Trudno podać jakieś ogólne reguły. Historyk buduje syntezę według przekonań i zasad, które uznaje za najważniejsze, i ma pod tym względem bardzo dużą swobodę. Jednak każdy czytelnik, zapoznawszy się z jedną z dwóch prac w języku polskim, które dają całościowe obrazy przedchrześcijańskich religii Słowian – autorstwa Aleksandra Gieysztor i Henryka Łowmiańskiego – dostrzeże, że ma do czynienia z dwoma bardzo różnymi obrazami tego zagadnienia. Obaj historycy nie tylko inaczej ten problem postrzegali, ale inaczej go rozumieli, chociaż prezentowali takie same, najwyższe kwalifikacje zawodowe. Dla większości czytelników, nawet historyków innych specjalności, nie wszystkie uwarunkowania prowadzące do takich rozbieżności będą zrozumiałe bez drobiazgowej analizy dróg, jakie doprowadziły ich do tak różnych poglądów.

CZĘŚĆ II:

JAK OPISANA PROCEDURA DZIAŁA W KONKRETNICH PRZYPADKACH?

W takim samym porządku, jak w części I, spróbuję zilustrować przykładami opisane działania badawcze historyka, rozwijając wyrażone w części poprzedniej myśli. Zacznę od **heurystyki**.

Prawdopodobnie większość historyków uważa, że sam wybór celów badawczych jest neutralny i przyświeca mu wyłącznie naukowy cel poznawczy (nie należy mylić celów poznawczych z wyborem problemu badawczego!). Tak sobie wyobrażamy etos naukowca. Natomiast celem poznawczym historyka ma być danie prawdziwego obrazu przeszłości poprzez m.in. ustalenie faktów dziejowych, ich wyjaśnienie, uchwycenie nieoczywistych związków między nimi, ustalenie prawidłowości dostrzegalnych w dziejach. Poza postmodernizmem (o czym niżej) nie kwestionuje się poznawczych celów historyków. Jednak niektórzy naukowcy dokładają do nich inne, które w trakcie badań mogą wpłynąć na proces badawczy, prowadząc do jego zniekształcenia, a w końcu do rezultatów, których wartość poznawcza jest wątpliwa i z tego powodu słusznie kwestionowana przez innych historyków.

Takim dodatkowym celem może być chęć historyka wzmocnienia pewnych poglądów wyznawanych współcześnie, które są silnie ugruntowane argumentacją opartą na wiedzy historycznej. Mamy wówczas do czynienia z celami apologetycznymi, które mają wzmocnić ugruntowane na zupełnie innych podstawach poglądy o przeszłości (np. wykazanie wyższości

religii Słowian nad innymi przedchrześcijańskimi wierzeniami). Zauważmy jednak, że gdy historyk zajmie się badaniem religii Słowian z pobudek patriotycznych, bo uzna, iż tradycja przedchrześcijańska jest jednym z istotnych elementów współczesnego polskiego dziedzictwa kulturowego, będzie dążył do tego, żeby owo przekonanie, powzięte zanim jeszcze przystąpił do badań, solidnie uzasadnić. Jeżeli procedura badawcza prowadzona jest przez historyka zgodnie z regułami, to ten dodatkowy cel nie musi kolidować z realizacją celu poznawczego. Jeśli wyniki badań nie będą potwierdzać wcześniej przyjętego założenia, historyk po prostu zmieni poglądy. Jednak często siła uprzednich przekonań jest tak duża, że to one wpływają na proces badawczy od samego jego początku, od pierwszych czynności heurystycznych. Gdy historyk dąży do potwierdzenia swoich wcześniejszych poglądów, świadomie manipulując postępowaniem badawczym, sprzeniewierza się etyce własnego zawodu. Zwykle jest to łatwe do wychwycenia przez lepiej przygotowanych czytelników, gdyż w zapale autor takich badań zazwyczaj dopuszcza się łatwo wykrywalnych błędów. Gorzej, gdy inne cele niż poznawcze biorą górę w podświadomości historyka, który nie zawsze uzmysławia sobie, że owe powzięte już poglądy na daną sprawę sterują jego badaniem. Prowadzi je zgodnie z metodą, ale w sposób ukierunkowany.

Jeśli historyk wyrobi sobie opinię o rodzimych wierzeniach Słowian jako bardzo rozbudowanym systemie religijnym z bogatą mitologią, do pewnego stopnia zinstytucjonalizowaną (świątynie, kapłani, „podatek” na rzecz świątyni), a zarazem instytucji, która wywierała wpływ na życie polityczne, to podejmując się już konkretnych badań nad pewnymi kwestiami szczegółowymi, będzie – świadomie bądź nie – dążył do takiego ich rozwiązania, które jest z tą ogólną wizją zgodne. Ta tendencja ujawni się już na poziomie heurystyki: źródła i literatura przedmiotu oraz metody będą tak dobierane, aby prowadziły do wyznaczonego celu. To samo dotyczy historyków, którzy w swoich poglądach stoją w opozycji do tej wizji (jak piszący te słowa). Na przykład archeolog przekonany do pierwszej z podanych wyżej wersji, interpretując konkretne nietypowe obiekty przez siebie odkryte, będzie miał skłonność do ich wyjaśniania w kategoriach kultu religijnego. Będzie szukał źródeł i literatury wspierających preferowaną koncepcję. Inny historyk będzie się starał wykazać, że istnieją takie możliwości interpretacji danego obiektu, które nie wiążą go ze sferą religijną. Będzie on prowadził poszukiwania w takich kierunkach, w których znajdzie potwierdzenie dla swoich przypuszczeń. Obie postawy wyrastają z jakiegoś wcześniej wypracowanego poglądu, który preorganizuje myślenie historyka o danym problemie, zanim zacznie się nim zajmować. Niekiedy częściowe badania wymuszają modyfikację pierwotnych poglądów, ale czasami opór mentalny historyka jest tak silny, że organizuje on swoje badania w taki sposób, by doprowadziły go do przewidywanego efektu końcowego. Procedura badawcza daje naprawę wiele możliwości takiego ułożenia, aby przynajmniej sprawiała wrażenie, że doprowadziła do pożądanego rezultatu⁸. Mamy wówczas

do czynienia z przewagą retoryki, czyli umiejętnością przekonania czytelnika do własnych poglądów, nawet niewystarczająco uzasadnionych, niż z rzeczywistymi badaniami, które muszą uwzględniać wszystkie informacje. Wyżej opisane zjawisko nie wpływa na badania wyłącznie na poziomie heurystyki, ale od niej się zaczyna. Ono nieustannie oddziałuje na historię, któremu trudno się od wcześniej powziętych koncepcji uwolnić.

Przykładem takiego wpływu jest niewielka praca Zoriana Dołęgi Chodakowskiego (zm. 1827) pt. *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818), w której nad celem poznawczym dominuje cel apologetyczny (częste zjawisko w tym okresie). W tym przypadku chodziło o pokazanie rangi Sławiańszczyzny w dawnych czasach. Nawet w swojej epoce praca ta miała znikomą wartość naukową.

Innym przykładem mogą być badania nad przedchrześcijańską religią Słowian prowadzone w porewolucyjnej Rosji. Były one popierane przez instytucje państwowe nie dlatego, że miały zaspokoić głód wiedzy o tym zagadnieniu, bo rosyjscy komuniści uważali zajmowanie się sferą wiary za zajęcie bezproduktywne, o ile nie wykazywało, że religia jest formą błędnej ideologii w rękach warstw uprzywilejowanych. Ale w tym przypadku zaważyły inne intencje. Zdawano sobie sprawę, że pod względem ideologicznym rodzime religie Słowian mają słabą nośność ideologiczną w XX wieku, m.in. dlatego, że już ich nie było. Głównym wrogiem było ciągle obecne chrześcijaństwo. Zatem wspieranie badań na tym polu miało pokazać, że chrystianizacja Słowian nie była kulturową rewolucją, ponieważ rodzima kultura stała na podobnie wysokim poziomie, a rodzime religie były rozwinięte na równi z systemami wierzeń Rzymian i Greków. Co więcej, chrystianizacja miała być czynnikiem, który tę rodzimą kulturę wytępił. Pomimo upadku marksizmu jako dominującej ideologii np. w Rosji, zapotrzebowanie na ten sam sposób ujęcia problemu rodzimych religii Słowian jest ciągle duże i użyteczne dla innych ideologii, nie tylko w Rosji (np. różne postacie panslawizmu).

Skrajnym przykładem wpływu celów na postępowanie badawcze jest postmodernizm w humanistyce, a w szczególności w historiografii, który zaznaczył się zwłaszcza w latach 80. i 90. XX w. Postmoderniści starali się zupełnie inaczej określić główne cele poznawcze humanistyki. Na gruncie historiografii postmodernizm przejawia się w zakwestionowaniu możliwości prawdziwego poznania przeszłości, a zatem podstawowego celu całej dotychczasowej historiografii. Historyk nie ma możliwości porównania wyników swoich badań z przeszłością, bo ta już nie istnieje, zatem nie ma możliwości zweryfikowania czy wypowiedane przez historyka poglądy są prawdziwe. Postmodernizm projektowany dla badań historycznych wprawdzie nie postuluje zniesienia historii jako dyscypliny naukowej, mimo że nie ma ona dostarczyć prawdziwej wiedzy o przeszłości, ale stara się zmienić jej cele z poznawczych na pragmatyczne, związane z wyłącznie kulturową funkcją wiedzy o przeszłości. Badania historyczne mają być częścią współczesnej kultury, zaspakajającej potrzeby zajmowania się

przeszłością bez względu na to, czy jest ona możliwa do poznania. Historycy mają dostarczać różnych wizji przeszłości, które są przez kulturę oczekiwane i ewentualnie przyczyniają się do budowania lepszej przyszłości. Nie chodzi o postęp w naszej wiedzy o przeszłości, ale o dostarczenie pożądanых argumentów w kwestiach ważnych z punktu widzenia danej współczesnej kultury. Ponieważ jednak społeczeństwo wyobraża sobie, że historyk powinien opowiedzieć prawdziwą opowieść o przeszłości, zdaniem postmodernistów naukowcy powinni symulować, że to robią, ale zachowując świadomość, iż badanie historyczne jest tylko jedną z form, w której realizuje się współczesna kultura, z jej wiarą w prawdziwość historycznych narracji dostarczanych przez historyków. Zawodowy historyk będzie ten, który zdaje sobie sprawę z tych kulturowych uwarunkowań, zaś amator wierzy w prawdę historyczną i sens poznawczy badań nad przeszłością. Historyk–postmodernista odwołuje się do źródeł historycznych wyłącznie po to, żeby stworzyć sobie swoiste alibi poznawcze, wiedząc jednak, że źródła historyczne nie pozwalają na prawdziwe poznanie przeszłości.

Weźmy za przykład historyka–postmodernistę, który przypisywałby obojętnie jak pojmuwanej „słowiańskości” szczególne wartości kulturowe dla wspólnoty, z której on sam się wywodzi. Jeśli zajmie się sprawami rodzimych religii Słowian, to nie w celach poznawczych, ale po to, żeby dostarczyć kolejnego kulturowo pożądanego argumentu (przynajmniej w kręgu słowiańskim), który odpowiada danej współczesnej kulturze, np. polskiej. Dlatego prace o rodzimych religiach Słowian, pisane z polskiego punktu widzenia, powinny odpowiadać zapotrzebowaniu polskich czytelników, a np. prace rosyjskie powinny być ukierunkowane na czytelnika rosyjskiego. Toczenie sporu o to, która z nich jest prawdziwsza, jak robią to tradycyjni historycy, nie ma sensu z punktu widzenia postmodernisty, bo każda spełnia swoją kulturową rolę w społeczeństwie. Można się jedynie spierać o to, która lepiej tę rolę odgrywa, lepiej wyczuwa społeczne zapotrzebowanie ta taką, a nie inną opowieść.

Ten sam aspekt można dostrzec w publikacjach określanych jako „turbosłowiańskie”, ponieważ ich autorzy zaspakajają potrzeby pewnej grupy ludzi na wzniosłą wizję dziejów Polski i Słowiańszczyzny. Historyk–postmodernista będzie w tych pracach dostrzegał równoprawną wartość kulturową z pracami pisanymi przez zawodowych historyków, zgodnie z akademicką metodą historyczną. Ich wartość będzie zależęć wyłącznie od tego, czy zaspokajają oczekiwania współczesnej kultury. Jednak z punktu widzenia „turbosłowian” tak nie jest. Stawiają sobie oni cele jak najbardziej poznawcze, nawet uznają współczesne metody badań historycznych za właściwe, tylko uważają, że z jakiś powodów historycy akademicy manipulują swoimi badaniami tak, by ukryć „tę właściwą” prawdę np. o rodzimych religiach Słowian, którą „turbosłowianie” starają się ujawnić.

Już podkreśliłem na początku, że podstawowym zadaniem historyka, wyprzedzającym wszystkie inne, jest sformułowanie **problemu badawczego**. Stawiając pytanie badawcze, historyk musi zdefiniować znaczenie pojęć, które będą mu służyć jako narzędzia badawcze, i których rozumienie nada badaniom konkretny sens. Jeśli historyk sformułuje swój problem tak jak Henryk Łowmiański w tytule swojej monografii *Religia Słowian i jej upadek*⁹, to już w tytule deklaruje, że uznaje, iż Słowianie wyznawali jedną i tę samą religię (użyta liczba pojedyncza), a ponadto sugeruje, że owa religia ma być dystynktywna wyłącznie dla Słowian. Niekiedy tytuły są mylące, jak *Mitologia Słowian* Aleksandra Gieysztora¹⁰. We wstępach historycy najczęściej wyjaśniają znaczenie pojęć wykorzystanych w tytule i tym samym dookreślają zakres podjętego problemu badawczego.

Wróćmy do tytułu (a właściwie jego pierwszego członu) książki Łowmiańskiego *Religia Słowian*. Zawiera on dwa pojęcia, które są silnie nasycone teoretycznie. Co to znaczy? Pojęcie „religia” w nauce nie jest oczywiste, chociaż w języku potocznym wydaje się proste i zrozumiałe. Istnieją różne poglądy odnośnie do tego, czym jest religia i czy w ogóle ten termin jest użyteczny, jakie sfery ludzkich zachowań przynależą do sfery religijnej, a jakie nie. Czy podział na to, co jest religijne, a co nie, jest sensowny z punktu widzenia dawnych kultur? Współczesny badacz posługuje się pojęciem „religia”, które w starożytności i średniowieczu było nieznanne. Zostało ukształtowane w czasach nowożytnych. Nie będę tu referował tej obszernej dyskusji w religioznawstwie. Wystarczy, że zaznaczę, iż ten sam termin może być rozmaicie rozumiany, a każda z koncepcji tego, czym jest religia, jest oparta o pewien zestaw założeń teoretycznych. Właśnie liczba tych założeń określa teoretyczne nasycenie danego pojęcia. Stąd tak ważne jest precyzyjne zdefiniowanie pojęć użytych podczas badań.

W przypadku Łowmiańskiego religia to zarówno cześć oddawana poprzez kult bogom, jak i praktyki magiczne, wróżbiarstwo i demonologia, czyli wiara w istnienie istot nadprzyrodzonych, które bogami nie są (np. skrzaty, strzygi etc.). Tak sformułowany kształt religii zorientował historyka w jego dalszych poszukiwaniach. Ten wybór nałożył na niego ramy teoretyczne wynikające z opowiedzenia się za konkretną teorią dotyczącą samego rozumienia pojęcia religii w społeczeństwach wczesnośredniowiecznej Europy w strefie tzw. barbaricum (krajów położonych na północ od granic dawnego imperium rzymskiego). Jeśli inny historyk przyjmie odmienną ramę teoretyczną związaną z pojęciem religii, to jego poszukiwania będą się koncentrowały na czymś innym, a nawet sam cel badań może być radykalnie inny od celu przyjętego przez Łowmiańskiego. Jeśli uznamy, że pojęcie religii nie obejmuje trzech ostatnich pól przypisywanych mu przez Łowmiańskiego (podobnie jak rozumiał je Gieysztor), tzn. magii, wróżbiarstwa i demonologii, to będzie dotyczyło tylko tego, co związane jest z kultem boga/bogów, rozumianych czy to jako abstrakcyjne siły (np. siły natury), czy jako zantropomorfizowane postacie bogów. Zatem ten sam termin użyty we wspomnianej pracy

Łowmiańskiego *Religia Słowian i jej upadek* oraz w tytule mojej książki *Religie dawnych Słowian*¹¹ odnosi się do dwóch bardzo różnych pojęć „religia”. Do tego liczba pojedyncza w pierwszym przypadku sugeruje, że mowa jest o jednej wspólnej dla wszystkich Słowian religii, chociaż autor uwzględnia jej rozwój od VI w.; użycie liczby mnogiej w drugim tytule zawiera tezę, że Słowianie nie mieli jednej religii, przynajmniej w czasach poświadczonych źródłami.

Druga z najważniejszych polskich prac o wierzeniach religijnych Słowian, autorstwa Aleksandra Gieysztora, nosi tytuł *Mitologia Słowian*. Tytuł jest trochę mylący, bo w rzeczywistości autor skupia się na religii Słowian w rozumieniu bliskim Łowmiańskiemu. W tym przypadku jednak wybór został narzucony przez wydawnictwo, gdyż książka ukazała się w serii *Mitologie świata* i każda książka miała w tytule słowo „mitologia”. Trzeba jednak przyznać, że w pewnej niewielkiej części jej autor starał się zrekonstruować przynajmniej fragmenty dawnej mitologii Słowian, czego świadomie unikał Henryk Łowmiański (ale o tym dalej).

Podobnie jest z drugim pojęciem określonym przeze mnie jako teoretycznie nasycone – „Słowianie”. Jest wiele koncepcji „słowiańskości”. Czy Słowianie to tylko wspólnota języka? A może wspólnota kulturowa, w której język jest tylko jednym z kilku wyznaczników? Czy Słowianie tworzą jedną wspólnotę, czy istnieje wiele Słowiańszczyzn kulturowych? Można sobie wyobrazić, jak ostatnio stało się to popularne wśród amatorów, że „słowiańskość” jest genetycznie uwarunkowana obecnością „słowiańskich” genów.

Najstarsze opisy zachowań religijnych na Słowiańszczyźnie wschodniej (z grubsza na Rusi) dotyczą działań podejmowanych przez skandynawskich Waregów. To oni na początku X w. mieli przysięgać na boga Welesa, zawierając traktat z Bizancjum. To Skandynaw, książę kijowski Włodzimierz I Wielki miał postawić w końcu X w. w Kijowie posągi kilku bogom, których imiona były słowiańskie, a nie germańskie. Zatem Waregowie, obcy etnicznie wobec Słowian, zostali uwzględnieni jako wyznawcy rodzimej religii Słowian i wiadomości odnoszące się do ich aktywności stały się podstawą rekonstrukcje tejże religii. Zatem w jakim zakresie rekonstruujemy religię Słowian, jeśli świadectwo *Powieści minionych lat* o tym wydarzeniu weźmiemy poważnie?

Należy podkreślić, że wszyscy historycy zajmujący się tematem rodzimej religii Słowian uznali, iż termin „Słowianie” przez nich używany ma w nauce konkretne znaczenie i nie trzeba go wyjaśniać, a problem (choćby ten wyżej podniesiony) można pominąć.

Jak próbowałem pokazać, już sam wybór problemu badawczego i jego konceptualizacja, czyli nadanie m. in. kluczowym pojęciom, które będą przez nas używane, konkretnego, a często specyficznego znaczenia, silnie ukierunkowuje badania. Wyżej zarysowany problem z pojęciami „religia” i „Słowianie” jest właśnie ilustracją procesu konceptualizacji problemu badawczego.

Na poziomie heurystyki dokonujemy również wyboru **ram teoretycznych** naszych badań. Czym są owe ramy? Najogólniej mówiąc, to metaforyczne okulary, a właściwie cały ich

zestaw, przez które historyk będzie postrzegał przedmiot swoich badań. Ten tekst jest pisany m.in. z uwzględnieniem jednej z takich ram, która w najogólniejszy sposób rekonstruuje sposób postępowania badawczego historyka. Częścią tej ramy jest uwzględnienie heurystyki, krytyki, interpretacji i syntezy, jako charakteryzujących postępowanie badawcze historyka. Można sobie wyobrazić inną ramę opartą na innych zasadach, np. taką, w której heureka w ogóle nie będzie uznawana za czynność badawczą, a krytyka rozumiana zupełnie inaczej niż w niniejszym tekście. Ramy są zatem pewną koncepcją teoretyczną wypracowaną poza konkretnym problemem badawczym, a często poza samą dyscypliną. Jej zastosowanie pozwala dostrzec to, co jest nieuchwytnie innymi sposobami. Historyk odwołuje się w konkretnym badaniu do wielu ram teoretycznych. Co więcej, często nie zdaje sobie z tego sprawy, gdyż przyswoił je podczas zawodowej praktyki, naśladując postępowania badawcze innych historyków (bez analizowania ich teoretycznych podstaw). Jedna rama teoretyczna nie określa całości badania pod względem teoretycznym, ale może je zdominować; wracając do analogii z okularami – historyk nie używa tylko jednej pary okularów. Różne ramy stosujemy odnośnie do odpowiednich części naszych badań, jednak tylko niektóre z nich można pogodzić z innymi. Fundamentalną dla badań historycznych metodę krytyczno-filologiczną, traktowaną jako ramę teoretyczną, a nie tylko metodę badawczą, da się pogodzić z większością innych koncepcji teoretycznych stosowanych przez historyków. Ale są takie, jak np. marksistowska wizja dziejów, które bardzo ograniczają stosowalność innych, a niektóre wręcz wykluczają. Przykładem ramy przyjmowanej w badaniach nad rodzimymi religiami Słowian może być fenomenologia religii¹², do której przyznaje się w polskich badaniach np. Stanisław Rosik. Jest to teoria wypracowana na gruncie religioznawstwa, analizująca religijne fenomeny same w sobie, w oderwaniu od kontekstów historycznych i społecznych, rzecz można: jako ponadhistoryczne. Jej ramy teoretyczne są bardzo elastyczne. Właściwie każdy naukowiec uprawiający fenomenologię religii daje własną wykładnię fenomenologicznego pola badawczego. Przez swoją teoretyczną elastyczność fenomenologia religii daje się pogodzić z wieloma innymi ramami teoretycznymi, a w opinii niektórych badaczy z ujęciami historycznymi.

Bardzo instruktywnym przykładem ilustrującym wpływ wyboru ramy teoretycznej jest wykorzystanie teorii Georges'a Dumézila, która od połowy lat 70. XX w. wkroczyła do badań nad rodzimymi religiami Słowian. „Wynalazł” ją na potrzeby tych badań Aleksander Gieysztor. Uznał on, że koncepcja ta jako rama teoretyczna może być płodna poznawczo i próbował się na niej oprzeć. Za Gieysztozem, głównie dzięki jego opublikowanej w 1982 r. książce *Mitologia Słowian*, podążyła znakomita większość badaczy problemu. Co dostrzegł w tej koncepcji Gieysztor? Przede wszystkim spojrzenie na religię Słowian jako religię jednego z ludów indoeuropejskich, które na wczesnym etapie rozwoju stanowiły pewną jedność kulturową (i religijną). Religie kilku ludów indoeuropejskich są znacznie lepiej oświetlone źródłami niż

wierzenia Słowian, zatem luki w naszej znajomości ważnych szczegółów możemy uzupełnić, odwołując się do koncepcji Dumézila (z której wynika, że rodzime religie indoeuropejskie zachowały także w średniowieczu pewne wspólne cechy).

Przykład Gieysztora pokazuje inne zjawisko związane z wyborem ram teoretycznych, mianowicie dużą swobodę historyków w zakresie tego, co z danej ramy można wykorzystać. Ramy teoretyczne również podlegają interpretacji przez historyków, a to znaczy, że podlegają modyfikacjom zgodnie z ich indywidualnym rozumieniem przez każdego historyka. Są zazwyczaj traktowane jako plastyczne tworzywo, które w trakcie badań podlega zmianom, aby – zdaniem historyka – było jak najbardziej użyteczne. Również koncepcja Dumézila nie była w całości recypowana, gdyż zgodnie z nią panteony bóstw indoeuropejskich odzwierciedlają trójdzielną strukturę społeczną (wojownicy, chłopci, kapłani). W przypadku Słowian jedyny znany panteon bogów jest przekazany w opowieści o Włodzimierzu I z *Powieści minionych lat*, i nie można w nim rozpoznać systemu trójfunkcyjnego Dumézila. Dla Gieysztora najważniejsza w koncepcji Dumézila była metoda komparatystyczna, polegająca na porównaniu systemów religijnych ludów indoeuropejskich (w tym Słowian), które wywodzą się ze wspólnego pnia i być może wspólnej religii. Dumézilowska idea trójfunkcyjności w badaniach nad religią Słowian jest niemal nieobecna, chociaż stanowi jej integralną część.

Dlatego historycy, odwołujący się nawet do tej samej ramy jaką jest teoria Dumézila, w rzeczywistości uwypuklają w niej te elementy, które uważają za najbardziej pomocne, resztę przemilczają lub minimalizują ich wpływ, zwłaszcza jeśli inne aspekty tej samej ramy są trudne do zaakceptowania. Co więcej, koncepcja Dumézila jest wykorzystywana nie w kształcie nadanym przez Dumézila, ale w wersji przeinterpretowanej przez historyków do niej się odwołujących. Widać to również na przykładzie właśnie książki Gieysztor, która bywa odbierana jako obowiązująca „wykładnia” teorii Dumézila. Co do samej koncepcji i niskiej oceny jej wartości poznawczej dla specjalistów indoeuropeistów, jako w tej sprawie najbardziej kompetentnych, miałem okazję się już wypowiedzieć¹³.

Henryk Łowmiański uznał, że nie może przyjąć koncepcji Dumézila jako ramy teoretycznej dla własnych studiów, ponieważ istnienie uwypuklonego przez francuskiego badacza pierwotnego politeizmu indoeuropejskiego jest słabo uzasadnione. Nie da się ukryć, że odrzucenie koncepcji Dumézila miało u podstaw głębokie przekonanie Łowmiańskiego, nie mające nic wspólnego z ewentualną siłą argumentów Dumézila, że politeizm u Słowian jest bardzo późny i pojawia się dopiero w czasach historycznych, we wczesnym średniowieczu i tylko na Połabiu. Przyjęcie przez niego koncepcji Dumézila jako ramy teoretycznej sprawiłoby, że jego rozważania musiałyby pójść w zupełnie innym kierunku, przeciwnym do jego wstępnych założeń przejętych jako ramy teoretyczne z prac innych historyków religii, którzy kwestionowali istnienie pierwotnego panteonu u ludów praindoeuropejskich.

Wybór metodyki badań jest równie ważny. Wszystkie opisane czynności badawcze możemy przeprowadzać na wiele sposobów. Te sposoby to konkretna **metodyka**. Na przykład literaturę przedmiotu odnoszącą się do wybranego problemu z dziejów religii Słowian możemy znaleźć, czytając systematycznie liczne drukowane bibliografie historyczne, co będzie bardzo czasochłonne; możemy przeszukiwać cyfrowe bazy danych bibliograficznych i pełnotekstowych, co będzie bardzo szybkie. Możemy również, wychodząc od kilku najważniejszych publikacji, wypisywać z nich dane bibliograficzne, do których autorzy się odwołują, a z nich kolejne etc. Rezultaty tak przeprowadzonych poszukiwań będą różne, ale też czas, jaki musimy poświęcić na tę czynność, będzie w pierwszym przypadku szalenie długi, w drugim bardzo krótki. Wybierzemy taką metodykę, która będzie najwłaściwsza dla naszych badań. Planując poważne dzieło, odwołamy się do każdej z zarysowanych metodyk wyszukiwania literatury przedmiotu i wówczas będziemy mieli przekonanie, że pominięcie ważnej publikacji jest prawie niemożliwe. Wybierając jednak jakiś wąski problem badawczy, np. przedstawienia figuralne bogów słowiańskich, możemy ze względu na ekonomikę czasu ograniczyć się do przeglądu literatury cytowanej w innych pracach podejmujących podobne zagadnienie; narazimy się jednak wówczas na niebezpieczeństwo pominięcia prac, które z różnych powodów nie weszły do obiegu naukowego, ale których znaczenie dla naszego problemu badawczego może być bardzo duże.

Tę samą metodę badawczą możemy zastosować na kilka sposobów – czyli według różnych metodyk. Na przykład, gdy chcemy się dowiedzieć, co oznacza słowo *hydromellum*, które użył William z Malmesbury, opisując posąg Fortuny, rzekomo czczony przez Windelików (Słowian?), odwołamy się do metody filologicznej. Szukając znaczenia tego słowa, możemy polegać na kwerendzie w kilku wiodących słownikach łaciny klasycznej i średniowiecznej, możemy dokonać kwerendy w pełnotekstowych bazach dzieł średniowiecznych (*Patrologia latina*, *Monumenta Germaniae Historica* i innych) albo, niedowierzając dokładności cyfrowej wersji starych tekstów, przeszukać konkretne drukowane edycje wybranych dzieł, choćby na podstawie indeksów, które zwykle towarzyszą edycjom źródeł historycznych. Każda z wybranych metodyk ma swoje wady i zalety, ale wybór konkretnej może mieć wpływ na ostateczne rezultaty. Jeśli jest to możliwe, a przede wszystkim poznawczo opłacalne, wykorzystuje się różne metodyki równolegle. Podobne rezultaty badań, uzyskane dzięki zastosowaniu różnych metodyk, są pewniejsze niż dokonane tylko na podstawie jednej. Wbrew pozorom wybór konkretnej metodyki nie jest czynnością czysto techniczną, niemającą wpływu na sam proces badawczy.

Niedostatki heurystyki w zakresie źródeł historycznych są najczęściej fatalne w skutkach dla całości badań. Problem ten ilustruje przykład dwóch egzemplów, czyli moralizatorskich przypowieści, powstałych w kręgu mnichów cysterskich w XII w., w których mowa jest

spotkaniu diabła przez pewnego chrześcijanina przebywającego w celach handlowych wśród pogańskich jeszcze Słowian. Czczli oni diabła pod postacią posągu, urządzając rytualne uczty. Opinie w tej sprawie były formułowane przy niezajomości wszystkich źródeł odnoszących się do tego zagadnienia, dopiero uwzględnienie szerszego kontekstu źródłowego pozwoliło rozwiązać kwestię¹⁴.

KRYTYKA ZEWNĘTRZNA

Nie tylko źródła pisane poddawane są krytyce, jak pokazałem w części I – materialne również. W przypadku materiałów archeologicznych pozyskiwanych zgodnie z metodyką archeologiczną mamy gwarancję ich autentyczności, chociaż i tu mogą pojawić się próby oszustwa (albo żartów) przez podrzucanie artefaktów do wykopów. Gorzej jest z artefaktami o niewiadomym lub nieweryfikowalnym pochodzeniu. Przykładem mogą być figurki rzekomo wykopane w 1768 r. w miejscowości Prillwitz koło jeziora Tolensesee w Meklemburgii (łącznie ponad sto figurek, około 25-centymetrowej wysokości). Miały one przedstawiać różnych bogów słowiańskich, a na wielu były wyryte znaki, które traktowano jako runy słowiańskie. Efektem krytyki tych figurek jako źródeł, było ustalenie że w rzeczywistości zostały wyprodukowane w 2 poł. XVIII. Z tego powodu przestały być uważane za źródła do dziejów religii Słowian.

Innym przykładem może być drewniana głowa z Jankowa koło Inowrocławia, która została znaleziona przypadkowo w 1887 r. podczas kopania torfu. Uważana jest często za pozostałość po posągu słowiańskiego bóstwa. Krytyka tego źródła jest szczególnie skomplikowana, gdyż oryginalny zabytek zaginął podczas II wojny światowej i mamy tylko jego kopie oraz przedwojenne zdjęcia i rysunki. Datowanie zabytku jest niemożliwe, ponieważ nie został on pozyskany sprawdzonymi metodami archeologicznymi. W otoczeniu miejsca znalezienia znajdują się stanowiska archeologiczne datowane na początki epoki żelaza i na wczesne średniowiecze (X-XI w.). To ostatnie może sugerować, że głowa jest związana z tym ostatnim okresem. Stylistyka ujęcia twarzy sugeruje jednak, że mamy do czynienia zabytkiem powstałym przy znajomości pewnych kanonów typowych dla sztuki okresu ottońskiego. Gdyby zachował się oryginał, kwestia jego datowania dawno zostałaby rozstrzygnięta: moglibyśmy go przebadać metodą dendrochronologiczną (na podstawie układu słoje w drewnie), ustalając dokładny czas jego powstania. W tej sytuacji wielu historyków rozstrzyga wątpliwości, kierując się przede wszystkim możliwością wykorzystania artefaktu do własnych celów, co najczęściej kończy się uznaniem go – jednak – za przedstawienie słowiańskiego bóstwa.

Tzw. Światowid ze Zbrucza, niemal ikoniczna dla badań nad religiami Słowian kamienna statua przedstawiająca postać o czterech twarzach (obecnie przechowywana w Muzeum Archeologicznym w Krakowie), w świetle współczesnej krytyki okazuje się nie być ani

słowiańska, ani pochodzić z czasów przedchrześcijańskich. Niektórzy uważają ją nawet za fałszerstwo wyprodukowane w XIX w., na co nie ma przekonujących dowodów.

Gdy w wyniku krytyki zewnętrznej wyselekcjonujemy te źródła, które możemy w dalszym postępowaniu wykorzystać, to dokonujemy innego rodzaju krytyki, zwanej wewnętrzną. Koncentruje się ona na badaniu samego tekstu źródła pisanego bądź treści zawartej w innych rodzajach źródeł (np. co przedstawia jakaś odkryta przez archeologów figurka drewniana i jaką ideę chciał jej wytwórca nią wyrazić. Celem tej krytyki jest m.in. ustalenie, w jakim stopniu informacje zawarte w źródle (fakty źródłowe) poświadczają rzeczywiste fakty z przeszłości (fakty historyczne/ dziejowe). Jeśli mamy do czynienia ze źródłem pisanym, to krytyka wewnętrzna polega przede wszystkim na zrozumieniu jego treści, rozpoznaniu, o czym to źródło informuje. W sytuacjach bardziej skomplikowanych pod względem źródłowym krytyka zewnętrzna i wewnętrzna wzajemnie się uzupełniają. Gdy mamy mocne podejrzenie, że źródło jest fałszerstwem, ale krytyka zewnętrzna nie potrafi dać wystarczających dowodów, to krytyka wewnętrzna tego źródła może dostarczyć kolejnych argumentów. Gdy w XIX w. nie można było jeszcze jednoznacznie ustalić czasu powstania figurek z Prillwitz na podstawie technologii ich wykonania, to krytyka wewnętrzna – run na nich wrytych – była dodatkowym argumentem za uznaniem ich za fałszyfikat. Przypadek tzw. *Kroniki Prokosza* ilustruje współdziałanie obu rodzajów krytyk w ujawnieniu fałszerstwa. Miało być to dzieło napisane w X w. przez krakowskiego arcybiskupa Prohora. Pierwsi polscy historycy w XIX w. ulegli sugestii i traktowali tekst z należytą powagą, jako pierwszorzędne źródło. Jednak w wyniku krytyki ustalono, że rzeczywistym autorem był generał Franciszek Morawski (zm. 1861), poeta i krytyk literacki. Napisał *Kronikę Prokosza* dla żartu!¹⁵

Najstarsze źródło do dziejów rodzimych religii Słowian – wzmianka o bogu czczonym przez Słowian w dziele bizantyńskiego historyka Prokopiusza z Cezarei *O wojnach* (ok. 550) – ilustruje jedno z podstawowych zadań krytyki: ustalenie właściwego tekstu. W części poświęconej wojnom gockim znajduje się zapis o Słowianach, którzy dopiero co weszli w orbitę zainteresowań Bizantyjczyków. Grecki tekst dzieła Prokopiusza zachował się zasadniczo w trzech rękopisach, pochodzących dopiero z XIV w. Wszystkie teksty w jakimś stopniu różnią się jeden od drugiego. Krytyka tekstu ma prowadzić do ustalenia na podstawie kilku rękopisów jednego materiału, który byłby najbliższy oryginałowi.

Rękopisy z dziełem Prokopiusza zawierają dwie odmienne wersje interesującego nas fragmentu, w którym mowa jest o religii Słowian. Pierwsza z nich brzmi w tłumaczeniu następująco:

„[Słowianie] Wierzą bowiem, że **jeden bóg**, twórca piorunów, jest jedynym panem wszystkich rzeczy, i składają mu w ofierze woły i wszelkie inne zwierzęta ofiarne...”¹⁶.

Druga brzmi tak, jak oddaje poniżej tłumaczenie:

„[Słowianie] Wierzą, że **jeden z bogów**, twórca błyskawicy, jest jedynym władcą wszystkiego, i składają mu w ofierze woły i wszystkie inne zwierzęta ofiarne...”¹⁷.

W związku z naszymi zainteresowaniami chcielibyśmy ustalić, która z wersji oddaje myśl autora tekstu, bo konsekwencje opowiedzenia się za którąś z nich są bardzo poważne. Mamy albo potwierdzenie, że w VI w. Prokopiusz wiedział, iż Słowianie czczą jednego boga, albo że było ich więcej, a jeden wyróżniał się ponad innymi. W tym przypadku krytyka tekstu nie dała jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Nie wiemy, która z dwu wersji została zapisana w dziele oryginalnym. Historycy przyjmują jedną bądź drugą. Nie znaczy to, że dokonują losowania. Za każdym wyborem stoją jakieś racjonalne przesłanki, tyle że żadna z nich nie ma wartości rozstrzygającej.

Inną sytuację z ustaleniem tekstu źródła w wyniku krytyki wewnętrznej ilustruje *Kronika* merseburskiego biskupa Thietmara (zm. 1018). Zawiera ona dość liczne wzmianki odnoszące się do przedchrześcijańskich wierzeń Słowian połabskich, czyli tych, którzy zamieszkiwali tereny położone na północ i zachód od Odry i Śląska. Krytyka wewnętrzna musi uwzględnić stan rękopisów, w których to dzieło przetrwało do naszych czasów. Mamy dwa manuskrypty i fragmenty trzeciego. W wyniku krytyki rękopisów ustalono, że najstarszy z nich (tzw. rękopis drezdeński) jest częściowym autografem Thietmara (który poza tym, że napisał część dzieła, korygował też całość). Drugi rękopis datowany jest na XIV-XV w., przy czym zauważono, że zawarty w nim tekst *Kroniki* jest wersją przeredagowaną w 1120 r. przez anonimowego skrybę z niemieckiego klasztoru w Corwey. Wobec dysponowania autografem ten ostatni przekaz był lekceważony i został wykorzystany tylko do odtworzenia tych niewielu fragmentów *Kroniki*, które nie zachowały się w nieco podniszczonym rękopisie drezdeńskim. Mamy więc pewność – przynajmniej tak do niedawna uważano – że tekst jest nieprzekłamany i odpowiada temu, co zamierzał napisać Thietmar, tym bardziej, że sam jeszcze korygował błędy własne oraz innych skrybów.

Rozwój naszej wiedzy polega m.in. na tym, że wszystkie czynności badawcze historyków ulegają aktualizacji, inaczej mówiąc, można je przeprowadzić jeszcze raz, z uwzględnieniem nowej sytuacji. Odnalezienie kolejnego rękopisu jakiegoś dzieła może zmienić wymowę jego całości lub fragmentów. Nie tylko nowe odkrycia zmieniają naszą wiedzę o źródłach, ale także pogłębienie krytyki danego źródła. Tak też się stało w przypadku *Kroniki* Thietmara. Okazuje się, że w tym drugim, dobrze znanym późnośredniowiecznym rękopisie *Kroniki* zachował się tekst, który zawiera ostatnie poprawki naniesione przez kronikarza tuż przed śmiercią. W około 50 miejscach zmieniają one treść *Kroniki*. Najczęściej zmiany są mało istotne, ale

niekiedy są znaczące. Rezultatem ponownie przeprowadzonej krytyki wewnętrznej jest ustalenie nieco innego tekstu samego dzieła Thietmara niż ten, którym posługiwano się dotychczas.

Ilustruje to przykład opisu pewnej świątyni Słowian podany przez Thietmara. W wersji dotąd uznawanej za pewną, przedstawia się on następująco:

„Jest pewien gród w kraju Redarów zwany Radogoszcz, o trójkątnym kształcie i trzech bramach doń wiodących, który otacza zewsząd wielka puszcza, ręką tubylców nietknięta i jako świętość czczona. Dwie bramy tego grodu stoją otworem dla wszystkich wchodzących, trzecia, od strony wschodniej, jest najmniejsza i wychodzi na ścieżkę, która prowadzi do położonego obok i strasznie wyglądającego jeziora. W grodzie znajduje się tylko jedna świątynia, zbudowana misternie z drzewa i spoczywająca na fundamencie z rogów dzikich zwierząt¹⁸.”

Według tekstu ustalonego na podstawie najmłodszej redakcji *Kroniki* brzmi on tak:

„Jest pewien gród **starożytny**, który zwany jest Riedegost (Radogoszcz), w kraju Redarów; jest trójkątny i posiada trzy bramy, po jednej w **każdym narożniku**, otacza go zewsząd wielka puszcza, ręką tubylców nietknięta i jako świętość czczona. Dwie bramy tego grodu stoją otworem dla wszystkich wchodzących, trzecia od strony wschodniej, **którą niełatwo otworzyć**, jest najmniejsza i wychodzi na ścieżkę, która prowadzi do położonego obok i strasznie wyglądającego jeziora. W grodzie nie znajduje się nic innego jak tylko jedna świątynia, zbudowana misternie z drzewa i spoczywająca na fundamencie z rogów dzikich zwierząt⁹.”

Pogrubieniem zaznaczono wprowadzone przez Thietmara zmiany, które ten opis wzbogacają o kolejne fakty: gród jest starożytny, bramy są w narożnikach i jedną z nich niełatwo otworzyć.

Zadaniem krytyki wewnętrznej jest m.in. zrozumienie tekstu. Zatem zatrzymajmy się przy tym samym fragmencie *Kroniki* Thietmara. Pozornie sens tekstu jest oczywisty. Thietmar napisał *urbs ... tricornis*, co można przetłumaczyć – i tak się najczęściej to robi – jako *gród trójkątny*. Ale łacińskie słowo *cornu* ma więcej znaczeń, m.in. wzgórze. Wówczas *urbs ... tricornis* znaczyłoby *gród obejmujący trzy wzgórki*. Która wersja jest tą najbliższą intencji Thietmara? Niełatwo rozstrzygnąć. Nie pomaga w tym również uwzględnienie najmłodszej wersji dzieła, w której pojawia się dodatek mówiący o tym, że trzy bramy były *unaqueque per singula cornua – po jednej dla każdego rogu* (narożnika grodu), ale sensowne jest też tłumaczenie: *po jednej dla każdego wzgórze*.

Przyjęcie jednej z zarysowanych wyżej interpretacji fragmentu *Kroniki* Thietmara może po analizie prowadzić do różnych wniosków. Jeżeli przyjęlibyśmy wersję, zgodnie z którą Thietmar miał na myśli gród o trzech wzgórkach, to moglibyśmy zauważyć, że w *Żywotach* św. Ottona z Bambergu, misjonarza, który doprowadził do nawrócenia Pomorza Zachodniego w 1. poł. XII w., Szczecin jest opisany jako gród z trzema wzgórkami, na których miały się mieścić świątynie. Jeden z historyków, Erwin Wienecke, interpretując *tricornis* u Thietmara jako trzy wzgórza, uznał, że Radogoszcz to Szczecin. Ta interpretacja nie przyjęła się w nauce, gdyż została uznana za zbyt słabo uzasadnioną.

Krytyka wewnętrzna nie tylko ustala fakty na podstawie źródeł, ale ocenia ich prawdziwość. W *Powieści minionych lat*, kompilacji powstałej w 2 dekadzie XII wieku w Kijowie, przekazana jest informacja o tym, że książę Włodzimierz, jeszcze jako poganin, postawił kilka figur drewnianych przedstawiających słowiańskich bogów. Zadaniem krytyki wewnętrznej jest ocenienie, czy możemy tę informację traktować za wiarygodną, czyli w zasadniczy sposób zgodną z minioną rzeczywistością. Trzeba podkreślić, że często krytyka wewnętrzna prowadzi do różnych, nawet sprzecznych wniosków, w zależności od historyka, który ją przeprowadza. Metody stosowane w tym momencie badania oraz ogólne przekonania, jakie ma historyk (uświadomione i nieuświadomione), mogą krytykę wewnętrzną prowadzić w różnych kierunkach.

Źródła pisane mają tę przewagę nad innymi typami źródeł historycznych, że oddają refleksję swoich autorów odnoszącą się bezpośrednio do opisywanych wydarzeń, obojętnie czy byli ich bezpośrednimi świadkami, czy relacjonują czyjeś inne świadectwo pisemne bądź ustne. Jednak nie należy się łudzić, że te źródła są zapisem rzeczywistości. Wszystkie one są już interpretacją opisywanych zjawisk i faktów dokonaną przez autora danego tekstu. Jest to proces powszechnie znany także z naszej codzienności. Zdajemy sobie sprawę, że relacje bezpośrednich świadków wydarzeń zazwyczaj różnią się między sobą. Nie dzieje się tak, bo świadkowie kłamią (choć i to może być przyczyną), ale przede wszystkim dlatego, że – zgodnie z ustaleniami psychologii poznawczej – postrzegają to samo wydarzenie inaczej. Wchodzi tu w grę przede wszystkim interpretacja, która na etapie postrzegania danego wydarzenia jest obciążona wcześniejszymi schematami, doświadczeniami i kontekstem kulturowym, z którego wywodzi się świadek. Ilu świadków, tyle mamy wersji wydarzenia. Bardzo często nie jesteśmy w stanie stwierdzić, jakie to przyczyny wpłynęły na autora danego źródła do ujęcia opisywanych faktów w taki a nie inny sposób. O tej właściwości tradycji zapisanej w tekstach zapominają niekiedy również niektórzy historycy, którzy zwykli obdarzać źródła pełnym zaufaniem, o ile nie trafiają na wyraźne w nim sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem bądź innymi, ocenionymi jako bardziej wiarygodne, źródłami.

Zilustrujmy to zjawisko przykładem, który ponownie dostarcza nam *Kronika* Thietmara. Znany jest przekaz jej autora o Ślęzy. Biskup Merseburga, żyjący w czasach, do których się odnosi ta informacja, stwierdził, że:

„Gród ten leży w kraju śląskim, który nazwę tę otrzymał niegdyś od pewnej wielkiej i bardzo wysokiej góry. Owa góra wielkiej doznawała czci u wszystkich mieszkańców z powodu swego ogromu oraz przeznaczenia, jako że odprawiano na niej przekłete pogańskie obrzędy”¹⁹.

Najczęściej fragment ten jest rozumiany jako potwierdzenie funkcjonowania na Ślęzy pogańskiego sanktuarium bądź oddawania czci samej górze jako miejscu sakralnemu. Wiele uczyniono, aby materialne ślady kultu móc uchwycić archeologicznie – jak dotąd bezskutecznie. Być może takowe nigdy nie zostaną znalezione, gdyż Thietmar nie twierdził, że była tam pogańska świątynia.

Musimy pamiętać, że Thietmar nie oddaje stanu rzeczy ze starannością i metodyką współczesnego etnografa, opisującego życie obcego sobie ludu. Zapisał to, co rozumiał na podstawie znanych sobie faktów. Zatem jeśli pisze, że „odprawiano na niej przekłete pogańskie obrzędy”, to może oddać tylko swoje wrażenie powstałe pod wpływem konkretnych informacji, które w pewien sposób zinterpretował. Opinia Thietmara jest tylko jego wnioskiem, który może być trafny, czyli zgodny z rzeczywistością, tzn. gromadzono się na Ślęzy w celach kultu religijnego, ale i nietrafny. W tym drugim przypadku Thietmar, wiedząc tylko, że na Ślęzy co jakiś czas gromadzili się ludzie, a ich zachowanie było odmienne od tego, co było mu znane, mógł dokonać interpretacji tego faktu w kategoriach pogańskiego kultu. Skoro zatem na Ślęzy odprawiano pogańskie obrzędy – jak sobie mógł wyobrazić – to być może chciano uczcić właśnie samą Ślężę. Jego opis Ślęzy w *Kronice* nie jest obiektywnym zapisem faktów, ale jego własną ich interpretacją. Opisany wyżej przykład jest tylko jedną z hipotez dotyczącą tego, jakie fakty mogły skłonić Thietmara do takiego właśnie ujęcia tego wątku. Bo równie dobre mogło być tak, że Thietmar wiedział o tym, iż Ślęza cieszyła się religijną czcią, czego wyrazem były jakieś obrzędy kultowe sprawowane przez ludność. Niestety, mając do dyspozycji wyłącznie wypowiedź Thietmara, nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, która z możliwych interpretacji jest właściwa, czyli zgodna z faktami dziejowymi. W tym momencie historycy odwołują się m.in. do przyjętych wcześniej ram teoretycznych, np. do fenomenologii w wydaniu Eliadego, który uważał, że we wszystkich niemal religiach *sacrum* objawiało się m.in. na górach, symbolizujących bliższy związek z niebem jako siedzibą bogów, albo stanowiących tzw. *axis mundi* – oś świata. Inni zaś wskażą, że poza Thietmarem nie mamy żadnej wzmianki potwierdzającej, aby Słowianie przypisywali góróm jakieś znaczenie religijne.

Niekiedy jesteśmy w stanie odkryć mechanizmy, które skłaniały autorów źródeł do nadawania pozyskanym informacjom takich a nie innych interpretacji. Wizja słowiańskiego panteonu w *Rocznikach* Jana Długosza została wypracowana na podstawie znanych autorowi imion bóstw rzymskich. Dokonał on tzw. interpretacji w kategoriach religii rzymskiej (*interpretatio romana*), polegającej na utożsamieniu bogów religii nierzymskich z bogami rzymskimi, z zachowaniem ich rzymskich imion. Wprowadził on do słowiańskiego panteonu Jupitera, Marsa, Dianę i wielu innych bogów rzymskich oraz wymyślił dla kilku innych nazwy brzmiące rodzimo, słowiańskie. Długosz nie wiedział nic na temat religii Słowian i wszystkie jego informacje są wymysłem. Zjawisko to było częste w średniowieczu. Wspomniany już saski kronikarz Widukind, opisując religię Sasów, swoich przodków, również nazywał ich bóstwa imionami bogów rzymskich.

Autorzy najważniejszych źródeł do poznania religii Słowian byli często ludźmi wykształconymi, najczęściej związanymi z Kościołem: kapłanami bądź mnichami. Otaczający świat postrzegali w kategoriach, które były im najbliższe, czyli chrześcijańskich. Spoglądali zatem na społeczeństwa pogańskie przez swego rodzaju okulary, które narzucały im pewien sposób interpretowania obserwowanej rzeczywistości. Mowa tu o *interpretatio christiana*. Nie wnikając w szczegóły, warto wskazać, że obraz pogaństwa, które tradycja chrześcijańska traktowała jako jednolite „zabobony”, był w tradycji chrześcijańskiej wypracowany i ukształtowany w Biblii, w pismach Ojców Kościoła oraz innego rodzaju tekstach, jak kazania czy żywoty świętych. Ponieważ stykali się w społeczeństwie pogańskim z sytuacjami, z których część była dla nich niezrozumiała, obca kulturowo, obserwowane fakty interpretowali w zgodzie z tym chrześcijańskim światopoglądem. Jak możemy wykazać na kilku przykładach, były to interpretacje często niezgodne z rzeczywistością.

INTERPRETACJA

W *Dziejach saskich* Widukinda opisane są wydarzenia w Starogardzie Wągrzyjskim w 968 roku:

„Żołnierzy Wichmana [Herman Billung] udręczył rozmaitymi karami, swoim oddał zdobyc z miasta [Starogardu], a ludowi sprawił wielkie widowisko dzięki **odlanemu ze spizu posągowi Saturna**, który tam znalazł wśród innych łupów z miasta, i tak jako zwycięzca powrócił do ojczyzny”²⁰.

Kluczowy fragment po łacinie brzmi: *simulacro Saturni ex aere fuso*.

Tłumaczenie oddaje rozumienie tego fragmentu przez autora tłumaczenia, jest to jego interpretacja. Analiza prowadzi go do konkluzji, że w Starogardzie czczono bóstwo pod postacią spizowego posągu. Jego identyfikacji z rzymskim bogiem Saturnem miał dokonać

Widukind, który w innym miejscu swojego dzieła (I, 12) dokonywał porównania bogów Sasów z bogami rzymskimi.

Nie musi być to jedyna interpretacja, gdyż łacińskie słowo *simulacrum* oznaczać może jakąkolwiek podobiznę: namalowaną, płaskorzeźbę, również figurkę. W stronę interpretacji, że Widukindowi chodziło o statuę, ukierunkowało autora tłumaczenia Stanisława Rosika słowo *fuso* – tłumaczone jako ‘odlany’ (z brązu). W dzisiejszym związku frazeologicznym odlewa się coś o kształtach trójwymiarowych, ale odlewać można przedmioty płaskie z wizerunkiem postaci, którą Widukind zinterpretował jako wizerunek Saturna, bądź – jeśli był to przedmiot pochodzenia rzymskiego, co przecież jest możliwe – była na nim inskrypcja o tym informująca. Pochodzenie rzymskie jest uprawdopodobnione innymi, chociaż nielicznymi statuetkami bogów rzymskich, znajduwanymi przez archeologów w północnych Niemczech. Interpretując fragment tekstu jak w tym przypadku, uwzględniamy jego kontekst zarówno w całości dzieła Widukinda, jak i wobec tekstów z epoki. Ów najbliższy kontekst wskazuje, że kronikarz saski wspomina o *simulacrum* Saturna bez powiązania go z kultem religijnym. Widukind po prostu stwierdza, że był pomiędzy łupami zagarniętymi w Starogardzie, ale nie mówi o zniszczeniu świątyni, w której miałyby być czczony, co byłoby szczególnie godne uwagi. W innym miejscu (I, 12) Widukind, wspominając bogów Sasów, dokonał interpretacji ich nazw w odniesieniu do bóstw rzymskich, więc może zastosował tę samą metodę i w tym przypadku; jednak we wcześniejszych przypadkach wyraźnie wspominał o funkcjach religijnych, w tym natomiast zupełnie je pominął.

Jeśli historyk potraktuje powyższe przesłanki jako najważniejsze, może dojść do przekonania, że wzmianka Widukinda o Saturnie ze Starogardu nie ma żadnego związku z miejscowym kultem religijnym Słowian. Jest to moja interpretacja. Rozumiem interpretacje innych badaczy, do których doprowadziły inne przesłanki; nie znaczy to jednak, że się z nimi zgadzam.

Nie należy mylić interpretacji z formułowaniem wniosków bez uzasadnienia. Jeśli historyk dokonuje interpretacji jakiegoś tekstu, musi uzasadnić, na jakiej podstawie rozumie go tak a nie inaczej. Jeżeli archeolog twierdzi, że „interpretuję daną figurkę jako przedstawienie konika, a przeznaczeniem tego zabytku była jakaś funkcja związana z kultem religijnym”, musi podać argumenty, które doprowadziły go do takiej właśnie interpretacji tego zabytku. Często historycy – tym razem rozumiani jako wszyscy badacze zajmujący się rodzimymi religiami Słowian – skrywają za słowem „interpretacja” własne przekonania, dla których nie mają przekonującej argumentacji. Termin „interpretacja” jest nazbyt często słowem-wytrychem pozwalającym wprowadzić jakąś opinię bez podania jej rzeczywistej podstawy. Jednak interpretacje bez przekonującej argumentacji są niewiele warte.

Czy odkryte w Płocku naczynie z resztkami niemowlęcia to ślad po ofierze składanej z ludzi, czy po ukryciu zwłok niechcianego dziecka? Czy specyficzna konstrukcja drewniana z Gross Raden na Połabiu to resztki słowiańskiej świątyni, w której oddawano część bóstwu, czy może pozostałość po ogrodzonym miejscu wiecowym lub miejscu, w którym przeprowadzano publiczne praktyki wróżebne, niekoniecznie powiązane z religią? To są przykłady możliwych interpretacji obu obiektów. Gdy językoznawca twierdzi, że nazwa boga Peruna określa bóstwo gromowładne, musi ten pogląd uzasadnić. Może być to uzasadnianie odwołujące się wyłącznie do językoznawstwa, ale może również oprzeć się ono na argumentach historycznych, np. że naczelnym bogiem Greków był Zeus, którego przydomek „Gromowładny” zdradza jeden z ważniejszych jego atrybutów. Podanie etymologii, czyli pochodzenia słów, bez podania argumentacji nie jest interpretacją – jest „zgadywanką”.

Wszystkie opisane wyżej czynności badawcze, a także kolejność ich przedstawienia mogą sugerować, że wyznaczają one kolejne etapy pracy historyka. W rzeczywistości nie mamy do czynienia z etapowością, gdyż wszystkie procedury badawcze są przeprowadzane praktycznie jednocześnie, tyle że z różnym nasileniem. Można zauważyć, że te czynności, które związane są z heurystyką, dominują w początkowym okresie badań, te z zakresu krytyki osiągają swoją kulminację później, a dążenie do syntezy dominuje na samym końcu, ale też już przy samym formułowaniu problemu badawczego pojawiają się pierwsze zarysy niepoznanej jeszcze całości, jako swego rodzaju hipotezy badawcze. Ale też pod sam koniec prowadzonego badania historyk może dotrzeć do źródeł wcześniej sobie nieznanych, do prac innych historyków, ważnych acz zapomnianych, które musi uwzględnić i które mogą wpłynąć na ostateczny kształt ujęcia syntetycznego. Podobnie na samym początku prowadzonego badania historyk buduje jakiś zarys rozwiązania problemu, który w jego trakcie może się potwierdzić bądź nie. Historyk przez cały czas pracy nad wybranym problemem poszukuje źródeł oraz nieustannie sięga po kolejne prace swoich kolegów, w których dostrzega wartość informacyjną. Od początku też dokonuje interpretacji poznawanych źródeł. Lektura źródeł prowadzi historyka do wyłonienia zespołu faktów, które przyjmuje za ważne dla podjętej tematyki badawczej. Jedne fakty uznaje za szczególnie ważne, inne za mniej, a jeszcze inne za mające znikomą albo żadną wartość dla jego badań. Jest to zawsze ocena subiektywna.

WNIOSKI

Z powyższej – z konieczności bardzo uproszczonej – analizy procesu badawczego historyków zajmujących się przedchrześcijańskimi religiami Słowian można wysnuć kilka najważniejszych wniosków. Procedura badania historycznego konkretnego problemu przypomina w pewnym przybliżeniu algorytm określający kolejne kroki badawcze, w zależności od sytuacji poprzedzającej dany krok i zmiennych, które są w nim wprowadzane. Te zmienne to wszystko to, do czego w danym kroku badawczym historyk się odwołuje i wprowadza do swojego badania. Ponieważ liczba zmiennych, które ów „algorytm” musi uwzględnić, jest bardzo duża, a ponadto wiele z nich ma charakter subiektywnych, choć zracjonalizowanych wyborów historyka, to rzeczywisty przebieg procedury badawczej jest bardzo zindywidualizowany. Nawet te same dane wyjściowe przyjęte dla danego problemu przez wszystkich badaczy nie doprowadzą do tych samych wyników, gdyż na każdej z płaszczyzn prowadzonych badań historyk ma sporą swobodę w wyborze sposobów rozwiązania postawionego na początku problemu badawczego. Naukowiec wielokrotnie znajduje się w sytuacji zmuszającej go do dokonania wyborów na podstawie niejednoznacznych i bardzo różnych, a często przeciwstawnych przesłanek. Ma też wiele okazji umożliwiających mu popełnienie fatalnego błędu. Jeśli podczas heurezy przeoczy ważne źródło, będzie to błąd, który może położyć się cieniem na całości badań. Ale podobnego rodzaju poważne omyłki mogą być popełniane wskutek niewystarczającej erudycji historyka, czyli słabego rozeznania we wcześniejszych badaniach, przez dobór niewłaściwych metod, oraz w wyniku powierzchownej krytyki źródeł. W tym ostatnim przypadku potraktowanie falsyfikatu jako autentyk i przyjęcie za kluczowe pozyskanych z niego danych prowadzi do nieuchronnej klęski badawczej.

Wielość oferowanych przez historyków rozwiązań problemu przedchrześcijańskich religii Słowian jest immanentnie wpisana w podstawowe zasady regulujące prowadzenie badań historycznych. Tego po prostu nie można uniknąć. Możemy jednak te rozbieżności zmniejszyć, licząc na to, że historycy analizując postępowanie badawcze innych historyków, będą mogli wskazać konkretne, popełnione przez nich błędy oraz wyrazić swoje wątpliwości co do zasadności przyjmowanych przesłanek źródłowych i metod badawczych. Droga wzajemnego korygowania się można zróżnicowanie poglądów trochę zredukować, ale nie sposób go zlikwidować. Zakładanie, że kiedyś historycy dojdą w tej sprawie do konsensusu, jest mrzonką. Skazani jesteśmy na różne wizje rodzimych religii Słowian.

Nasza wiedza uzależniona jest od możliwości poznawczych, jakie związane są z wyżej zarysowaną procedurą badawczą. Ta procedura projektuje możliwe do osiągnięcia efekty naszych dociekań. Ale też ma drugą stronę, mianowicie określa to, czego ze źródeł-dowiedzieć się nie możemy. Często historycy dążą do wypełnienia tej luki licznymi hipotezami, które

niekiedy powinny być trafniej określane mianem spekulacji. Możemy tę lukę wypełnić, ale nie wiedzą, a zestawem hipotetycznych możliwości. Wprawdzie nie będą miały one żadnego potwierdzenia źródłowego, ale ukażą nam panoramę możliwych rozwiązań, przystających do naszej ogólniejszej wiedzy o danym problemie. W ten sposób możemy dywagować o możliwych treściach nieznaney nam mitologii Słowian na podstawie analizy mitologii innych ludów indoeuropejskich (to ta ogólniejsza wiedza), ale nie wolno nam jej traktować jako wiedzy o mitologii Słowian czy nawet jako hipotezy na jej temat. Ta ostatnia wymaga realnej możliwości weryfikacji, a w tym konkretnym przypadku jest to niemożliwe przy obecnym stanie źródeł. Na przykład próba Michała Łuczyńskiego pokazania fragmentów rzekomo zachowanych treści mitologicznych Słowian w zapisanych głównie w później nowożytności bajkach i tradycji ludowej²¹ nie jest pracą badawczą, gdyż autor prowadzi swoje rozważania, pomijając konieczność przeprowadzenia krytyki wykorzystanych źródeł. Badania Łuczyńskiego byłyby przełomowe, gdyby udało się wykazać, że krytyka źródeł w badaniach historycznych jest zbędna. W przeciwnym przypadku mamy do czynienia z rozważaniem prowadzonym według innych standardów, a zatem badaniem nienaukowym, nieporównywalnym z innymi.

W kwestii, która dla tego tekstu dostarczała empirii, mamy w sposób szczególny do czynienia właśnie z tego rodzaju hipotezami, ale niestety – pomimo nawet odautorskich deklaracji historyków, że są to tylko hipotezy, w rzeczywistości traktowane bywają jako tezy.

Jeśli potrafimy w jakimś zarysie określić granicę naszej wiedzy odnośnie do danego problemu, to wyznaczamy również granice naszej niewiedzy. Istotne jest to, że naszą niewiedzę potrafimy uzasadnić, tzn. wyjaśnić, dlaczego tak właśnie jest. Bo wyjaśnienie, jakże często wypowiedane, że skromna liczebnie podstawa źródłowa naszych badań na więcej nie pozwala, jest tylko częściowo prawdziwe – niewiedza może być rezultatem zaniedbań historyków w sferze heurystyki, ich słabej orientacji w podstawach teoretycznych oraz ograniczonej lub błędnej interpretacji.

PRZYPISY

- 1 Przedstawione w poniższym tekście procedury badawcze mogą różnić się pod względem terminologicznym czy znaczeniowym od treści zawartych np. w takich kompendiach (ograniczając się tylko do dostępnych w języku polskim) jak: Charles V. Langlois, Charles Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, tł. Wanda Górkowa, Lwów-Warszawa 1912; Marceli Handelsman, *Historyka*, Warszawa 1928 (2010), Wanda Moszczeńska, *Wstęp do badań historycznych*, Warszawa 1960; też, *Metodologii historii zarys krytyczny*, wyd. 2, Warszawa 1977; Jerzy Topolski, *Metodologia historii*, wyd. 3, Poznań 1984, tenże, *Wprowadzenie do historii*, wyd. 2, Poznań 2001; Edward H. Carr, *Historia. Czym jest?*, tłum. Piotr Kuś, Poznań 1997; Aleksander Świeżawski, *Warsztat naukowy historyka: wstęp do badań historycznych*, Częstochowa 2001, ale wynikają one z długoletniej praktyki badawczej i dydaktycznej autora.
- 2 Dariusz Andrzej Sikorski, *Dlaczego naukowe opisy wierzeń wczesnośredniowiecznych ludów „Barbaricum” są tak różnorodne*, „Pruthenia” 2011, t. VI, s. 7-23 (dostępny <https://www.academia.edu>) Było to rozwinięcie i uogólnienie pewnych myśli wyrażonych przez Leszka Moszyńskiego na temat religii przedchrześcijańskich: *Dlaczego naukowe opisy prastłowiańskich wierzeń są tak różnorodne*, „Studia Mythologica Slavica”, 1988, letn. 1, s. 35-44.
- 3 Por. np. w przystępnym ujęciu Adam Grobler, *Epistemologia. Sandwiczowa teoria wiedzy*, Kraków 2019, s. 129-138.
- 4 Dla źródeł w języku staroruskim: Viljo Johannes Mansikka, *Die Religion der Ostslawen*, I. *Quellen*, Helsinki 1922; Karl Heinrich Meyer, *Fontes historiae religionis Slavicae*, Berlin 1931. Rezultatem ambitnego zadania zgromadzenia wszystkich źródeł jest *Sources of Slavic Pre-Christian Religion*, ed. Juan Antonio Álvarez-Pedrosa, Leiden 2020; Jiří Dynda, *Slovanské pohanství ve středověkých ruských kázáních*, *Slovanské*, Dolní Břežany 2022; tenże, *Pohanství ve středověkých latinských pramenech*, wyd. 2, Dolní Břežany 2023.
- 5 Dla uściślenia należy wyjaśnić, że termin „źródło pisane” odnosi się do źródła, na którym utrwalono jakiś tekst (np. konkretny rękopis). W praktyce dokonuje się pewnego skrótu myślowego polegającego na tym, że źródłem pisanym nazywa się również tekst, który nie dotarł do naszych czasów w oryginale, ale w kopiach i jest tekstem rekonstruowanym na podstawie tych kopii. Formalnie ten tekst nie jest źródłem – jest efektem pracy historyka, który go stworzył (!) w oparciu o świadectwa źródłowe. Rekonstrukcji bywa więcej i mogą one inaczej odtwarzać domniemyany tekst oryginalny. Do takich zrekonstruowanych źródeł zaliczyć można np. *Kronikę* Galla Anonima, która zachowała się w trzech rękopisach, z których każdy ma nieco inny tekst.
- 6 Polski przekład dał Aleksander Brückner w pracy *Polska pogańska i słowiańska*, Kraków 1923, s. 27-29, a powtórzył Aleksander Gieysztor w *Mitologii Słowian*, Warszawa 2006, s. 119-123.
- 7 Por. np. Władysław Konopczyński, *Historyka*, oprac. Marek Janowski, Warszawa 2015, s. 55-87.
- 8 Przykładem może być książka Piotra Makucha *Od Ariów do Sarmatów. Nieznane 2500 lat historii Polaków*, Kraków 2013, opublikowana w wydawnictwie naukowym na podstawie obronionego na UJ doktoratu.
- 9 Henryk Łowmiański, *Religia Słowian i jej upadek. (w. VI-XII)*, Warszawa 1986.
- 10 Aleksander Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982 (wydanie pełne z rękopisu, Warszawa 2006).
- 11 Dariusz Andrzej Sikorski, *Religia dawnych Słowian. Przewodnik dla zdeorientowanych*, Poznań 2018; tegoż, *Religia dawnych Słowian. Przewodnik dla poszukujących*, Poznań 2023.
- 12 Po polsku dostępne są Raffaele Pettazzoni, *Wszewiedza Bogów*, tł. Krystyna Krzemowska, Barbara Sieroszevska, Warszawa 1967; Gerardo van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, tł. Jerzy Prokopiuk, Warszawa 1978; Geo Widengren, *Fenomenologia religii*, tł. Joanna Białek, Kraków 2008; Rudolf Otto, *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*, tł. Bogdan Kupis, red. Jerzy Keller, Wrocław 1993; czy liczne tłumaczenia prac Mircea Eliadego.
- 13 D. A. Sikorski, *O długim trwaniu pewnej teorii – idea trypartycji u ludów indoeuropejskich Georgesa Dumézila w świetle krytyki*, „Slavia Antiqua” 2012, nr 53, s. 105-130.
- 14 Studentka historii na Wydziale Historii UAM w Poznaniu – Alicja Sołtysiak rozwiązała ten problem dzięki m.in. skrupulatnej heurzezie źródeł i literatury w napisanej pod moim kierunkiem pracy licencjackiej. Opracowan na jej podstawie artykuł ukazał się drukiem w najbliższym numerze specjalistycznego czasopisma „Slavia Antiqua” pod tytułem, „Dwa egzempla cysterskie z Liber Visionum et Miraculorum Clarevallensium Herberta z Clairvaux jako domniemane źródła do rekonstrukcji wierzeń słowiańskich. Studium historiograficzne”.
- 15 Szczegóły „śledztwo” omawia Piotr Boroń, *Uwagi o apokryficznej kronice tzw. Prokosza*, w: *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, red. Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski, Wrocław 2004, s. 364-374. Por. także tekst Macieja Michalskiego w niniejszym tomie.
- 16 Prokopiusz z Cezarei, *Historia wojen*, t. 2: *Wojny z Gotami*, tłum. Dariusz Brodka, Kraków 2015, s. 238.
- 17 *Testimonia najdawniejszych dziejów Słowian*, seria grecka, z. 2, wyd. Alicja Brzóstkowska, W. Swoboda, Wrocław 1989, s. 61.
- 18 *Kronika Thietmara*, tłum. i kom. Marian Zgymunt Jedlicki, Poznań 1953, ks. VI, rozdz. 23.
- 19 *Kronika Thietmara*, ks. VII, rozdz. 59.
- 20 Tłumaczenie za S. Rosik, *Od Swarozycza do Świętowita. Przemiany religii Słowian nadbałtyckich w X-XII wieku*, Warszawa 2023, s. 209.
- 21 Por. Michał Łuczynski, *Bogowie dawnych Słowian. Studium onomastyczne*, Kielce 2020.



Józef Dobosz

„SKĄD NASZ RÓD” – LEGENDY O POCZĄTKACH POLSKI, CZYLI O GRZE HISTORYCZNEJ, KTÓREJ JESZCZE NIE MA

Początki Polski przedstawiane są nie tylko w przekazie historiograficznym czy archeologicznym, ale – w ramach tego pierwszego – również poprzez legendę, która w jakiś sposób odzwierciedla tradycję i pamięć zbiorową. Zapewne przynajmniej częściowo zdawali sobie sprawę z tego nasi średniowieczni kronikarze, którzy nie tylko opisywali wydarzenia, miejsca i postaci istotne w naszych dziejach, ale dawali też własną wizję genezy państwa, w której owe miejsca i postaci ogrywały rolę szczególną. Każdy z dziejopisów próbował ukazać narodziny państwa i rządzącej nim dynastii ze swojej perspektywy, opierając się na jakiejś, dzisiaj nam nieznannej, tradycji ustnej, a potem na informacjach zaczerpniętych od poprzedników. W ten sposób w XII–XV wieku znajdujemy w rodzimym dziejopisarstwie cały ciąg opowieści o początkach państwa polańskiego, lechickiego, polskiego, które mają znamiona historii pisanej „wstecz”, a jednocześnie tworzą

nasze legendarium¹. O ile Anonim tzw. Gall doszukuje się tych początków, opisując trzy pokolenia władców Polan przed Mieszkiem, to już mistrz Wincenty dodaje znaczny okres dziejów Lechii jeszcze przedpiastowskiej, przesuując wydarzenia aż do czasów Aleksandra Wielkiego i Juliusza Cezara, a nawet wcześniej. Ich następcy – zwłaszcza kronikarz wielkopolski – jeszcze cofają owe początki, a Jan Długosz zbiera wszystkie opowieści, tworząc swego rodzaju syntezę i próbując pogodzić wszelkie rozbieżności. Spróbujmy przyjrzeć się tym przekazom i rozpoznać przyczyny finalnego umiejscowienia narodzin Polski w czasach niemal biblijnych.

Pierwszą wizję legendarnych początków państwa dał, co nie może być zaskoczeniem, Anonim tzw. Gall². Swoją opowieść rozpoczyna frazą „Był mianowicie w mieście Gnieźnie, które po słowiańsku znaczy tyle co ‘gniazdo’, książę imieniem Popiel, mający dwóch synów [...]”³, prowadząc nas wprost do Gniezna jako miejsca centralnego w ówczesnym „państwie”. Dalej dowiadujemy się o dwóch uctach postrzyżynowych – jednej na dworze księcia Popiela, drugiej w chacie ubogiego oracza książęcego Piasta i jego żony Rzepki. Na tę pierwszą nie wpuszczono dwóch tajemniczych wędrowców, na drugiej natomiast przyjęto ich gościnnie; za co odwdzięczyli się cudem rozmnożenia jadła i picia. Następnie zaproszono na ucztę samego księcia, a tajemniczy goście postrzygli Piastowego syna i „nadali mu imię Siemowita na wróżbę przyszłych losów”⁴. Dalej Anonim pisze o upadku Popiela, ukazując przy tym rolę owych sławnych msysy:

„Popiela wraz z potomstwem doszczętnie usunął z królestwa [Siemowit – przyp. J.D]. Opowiadają też starcy sędziwi, że ów Popiel wypędzony z królestwa tak wielkie cierpiał prześladowanie od myszy, iż z tego powodu przewieziony został przez swoje otoczenie na wyspę, gdzie tak długo w drewnianej wieży broniono go przed owymi rozwścieczonymi zwierzętami, które tam przepływały, aż opuszczony przez wszystkich dla zabójczego smrodu [unoszącego się z] mnóstwa pobitych [myszy], zginął śmiercią najhaniebniejszą, bo zagryziony przez [te] potwory”⁵.

Konsekwencją klęski Popiela jest wybór na władcę syna Piasta, czyli wspomnianego wyżej Siemowita, który

„osiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płochych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej zdobył sobie rozgłos zacności i zaszczytną sławę, a granice swego księstwa rozszerzył dalej niż ktokolwiek przed nim”⁶.

Tak rozpoczynają się legendarne dzieje państwa Piastów, którym rządzą oni od czasów objęcia władzy w księstwie przez Siemowita. Potem rządy objął jego syn Lestek, a następnie Siemomysł „który pamięć przodków potroił zarówno urodzeniem, jak godnością”⁷. Siemowit, Lestek i Siemomysł stanowią więc trójkę legendarnych Piastowiców, stojących na czele państwa przed Mieszkiem I. Tu kończy się legenda – Mieszko wprowadza swój kraj do historii (pisanej), a to już zupełnie inna opowieść⁸.

Tyle odnajdujemy u Anonima tzw. Galla, który z perspektywy początków XII stulecia buduje legendę dynastyczną i łączy wyraźnie początki państwa i dynastii z Gnieznem. Rządy piastowskie są jednak poprzedzone tragicznie zakończonym panowaniem Popiela. Owe trzy przedmieszkowe pokolenia mogą oznaczać, że zręby państwowości zaczęły się kształtować zarówno u schyłku wieku IX, jak i w pierwszej ćwierci stulecia następnego – ale to przecież tylko opowieść, która miała na celu nie tyle opisanie jakiejś rzeczywistości, ile legitymizowanie władzy dynastii w ogóle, szczególnie zaś pozycji Bolesława Krzywoustego w obliczu bratobójczej rywalizacji o tron po śmierci Władysława Hermana⁹. Mamy tu do czynienia z budowaniem pierwszy raz w naszych dziejach mitu genezy¹⁰, który oparty jest na określonym terytorium/miejscu (Wielkopolska jako kolebka, a Gniezno jako jej centrum) i jednoznacznie zdefiniowanych postaciach.

Piszący swoje dzieje państwa piastowskiego/polskiego około 100 lat później mistrz Wincenty¹¹, szerzej znany jako Kadłubek, spoglądał na jego początki z zupełnie innej perspektywy. Anonim tzw. Gall, obcokrajowiec powiązany z dworem Krzywoustego, ale także z kręgami polskiego episkopatu, postrzegał ówczesne państwo jako monarchię mimo wszystko scentralizowaną i –pomimo jej późniejszych losów i przesuwania się centrum z Wielkopolski do ziemi krakowskiej, a potem przejściowo do Płocka – jej narodziny łączył z Gnieznem. Dla mistrza Wincentego, wychowanego w warunkach walki synów i wnuków Krzywoustego o tron krakowski, głównym punktem kraju był właśnie Kraków. Do tego był Wincenty człowiekiem ukształtowanym ideowo z jednej strony na Zachodzie (w duchu renesansu XII wieku), z drugiej w kręgu krakowskiej katedry i dworu księcia Kazimierza Sprawiedliwego, jego spojrzenie było więc inne od Gallowego. Musiał on inaczej ukazać genezę państwa Piastów, dopisując nowy rozdział jego dziejów z Krakowem w roli głównej, czyli jako pierwotnego centrum¹².

Początki władztwa Lechitów/Polaków sięgają w przekazie Wincentego bardzo głęboko. Wykuwało się ono w walkach z Gallami, Dakami, Partami, a nawet z Rzymianami. Wreszcie Lechici „obierają sobie księciem pewnego człowieka imieniem Grakchus [Krak – przyp. J.D.]”; tu też pojawia się rozbudowany w późniejszych czasach wątek smoka¹³. Dalej kronikarz snuje wizję dziejów dziedzictwa Kraka, ukazując budowę Krakowa, postać Wandy, zwycięskie walki z Aleksandrem Wielkim, Juliuszem Cezarem, a przy okazji wymienia postaci rozmaitych

władców (w tym Wandy, trzech Lestków i Pompiliusza I)¹⁴, aż dochodzi do czasów panowania Pompiliusza II (tj. Popiela z przekazu Anonima tzw. Galla). Rządy tego ostatniego upadają na skutek niegodnego postępowania, a w owym upadku znaczącą rolę odgrywają krwiożercze myszy¹⁵. Tu opowieść naszego dziejopisa dociera do momentu, gdy swą narrację o początkach rozpoczynał Gall: pojawiają się Piast i Rzepka, ich syn Siemowit, a potem kolejno Lestek i Siemomysł¹⁶. Autorów różni przede wszystkim to, że Gallowe Gniezno zanika w przekazie Wincentego – od Kraka do Pompiliusza II (Popiela) to małopolski Kraków jest centrum państwa, a i potem nie ma słowa Wielkopolsce i Gnieźnie.

Znający nieźle kronikę mistrza Wincentego, a piszący blisko 100 lat później kronikarz wielkopolski¹⁷ nieco inaczej widział genezę „rozległego królestwa polskiego, czyli Lechitów”¹⁸. Tworząc zręby swego dzieła najpewniej w Wielkopolsce (w Poznaniu?), właśnie z jej perspektywy spoglądał na tzw. najdawniejsze początki państwowości Piastów. Musiał więc ponownie cofnąć początki Lechitów. Na kartach jego opowieści pojawiają się czasy przed Krakiem, a wszystko zaczyna się od Panończyków, z których „pochodzili trzej bracia, synowie Pana, władcy Panończyków, z których pierwotny miał na imię Lech, drugi Rus, trzeci Czech”. Oni to „posiadali trzy królestwa: Lechitów, Rusinów i Czechów [...] posiadają je obecnie i na przyszłość posiadać będą”¹⁹. Nie trzeba dodawać, że kronikarz za najważniejszych uważał Lechitów, którzy mieli osiąść w Wielkopolsce, co opisał w taki oto sposób:

„Gdy zaś Lech ze swoim potomstwem wędrował przez rozległe lasy, gdzie teraz istnieje królestwo polskie, przybywszy wreszcie do pewnego uroczego miejsca, gdzie były bardzo żyzne pola, wielka obfitość ryb i dzikiego zwierza, tamże rozbił swe namioty. A pragnąc tam zbudować pierwsze mieszkanie, aby zapewnić schronienie sobie i swoim, rzekł: »Zbudujemy gniazdo!«. Stąd i owa miejscowość aż do dzisiaj zwie się Gniezno, to jest »budowanie gniazda«”²⁰.

Ponieważ jednak nasz dziejopis korzystał obficie z przekazu mistrza Wincentego, opisując dalsze dzieje Lechitów musiał dojść do Kraka, „którego siedziba wtedy była w pobliżu Wisły”, a który został obrany królem. Następne wieki to rządy Wandy, potem wybieranego wojewody i dwunastu rządców, Lestków I, II i III²¹, wreszcie Pompiliusza I. I tu niespodziewanie dowiadujemy się, że ten ostatni miał siedzibę w Kruszwicy, którą jak można wnosić z wcześniejszych słów kronikarza, odziedziczył wraz z tytułem królewskim na skutek podziału lechickiej monarchii przez Lestka III²².

W ten sposób historia ponownie zatoczyła koło i główny władca Lechitów rezydował gdzieś na pograniczu wielkopolsko-kujawskim. Dzieje Pompiliusza II, czyli Popiela ukazuje kronikarz wielkopolski zgodnie z relacjami swoich poprzedników, z tą różnicą, że główna rezydencja



Il. 9. Siemowit



Il. 10. Lech IV



Il. 11. Siemomysł

Benoit Farjat (1646-1724), francuski rytownik, autor *Series Chronologica Ducum et Regum Polonorum a Lacho I ad Augustum I* – 54 portretów władców polskich. Źródło: domena publiczna

władcy mieści się we wspomnianej Kruszwicy, a on sam nosi przydomek Chościsko²³ (wiemy, że u Anonima tzw. Galla i u Wincentego Chościsko był ojcem Piasta). Po śmierci Popiela „dostojnicy państwa zeszli się do wspomnianego miasta Kruszwicy, która wtedy wśród miast Lechitów uchodziła za największe i najsilniejsze” i tam dokonali wyboru nowego władcy, którym został Piast²⁴. Według tej wersji legendy kolejni władcy, synowie Piasta Siemowit I i Lestko IV, a także syn Lestka Ziemowit i wnuk Mieszko rządzą krajem właśnie z Kruszwicy²⁵. Tak więc centrum wielkiego państwa Lechitów powróciło bliżej miejsca pierwotnego (z wersji Gallowej legendy), ale nie do Gniezna.

Autor śląskiej *Kroniki polskiej*, żyjący być może w czasach, gdy powstawały podstawowe zrzęby *Kroniki Wielkopolskiej*²⁶, w swoim opisie najdawniejszych dziejów Polaków/Lechitów trzymał się mocno przekazu mistrza Wincentego, początki łączył więc z panowaniem nad nimi Kraka. Mamy tutaj opowieść o smoku, bratobójstwie, założeniu Krakowa na skale, gdzie zamieszkiwał smok (całożerca), potem o Wandzie, wojnach Lechitów z Aleksandrem Wielkim, o kolejnych władcach (Lestkowie I, II i III) oraz walkach z Juliuszem Cezarem. Później następują rządy dwóch Pompiliuszów, zakończone śmiercią na wyspie kruszwickiej drugiego z nich. Nie tłumaczy nam dziejopis, skąd władca Lechitów się tam wziął, a przy opisie początków panowania nowej dynastii – Piastów – aż do czasów Chrobrego nie wspomina o jakimś ideowo-politycznym centrum państwa²⁷.

Autor *Kroniki książąt polskich*²⁸, innego źródła proveniencji śląskiej, zna już przekaz *Kroniki Wielkopolskiej*, choć nieco go przetwarza, sięgając do Księgi Rodzaju i jakichś bliżej nieokreślonych kronik czeskich. Tak oto widzi on początki Lechitów:

„Z chwilą podziału języków po potopie [...] wszystkie ludy rozproszyły się na różne strony. Z nich dwaj bracia Słowianie z biegiem czasu szukali miejsca do zamieszkania w celu zajęcia posiadłości. Jeden nazywał się Czech, drugi Lech. Wreszcie jeden z nich, zwany Czech, przybywszy do Czech tam obrał sobie miejsce pobytu, Lech zaś tam założył miał swą siedzibę, gdzie jest teraz Polska”²⁹.

W następnych rozdziałach kronikarz opisuje dzieje Lechitów pod panowaniem Kraka, Wandy, kolejnych Lestków i Popiela (I), za swymi poprzednikami łącząc ich z Krakowem³⁰. Przy opisywaniu dziejów Pompiliusza (II) pojawiło się znamienne zdanie:

„Zanim tedy ten Pompiliusz, jak wspomniałem, został zagryziony przez myszy, bawiąc w tym czasie w mieście Gnieźnie, co po słowiańsku tłumaczy się »gniazdo«, na postrzyżynach swoich synów według obrządku pogańskiego urządził wtedy wystawną ucztę”³¹.



Il. 12. Lech i Czech, Maciej z Miechowa, *Chronica Polonorum*. Źródło: domena publiczna



Il. 13. Wanda, Bartosz Paprocki, *Gniazdo cnoty*, Źródło: domena publiczna

Tu wracamy do wątku wskazanego przez Anonima tzw. Galla – uczyty postrzyżynowe na dworze Popiela i w ubogiej chacie Piasta, dwóch tajemniczych wędrowców i czynione przez nich cuda, przejęcie władzy przez potomków Piasta³². W kronice ponownie pojawia się Gniezno jako centrum państwa Lechitów/Polaków, ale nie dowiadujemy się, jak to się stało, że nagle zastąpiło ono Kraków. Kronikarz chyba chciał pogodzić wszystkie znane sobie przekazy, choć nie próbował wyjaśnić tych zmian. Wyjaśnienie, skąd mamy jako „gród stołeczny” raz Gniezno, raz Kraków, a czasami też Kruszwicę, znacznie lepiej wyszło Janowi Długoszewi³³, o czym niżej.

Początki państwa polskiego kreśli Jan Długosz, co rozumiałe, za swymi uczonymi poprzednikami – przede wszystkim za Anonimem tzw. Gallem, mistrzem Wincentym oraz kronikarzem wielkopolskim³⁴. Poszukując początku Polaków i Polski, nasz wielki dziejopis znacznie rozszerzył to, co na ów temat napisał kronikarz wielkopolski, i rozpoczął swój wywód od praojca Adama. W całości jest on tutaj zbędny – dla nas znaczenia nabiera dopiero część, w której pojawia się kwestia Słowian. Zgodnie z przekazem Długosza, pierwszym z potomków Jafeta w Europie był Alan, a jego trzecim synem był Negno, od którego wywodził się Wandal. Od tego ostatniego zaś mieli pochodzić, obok m.in. Rusinów, Pomorzan i Kaszubów, także Polacy. Negno osiadł w Panonii (por. Pan z *Kroniki Wielkopolskiej*), która miała być pierwotną kolebką Słowian. Dwaj spośród potomków Jafeta zamieszkujący Panonię (szeroko rozumianą) – synowie Jana: Lech i Czech (brak Rusa!) – opuścili dotychczasowe siedziby i udali się na zachód. Starszy Lech przybył do Polski,



Il. 14. Piast, Jan Głuchowski, *Icons of Polish Kings and Princes*, Kraków 1605.
Źródło: domena publiczna



Il. 15. Lestek (Lech IV) i Siemowit, Walery Eljasz-Radzikowski, *Królowie polscy w obrazach i pieśniach*, Warszawa 1893.
Źródło: domena publiczna

gdzie się osiedlił. Pomijam tu szczegółowy opis kronikarza, który detalicznie ukazuje nowe władztwo Lecha. Ostatecznie:

„Po niejakiem więc czasie Lech wódz Lechitów, mąż pełen mądrości, przemyślności, nieskazitelności życia i uczynności, chociaż urodzenie nie dało było mu tego zaszczytu, łatwo zostawszy księciem swego pokolenia i swego plemienia za nowym krajem rozglądając się i krążąc, bardzo często z najbliższymi swoimi roztrząsał i zastanawiał się, jakie miejsce byłoby odpowiednie dla zamieszkania i siedziby księstwa. Znalazłszy równinę płaszczyny, odznaczającą się urodzajnością gleby i łagodnością klimatu, w których dookoła spotyka się liczne jeziora samoistnie powstałe, z tych zaś, jak gdyby z rodzicielskiego łona, wypływają nieustające rzeki, obfite w zdrowe ryby”³⁵.

Temu miejscu Lech nadał nazwę Gniezno.

Według Długosza po śmierci Lecha władcą został jego potomek, ale po wiekach ród wygasł i „dostojnicy i szlachta pod Gniezmem” uznali, że jest „najlepsze, aby uwolnieni od jarzma książęcego stali ze wszystkich sił przy wolności [...] na poddanie karków nowemu jarzmu żadną miarą nie zezwalali”. Upadł więc „ustrój monarchiczny”, a władzę powierzono dwunastu naczelnikom³⁶. Łatwo się domyślić, że i to nie mogło zadowolić Lechitów, gdyż

„niezgoda wewnętrzna oraz zewnętrzna i wrogie napaści przez długi czas kraj niszczyły i osłabiały, znowu cała szlachta i lud zaczęli tęsknić za rządami jednego księcia i monarchy”³⁷. Poszukiwania kandydata na to stanowisko dały efekt i „zgodzono się na pewnego męża, który mieszkał u źródeł Wisły i rządził krajem aż do gór Panonii, dzielnego, przezornego, obrotnego, roztropnego, imieniem Kraka lub też Krakus”³⁸. Opowieść Długosza zatoczyła więc koło, wracając do przekazu *Kroniki* mistrza Wincentego – mamy zatem Kraka wznoszącego Kraków i nadającego prawa, dalej jego syna Lecha, który objął tron dzięki bratobójstwu (zabił Kraka II), a następnie został go pozbawiony. Mimochodem autor włącza do narracji informację, że Libusza, córka Kraka, objęła rządy w Czechach po małżeństwie z Przemysłem; jest to zapewne echo lektury przekazu Kosmasa o Kroku, Libuszy i Przemysle Oraczu. Dalej mamy opowieść o Wandzie i ponownych rządach dwunastu naczelników, kolejnych Leszkach (trzech)³⁹ i synu trzeciego z nich – Popielu (I), któremu „znudziła się górzysta okolica, pod którą założono miasto Kraków, a zaczął zachwycać się równinami i polami”, przeniósł się więc do Kruszwicy⁴⁰. Władzę po śmierci Popiela I objął jego syn Popiel II – i tu już jesteśmy przy Popielu znanym nam z przekazu Galla oraz przy Piaście i jego potomkach: Siemowicie, Leszku i Siemomyśle.

Tak kończą się w Długoszowej opowieści dzieje Polski, określane przez historyków bajecznymi. Dziejopis w ten sposób pogodził skutecznie trzy dotychczasowe tradycje o początkach państwa polskiego i ukazał „pełny” rodowód Lechitów/Polaków. Przy okazji poprzepłatał je opowieściami o Czechach, Rusinach i innych naszych sąsiadach. Jan Długosz próbował zmierzyć się z opowieściami swych poprzedników i – jak prawdziwy historyk – uporządkować je. Dał więc całościową, rozbudowaną narracyjnie wizję narodzin polskiej monarchii, konstruując swoistą syntezę na bazie dzieł Galla, Wincentego i innych. Potem autorytet Długosza spowodował, że tzw. bajeczne dzieje Polski przez kolejnych kronikarzy opowiadane były w jego duchu – od Lecha (I) do Siemomysła. Tak pisali m.in. Maciej z Miechowa⁴¹, Marcin Kromer⁴², Marcin Bielski⁴³ czy autor *Icones*, pierwszego chyba „pocztu władców Polski”, kanonik płocki Jan Głuchowski⁴⁴.

Stworzone lub przetwarzane przez naszych kronikarzy opowieści „o początkach” składają się w ciekawą narracyjną całość, która im później piszący dziejopis, tym dalsza jest od jakiegokolwiek rzeczywistości. Prestiż, polityka i może inne jeszcze, nieuchwytnie dzisiaj, kwestie powodowały, że państwo Lechitów/Polaków „rosło wstecz”, aby objąć całą niemal Słowiańszczyznę. Centrum raz znajdowało się w Wielkopolsce, raz w ziemi krakowskiej i w zależności od tego na plan pierwszy wysuwało się Gniezno albo Kraków; tylko czasami rolę główną odgrywała Kruszwica.

Trzeba przyznać, że tak ukształtowane legendy o początkach Polski stanowią idealny materiał do stworzenia historycznej gry (może nawet cyklu gier), i to gry podzielonej na poziomy, które mogą wyznaczać opowieści poszczególnych kronikarzy. Co ciekawe, możemy zaprojektować rozgrywkę, w której kolejność poziomów (etapów) zgodna jest pojawianiem się kronik, a narracja „rozwija się” wstecz: najpierw poznajemy legendy Gallowe, a na końcu „syntezę” wszystkich opowieści o początkach Lechitów/Polaków pióra Jana Długosza. Gra miałaby więc przynajmniej kilka poziomów (cztery?), które można by podzielić na etapy (np. zgodnie z pojawiającymi się władcami). Do wykorzystania w scenariuszu są: wędrówki, konflikty i bitwy, spory wewnętrzne, a nawet holofag (smok-całóżerca) i krwiożercze myszy. Tak oto od stosunkowo skromnego przekazu Anonima tzw. Galla tworzy się łańcuch złożony z wielu ogniw, do tego w kilku miejscach splątany. Jest z czego i na czym budować, zwłaszcza że można też odwrotnie – od Długosza do Galla... Ale to już zostawiam do rozważenia innym.

PRZYPISY

- 1 O tym pisali m.in. Kazimierz Ślaski, *Wątki historyczne w podaniach o początkach Polski*, Poznań 1968; Henryk Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, Warszawa 1973, s. 310-368 (tu dwa podrozdziały z rozdziału III: *Początki Polski w legendzie kronikarskiej* oraz *Początki Polski w badaniach historycznych*); Gerard Labuda, *O imionach książąt pierwszych polskich dynastii*, w: tegoż, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. II, Poznań 1988, s. 5-82; tenże, *Pierwsze wieki monarchii piastowskiej*, Poznań 2012, s. 15-31 (podrozdział I A: *W cieniu legendy*) a ostatnio dwie ważkie prace Jacka Banaszkiewicza: *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 1986 (i następne wydania) oraz tenże, *Polskie dzieje bajeczne mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 2002.
- 2 O postaci kronikarza ostatnio zob. Tomasz Jasiński, *O pochodzeniu Galla Anonima*, Kraków 2008; najbardziej rozpowszechnione tłumaczenie Gallowego dziełka dał Roman Grodecki (pierwszy raz wydane w 1923 roku): Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, oprac. M. Plezia, Wrocław 1989 (dalej: Anonim tzw. Gall, *Kronika*); podstawowe wydanie krytyczne: Galli Anonymi *Cronica et gesta ducum sive principum Poloniae*, wyd. K. Maleczyński, *Monumenta Poloniae Historica* n.s., t. II, Kraków 1952.
- 3 Anonim tzw. Gall, *Kronika*, ks. I, rozdz. 1, s. 12.
- 4 Tamże, ks. I, rozdz. 1-2, s. 13-14. Przekaz ten był wielokrotnie poddawany szczegółowej analizie – por. K. Ślaski, G. Labuda, H. Łowmiański i wreszcie J. Banaszkiewicz (zob. przyp. 1).
- 5 Anonim tzw. Gall, *Kronika*, ks. I, rozdz. 3, s. 15.
- 6 Tamże, ks. I, rozdz. 3, s. 15-16 (cytat, s. 16).
- 7 Tamże, ks. I, rozdz. 3, s. 15-16.
- 8 W tym miejscu możemy Czytelnika odesłać jedynie do najważniejszej literatury przedmiotu – tej, która stara się całościowo ukazać dzieje tzw. pierwszej monarchii piastowskiej: G. Labuda, *Pierwsze wieki monarchii piastowskiej*; H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, jak w przyp. 1.
- 9 Zob. np. Adam Krawiec, *Król bez korony. Władysław I Herman, książę polski*, Warszawa 2014, s. 232 i nn.; Stanisław Rosik, *Bolesław Krzywousty*, Wrocław 2013, s. 87-103.
- 10 Cz. Deptuła, *Galla Anonima mit genazy Polski. Studium z historii i hermeneutyki symboli dziejopisarstwa średniowiecznego*, Lublin 1990 (wyd. 2, Lublin 2000); L. Leciejewicz, *Legends etnogenetyczne w świecie słowiańskim*, „Slavia Antiqua” 1989/90, t. 32, s. 125-135; O micie genazy ogólnie zob. W. Werner, *Idea genazy, mit genazy*, „Historyka. Studia Metodologiczne” 2000, t. 30, s. 39-48.
- 11 Tłumaczenie: Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika Polska*, tłum. i oprac. Brygida Kürbis, Wrocław 199 – dalej Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek). Podstawowe wydanie kroniki: Magistri Vincentii dicti Kadłubek, *Chronica Polonorum*, wyd. Marian Plezia, *Monumenta Poloniae Historica* n.s., t. XI, Kraków 1994. O kronice i jej autorze zob. B. Kürbis, *Wstęp*, w: Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), s. III–CXXXI, a także *Onus Athlanteum. Studia nad Kroniką biskupa Wincentego*, red. A. Dąbrowska, W. Wojtowicz, Warszawa 2009.
- 12 O formacji intelektualnej kronikarza i okolicznościach spisania kroniki zob. B. Kürbis, *Wstęp*, passim oraz przykładowo Zenon Kałuża, Dragos Calma, *O filozoficznych lekturach Wincentego*, w: *Onus Athlanteum*, s. 231–278.
- 13 Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), ks. I, rozdz. 3, s. 11 (wcześniej w rozdz. 1-2 również uwagi na ten temat), rozdz. 5, s. 13 i nn. (wątek smoka).
- 14 Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), ks. I, rozdz. 4-18, s. 12-32. Zob. J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne*, passim.
- 15 Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), ks. I, rozdz. 19, s. 33-38.
- 16 Tamże, ks. II, rozdz. 3-8, s. 41-49.
- 17 Podstawowe tłumaczenie: *Kronika Wielkopolska*, tłum. K. Abgarowicz, oprac. B. Kürbis, Kraków 2010 (pierwsze wyd. Warszawa 1965) – dalej: *Kronika Wielkopolska*; podstawowe wydanie krytyczne: *Chronica Maioris Poloniae*, wyd. B. Kürbis, *Monumenta Poloniae Historica* n.s., t. VIII, Warszawa 1970. Starsze badania nad tym zabytkiem historiografii podsumował Jan Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480)*, Wrocław 1964, s. 130-140, opowiadając się za jego powstaniem w XIV wieku i autorstwem Janka z Czarnkowa. Obecnie toczy się spór o czas powstania i autorstwo tego dzieła, a ostatnio uczeni, w pewnym stopniu podsumowując badania takich autorów, jak Brygida Kürbis, Marek Derwich, Janusz Bieniak, Henryk Łowmiański i wielu innych, zdają się widzieć w nim twór w swym zasadniczym zgrębie powstały w drugiej połowie XIII stulecia – zob. Edward Skibiński, *Problem pochodzenia Kroniki Wielkopolskiej*, w: *Wielkopolska – Polska – Czechy. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesorowi Bronisławowi Nowackiemu*, red. Z. Górczak, J. Jaskulski, Poznań 2009, s. 189-198 oraz A. Krawiec, *Kilka uwag na temat genazy Kroniki Wielkopolskiej*, w: *Wielkopolska – Polska – Czechy*, 2009, s. 199-215.
- 18 *Kronika Wielkopolska*, s. 39.
- 19 Tamże, s. 40.
- 20 Tamże, s. 44.

- 21 Tamże, rozdz. 1-4, s. 45-50.
- 22 Panowanie Pompiliusza I zob. *Kronika Wielkopolska*, rozdz. 5, s. 50; o podziale monarchii przez Lestka między 20 synów zob. rozdz. 4, s. 49-50.
- 23 *Kronika Wielkopolska*, rozdz. 6, s. 50-51.
- 24 Tamże, rozdz. 7, s. 51-52 (cytat ze s. 51). Tutaj Piast nie jest, jak wcześniej np. u Galla, ojcem pierwszego księcia z dynastii piastowskiej, ale zostaje władcą, i to z wyboru.
- 25 Tamże, rozdz. 8 -10, s. 52-56.
- 26 *Kronika polska* (polsko-śląska) dzisiaj dostępna w języku oryginału – *Kronika polska* [polsko-śląska], wyd. Ludwik Ćwikliński, *Monumenta Poloniae Historica*, t. III, Lwów 1878, s. 578-656. Tłumaczenie Kazimierza Abgarowicza przygotowane w latach 60. XX wieku nie ukazało się drukiem (dostęp w Zakładzie Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii Wydziału Historii UAM). Na temat tego zabytku piśmiennictwa zob. J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, s. 122-123; Elżbieta Wilamowska, *Kronika polsko-śląska. Zabytek pochodzenia lubiąskiego*, „*Studia Źródłoznawcze*” 1980, t. 25, s. 79-95 (według autorki powstała po 1285 roku); Zbigniew Wielgosz, *Kronika polska – metoda prezentacji dziejów*, w: *Dawna historiografia śląska. Materiały z sesji naukowej odbytej w Brzegu w dniach 26-27 listopada 1977 r.*, red. Kazimierz Gajda, Opole 1980, s. 44-60; Wojciech Mrozowicz, *Śląska Kronika polska. Wstęp do studium źródłoznawczego* (cz. 1), „*Acta Universitatis Wratislaviensis*” 2003, No 2512, Historia CLXIII, s. 105-128.
- 27 *Kronika polska* [polsko-śląska], s. 614-615; tłumaczenie, s. 1-11.
- 28 *Kronika ksiąg polskich*; tłumaczenie K. Abgarowicza, przygotowane w latach XX wieku, nie ukazało się drukiem (dostęp w Zakładzie Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii Wydziału Historii UAM); edycja krytyczna *Kronika ksiąg polskich*, wyd. Zygmunt Węclewski, *Monumenta Poloniae Historica*, t. III, Lwów 1878, s. 423-577. W tłumaczeniu na język polski zob. *Kronika ksiąg polskich*, tłum. J. Wojtczak-Szyszkowski, Opole 2019 (o Popielu i Kruszycy na s. 25-27) – o tym niezbyt udany przedsięwzięciu edytorskim zob. zapiskę autorstwa M.A.K. [Marcin A. Klemenski], „*Studia Źródłoznawcze*” 2020, t. 58, s. 317 [por. inne podobne przedsięwzięcie: Grzegorz K. Walkowski, *Regni Poloniae Documenta rerum gestarum MCCCLXVIII-MCCCLXXXV*, Warszawa 2015]. Na temat kroniki zob. J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, s. 165-168; Roman Heck, *Chronica principum Poloniae a Chronica Polonorum*, „*Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka*” 1976, t. 31, nr 2, s. 185-196; tenże, *Kronika ksiąg polskich – metoda prezentacji dziejów*, w: *Dawna historiografia śląska. Materiały z sesji naukowej odbytej w Brzegu w dniach 26-27 listopada 1977 r.*, red. K. Gajda, Opole 1980, s. 61-81; W. Mrozowicz, *Kronika ksiąg polskich i inne średniowieczne Silesiaca w rękopisie Biblioteki Narodowej w Pradze* (23 G 27), „*Acta Universitatis Wratislaviensis*”, 2001, nr 2306, s. 41-55.
- 29 *Kronika ksiąg polskich*, rozdz. 2 (*Szczęśliwy początek dziejów Polski*), s. 2 – tłum. K. Abgarowicza.
- 30 Tamże, rozdz. 3-6, s. 3-8 – tłum. K. Abgarowicza.
- 31 Tamże, rozdz. 7 (*Król polski Pompiliusz*), s. 9 – tłum. K. Abgarowicza.
- 32 Tamże, rozdz. 7, s. 10-11 – tłum. K. Abgarowicza.
- 33 Na temat Jana Długosza i jego dzieł zob. J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, s. 185-240 (tu podsumowanie starszych badań); starsza praca – M. Bobrzyński, S. Smolka, *Jan Długosz. Jego życie i stanowisko w piśmiennictwie*, Kraków 1893; z nowszych opracowań zob. „*Zeszyty Długoszowskie*” 2010, nr 9, s. 55-94, a tam teksty: Jerzego Wyrozumskiego, Marii Koczerskiej, Jerzego Strzelczyka, Krzysztofa Baczkowskiego i Józefa Dobosza; zob. także liczne prace Urszuli Borkowskiej (m.in.: *Trzeci ideowe w dziełach Jana Długosza*, Lublin 1983; *Historiograficzne poglądy Jana Długosza*, w: *Długossiana. Studia historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, cz. 2, Kraków 1985, s. 45-69). Ostatnio A. Talarowski, *Dzieje w rękach Opatrzności. Elementy historiozofii Jana Długosza i jej uwarunkowania*, „*Roczniki Historyczne*” 2018, r. 84, s. 191-225, gdzie obszerna literatura.
- 34 O Długoszowej wizji „początków Polski” zob. J. Dobosz, *Początki państwa i Kościoła polskiego w przekazie Roczników Jana Długosza*, „*Zeszyty Długoszowskie*” 2010, nr 9, s. 85-94; tenże, *Jan Długosz o początkach państwa i Kościoła polskiego*, w: *Powtórka przed... VI Spotkania z historią dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych*, red. J. Dobosz, D. Konieczka-Sliwińska, Poznań 2012, s. 99-109.
- 35 J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1-2, red. i wstęp J. Dąbrowski, przedmowa Wanda Semkowicz-Zarembina, tłum. Stanisław Gawęda i inni, Warszawa 2009 (poprzednie wyd. Warszawa 1962), ks. 1, s. 163-164.
- 36 Tamże, ks. 1, 181-182.
- 37 Tamże, ks. 1, s. 186.
- 38 Tamże, ks. 1, s. 186.
- 39 Tamże, ks. 1, s. 190-209.
- 40 Tamże, ks. 1, s. 210.
- 41 Maciej z Miechowa, *Chronica Polonorum*, Kraków 1519. Zob. też przekład na j. polski: Maciej Miechowita, *Kronika Polaków*, tłum. ks. Michał Cichoń, Kraków 2023.

- 42 Najbardziej rozpowszechniona edycja tego dzieła: Marcin Kromer, *Kronika polska ksiąg XXX*, na język polski przełożona z łacińskiego przez Marcina z Błażowa Błażowskiego, t. I, Kraków 1882, pierwsze wydanie dzieła po łacinie – Martini Cromeri *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX*, Bazylea 1555, zaś polskie tłumaczenie: *O sprawach, dziejach i wszystkich innych potocznościach koronnych ksiąg XXX*, Kraków 1611.
- 43 Marcin Bielski, *Kronika polska*, Nowo Przez Joach. Bielskiego syna iego wydania, Kraków 1597.
- 44 Jan Gluchowski, *Icones królów i książąt polskich*, Kraków 1605 (również reprint z 1979 roku).



Maciej Michalski

KRONIKA PROKOSZA JAKO SŁOWIANOFILSKIE I WIELKOLECHICKIE ŹRÓDŁO OPISUJĄCE ŚWIETNOŚĆ PÓŁAKÓW

[...] historyk, [...] zniewolony jest, do zmarnowania niemałego czasu, aby ocenić ten owoc pracy ludzkiej, pracy jałowej.

Joachim Lelewel, 1826

Powstała wraz z wydaniem w 2015 r. książki Janusza Bieszka *Słowiańscy królowie Lechii. Polska starożytna*¹ idea wielkolechicka wydaje się już przechodzić do historii. Proces ten ukazywała wystawa prezentowana w 2022 i 2023 r. w Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie pod prześmiewczym tytułem „Wielka Lechia – wielka ściema”, podsumowująca funkcjonowanie idei wielkolechickiej w Polsce i pokrewnych jej mitów w innych krajach². Na fali popularności książki o imperium Lechitów, Janusz Bieszk w latach 2016-2017 napisał cykl prac powielających i rozszerzających zawarte w pierwowzorze konstrukcje³.

Spod jego pióra wyszły także materiały dodatkowe: atlasy, zbiory źródeł, reedycja kroniki Prokosza⁴. Opracowania te znalazły szerokie grono odbiorców, głównie wśród osób interesujących się hobbystycznie przeszłością. Odbiły się też echem w środowisku naukowym⁵.

Największą popularność zdobyły jednak wśród internautów. Pomimo dość sporego zainteresowania i szerokiego oddziaływania idea wielkolechicka w Polsce nie doczekała się jeszcze kompleksowego naukowego ujęcia. Próba częściowego podsumowania jej oddziaływania była konferencja popularnonaukowa zorganizowana w 2023 r. przy okazji wspomnianej już gnieźnieńskiej wystawy. Zgromadziła ona archeologów, genetyków, historyków, psychologów⁶. Niezależnie jednak od szczegółowych analiz samej idei wielkolechickiej, niezwykle interesujące jest samo wielopłaszczyznowe zjawisko błyskawicznego rozprzestrzeniania się wielkolechityzmu w społeczeństwie polskim w latach 2015-2020. Badania tego procesu są jeszcze przed nami, a powinny zostać objęte refleksją z zakresu antropologii kultury, kulturoznawstwa, socjologii, psychologii społecznej oraz innych nauk humanistycznych i społecznych.

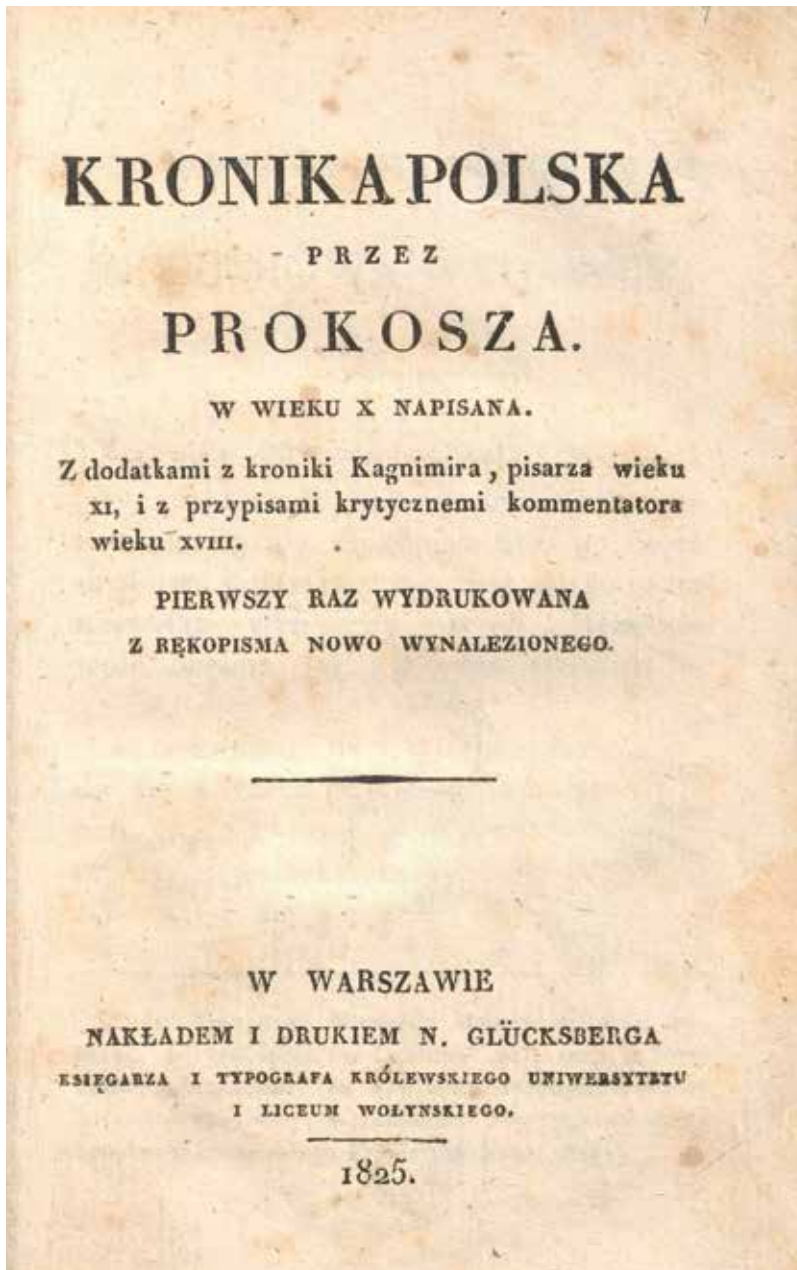
Podstawowym celem niniejszego tekstu jest przedstawienie tylko jednego aspektu funkcjonowania wielkolechityzmu. Interesować mnie będą związki między dziewiętnastowiecznym ruchem słowianofilskim a rozprzestrzeniającą się w początku XXI w. ideą o istnieniu starożytnego imperium Lechitów. Oba prądy kulturowe mają liczne punkty wspólne, a najważniejszym z nich jest apokryficzna kronika Prokosza, która będzie główną bohaterką tego artykułu. Zostaną przedstawione wyniki badań jej autentyczności i proveniencji oraz roli w koncepcjach wielkolechickich, a także – wzorowany w dużej mierze na typie narracji zastosowanym w kronice Prokosza – sposób formułowania wypowiedzi w publikacjach Janusza Bieszka.

Idea wielkolechicka ma wiele punktów stykowych z popularnymi w pierwszej połowie XIX w. teoriami etnofilskimi. W wielkim tyglu ruchów tożsamościowych, wyrosłych z późnooświeceniowej myśli Johanna Gottfrieda Herdera i romantycznego poszukiwania pierwotnego ducha wspólnot narodowych, funkcjonowały także prądy odwołujące się do starożytnej (najczęściej rozumianej jako przedchrześcijańska) jedności i długiej wspólnej historii ludów europejskich. Z tych czynników miały wynikać konsekwencje dla funkcjonowania rodzących się w XIX w. tożsamości narodów⁷. Jedną z takich idei stało się polskie słowianofilstwo, rygorystycznie odróżniające się od rosyjskiej wersji tego ruchu, propagujące ideę wspólnoty ludów słowiańskich, które – obok germańskich i romańskich siostr i braci – miały stanowić o kształcie kontynentu, a przynajmniej o społeczno-politycznej konstrukcji jego centralnych i wschodnich obszarów⁸.

Polskie słowianofilstwo było ruchem heterogenicznym, który czerpał z wielu zdywersyfikowanych w XX w. dziedzin wiedzy: historii, etnologii, folklorystyki, językoznawstwa, archeologii i innych. W kilku przypadkach słowianofile stworzyli podwaliny pod współczesne dziedziny wiedzy humanistycznej. Działającą na początku XIX w. postacią, którą przedstawiciele kilku współczesnych dyscyplin nauk o przeszłości wskazują jako swojego prekursora, był Zorian Dołęga Chodakowski⁹, autor opublikowanej w 1818 r. fundamentalnej dla polskich

słowianofilów pracy *O Sławiańszczyźnie przed Chryścijaństwem*¹⁰. Sformułował on w niej kilka idei-mitów, które w pierwszej połowie XIX w. skutecznie zaraziły umysły romantycznych myślicieli. Wśród nich należy wymienić mit o pierwotnej jedności ludów słowiańskich, które u początku swojego istnienia w Europie miały zamieszkiwać ogromne przestrzenie od Uralu po Ren i od Bałtyku po Adriatyk. Ta jedność przekładała się także na inne obszary funkcjonowania społeczności słowiańskich, a mianowicie na język, obyczaje i kulturę, a jej fundamentem była wspólnota religijna. Słowianofile określali tę przestrzeń jako Sławiańszczyznę i mieli na myśli nie tylko geograficzne terytorium, ale także specyficzne słowiańskie cechy, które nadawały mu spójność. Według Zoriana Dołęgi Chodakowskiego i innych myślicieli z kręgu słowianofilów, około IX i X w. obszary Sławiańszczyzny zostały poddane chrystianizacji, która zatarła pierwotną jedność zamieszkujących je społeczności, powodując etniczne, językowe i obyczajowe podziały pomiędzy poszczególnymi grupami Słowian. Przede wszystkim jednak działalność chrześcijańskich misjonarzy – niezależnie od tego, czy pochodzili z Kościoła wschodniego, czy zachodniego – miała zatrzeć charakterystyczną dla Słowian specyfikę kulturową. Zoriana Dołęga Chodakowski pisał, że po chrystianizacji Słowianie stali się „sobie sami cudzymi”¹¹, co w metaforycznym języku tego autora oznaczało zatracenie tożsamości, odróżniającej Słowian od innych ludów, a z drugiej strony – wprowadzenie cech różnicujących wewnątrznie poszczególne słowiańskie grupy. Odtworzenie zagubionej tożsamości było wedle słowianofilskich myślicieli możliwe. Aby tego dokonać, należało najpierw odkryć wiedzę o pierwotnej, wspólnej historii Słowian, o ich kulturze, religii, języku i obyczajach. Odczuwano jednak dotkliwy brak pisanych źródeł historycznych, które umożliwiłyby ten proces. Sięgano zatem do innych sposobów „odkrycia” przeszłości, np. do rzekomo zastygłych w folklorze podań i pieśni ludu, do toponimii i innych źródeł wskazanych przez autora *Sławiańszczyzny przed chrześcijaństwem*. Ów brak szerszych pisanych relacji spowodował też popularność, najskromniejszych nawet, tekstów i najdrobniejszych artefaktów, nazywanych wówczas starożytnościami, które w jakikolwiek sposób nawiązywały do rzeczywistej bądź przypisanej im słowiańskiej przeszłości.

Jednym z takich tekstów była wydana w 1825 r. w języku polskim kronika Prokosza (Il. 1.)¹². Już mniejszym zainteresowaniem cieszyła się wydana dwa lata później jej łacińska wersja¹³. Tekst ten jest istotny nie tylko dla rozważań słowianofilskich. Niespodziewanie, po niemal dwóch stuleciach od pierwszego wydania, stał się on fundamentem nowej idei, wielkolechickiej właśnie. Tekst kroniki Prokosza w 2015 r. został wykorzystany przez Janusza Bieszka jako podstawowe pisane źródło historyczne we wspomnianej już pracy o starożytnym imperium Lechitów. Kronika Prokosza była wielokrotnie wymieniana w tym opracowaniu i funkcjonowała w podwójnej roli. Po pierwsze, dostarczała nieznanych faktów na temat historii, osiągnięć, obyczajów, religii itp. lechickiej społeczności. Po drugie, miała uwiarygodniać



Il. 1. *Kronika Prokosza* w edycji drukowanej z 1825 r. – karta tytułowa. Źródło: Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona

koncepcje autora, który potwierdzał własne pomysły odpowiednimi passusami zaczerpniętymi z kroniki bądź ich parafrazami. Nie mniej ważne było przywoływanie przez Janusza Bieszkę autorytetu Prokosza, który miał zasiadać na arcybiskupim tronie w Krakowie. W przedruku kroniki wydanym w 2017 r. autor *Słowiańskich królów Lechii* nazywał utwór „najstarszą, w dużej części zachowaną kroniką lechicką”¹⁴, określał epitetem „wspaniała”, opisywał jako „wyjątkową i unikalną”¹⁵.

Interesujące, że na fali popularności idei wielkolechickich, a precyzyjniej – prac Janusza Bieszki, kronika Prokosza przeniknęła do kultury popularnej. Jednym z przykładów jest utwór *Lechistan*, zaprezentowany w nurcie słowiańskiego hip-hopu, rymowany przez Jaruhę na płycie *Era wilka* (2017-2018).

[...]

Przebudź się siostró, przebudź się bracie
Posłuchajcie, bo dziejów tych nie znacie
Matki i ojcowie nasi też nie znali całe wieki
I przez to nasz naród, jest taki kaleki
Jedyna nadzieja w historii nieznaney
Przed chrześcijańskiej Lechii całkiem zapomnianej
O której kronikarz Prokosz napisał wiele
Przeczytajcie Go, moi drodzy przyjaciele
Ponad dziesięć tysięcy siedemset lat
Żyjemy tu, a to kawał czasu szmat
Nasza haplogrupa krwi R1A
Tego nikt nie zatrze, to jest nasz ślad
Wmówili Ci że przed chrztem Polski nie było
Żmijowe plemię nasze dzieje zataiło
Jeszcze Lechia nie zginęła, póki my żyjemy
Póki w sercach naszych krew przodków pompujemy
[...]¹⁶

Definiując ideę wielkolechicką, należy wskazać jej trzy konstytutywne elementy. Pierwszy stanowi przekonanie, że wiedza o dawności plemiennej Słowian oraz ich minionej świetności była i jest rzekomo ukrywana przez władze państwowe, przedstawicieli uniwersyteckiej nauki czy innych niesprecyzowanych decydentów. Drugim komponentem są badania genetyczne, a ściślej: archeogenetyczne, które – według niektórych interpretatorów – dowodzą liczonej w tysiącach lat obecności Słowian (nazywanych przez Janusza Bieszkę także Ariami) na

ziemiach centralnej i wschodniej Europy. I wreszcie trzeci filar teorii wielkolechickiej: kronika Prokosza, której autor zamieścił listę władców Lechii, wraz z charakterystyką ich panowania, sięgającą XVIII w. p.n.e. Każdy z tych elementów jest ważny dla funkcjonowania skonstruowanej przez Janusza Bieszka koncepcji, ale tylko jeden z nich – kronika Prokosza – ma fundamentalne znaczenie, ponieważ podważenie jej autentyczności powoduje załamanie się całego mitu wielkolechickiego. Bez niej dwie pozostałe składowe stają się niepowiązanymi ze sobą domysłami. Kronika Prokosza jest bowiem – według zwolenników koncepcji imperium Lechitów – świadectwem z przeszłości, przekazanym za pomocą języka polskiego, którego odczytanie i zrozumienie nie wymaga specjalistycznych kompetencji. Aby zapoznać się z treścią kroniki Prokosza, nie potrzeba także żadnej fachowej wiedzy, niezbędnej choćby podczas interpretacji wyników badań genetycznych. Dzieło rzekomego biskupa Krakowa może przeczytać każdy i w ten sposób zgłębiać ową ukrywaną przez uczonych akademików historię¹⁷.

Kronika Prokosza ma zapewne źródło we wspomnianych słowianofilskich ideach dawnej jedności i świetności ludów słowiańskich, które następnie podzieliły się na narody, a z tych z kolei wykryształizowały się dziewiętnastowieczne wspólnoty Polaków, Czechów, Rusinów, Słowaków itd. Współcześnie nie znamy jej rękopisu, a tylko wersję drukowaną, wydaną w 1825 r. przez Hipolita Kownackiego¹⁸. Wydawca ten w początku drugiej dekady XIX w. opublikował kilka manuskryptów bądź tłumaczeń średniowiecznych kronik – autentycznych i apokryficznych – wydobytych z różnych bibliotek warszawskich. Hipolit Kownacki był tłumaczem kroniki Anonima tzw. Galla oraz fragmentów roczników Jana Długosza, ponadto wydał kroniki Mistrza Wincentego zw. Kadłubkiem¹⁹, kronikę Dzierżwy²⁰, *Kronikę wielkopolską*²¹ oraz kilka innych źródeł narracyjnych. Opublikował także przynajmniej dwa apokryficzne teksty: kronikę Kagnimira²² oraz właśnie kronikę Prokosza.

Edycję tej ostatniej Hipolit Kownacki przygotowywał zapewne w 1824 r., bowiem pozwolenie na jej druk datowane jest na połowę stycznia 1825 r. Podstawą wydania był rękopis odnaleziony przez generała Franciszka Morawskiego²³ „w Lublinie w kramie żydowskim, przeznaczony na owijanie drobnych towarów, które wykupiwszy, w Bibliotece Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk złożył”²⁴. Generał rezydował w Lublinie od 1826 do 1831 r., zatem odnalezienie rękopisu najpewniej przypadało na jedną z jego wcześniejszych wizyt w tym mieście, w okresie, kiedy dowodził brygadą piechoty w pobliskim Zamościu. Franciszek Morawski nie oddał rękopisu bezpośrednio do biblioteki warszawskiego towarzystwa, ale przekazał go Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi, który uznał, że jest to tekst autentyczny i „złożył” go w bibliotece²⁵. Stamtąd zacerpnął go Hipolit Kownacki. Okoliczności odnalezienia manuskryptu zostały zakwestionowane już w obszernym omówieniu wydania kroniki Prokosza, opublikowanym w czerwcu 1825 r. w „Dzienniku Warszawskim”. Anonimowy recenzent

okazał nieufność wobec podanej we wstępie kroniki historii odnalezienia tekstu²⁶. Nawiązał on też do wydanej w końcu wieku XVIII powieści Ignacego Krasickiego *Historia*, w której wstępie znajduje się literacki opis odnalezienia rzekomego manuskryptu o historii Lecha:

„Między Biłgoraiem a Tarnogrodem iest karczma w lesie, w tey gdy na popas stanąłem, postrzegłem siedzącego na podsieniu kozaka, który, gdy mu zgasił tutuń, poszedł do stajni, y ztamtąd zwinęty papier w trąbkę wyniósłszy zapalił go od końca, a przyłożywszy do lulki, gdy zgasił ogień rozniecił, rzucił papier na ziemię, sam wsiadł na konia y pojechał. Że reszta papieru niedogorzała podniosłem go y w małym, który się został kawałku przeczytawszy te słowa: gdyśmy się więc przepawili przez rzekę, obróciwszy się Lech do sw... Chcąc wiedzieć, co daley następowało, pobiegłem na owo mieysce, gdzie kozak chodził, tam w sianie pod żłobem, znalazłem tę historiją. Kto by się spodziewał takiego skarbu między Biłgoraiem a Tarnogrodem?”²⁷.

W kontekście rzekomej historii odnalezienia rękopisu kroniki Prokosza przywołanie powieści Ignacego Krasickiego było jak najbardziej zasadne. Odkrywca rękopisu w Lublinie, generał Morawski, był poetą i literatem, zatem można go uznać za człowieka zaznajomionego z oświeceniowymi motywami literackimi. Do takich wątków niewątpliwie należał topos odnalezionego manuskryptu. Inaczej mówiąc, w literackich produkcjach tego okresu często powoływano się na „przypadkowe”, „cudowne” dzieje przetrwania i odnalezienia dawnych rękopisów. Warto pamiętać, że niekiedy utwory literackie samym tytułem nawiązywały do dziejów swego odkrycia. Najlepszym przykładem jest *Rękopis znaleziony w Saragossie* Jana hrabiego Potockiego. Co więcej, passus zamieszczony przez Ignacego Krasickiego w *Historii* powstał pod wpływem innej relacji o odnalezieniu rzekomej średniowiecznej kroniki. Zamieścił go Józef Andrzej Załuski w drukowanej wersji katalogu swoich rękopisów z Biblioteki Załuskich. W części poświęconej manuskryptom opisującym historię Polski opisana została relacja o dziejach kroniki Nakorsa Warmisza, która stała się wzorcem dla literackiej wersji Ignacego Krasickiego. Pomimo obszerności tekst jest warty przywołania.

„Naydawniejsza chronika o początku narodu polskiego y o pierwszych wodzach sarmackich, to iest Pollacha i successorow, po nim panujących, dzieiach, dedykowana Wizimirowi xiążęciu polskiemu, którą po nim panujący 12. wojewodowie, wywołać, a drudzy po królownie Wandzie, spalić kazali. Tey mając transkrypt Woynar Walkosztym, herbu, lwia głowa, za życia swego, kazał w słupek grobowcowy za Gniezmem grzebiąc syna swego Zublina, tajemnie zamurować. W 770. cicer leciech, potym, to iest r. 1574. za króla Henryka Francuza, pisma te, na skurkach, naleźli rolnicy, w owym słupe za

Gniezmem, y oddali p. Szymonowi Kościeleckiemu, który niemogąc owych charakterów zrozumieć, posłał ie p. Krzysztofowi Proszowickiemu, prosząc aby wzięwszy z sobą do Krakowa, przy tamecznym zieżdzie cudzoziemców, postarał się o wyrozumienie. Lecz ten, niemogszy nikogo, świadomego tych charakterow znaleźć, odesłał nazad p. Kościeleckiemu, życząc aby się z niemi udał do p. Samuela Zborowskiego, w ziemi siedmiogrodzkiej, u Stefana Batorego zostającego; ten zażył do tego tłumaczow biegłych, Batoremu, ieszcze na ten czas wojewodzie zaleconych, a osobliwie Suliasta i Garina, którzy tę chronikę, należycie, na łański ięzyk przetłumaczyli, z wielu ięzyków, gdyż że Polacy niebyli pisma świadomi, zaciągnieni zobcych kraiw pisarze, własnym każdy ięzykiem i charakterem, kombinowali dzieje wodzów polskich, iako słyszeli, albo czytali. Ta kronika nie była nic nadpsowana oprócz dziejow litewskich, które od deszczu zaciekaiącego y robactwa były nadwerężone. A ponieważ tylko do r. 700 terminowała się, więc Zborowski, aż do Mieczysława z Chroniki Ianiciussa Maiolana, aż dotąd, aż do krola Henryka, z różnych autorów kontynuował, z łańskiego tłumacząc. Po śmierco Samuela, snadź się dostała ta księga Dawidowi Zborowskiemu, gdyż ią r. 1680 darował Adamowi Choynickiemu, przeczytał ią y pochwalił Alexander Tęczyński, zaś potym x. Alexander Suchodolski dominikanin, pierwszą część darowaną sobie, od Woyciecha Ciechanowskiego profesora Akademij Krakowskiej r. 1682, drugą zaś wpułroka, trzecią w rok, w Krakowie na tandecie dostał y przepisać kazał, a utograf pożyczyl, Mikołajowi Ważyńskiemu, który go oddach niechciał, uczynił x. Suchodolski protestacją na niego in castro Lureoriensi 1701. 27. Jan. lecz że wkrótce Ważeński umarł, przepadł sam oryginał y tylko ten transumpt się został²⁸.

Zacytowany passus, objaśniający autentyczność rękopisu, przedstawia rzecz jasna zmyślone zdarzenia. Z jednej strony świadczy o łatwowierności biskupa Załuskiego, z drugiej zaś o tym, że tego typu opowieści z pogranicza literatury i przekazu historycznego były w owym czasie popularne. Zabiegi „uhistoryczniania” fałszywych zabytków nie dotyczyły wyłącznie tekstów, ale odnosiły się także do obiektów materialnych. Przykładem może być kolekcja Czartoryskich w Puławach, w której obok cennych artystycznie i sentymentalnie przedmiotów znajdowały się często bezwartościowe i nieautentyczne obiekty. Często jednak, po przypisaniu im kontekstu historycznego, okazywały się one bezcenne. Wartość tego typu pamiątek przeszłości wzrosła wraz z utratą przez Polskę państwowości, a idee dziewiętnastowiecznego historyzmu dodatkowo ją uzasadniały. Jak pisał na ten temat Ludwik Dębicki w drobiazgowym opracowaniu archiwum książąt Czartoryskich: „u nas dążność ta [tj. historyzm – dop. M.M.] odpowiadała uczuciom patryotycznym, bo przeszłość stawała się wszystkim, gdy życie narodu w obecności zaprzeczone²⁹”. Niejednokrotnie jednak to dążenie do „zatrzymania”

przeszłości, szczególnie w przedmiotach materialnych, przybierało karykaturalną formę. Ludwik Dębicki wspominał o krążących w Puławach anegdotach na temat łatwowierności księżnej Izabeli Czartoryskiej oraz żartach, które z patriotycznych uczuć kolekcjonerki robił jej małżonek – Adam Kazimierz Czartoryski. Autor opracowania poświęconego zbiorom puławskim opisał jeden z takich przypadków, kiedy książę „przywołał kozaka, kazał mu wyzuc buta, przylepił kartkę ‘but Dżengishana’ i przesłał go żonie do świątyni Sybilli. Innych w tym rodzaju krąży wiele opowiadań”³⁰.

Ta obszerna dygresja na temat sposobu uwierzytelniania pamiątek z przeszłości służyć ma osadzeniu opisu odnalezienia rękopisu kroniki Prokosza w Lublinie w szerszym kontekście funkcjonujących w końcu XVIII i początku XIX stulecia relacji na temat autentyczności kolekcji bibliotecznych i muzealnych. Powszechne w owym okresie były fałszerstwa, a ich ogólnoeuropejskim preludeum stały się *Pieśni Osjana* Jamesa Macphersona, które wprowadziły modę na „produkcję” pamiątek z przeszłości. Ten słynny apokryf znalazł naśladowców w wielu krajach Europy³¹.

Dyskusja na temat autentyczności wydanej przez Hipolita Kownackiego kroniki Prokosza toczyła się jednak przede wszystkim na forum Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jak pisał Aleksander Kraushar: „żywsze obudziło zajęcie odnalezienie przypadkowe” rękopisu kroniki³². W 1825 r. podczas czerwcowego posiedzenia Wydziału Nauk Joachim Lelewel wygłosił odczyt, którego zasadnicze tezy opublikował następnie na łamach „Biblioteki Polskiej”³³. Wykazał w nim bezsprzecznie, że kronika Prokosza jest fałszerstwem. Po drobiazgowej analizie treści kroniki, wykazującej m.in. źródła, z których czerpał jej autor, Joachim Lelewel opisał jej drugą – znajdującą się w Wilnie – kopię, należącą onegdaj do franciszkanina Feliksa Towiańskiego. Jak wynikało z wpisu na jednej z kart rękopisu, kopia ta została wykonana na podstawie manuskryptu należącego do Przybysława Dyamentowskiego. Ten żyjący w wieku XVIII znany fałszerz wielu tekstów historycznych został nazwany przez Joachima Lelewela „jej właścicielem [...] a może nawet inwentorem i autorem”³⁴. Pierwotny tekst kroniki miał powstać między 1730 a 1760 r., a jak pisał autor *Rozbiorów dzieł*, „u tego tedy Dyamentowskiego powiedzieć można, że była kuźnia albo magazyn dziwacznych i potwornych płodów historycznych”³⁵. W podsumowaniu recenzji wydania kroniki Prokosza można przeczytać:

„Zdumiony na te inwencye zdrowy rozsądek, pyta, czy to są żarty czy drwiny, czy niezgrabne oszustwo? Z trudnością przyzwala na to, że to jest owoc obłądę, z trudnością niekiedy powściąga słuszny na nieszykowne i niezgrabne zmyślenia i rzetelne fałsze gniew, lub uśmiechem głuszcy wzgardę, obudzoną tym mialkim niedołęztwem rozumu, który pozbawiony zacniejszych zatrudnieni, upośledzony w wyższych zdolnościach rzucał się w nikczemny i kłkiwy zawód, iedynie, czas i pracę do czego lepszego przeznaczoną

marnotrawiący, zawód bez najmniejszego użytku; ni tu poeta, ni historyk, ani artysta, ani przyjemniej lektury szukający czytelnik, dla siebie posilnego co znajdzie”³⁶.

Tę dobitną opinię Joachima Lelewela powtarzali następnie wszyscy autorzy wspominający o kronice Prokosza. Michał Wiszniewski w *Historii literatury polskiej* poświęcił oddzielny rozdział na opisanie „kronik zmyślonych”, w którym zacytował obszernie fragmenty z tekstu wileńskiego historyka, dodając domysły na temat tego, w jaki sposób rękopis „odnaleziony” przez Franciszka Morawskiego trafił do kramu w Lublinie³⁷. Aż po początek XXI w. nikt nie podważał ustaleń Joachima Lelewela przypisującego autorstwo kroniki Prokosza Przybysławowi Dyamentowskiemu. Dopiero Piotr Boroń przeprowadził ponownie krytykę tekstu. Przede wszystkim podał w wątpliwość okoliczności odnalezienia rękopisu, wskazując, że obecność Franciszka Morawskiego, znanej postaci, pełniącej wysokie stanowisko w armii Królestwa Polskiego, w kramach należących do Żydów w Lublinie wydaje się nieprawdopodobna³⁸. Zaznaczył też, że generał miał rodzinne powiązania z Feliksem Łubieńskim, w którego posiadłości w Guzowie znajdować się miała skrzynia z papierami po zmarłym Przybysławie Dyamentowskim. Sam tekst kroniki, zdaniem Piotra Boronia, wskazuje na pochodzenie z wieku XIX, a nie z pierwszej połowy XVIII³⁹. Uznał on, że domniemanym autorem kroniki Prokosza mógłby być sam generał Morawski, który skądinąd znany był z poczucia humoru, a dowodząc prowincjonalnymi garnizonami, „nudził się potwornie”. Tłumaczył poezję, pisał listy i – jak sugeruje Piotr Boroń – stworzył tekst, który miał rozbawić literackie towarzystwo i zakpić z pozbawionego talentu kolegi po piórze – Kajetana Jaksy Marcinkowskiego herbu Topór (*nota bene*, pochodzącego z rodu bardzo często wymienianego w kronice). Szeroko uzasadniając to przypuszczenie⁴⁰, Piotr Boroń zamknął swoje rozważania ostrożnym sformułowaniem: „uprawnioną wydaje się teza, że tzw. Kronika Prokosza [...] jest sfabrykowanym na krótko przed rokiem 1825 żartem towarzyskim generała Franciszka Morawskiego”⁴¹. Generał jednak nie spodziewał się, że jego dowcip zacznie rozwijać się niezależnie od swego twórcy, a i sama kronika zostanie potraktowana poważnie i wydana drukiem. Nie mógł też rzecz jasna przewidzieć, że kronika Prokosza stanie się podstawą idei wielkolechickiej, która w początku XXI w. zacznie się rozpowszechniać w kręgach kwestionujących naukę i wiedzę opartą na logicznym rozumowaniu⁴².

Z punktu widzenia zwolenników idei wielkolechickiej, opracowanej przez Janusza Bieszka, te rozważania nie mają jednak większego znaczenia. Badania Joachima Lelewela, dowodzące fałszywości kroniki Prokosza, oraz wyniki analiz Piotra Boronia nie zostały w ogóle wzięte pod uwagę podczas tworzenia prac o imperium Lechitów. Janusz Bieszk uznał bowiem autentyczność i wiarygodność kroniki, powołując się na zmanipulowane i wyjęte z kontekstu słowa... właśnie Joachima Lelewela oraz na autorytet Juliana Ursyna Niemcewicza i Tadeusza



Il. 2. Generał Franciszek Morawski, akwarela Jakuba Sokołowskiego ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Źródło: Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie

Wolańskiego⁴³. Nie miejsce tu na omawianie metod argumentacji stosowanych przez piewę koncepcji wielkolechickiej; na ten temat wypowiedzieli się już inni autorzy, podkreślając osobliwość warsztatu historycznego Janusza Bieszka⁴⁴. Z kolei o powinowactwie pomysłów Tadeusza Wolańskiego i idei wielkolechickiej pisałem już w innym tekście⁴⁵. Należy jednak zaznaczyć, że atrakcyjność kroniki Prokosza – zarówno dla mniej krytycznych dziewiętnastowiecznych słowianofilów, jak i współczesnych wielkolechitów – polega na tym, że opisuje ona historię Polski zaczynającą się wiele setek lat przed wprowadzeniem chrześcijaństwa. Zaspokaja zatem potrzebę potwierdzenia dawności społeczeństw, etnosów i narodów oraz lukę w wiedzy na temat przedchrześcijańskich dziejów Słowian.

W wypadku pisarstwa Janusza Bieszka interesujące wydają się także podobieństwa formalne między narracją kroniki a narracją prowadzoną w tekstach wielkolechickich. W kronice Prokosza, a za nią i u autora *Słowiańskich królów Lechii* często zestawiane są listy władców panujących przed Mieszkiem I, nierzadko wywodzonych od postaci biblijnych, co miało dodatkowo wzmacniać znaczenie Lechitów w dziejach. Ponadto zarówno apokryficzny Prokosz, jak i Janusz Bieszk sięgali często po etymologię i poszukiwali powiązań między słowami na poziomie fonetycznym, przenosząc następnie te powiązania na szersze pola interpretacyjne.

Według Prokosza „Ojciec Narodu” Lech był wnukiem Sarmata, syna Helissy I, wnuka Jawana, syna Jafeta, który z kolei był synem Noego⁴⁶. Lech osiadł na ziemiach polskich i założył Gniezno około roku świata 2082⁴⁷. Podana w kronice chronologia odnosi się do wywodzącego się z judaizmu sposobu liczenia lat od biblijnego momentu stworzenia, w której, według najpowszechniej przyjętych obliczeń, kreacja datowana jest na 3761 r. p.n.e. Taki też algorytm przeliczeń z systemu chronologii lat świata na lata ery chrześcijańskiej przyjął Janusz Bieszk. Według niego rok świata 2082 to zatem rok około 1679 przed naszą erą. Zważywszy fakt, że erę roku świata w judaizmie stosuje się dopiero od XI w.⁴⁸, a Prokosz miałby żyć w wieku X, można uznać, że chronologia stosowana w jego kronice to kolejny argument za jej nieautentycznością. W samym tekście Prokosza podany jest jednak inny sposób przeliczeń lat świata na erę chrześcijańską, który został wyjaśniony w odniesieniu do roku wstąpienia Piasta na tron. Komentator Prokosza wskazał, że Piast wstąpił na tron w 4804 roku świata, to jest w roku 842 po narodzeniu Chrystusa⁴⁹. Różnica między tymi systemami wynosiłaby zatem 3962 lata, na co z kolei nie zwrócił uwagi Janusz Bieszk.

Przywołanie postaci Lecha eponima, czyli osoby, od której Lechici przyjęli swoją nazwę, jest w koncepcji wielkolechickiej mylące. W tradycji był on bowiem uważany za założyciela pierwszej dynastii, który zasiedlił krainy wokół Gniezna i rozszerzył terytoria, nad którymi panował. Jego potomkowie – Lechici przekształcili się w Słowian i Polaków. Ten etniczny wywód powtarzało wiele innych, funkcjonujących od późnego średniowiecza rodowodów Słowian i Polaków, w których Lechici stanowili jedno z ogniw⁵⁰. Janusz Bieszk zmienił jednak

diametralnie znaczenie pojęcia *Lechici* i wywiódł je nie od samego Lecha, ale od określenia wojowników, których Lech wybrał do sprawowania rządów w państwie. Pisał:

„Lech, Lechy lub Lechici, to nie były określenia pochodzące od nazw jakichś plemion lokalnych czy przybyłych z zagranicy (Skandynawia, Czechy, Węgry, Karyntia), jak błędnie twierdzą niektórzy obecni badacze oraz dziewiętnastowieczni (K. Szajnocha, A. Małecki, K. Potkański czy A. Bielowski), lecz bezpośrednio od nazwy króla w sanskrycie – Leh i w języku staroirańskim (awestyjskim) – Lah, Leh, później «zesłowiańszczonej» w króla Lecha. Król Lech stworzył w Lechii stan szlachecki przez nominowanie «swoich synów Lechów», jako własną rycerską, odwieczną szlachecką klasę panującą – międzyplemienną! Była to klasa wiernych towarzyszy broni – «Comes militi» króla lechickiego, która z nim panowała i dzięki której on jako ich król panował i rządził. Należeli do niej rycerze z różnie nazywanych plemion, na przykład: Wandalów, Scytów, Suewów, Gotów, Herulów oraz zhołdowanych lub wasalskich krain. Było to, moim zdaniem, racjonalne, bardzo mądre i dlatego Imperium Lechitów było również tak skuteczne i długotrwałe!⁵¹.

Tak poprowadzony wywód pojęcia *Lechici* miał zasadnicze znaczenie dla konstrukcji wielkolechickiej narracji. Przede wszystkim spowodował pogłębienie chaosu w już i tak niespójnych rozważaniach Janusza Bieszka. Skonstruowany przez niego wywód etymologiczny na temat pojęcia *Lechitów* powodował, że etniczne spojrzenie na lechickie plemię ustąpiło miejsca ujęciu odwołującemu się do powiązań społecznych, a nawet – klasowych. Zgodnie z nim *Lechici* mieli być potomkami elitarniej grupy mianowanych przez Lecha wojowników wywodzących się z różnych plemion. Śladów takiego spojrzenia można jednak doszukiwać się w etnicznym rozumieniu tej grupy społecznej, w którym szlachta uznawała się za potomków Sarmatów, mających podbić lokalną słowiańską społeczność. Janusz Bieszk zmienił jednak istotę owego wywodzenia się i głosił, że szlachta pochodziła od wojowników – *Lechów*⁵². Na potwierdzenie swoich domysłów przywołał słowa niejakiego Witolda Romana Starżakopytyńskiego z Argentyny, nieznanego szerzej potomka polskiej rodziny szlacheckiej, który wywodził etymologię słowa „szlachta” od Lecha⁵³.

W dziewiętnastowiecznych ujęciach słowianofilskich *Lechici* zawsze stanowili etnos, niekiedy opisywany jako przekształcony w grupę społeczną – szlachtę. Na poparcie tego pomysłu wskazywano podobieństwa brzmieniowe fraz „z *Lachów*” i „szlachta”. Konsekwencją takiego założenia były jednak różnego rodzaju teorie najazdu. W takich konstrukcjach społeczność zamieszkująca ziemie polskie miała dwuetniczny charakter. Etnos najeźdźców identyfikowano ze szlachtą, drugi – z poddanymi chłopami. Z odróżnieniem *Lechitów* (szlachty) od Słowian

(chłopów) w końcu wieku XIX walczył Antoni Małecki, nazywając całą rozbudowaną ideę dwóch plemion – lechickiego i polskiego – „obłądem lechickim”. Opisywał go on następująco:

„[...] naród polski był zlewem, a może raczej powiedziećby należało **sprzęgiem** [wyróżnienia w oryginale – M.M.], dwóch pierwiastków, które czy to z powodu kulturalnej, czy szczepowej, czy może wreszcie aż rasowej między sobą różności, miały zmierzać, zanim się z sobą spotkały, w kierunku przeciwne, i przez pewien przeciąg czasu, już po zetknięciu się z sobą, wyznawały jeden obok drugiego i praktykowały w całym swem życiu domowym i publicznym zasady do pogodzenia trudne – aż wreszcie jeden żywioł drugim zawładnął i skład całego społeczeństwa na wszystkie dalsze wieki po swojemu urządził. Jednym z tych składników narodu był tubylczy, od wieków tu istniejący żywioł **polski**, drugim – **lechicki** napływ. [...] I ta odrębność lechizmu jako egzotycznego pierwiastku ma widnieć dotąd w stanie nazywanym **szlachta**. Szlachta polska, i wyrazowo (co do swej nazwy) i rzeczowo (co do pochodzenia) ma być do dziś dnia pozostałością Lechitów, jak znowu włościańska klasa jest osadem tubylczego, ściśle «polskiego» żywiołu»⁵⁴.

Janusz Bieszk zaproponował inną kolejność wydarzeń. Mianowani przez Lecha i jego potomków wieloetniczni, acz aryjscy i słowiańscy Lechici mieli stanowić zaczyn stanu szlacheckiego, a następnie – narodu polskiego. Identyfikował on zatem Polaków ze szlachtą, nie biorąc pod uwagę tego, że grupa ta stanowiła najwyżej 10 proc. całego społeczeństwa. Nie dostrzegał też sprzeczności w rozumowaniu dowodzącym aryjsko-słowiańskiej ciągłości genetycznej na ziemiach dawnego imperium Lechitów od około 10 tys. lat. Zgodnie z tym rozumowaniem wszystkie plemiona zamieszkujące te ziemie miały bowiem pochodzić z grup jednolitych etnicznie, a jednocześnie – w ujęciu Janusza Bieszka – stanowiły ich elity.

Odwołanie do specyficznie interpretowanych wyników badań genetycznych było dla autora *Słowiańskich królów Lechii* o tyle istotne, że pozwalało mu przenieść początki Słowian i Lechitów o kilka tysięcy lat wstecz, a ponadto połączyć dwa ahisteryczne pomysły. Pierwszy dotyczył pozaziemskiego pochodzenia cywilizacji, drugi – funkcjonowania wielkiego imperium Lechitów. Teoria kosmiczna została przez Janusza Bieszka przedstawiona jeszcze przed opublikowaniem prac lechickich i nie doczekała się szerszego odzewu⁵⁵. Konceptyjnych wzorców można doszukiwać się w tym wypadku w pisarstwie Ericha von Dänikena. Janusz Bieszk przedstawił zarysy dwóch cywilizacji, w jego ujęciu mających głębokie prehistoryczne, przedpotopowe korzenie: cywilizacji Gobi i imperium Ramy. Ich twórcy mieli być spokrewnieni genetycznie z Ariami i Słowianami, co pozwoliło cofnąć chronologię imperium Lechitów o kolejne kilka tysięcy lat.

Rozważania Janusza Bieszka nie byłyby warte czasu poświęconego na ich przeczytanie, gdyby nie szeroki zasięg jego idei. W latach 2015–2020 koncepcja wielkolechicka stała się jednym z głównych mitów historycznych funkcjonujących w polskiej przestrzeni internetowej. Każdy głos kwestionujący ustalenia jej autora spotykał się z ostrą i zmasowaną reakcją internautów popierających poglądy wielkolechickie. Sam Janusz Bieszk wieloznacznymi i chaotycznymi wypowiedziami nie ułatwiał interpretowania swoich tekstów. Trudno je zaklasyfikować do jakiegokolwiek gatunku pisarstwa. Nie były ani fikcją literacką, ani narracją naukową; nie można ich też nazwać fantastyką naukową czy historią alternatywną, bowiem te z założenia ujawniają swoją apokryficzność. Wspomniana klasyfikacyjna trudność stanowiła jednocześnie o ich sile. Powodowała ona bowiem kłopoty z dopasowaniem odpowiednich narzędzi krytyki. Ponadto jednym z wątków, które często podnosił Janusz Bieszk, była krytyka tzw. oficjalnej nauki akademickiej, która według autora teorii wielkolechickiej świadomie ukrywała prawdę o chlubnej przeszłości Polski. Wypowiedzi naukowców, wskazujące błędy warsztatowe, konstrukcyjne czy logiczne prac opublikowanych przez Janusza Bieszka, spotykały się zatem z zarzutem, że są próbą ukrywania owej prawdy. Trudności, z jakimi spotykali się krytycy prac autora *Słowiańskich królów Lechii* wynikały zatem z funkcjonowania w innej przestrzeni epistemologicznej.

Interesującym sposobem na przeanalizowanie twórczości Janusza Bieszka jest zwrócenie uwagi na strukturę narracji stosowaną w pracach o imperium Lechitów. Taką drogą poszedł Konrad Kośnik. Określił on analizowane narracje jako pseudonaukowe, czyli takie, które nie spełniają standardów i metod formułowania naukowych wypowiedzi, ale z pełną świadomością pretendują do bycia naukowymi i w sposób udany naśladują język akademicki. Ponadto Konrad Kośnik zaproponował termin analityczny opisujący trafnie stosowaną przez Janusza Bieszka metodę badawczą. Mam na myśli pojęcie „wyobrażonego warsztatu” naukowego, który nie ma podstaw w jakiegokolwiek metodologii nauki. Ten wyobrażony warsztat był w gruncie rzeczy konglomeratem chaotycznych procedur kolekcjonowania faktów, z których budowana była narracja wielkolechicka. Wyobrażona forma warsztatu naukowego miała w gruncie rzeczy maskować fakt jego nieistnienia i zawieszenia narracji Janusza Bieszka w próżni metodologicznej. Co więcej, według ustaleń Konrada Kośnika narracja lechicka nie tylko pretendowała do bycia naukową, ale swoją nienaukowość maskowała poprzez zastosowanie szeregu strategii zwodzenia czytelników i ukrywania nielogiczności zamieszczonych w tekście wywodów. Konrad Kośnik wyróżnił kilka strategii stosowanych przez Janusza Bieszka. Pierwszą była strategia koktajlu, czyli łączenia niepowiązanych ze sobą elementów analizy i wyciągania z tych powiązań nieuprawnionych wniosków. Najczęściej polegało to budowaniu w jednym wywodzie relacji między argumentami zaczerpniętymi z narracji naukowej z treściami nienaukowymi i traktowania ich jako równorzędnych⁵⁶. Kolejna strategia, nazwana przez Konrada Kośnika

strategią mimikry, polegała na traktowaniu wywodów pseudonaukowych jako naukowych, a ściślej na podszywaniu się argumentacji nienaukowej pod naukową⁵⁷. Następny wyróżniony element budowania wyobrażonego warsztatu to strategia zaprzeczania, będąca w gruncie rzeczy odwróceniem strategii mimikry. W tym wypadku proces argumentacji polega na zaprzeczeniu naukowości wywodów, które zostały wytworzone wewnątrz uniwersyteckiego paradygmatu. W ujęciu Janusza Bieszka najczęściej wiązało się to z oskarżeniem o oszustwo bądź ukrywanie prawdy przez naukowców związanych z uznanymi ośrodkami badawczymi⁵⁸. Strategia ślepcy stanowiła jeszcze jedną odsłonę „metod badawczych” Janusza Bieszka i wiązała się z niebraniem pod uwagę argumentów i niedostrzeganiem źródeł, które nie wspierały przyjętej przez niego wizji przeszłości. W odniesieniu do badań historycznych mówimy wówczas o klasycznym błędzie warsztatowym, jednak w odniesieniu do narracji Janusza Bieszka można powiedzieć raczej o stałej tendencji, która przewija się przez jego teksty⁵⁹. Ostatni z zabiegów, którymi autor teorii wielkolechickiej starał się przekonać czytelników do swoich racji, to strategia odkrywcy. Autor przyjmował założenie, że odkrywa nowe fakty, nowe źródła, a jego interpretacje mają nowatorski charakter i zostały wprowadzone do obiegu „naukowego” jako nowe odkrycia. Ponadto, w myśl przekonań Janusza Bieszka, z jednej strony miały one moc obalania naukowych teorii uniwersyteckich badaczy, a z drugiej – siłę pochodzącą z nowatorstwa⁶⁰. Warto zwrócić uwagę, że wielokrotnie zaznaczane przez Janusza Bieszka owo rzekome nowatorstwo jego ustaleń i ich odkrywczność kontrastowały z uznaniem zastanej wiedzy naukowej za błędną. Co więcej, przymiotniki *naukowy* czy *uniwersytecki* nabierały w narracji autora *Słowińskich królów Lechii* wymiaru pejoratywnego. To wszystko uzupełnione zostało zaczerpniętą z kultury popularnej pochwałą rzekomego nowatorstwa, które w gruncie rzeczy okazało się popularnonaukową repetycją⁶¹.

Wnioski z powyższych rozważań można sprowadzić do kilku punktów. Po pierwsze: idea wielkolechicka Janusza Bieszka, głosząca istnienie wielkiego imperium Lechitów między wiekiem XVIII p.n.e. a wiekiem IX–X. n.e., została zbudowana z kilku elementów, których podważenie powoduje obalenie całej teorii. Elementem niezbędnym do powstania i funkcjonowania teorii jest uznanie autentyczności kroniki Prokosza. Ta, jak łatwo wykazać, jest falsyfikatem, co udowodnił Joachim Lelewel już w 1 połowie XIX w. Ponadto ostatnio Piotr Boroń podważył także domniemane autorstwo tekstu, wskazujące na Przybysława Dyamentowskiego, znanego wytwórcę dokumentów historycznych, żyjącego w 1 połowie XVIII w. Według ustaleń Piotra Boronia autorem kroniki Prokosza mógł być generał Franciszek Morawski, który w ten sposób chciał zażartować z jednego ze swoich łatwowiernych kolegów po piórze.

Wykluczenie autentyczności kroniki Prokosza powinno w gruncie rzeczy zakończyć rozważania na temat teorii wielkolechickiej. Po 2015 r. mieliśmy jednak w Polsce do czynienia z fenomenem kulturowym polegającym na zarażeniu ideą istnienia wielkiego, starożytnego

imperium Lechitów szerokich kręgów czytelników tekstów Janusza Bieszka. Zbadanie tego zjawiska wykracza poza ramy niniejszego artykułu, jednakże uprawniony wydaje się kolejny wniosek, który wskazuje podobieństwa pomiędzy dziewiętnastowiecznym polskim słowianofilstwem a współczesnym wielkolechityzmem. Oba nurty miały charakter tożsamościowy, odwołujący się do wspólnych, sięgających głęboko w przeszłość korzeni. Wielkolechityzm ponadto stosował krytykę wiedzy eksperckiej i odwoływał się do teorii spiskowych o ukrywanej prawdzie na temat świetlanej przeszłości Polaków. Ta tożsamościowa kwestia w wersji wielkolechickiej nie odnosiła się ponadto bezpośrednio do pokrewieństwa z przodkami, ale nawiązywała do ich waleczności, szlachetności czy innych pozytywnych cech, które wpłynęły na pierwotne włączenie ich do grona „Lechów”, przekształconego następnie w stan szlachecki. Dopiero z niego mieli pochodzić Polacy.

Kolejny wniosek odnosi się do trudności, na jakie napotykaamy, czytając i komentując teksty wielkolechickie. Ich retoryka jest bowiem trudna do zaklasyfikowania gatunkowego. Nierzadko podważa reguły wnioskowania naukowego, a stosowane strategie przekonywania czytelników do propagowanych racji mają złożoną formę. Być może należy odwołać się do kategorii wskazanej przez Konrada Koźnika, czyli do pseudonauki – narracji naśladowującej sposób pisania stosowany przez naukowców, ale nauką niebędący oraz do stworzonej przez tego badacza obiecującej kategorii wyobrażonego warsztatu naukowego.

PRZYPISY

- 1 Janusz Bieszk, *Słowiańscy królowie Lechii. Polska starożytna*, Warszawa 2015. Książka była dodrukowywana w latach 2016, 2017, 2019 i 2022. Ukazała się także zaktualizowana wersja tej pracy: Janusz Bieszk, *Słowiańscy królowie Lechii. Lechia starożytna*, Warszawa 2024.
- 2 Por. informacje o wystawie na stronach internetowych Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie: <https://www.muzeumgniezno.pl/wystawa,36,-wielka-lechia---wielka-sciema-.html> [dostęp: kwiecień 2025].
- 3 Janusz Bieszk, *Chrześcijańscy królowie Lechii. Polska średniowieczna*, Warszawa 2016 (dodruki w 2017, 2019, 2021); tenże, *Królowie Lechii i Lechici w dziejach*, Warszawa 2017 (dodruk 2021).
- 4 Janusz Bieszk, *Starożytne królestwo Lehii. Kolejne dowody*, Warszawa 2019; tenże, *Starożytne królestwo Lehii II. Zapomniane dowody*, Warszawa 2020; Janusz Bieszk, Wojciech Zieliński, *Lechia – Sarmacja – Scytia. Atlas historyczny*, Warszawa 2021; Janusz Bieszk, Waldemar Wrózek, *Monety, medale i stery królestwa Lehii*, Warszawa 2023; Prokosz, *Kronika słowiańsko-sarmacka*, wstęp Janusz Bieszk, Warszawa 2017.
- 5 Por. Piotr Makuch, *Od Ariów do Sarmatów. Nieznane 2500 lat historii Polaków*, Kraków 2013. Książka została wydana przez Księgarnię Akademicką w Krakowie, a powstała na podstawie rozprawy doktorskiej obronionej w 2011 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych pod kierunkiem prof. dr hab. Krystyny Chojnickiej.
- 6 Konferencja odbyła się w lutym 2023 r. Szczegóły na stronach internetowych Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie: <https://www.muzeumgniezno.pl/aktualnosc,174,konferencja-popularnonaukowa--wielka-lechia---wielka-sciema-.html> [dostęp: 15.11.2023]. Niniejszy tekst jest reminiscencją wygłoszonych podczas konferencji uwag na temat podobieństw między dziewiętnastowiecznym słowianofilstwem a współczesnym wielkolechityzmem. Bardzo dziękuję Pani Ewelinie Siemianowskiej i Panu Dariuszowi Strzyńskowskiemu za starania związane z redakcyjnym dopracowaniem tego tekstu.
- 7 Por. Tomasz Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek Polski*, Warszawa 1999, s. 168-177.
- 8 Na temat polskiego słowianofilstwa powstało wiele tekstów naukowych i popularnonaukowych. Por. m.in.: Владимир А. Францев, *Польское славяновѣдѣние конца XVIII и первой четверти XIX ст.*, Прага Чешская 1906; Zofja Klarnerówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800-1848*, Warszawa 1926; Alina Witkowska, *Słowianie, my lubim sielanki...*, Warszawa 1972; Alicja Kulecka, *Między słowianofilstwem a słowianoznawstwem. Idee słowiańskie w życiu intelektualnym Warszawy lat 1832-1856*, Warszawa [bdw.]; Maria Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006; Lilia Moroz-Grzelak, *Bracia Słowianie. Wizje wspólnoty a rzeczywistość*, Warszawa 2011; Maciej Michalski, *Dawni Słowianie w pierwszej połowie XIX wieku. W poszukiwaniu tożsamości wspólnotowej*, Poznań 2013; Monika Rudaś-Grodzka, *Sfinks słowiański, mumia polska*, Warszawa 2013.
- 9 Zob. Julian Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski. Jego miejsce i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne*, Kraków 1963, gdzie wcześniej była literatura; Maria Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna...*, s. 49-79; Czesław Zgorzelski, *Z dziejów sławy Zoriana Dołęgi Chodakowskiego*, „Pamiętnik Słowiański”, 1955, t. 5, s. 110-136; Maciej Michalski, *Dawni Słowianie...*, s. 69-88.
- 10 Tekst został opublikowany w „Ćwiczeniach Naukowych. Oddział Literatury”, 1818, t. 2, s. 3-32. Poprawiony przez autora artykuł wydrukowano w „Pamiętniku Lwowskim”, 1819, t. 1, nr 4, s. 17-48; kolejny raz tekst Dołęgi Chodakowskiego został opublikowany wspólnie z recenzją Wawrzyńca Surowieckiego (Kraków 1835). Wersja z „Pamiętnika Lwowskiego” stała się podstawą współczesnego wydania – Zorian Dołęga Chodakowski, *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma*, opr. Julian Maślanka, Warszawa 1967, s. 19-38. W 2014 r. wersja z recenzją Wawrzyńca Surowieckiego z 1835 r. została opublikowana w reprimie przez Wydawnictwo Armoryka.
- 11 Zorian Dołęga Chodakowski, *O Słowiańszczyźnie...*, 1818, s. 4.
- 12 *Kronika polska przez Prokosza w wieku X napisana. Z dodatkami z kroniki Kagnimira, pisarza wieku XI, i z przypisami krytycznymi komentatora wieku XVIII pierwszy raz wydrukowana z rekopisma nowo wynalezionej*, Warszawa 1825. Współcześnie tekst polski kroniki wydało w 2014 r. w reprimie Wydawnictwo Armoryka oraz w przedruku – wydawnictwo Bellona: Prokosz, *Kronika słowiańsko-sarmacka*. Na temat kroniki zob. ostatnio Jerzy Strzelczyk, *Mundus vult decipi. O fałszerstwach i mistyfikacjach w dziejach*, „Saeculum Christianum”, 2023, t. 19, nr 2, s. 52-60. Bardzo dziękuję Pani Ewelinie Siemianowskiej za zwrócenie uwagi na ten tekst.
- 13 *Chronicon Slavo-Sarmaticum Procosii saeculi X. scriptoris atque de origine Toporeorum ex libris Zolavi et Kagnimiri saeculi XI. scriptorum excerpta*, Warszawa 1827.
- 14 Janusz Bieszk, *Wstęp do współczesnego wydania*, w: Prokosz, *Kronika słowiańsko-sarmacka...*, s. 5/125 (ebook).
- 15 Tamże, s. 13/125 (ebook).
- 16 Zob. <https://jaruha.weebly.com/teksty---jaruhy.html> [dostęp: kwiecień 2025].
- 17 Na temat sposobu wykorzystania przez J. Bieszk teksty kroniki Prokosza zob. Roman Żuchowicz, *Wielka Lechia. Źródła i przyczyny popularności teorii pseudonaukowej okiem historyka*, Warszawa 2018, szczególnie część rozdziału III, pt. *Kronika*

- Prokosza. Kwestię kroniki krytycznie omawiał także Artur Wójcik, *Fantazmat Wielkiej Lechii. Jak pseudonauka zawładnęła umysłami Polaków*, Oświęcim 2019.
- 18 Na temat Hipolita Kownackiego zob. F. M. S. [Franciszek Maksymilian Sobieszczański], *Hipolit Kownacki*, w: *Encyklopedia powszechna*, t. 15, nakładem Samuela Orgelbranda, Warszawa 1864, s. 772-775, gdzie wymienione wydania kronik i ich tłumaczenia. Zob. także Aleksandra Birkenmajerówna, *Kownacki Tymoteusz Hipolit Symforian h. Suhekomnaty (1761-1854)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 14, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968-1969, s. 584-587.
 - 19 *Res gestae principum et regum Poloniae per Vincentium (Kadłubkonem) saeculo XII. et XIII. Enarratae; quibus accedit Chronicon Polonorum per Dzierzswam, saeculi XIII. scriptorem, compositum, editio repetita*, Warszawa 1824.
 - 20 *Kronika polska przez Dzierzswę w końcu wieku XII napisana, z dodatkiem rocznych dziejów ziemi krakowskiej w szczególności w wieku XIII z rękopisma Biblioteki Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk wytlómaczona*, Warszawa 1823.
 - 21 *Kronika Lechitów i Polaków, napisana przez Godzislawa Baszko kustosa poznańskiego w drugiej połowie XIII wieku z dawnego rękopismu Biblioteki Willanowskiej przetłumaczona*, Warszawa 1822.
 - 22 *Kronika Kagnimira to jest dzieje pierwszych czterech królów chrześcijańskich w Polsce w wieku XI. pisane, z Historii Polskiej Długosza przedrukowane, z tłumaczeniem y annexami*, cz. 1-3, Warszawa 1825.
 - 23 O Franciszku Morawskim zob. Eligiusz Kozłowski, Rościśław Skręt, *Morawski (Dzierzykraj-Morawski) Franciszek de Paula h. Nałęcz (1783-1861)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 21, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 712-714.
 - 24 *Kronika polska przez Prokosza...*, s. I.
 - 25 Taką informację podał F. M. S. [Franciszek Maksymilian Sobieszczański] w biografii poświęconym *Dyamentowskiemu (Przybysławowi)*, w: *Encyklopedia powszechna*, t. 7, nakładem Samuela Orgelbranda, Warszawa 861, s. 730-731.
 - 26 *Materyały do dziejów oczyszczonych (Dzieje niepewne)*, „Dziennik Warszawski”, 1825, nr 1, s. 99.
 - 27 Ignacy Krasicki, *Historia na dwie księgi podzielona*, Warszawa 1779, s. 9-10.
 - 28 Józef Andrzej Załuski, *Programma literarium ad bibliophilos, typhothetas & bibliopegos, tum & quosvis liberarium artium amatores, Jmci X. Jozefa Załuskiego referendarza Kor. Opáta hebđ. publikowane roku 1732. 2. Jan.*, s. 17-18. To samo w wersji łacińskiej: tenże, *Programma litterarium or exemplarium raritatem multifariamque eruditionem ex Polonico in Latinum sermonem translatum recudi ac Historiam Litterar. Poloniae, Lithuaniae, Prussiae Et Curoniae illustrari curavit Georg. Petr. Schultz doct. et prof. Thor.*, Gdańsk 1743, s. 27-28. Z tekstu Józefa Andrzeja Załuskiego korzystał Joachim Lelewel, por. tegoż, *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnymi czasy przez Joachima Lelewela ogłoszone w jedną księgę zebrane*, Poznań 1844, s. 200, a za nim Łukasz Gołębiowski, *O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach*, Warszawa 1825, s. 212, Michał Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. II, Kraków 1840, s. 177-179.
 - 29 Ludwik Zygmunt Dębicki, *Puławy (1762-1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie. Tom drugi. Czasy porozbiorowe*, Lwów 1887, s. 257.
 - 30 Tamże, s. 258.
 - 31 *Ossian and Ossianism*, wyd. Dafydd Moore, t. 1-4, London-New York 2004; por. np. Janusz Tazbir, *Z dziejów fałszerstw historycznych w Polsce w pierwszej połowie XIX wieku*, „Przegląd Historyczny”, 1966, t. 57, z. 4, s. 580-598; tenże, *Cudzym piórem... Falsyfikaty historycznoliterackie*, Poznań 2002; *Falszerstwa i manipulacje w przeszłości i wobec przeszłości*, red. Justyna Olko, Warszawa 2012. Na temat czeskich apokryfów „odkrytych” przez Vaclava Hanę zob. Maciej Michalski, *Dawni Słowianie...*, s. 143-146.
 - 32 Aleksander Kraushar, *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk. 1800-1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych*, Księga III: *Czasy Królestwa Kongresowego. Czterolecie przedostatnie. 1824-1828*, Kraków-Warszawa 1905, s. 162-163.
 - 33 Joachim Lelewel, *Recenzja Kroniki Prokosza, wydanej przez Kownackiego*, „Biblioteka Polska. Pamiętnik umiejętnościom, historii, literaturze i rzeczom kraiovym poświęcony”, 1825, t. 4, nr 6, s. 253-270; tenże, *Recenzja Kroniki Prokosza, wydanej przez Kownackiego (dokończenie)*, „Biblioteka Polska. Pamiętnik umiejętnościom, historii, literaturze i rzeczom kraiovym poświęcony” 1826, t. 1, s. 1-15. Teksty te po poprawkach redakcyjnych zostały wydane: Joachim Lelewel, *Kronika Prokosza, wydanie Hipolita Kownackiego*, w: tenże, *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnymi czasy ogłoszone w jedną księgę zebrane*, Poznań 1844, s. 179-205, a także tenże, *O kronice czasów bajecznych Polski Prokosza kronikarza z X wieku*, w: Joachim Lelewel, *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnymi czasy ogłoszone*, t. 2, Poznań 1865, s. 161-168.
 - 34 Joachim Lelewel, *Recenzja Kroniki Prokosza...*, s. 6.
 - 35 Tamże.
 - 36 Tamże, s. 15.
 - 37 Michał Wiszniewski, *Historia literatury polskiej...*, s. 179-183.
 - 38 Piotr Boroń, *Uwagi o apokryficznej kronice tzw. Prokosza*, w: *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, red. Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, 2004, nr 2675, Historia 170, s. 366-367.
 - 39 Tamże, s. 368-370.

- 40 Tamże, s. 370-374. Na temat Kajetana Jaksy Marcinkowskiego i jego relacji z gen. Morawskim zob. Lucjan Siemiński, *Portrety literackie*, IV, *Franciszek Morawskie (1783-1861)*, Złoczów 1929, s. 25-34.
- 41 Piotr Boroń, *Uwagi o apokryficznej kronice tzw. Prokosza...*, s. 374.
- 42 Jak słusznie zauważył Jerzy Strzelczyk, przeciwko koncepcji Piotra Boronia przemawia rozmiar kroniki Prokosza i w gruncie rzeczy erudycyjna wiedza na temat początków państwa polskiego w niej zawarta. Piotr Boroń nie wykazał, aby gen. Morawski dysponował tak rozległą wiedzą historyczną. Por. Jerzy Strzelczyk, *Mundus vult decipis...*, s. 56.
- 43 Janusz Bieszk, *Wstęp do współczesnego wydania...*, (ebook). Jak się wydaje, Julian Ursyn Niemcewicz nie wypowiedział się na piśmie na temat autentyczności kroniki Prokosza. Jeśli przyjąć przekaz Franciszka Aleksandra Sobieszczańskiego, był pośrednikiem pomiędzy generałem Franciszkiem Morawskim a biblioteką Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Por. też Jerzy Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 1998, s. 162-163. Z kolei Tadeusz Wolański poświęcił Prokoszowi poboczną uwagę, nie roztrząsając kwestii autentyczności kroniki, por. tenże, *Odkrycie najdawniejszych pomników narodu polskiego*, Poznań 1843, s. 4; por. też Maciej Michalski, *Tadeusz Wolański i wielkolechici. Uwagi o kolejnym wcieleniu zapomnianej idei*, w: *Totius mundi philohistor. Studia Georgio Strzelczyk octuagenario oblata*, red. Małgorzata Delimata-Proch, Adam Krawiec, Jakub Kujawiński, Poznań 2021, s. 431-440.
- 44 Por. np.: Roman Żuchowicz, *Wielka Lechia...*; Artur Wójcik, *Fantazmat Wielkiej Lechii...*; Konrad Kośnik, *Internetowe narracje historyczne a słowiańska tożsamość Polaków. Prolegomena teoretyczna*, „Sensus Historiae”, 2018, vol. 30, no. 1, s. 57-68, a przede wszystkim tenże, *Pisarstwo Janusza Bieszka jako narracja pseudonaukowa*, Poznań 2020 (praca magisterska napisana na Wydziale Historii UAM w Poznaniu).
- 45 Maciej Michalski, *Tadeusz Wolański i wielkolechici...*, s. 431-440.
- 46 Prokosz, *Kronika polska...*, s. 12-15.
- 47 Tamże, s. 19. Por. datację śmierci Lecha, zamieszczoną na s. 30-31, gdzie również pada 2082 rok świata, z dodatkową informacją, że Lech panował 50 lat.
- 48 Por. Józef Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2001, s. 129.
- 49 Prokosz, *Kronika polska...*, s. 151, p. 68.
- 50 Por. np. Joanna Orzeł, *Historia – tradycja – mit w pamięci kulturowej szlachty Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, Warszawa 2016, s. 27-69.
- 51 Janusz Bieszk, *Słowiańscy królowie Lechii...*, s. 44–45/217 (ebook).
- 52 Tamże, s. 38/217 (ebook).
- 53 Tamże. W. R. Starża-Kopytyński jest dyrektorem w firmie konsultingowej SIM – Servicio Integral de Medioambiente w Argentynie (https://www.sim-alianza.com.ar/acerca_staff.php; dostęp: kwiecień 2025), ma wykształcenie akademickie na poziomie licencjatu z chemii przemysłowej. Historią zajmuje się hobbystycznie. Przywołany przez Janusza Bieszka tekst jest zapisem prezentacji wygłoszonej w 2010 r. podczas popularnonaukowej konferencji genealogicznej zorganizowanej w Jockey Club w Buenos Aires. Tekst dostępny na profilu W.R. Starży-Kopytyńskiego w repozytorium Academia.edu (<https://independent.academia.edu/WitoldRomanKopytynski> – dostęp kwiecień 2025).
- 54 Antoni Małecki, *Lechici w świetle historycznej krytyki*, Lwów 1897, s. 2-3.
- 55 Janusz Bieszk, *Cywilizacje kosmiczne na Ziemi. Niesamowite, ale prawdziwe – fakty, budowle i inne ślady*, Warszawa 2014 (wznowienia w latach 2016 i 2023).
- 56 Konrad Kośnik, *Pisarstwo Janusza Bieszka...*, s. 56-59.
- 57 Tamże, s. 59-64.
- 58 Tamże, s. 64-68.
- 59 Tamże, s. 69-71.
- 60 Tamże, s. 71-74.
- 61 Por. Marek Krajewski, *Kultury kultury popularnej*, Poznań 1993.

Małgorzata Delimata-Proch

SŁOWIAŃSKA ARKADIA I CHRZEŚCIJAŃSTWO JAKO EFEKT KONTRASTU W POWIEŚCI *SŁOWO I MIECZ* WITOLDA JABŁOŃSKIEGO



Minęło właśnie piętnaście lat od opublikowania pierwszego tomu „trylogii husyckiej” przez Andrzeja Sapkowskiego, autora wcześniejszego „cyklu wiedźmińskiego”. Podobnie jak w przypadku opowieści o Geralcie, Sapkowski swoim zwrotem ku powieści historycznej nie tylko odnowił zainteresowanie przebrzmiałą po 1989 roku formą, ale także rozpoczął dyskusję nad rolą i znaczeniem tej konwencji we współczesnej komunikacji literackiej¹. W tę dyskusję niewątpliwie spróbował włączyć się Witold Jabłoński (ur. 1957), pisarz, tłumacz, autor kilkudziesięciu powieści, w tym wydanego w 2013 r. *Słowa i miecza*, w którym opisano mroczne czasy walki chrześcijaństwa z pogaństwem; czasy Chrobrego, Mieszka II, Bezpryma i Kazimierza Odnowiciela. Wykreowany przez tego pisarza świat to zabawa konwencją powieści historycznej, wymieszanej z elementami fantasy, przy czym jest to fantasy oparte na magii pradawnych wierzeń².

Jednym z takich wielkich motywów składających się na fabułę tej powieści jest słowiański/pogański świat, który przegrywa walkę z chrześcijaństwem. Ten odchodzący w mrok dziejów

świat został przez przedstawiony niczym arkadia, co ma dwojakie przyczyny. Po pierwsze: mamy do czynienia z sentymentem, który niektórzy ludzie odczuwają myśląc o przeszłości i w związku z tym niekiedy tę przeszłość idealizują. Po drugie: ten idealny świat to nasze korzenie, tradycja, słowiańskość, a te zawsze muszą być nieskalane, krystalicznie czyste, idealne.

Idealizowanie słowiańskiego świata w powieści *Słowo i miecz* przebiegało na kilku płaszczyznach, które w niniejszym opracowaniu przedstawię. Były to: idealne postaci, szczytne wartości, jedność człowieka z przyrodą, harmonia ducha i materii. Składający się z takich elementów eden został rzucony na tło mrocznego oraz krwiożerczego chrześcijaństwa i dzięki zastosowaniu efektu kontrastu wszelkie atrybuty umierającej słowiańskości wybrzmiały jeszcze mocniej. W związku z tym nie można pogańskiej arkadii Jabłońskiego omawiać bez odpychającego chrześcijaństwa i równie odpychających chrześcijan. Te dwa światy stanowią awers i rewers tej samej monety.

SŁOWIAŃSKA/POGAŃSKA JEDNOŚĆ DUCHA I MATERII

Zacniemy od ostatniego motywu składającego się na pogańską arkadię i wymienionego w poprzednim akapicie, czyli od harmonii ducha i materii, pamiętając oczywiście o efekcie kontrastu. W panoramę idealnego pogańskiego świata i mrocznego, negatywnie opisanego chrześcijaństwa została wpisana mitologia, czyli bóstwa, duchy, zaświaty, a poza tym Chrystus i Maryja. W omawianym *Słowie i mieczu* Chrystus scharakteryzowany został jako „(...) zdechłak, który haniebnie skończył”, dodatkowo mający „(...) kościste, wyprężone i boleśnie powykręcane ciało”, które w głównej bohaterce powieści, Dziewannie, nie budziło współczucia (choćby przez fakt przybicia do krzyża), lecz obrzydzenie. Ponadto Chrystus został przedstawiony jako bóg nieobecny, umarły, czy wręcz nieprawdziwy³. O tym, że Chrystusa z powieści *Słowo i miecz* należy postrzegać jako tego, którego nie ma, bo nie żyje, świadczyły następujące słowa: „Kamienne wnętrze [chramu „Jezu Krysta”, M. D.-P.] tchnęło pustką i martwością niczym kamienny grobowiec⁴. W domyśle oznaczało to po prostu grobowiec martwego „Jezu Krysta”.

Zupełnie inaczej zostali wystylizowani bogowie pogan, a także duchy zamieszkujące ich świat. Perun, Weles, Mokosz to byty angażujące się w rozmaite przedsięwzięcia ludzi. Te bóstwa były integralną i żywą częścią słowiańskiego świata. Nie oznaczało to oczywiście, że bogowie byli zawsze przyjaźni i gościnni. Np. wspomniana Dziewanna, wkraczając do chrześcijańskiego chramu, obawiała się takiego powitania, jakie zgotowaliby intruzom Swarożyc oraz Perun, czyli błyskawic lub kaskady światła⁵. Niemniej, w przeciwieństwie do Chrystusa na krzyżu czy Maryi uwiecznionej w posążku, który znajdował się we wspomnianym chramie, byli oni czynni i co więcej, poprzez swoją aktywność dawali dowód własnego istnienia, czego nie można było powiedzieć ani o Jezusie, ani o Maryi.

Podobny wniosek możemy sformułować na temat świata duchów. Kiedy ta sama Dziewanna dotarła wraz z matką do świętego gaju Mokoszy i gdy zamierzała na ołtarzu położyć kwiaty, doświadczyła łaski ze strony bogini. Ta obdarzyła ją swoją mocą i odsłoniła przed dziewczyną Nawię, świat, który był tak samo realny jak ten ziemski; świat, z którego „(...) przychodzą do nas upiory, rusałki, skrzący”⁶. Jak wyjaśniła Sigrun, matka Dziewanny, „(...) Nawia znajduje się tuż obok nas, nieomal na wyciągnięcie ręki. Otacza nas zewsząd i przenika na wskroś wszystkie znane nam rzeczy, stanowiąc ich drugą, dziwną i wypaczoną naturę”⁷. Zatem słowiańska arkadia u Jabłońskiego to nie tyle wyidealizowany świat, ile świat komplementarny, absolutny, w którym duch i materia stanowią jedność, a nie sztucznie oddzielone stany.

IDEAŁY I IDEE

U Jabłońskiego arkadię współtworzyli wyidealizowani bohaterowie, tacy, jak np. wspomniana wyżej Dziewanna, córka Sigrun i Dowbora (wielmoży z dworu na Mazowszu). Zresztą na określoną kreację tej postaci wskazywały pierwsze słowa, które odnosiły się do niej: „Dziewannę kochali wszyscy”⁸. Kochali, bo tańcząc „(...) boso na łące w wieńcu z kwiatów, podobna jest do motyla o barwnych skrzydełkach, do skaczącej z gracją białej łąki lub świeżo rozkwitłej róży. Zdawała się majową boginką przynoszącą pomyślność domostwu”⁹. Kochali, ponieważ była piękna, blondwłosa, niebieskooka, niczym niewinna Ludgarda z powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812-1887) pt. „Pogrobek. Powieść historyczna z czasów przemysławowskich” (1880 r.). Ta ostatnia została opisana jako dziewczeczka właśnie niebieskooka, o delikatnej urodzie, jasnych włosach ozdobionych wiankiem; dodatkowo odziana w białą szatę¹⁰. Niewątpliwie w obu przypadkach takie wystylizowanie bohaterek – blond włosy, biała szata, wianek na głowie – niosło skojarzenie z niewinnością i stereotypowo postrzeganą słowiańskością. Należy podkreślić, że Dziewanna nie mogła zostać inaczej wystylizowana, ponieważ kolidowałyby to z potocznym i stereotypowym wyobrażeniem o Słowianach oraz ich wyglądem. Wszak „podręcznikowy” Słowianin to obcięty na pazia blondyn w jasnym giele, jak np. Piast Kołodziej, który w rozmaitych opowieściach był nie inaczej portretowany. Wystarczy przytoczyć pierwszy z brzegu komiks pt.: *O Piaście Kołodzieju* (tekst napisany przez Barbarę Seidler, ur. 1930; rysunki wykonał niezrównany Grzegorz Rosiński, ur. 1941), by przekonać się o prawdziwości powyższego stwierdzenia. W tej historii tytułowy Piast to właśnie obcięty na pazia, jasny blondyn, dodatkowo z sumiastym, „sarmackim” wąsem, który kojarzył się nie inaczej jak tylko z postacią Zagłoby¹¹. Warto na marginesie dodać, że „sarmacki” wąs przypisywany Piastowi paradoksalnie nie miał genezy sarmackiej. Był on znany m.in. z powieści Henryka Sienkiewicza (1846-1916). Sienkiewicz obdarzył tym atrybutem nie tylko Zagłobę, ale także Juranda czy Tomasza Billewicza. W przypadku tych bohaterów wąs symbolizował tradycję i przywiązanie do niej¹².

W powieści *Słowo i miecz* idealną postacią była też pochodząca z Krainy Jezior matka Dziewanny Sigrun; kobieta cały czas oddana prastarej religii i obyczajom. Sigrun była nie tylko dzielna, śmiała, dobrze zorganizowana, budząca szacunek, świetnie zarządzająca mazowieckim dworem męża, ale też piękna i szczupła (sic!), jak Jabłoński podkreślił, mimo wieku i dwóch porodów. Uroda kobiety budziła sprzeciw mnicha Marcjalisa i chrześcijańskiego księcia Bolesława Chrobrego. Według nich piękna figura i aparycja Sigrun musiały być efektem czarów, gdyż były one sprzeczne z naturą każdej kobiety¹³. Sądzę, że budząca co najmniej niesmak w obu chrześcijańskich bohaterach szczupłość Sigrun nawiązywała do wyobrażenia niewinnej, bo kruchej (lub kruchej, bo niewinnej) kobiety, albo eterycznej poganki/„Słowianki” (Sigrun pochodziła z Prus), które to wyobrażenie cały czas wpisuje się w kanon/ideał urody. Dodajmy, że ten kanon/ideał jest aktualny szczególnie w przestrzeni publicznej¹⁴.

Sigrun uosabiała macierzyństwo, bo w ujęciu Jabłońskiego macierzyństwo to synonim idealnie pojmowanej kobiecości. Wystarczy przytoczyć wypowiedź Sigrun, w której skonfrontowała ona Matkę Boską z Mokoszą. Dodatkowo podkreślę, że znowu mamy tu do czynienia z konstrukcją ideału opartą na kontraście z religią chrześcijańską. Gdy Sigrun wraz z Dziewanną weszły do chramu „Jezu Krysta”, ta druga poprosiła o wyjaśnienie, kim był człowiek przybity do krzyża, a także kobieca postać uwieczniona w małym posązku. Dziewanna zapytała: „Czy to Matka Wilgotna Ziemia? Matka [Sigrun – przyp. M. D.-P.] z trudem powstrzymała się, by nie parsknąć śmiechem. „Chrześcijańska Bogurodzica nawet się nie umywa do naszej Wielkiej Bogini. Mokosza wydała na świat co najmniej szóstkę boskich potomków, podczas gdy Maryja porodziła tylko owego zdechlaka, który haniebnie skończył”¹⁵.

Dodatkowo w *Słowie i mieczu* kobiecość to seksualność, która prowadzi do wspomnianego macierzyństwa. Sigrun wyrażała się z pogardą o Maryi nie tylko z powodu tego, że wydała na świat jedyne Chrystusa, który zmarł na krzyżu, ale dlatego, że była dziewicą. Należy uzupełnić, że Sigrun nie chodziło w tym wypadku o „łamanie praw natury” (dziewica urodziła dziecko) czy brak logiki w tym fakcie, lecz o to, że „(...) owa Panna z dzieckiem nie zaznała męża, nie doświadczyła prawdziwie kobiecych udręk ani rozkoszy. Jest obrazą dla naszej płci”¹⁶. „Rozkosze” to wspomniana seksualność, „kobiece udręki” to macierzyństwo. Poza tym sądzę, że w „kobięcych udrękach” przemycony został współczesny mit Matki-Polki, kobiety nie tylko oddanej rodzinie, dzieciom, ale również wiecznie udręczonej, nieustannie poświęcającej się¹⁷. Parafrazując, dla Sigrun bycie heroiczną Matką-„Słowianką”/poganką było zaszczytem i synonimem kobiecości.

Słowiańska/pogańska arkadia była w *Słowie i mieczu* uporządkowana. Życie każdego Słowianina biegło w stałym i harmonijnym rytmie, nad którym czuwał ród, kapłani, duchy, przyroda. Podkreślę: czuwali/czuwały, ale nie regulowali/regulowały biegu życia. Ani kapłani,

ani duchy, ani ród nie wydawali też swoim podopiecznym/członkom zakazów, nakazów, rozkazów. Rodzina opiekowała się swoimi członkami, ale co ważne, nie narzucała własnego punktu widzenia. Małżeństwo lub kandydat na męża to suwerenny wybór kobiety, a sprzeciw ojca można było skutecznie obejść, po prostu stając w noc Kupały przed guślarzem Welesa, o czym jeszcze wspomnę¹⁸.

Słowiańskość w *Słowie i mieczu* została skojarzona z latem, młodością, radością i zabawą. Tańczące dziewczęta, które przygotowały się do obrzędów związanych z nocą Kupały, zostały opisane w jasnych, lekkich tonach: pora letnia, ciepło (ale nie upał), łączka pod lasem (zieleni, natura, cień), zwiewne stroje (cielesność podkreślona przez młodość)¹⁹. Wrażenie szczęścia i bez troski dał także opis letnich kąpeli i zabaw młodzieńców w rzece, a także kilkustronicowa narracja na temat przebiegu samej nocy Kupały²⁰. Również, co ciekawe, pogański cmentarz został opisany w takich barwach. Znajdował się on na łączce, w borze; rozświetlały go promienie słońca, które przedzierały się pomiędzy konarami drzew²¹. W zbudowanej przez Jabłońskiego opowieści kontrastem dla tego cmentarza było miejsce pochówku bogatych chrześcijan. Było ono kompletnym przeciwieństwem pogańskiego żalnika: zlokalizowane pod posadzką chramu, którego „(...) wewnątrz tchnęło pustką i martwością”; wydzielało nieprzyjemny zapach, który Dziewanna w myślach określiła jako „trupi zaduch”²².

Noc Kupały to kwintesencja słowiańskości. W opisie zabaw, perypetii bohaterów, których losy zostały mocno z tym świętem związane, czuć zmysłowość, szczęście, szaleństwo, magię, czary, swobodę²³. Do chrześcijaństwa jako zaprzeczenia słowiańskości jeszcze odniosę się szerzej, teraz tylko dodam, że w opis zabaw towarzyszących nocy Kupały wpleciona została narracja na temat obchodów dnia św. Jana Chrzciciela, które były tejsze nocy antytezą. Mamy tu same przeciwieństwa: roześmiane, tańczące dziewczęta kontra zaspani, półprzytomni mieszkańcy grodu zapędzeni do chramu „Jezu Krysta”; sama noc jako swojskie święto, celebrowane wśród znanych sobie osób kontra obca łacińska liturgia, której większość nie rozumiała. Do tego kazanie zostało wygłoszone w „mowie Niemców”. Wprawdzie kazanie tłumaczył Marcjalis, ale jego słowa określono jako „majaczenie”. Zabawy i obrzędy towarzyszące nocy Kupały były nieskomplikowane, miały przynieść przede wszystkim szczęście, podczas gdy obrzędy i wierzenia chrześcijan były rozwlekłe (liturgia i kazanie), a przez to nużące i dodatkowo trudne do zrozumienia, np. wypowiedź biskupa Brunona, zgodnie z którą Jan będąc w łonie matki, przeczuwał nadejście Chrystusa, skwitowano sarkastycznymi słowami: „(...) jeszcze się nie narodził [Jan - przyp. M. D.-P.], a już powitał”²⁴.

Idealizacja słowiańskiego świata dotyczyła także kanonu wartości wyznawanych przez Słowian. Za Johannem Gottfriedem Herderem (1744-1803) Jabłoński odmalował krainę, w której pierwszorzędne znaczenie miały równość i wolność jednostek. Jeśli chodzi o równość, to pisarz przypisał przedstawionej wspólnotie przekonanie o równości płci. Gdy Czcibor,

sierota przygarnięty przez Dowbora i Sigrun, a następnie ukochany Dziewanny „(...) został na płockim dworze jedynym strzegącym kobiet mężczyzną, czuł się niezwykle dumny z przydzielonej mu roli i czasem zdarzało mu się przybierać wobec nich władczy ton”. Było to o tyle niestandardowe, że Dziewanna spodziewała się, iż za taką postawę Czycibora „(...) jej matka spiorunuje go wzrokiem i skarci ostrym słowem”²⁵. Innymi słowy, w słowiańskiej/pogańskiej wspólnocie Jabłońskiego kobieta była równa mężczyźnie; była samodzielną jednostką, mogącą stać na czele dworu i rodziny jak Sigrun, która pod nieobecność męża i syna, walczących u boku Chrobrego, samodzielnie i sprawnie zarządzała mazowieckim dworem. Nie miała ona żadnego opiekuna czy męskiego doradcy. Co więcej, w *Słowie i mieczu* możemy odnaleźć konfrontację tej postaci z Emnildą. Postać małżonki Chrobrego pojawiła się we wspomnieniach księcia i została opisana jako „dobra, potulna Emnilda”²⁶. Te dwa przymiotniki trudno sklasyfikować jako charakterystykę postaci, ale sądzę, że są one bardzo wymowne: chrześcijański Chrobry waloryzuje kobietę potulną, bo postawił w jednym szeregu tę cechę i dobroć. Jeszcze inaczej: Emnilda była dobra, bo potulna, choć kierunek, w którym podążały myśli księcia Bolesława, sugerował, że raczej pogardzał on takimi kobietami, a „cenił” je tylko dlatego, że był po prostu mizoginem. Pójdźmy dalej: Chrobry był mizoginem, ponieważ był chrześcijaninem. Zresztą mizoginem był także mnich Marcjalis, jawnie pogardzający kobietami w swych umoralniających wypowiedziach²⁷. Identycznie oceniła go Sigrun, przy czym jeszcze pokusiła się o – trudno stwierdzić, czy podszyte złośliwością – zdefiniowanie przyczyny tego stanu. Niechęć do kobiet Marcjalisa miała wziąć się z jego strachu przed odrzuceniem („A ten paskudny klecha ma w pogardzie kobiety, bo dobrze wie, że żadna by go nie chciała”)²⁸. W ogóle w *Słowie i mieczu* samo chrześcijaństwo, którego gorliwymi wyznawcami byli Marcjalis i Chrobry, jawiło się jako antykobiece. Gdy piętnastoletni Bezprym trafił do eremu Romualda, sam starzec tłumaczył mu: „Kobieta jest naturalnym wrogiem mężczyzny, a do tego wrogiem niebezpiecznym, bracie Bezprymie. Niejeden Samson uległ zdradzieckiej Dalili i zmarnował żywot dla paru chwil marnej, przyziemnej rozkoszy...”²⁹.

W *Słowie i mieczu* chrześcijaństwo zostało wyraźnie skonfrontowane z pogaństwem/słowiańskością również w kategorii wolności. Jak stary świat uosabiał wolność wyboru jednostki, tak chrześcijaństwo było zaprzeczeniem tej idei. Czerńcy (duchowni; dawniej określano w ten sposób mnichów obrządku wschodniego³⁰), sprowadzeni przez Mieszka „Zaprzkańca”, nie tylko ograniczali swobody związane z gospodarowaniem czasem (zakaz pracy siódmego dnia), wyborem posiłków (zakaz jedzenia mięsa, nawet, gdy nie było niedostatku), ale także ingerowali w zawieranie małżeństw i małżeńskie relacje, mocno ograniczając wybór współmałżonka (zbyt bliskie pokrewieństwo)³¹. Dla odmiany dla Słowian/pogan liczyła się przede wszystkim autonomia jednostki, także w kwestii wyboru współmałżonka. Zatrzymajmy się jeszcze na moment przy tym zagadnieniu, choć co nieco na ten temat już

napisałam. Sigrun zaakceptowała związek Dziewanny i Czycibora. Mimo że chłopak był sierotą, przez nią i Dowbora wychowanym, i nie pochodził z możnego rodu, a ponadto był kuzynem dziewczyny, kobieta nie stanęła im na drodze do szczęścia. Wprawdzie istniało, według Sigrun, ryzyko, że aktualnie oddający się wojaczce Dowbor, po powrocie może nie być zadowolony z wyboru córki, gdyż „(...) zamyśla o świetniejszym związku” dla niej, ale noc Kupały miała rozwiązać ten problem. Jak mówiła Sigrun: „Kiedy połączycie się podczas świętej Nocy i przepasani bylicą staniecie przed guślarzem Welesa, by wypić kubek miodu, nawet Dowbor nie ośmieli się sprzeciwić woli bogów”³². Po prostu nie było pośrednika między człowiekiem a bóstwem, który jak w chrześcijaństwie pouczałby lub wręcz zakazywał czegoś, lub który by coś narzucał. Wzmiankowany guślarz Welesa nie tworzył ani nie egzekwował przestrzegania reguł, które krępowałyby wolność wyboru człowieka. On jedynie pieczętował wybór kobiety, który to wybór był równoznaczny z wolą bogów³³.

DUCHOWOŚĆ POGAŃSKA

W *Słowie i mieczu* pogan cechuje głęboka duchowość i szacunek do przyrody czy wręcz symbiotyczna relacja z naturą. Jeśli chodzi o pierwszą kwestię, to w ujęciu Jabłońskiego duchy cały czas towarzyszyły człowiekowi, ponieważ wszystko „(...) jest przesycone duchem – mówiła [Sigrun – przyp. M. D.-P.] – Słońce, Księżyc, Gwiazdy, Gromy, Ziemia i Ogień”³⁴. Poza tym „(...) duchy i demony wypełniają cały świat otaczający człowieka: zamieszkują drzewa, rzeki, jeziora, ale także próg domu, studnię czy ognisko domowe”³⁵. Temu przeświadczeniu towarzyszył głęboki szacunek do przyrody i przekonanie o tym, że zwierzęta, rośliny mają duszę, ponieważ wierzano w reinkarnację, która czekała każdego, kto nie zasłużył na Prawię i pobyt wśród przodków³⁶. Ponownie odniosę się do chrześcijaństwa, w którym problem duszy zwierzęcia wbrew pozorom nie jest jednoznaczny. Jeden z poglądów głosi, że zwierzęta mają duszę zmysłową, lecz nie rozumną. Takiemu spojrzeniu towarzyszy charakterystyczne dla niektórych chrześcijan poczucie wyższości i przekonanie o tym, że zwierzęta powinny służyć człowiekowi (Rdz 1, 28). Dostrzegalne to jest np. w wypowiedziach niektórych współczesnych kapłanów³⁷. W *Słowie i mieczu* poganie w przeciwieństwie do chrześcijan nie deprecjonowali zwierząt; nie deprecjonowali tudzież nie próbowali podporządkować sobie świata przyrody; nie stawiali człowieka w roli bożka roślin i zwierząt. Zresztą u Jabłońskiego dusza, którą ma pies, roślina, kamień itd., to nie wyłącznie dusza zmysłowa, lecz raczej dusza w ogóle, bo poganie nie czynili takiego rozróżnienia. Właśnie z takiego przekonania wynikał pogański szacunek do świata przyrody i głęboka z nim więź.

Symbiotyczne podejście do przyrody to nie tylko animizm, ale także harmonijna koegzystencja z całym światem ożywionym i nieożywionym w miarę przemijania pór roku. Tak

przedstawiono losy Dziewanny. Jak wiosna i lato to wzrost, kwitnienie, przebudzenie, tak w rytmie coraz cieplejszych dni Dziewanna dojrzewała, stawała się kobietą, budziły się w niej zmysły, aby osiągnąć apogeum w noc Kupały³⁸. Biorąc pod uwagę fakt, że zgodnie z tradycją to święto miało być obchodzone w czasie przesilenia letniego, czyli gdy słońce osiągnęło apogeum, a dzień był najdłuższy w roku, sama noc Kupały była harmonijnie związana z Dziewanną jako główną bohaterką powieści *Słowo i miecz* (noc Kupały jako apogeum dojrzewania zarówno Dziewanny, jak i słońca oraz lata).

Wiosna to narodziny, bo przyroda budzi się do życia. Samo lato to celebrowanie życia i związana z tą celebracją radość. Nie inaczej przedstawiono wiosenne i letnie nastroje, a także zabawy młodzieży w *Słowie i mieczu*. W tańcach dziewcząt, rozrywkach młodzieńców, wróżbach, obrzędach nocy Kupały pobrzmiwały: śmiech, skoczność, frywolność³⁹. Temu nastrojowi został przeciwstawiony chrześcijański stosunek do radości. W *Słowie i mieczu* dla chrześcijan radość to grzech. Po pierwsze: była to opinia sformułowana przez matkę Dziewanny Sigrun, która mówiła do córki: „Chrześcijanie nazywają tak wszelką radość życia [czyli grzech - przyp. M. D.-P.]. (...) Ich Bóg nie znosi, gdy ludzie są szczęśliwi. Woli, by jak najwięcej cierpieli, wtedy zwracają się do niego o pomoc⁴⁰. Po drugie: stojący na czele mrocznego chramu „Jezu Krysta” ojciec Marcjalis widział w radosnej kąpieli młodzieńców jedynie zgorzenie i zaproszenie do grzechu⁴¹.

CHRZEŚCJAŃSTWO JAKO ANTYTEZA

Kreacji słowiańskiego/ pogańskiego świata towarzyszyło jednostronnie negatywne przedstawienie chrześcijaństwa, Kościoła, kapłanów, a także po części piastowskich władców. Co nieco napisałam na ten temat w poprzednich częściach, teraz nadszedł czas, aby rozwinąć ten wątek. W przypadku chrześcijańskiego świata z powieści *Słowo i miecz* możemy odnieść wrażenie, że W. Jabłoński inspirował się Mickiewiczowską wizją Litwy, Litwinów, a także Zakonu z *Konrada Wallenroda*. W tym ostatnim utworze czytamy: „Z tej strony, tłumy litewskiej młodzieży/ W kołpakach rysich, w niedźwiedziej odzieży/ Z łukiem na plecach, z dłonią pełną grotów/ Snują się, śledząc niemieckich obrotów./ Po drugiej stronie, w szyszaku i zbroi, Niemiec na koniu nieruchomy stoi;/ Oczy utkwiwszy w nieprzyjaciół szaniec,/ Nabija strzelbę i liczy różaniec//”⁴². Mamy tu do czynienia ponownie z kontrastem, tym razem wywołanym zderzeniem bliskich natury Litwinów z krzyżakami jakby żywcem wyjętymi z dzieła J. G. Herdera⁴³. Jak u Adama Mickiewicza (1798-1855) orężem Germanów sięjącym grozę były akty: nabijania strzelby i liczenia różańca, tak u Jabłońskiego *Prolog do Słowa i miecza* rozpoczyna opis pogan odzianych jedynie w skóry wilcze i futrzane czapy, zmuszonych stanąć do boju z prawdziwymi „rycerzami spod znaku Jezu Krysta”⁴⁴. Owym rycerzom w srebrzystych hełmach, stojącym niby mur, w szyku bojowym, „strzemię w strzemię”, nad głowami łopotały

proporce z groźnym gryfem Palatynatu, Towarzyszyła im ruska konnica księcia Jarosława, złożona z brodatych „(...) chłopów z wielkimi dwuręcznymi toporami i bułatami”. Dodatkowo, żebyśmy nie pomylili ich z pozytywnymi bohaterami powieści, czyli atakowanymi poganami, Jabłoński kazał tym brodatym, z pozorów dzikim chłopom, przeżegnać się „(...) zamasyście na wschodnią modłę”⁴⁵. Zatem mamy: ciężkie topory, bułaty, srebrzyste hełmy; zostały też wymienione kusze i katapulty⁴⁶. To wszystko przywodzi na myśl ciężkozbrojną armię. Zresztą Jabłoński w taki właśnie sposób zdefiniował siły militarne Kazimierza (jako „ciężkozbrojne hufce”)⁴⁷.

W końcu sam chrześcijański książę Kazimierz może kojarzyć się z Mickiewiczowskim krzyżakiem nabijającym strzelbę i liczącym różaniec, ponieważ został przedstawiony jako daleka, zimna postać. To wrażenie spotęgowały śnieżnobiały płaszcz, w który był odziany, oraz „srebrzysta, podwójnie tkana kolczuga”⁴⁸. Kazimierz wydawał się nie tylko odległy, ale również obcy, ponieważ dzierżył włócznię świętego Maurycego, która była „kopią Niosącej Krzyż Cesarskiej Lancy”⁴⁹. Należy podkreślić, że ta włócznia jest kopią lancy **cesarskiej**, czyli obcej; co istotne, niemieckiej. Swoją drogą, interesujące zdaje się być pytanie, które pozostanie bez odpowiedzi: czy zastosowane przez Jabłońskiego wielkie litery miały stworzyć wrażenie, że użyto nazwy własnej artefaktu, czy raczej podkreślić, że ów artefakt nie był rodzimy, lecz obcy, cesarski, czyli niemiecki? Postać księcia definiowały, poza płaszczem, kolczugą, włócznią, nie tylko czyny, czyli atak na pogańskich/słowiańskich, po ojcu bliskich mu etnicznie Mazowszan, ale także wielki krzyż, który nosił na piersi⁵⁰. Wszak Kazimierz był nie tylko obcy, bo uzbrojony, posiadający obcy artefakt, ale też obcy, ponieważ był chrześcijaninem. Z kolei chrześcijaństwo to cywilizacja, która według W. Jabłońskiego w swej istocie była sprzeczna z naturalnością życia pogan, o czym była wyżej mowa⁵¹.

W te ramy wtłoczony został także Chrobry. Jabłoński przygotowywał czytelnika powoli na pełne odsłonięcie portretu przyszłego króla. Na początku opowieści, w której ta postać pojawiła się po raz pierwszy, czytamy o jego ojcu, Mieszku „Zaprzaińcu”, który zdradził ziomków narzucając im obcą wiarę i obcych etnicznie kapłanów⁵². Sam Chrobry, początkowo nadzieja na kres dyktatu nowych kapłanów, okazał się po prostu obcym. Jego obcość wynikała z prostego faktu przebywania na dworze niemieckim. Na marginesie dodam, że pod tym względem Jabłoński zastosował podobny mechanizm jak ponad stulecie wcześniej wspomniany na początku tego opracowania Kraszewski, opisując w *Pogrobku Przemysła*. Przemysł również został skonfrontowany z pozytywnie postrzeganą arkadyjską słowiańskością. Wprawdzie był księciem piastowskim, ale poprzez wychowanie stał się dla tej słowiańskości obcym. Zresztą Kraszewski nie bawił się w ogólniki i ubrał Przemysła w szaty władcy nie tyle obcego, ile wręcz zniemczonego⁵³.

Wracając do Chrobrego: był on nie tylko obcy, ale też moralnie ohydny, bo jego postępowanie było zaprzeczeniem wszelkich wartości. Dodam, że w czytelniku budziło ono po prostu niesmak, wstręt i po obrzydzeniu. Najpierw książę Bolesław został przedstawiony jako żarłok i opój, który „(...) pochłania obfite porcje postnej stawy, jedząc za trzech, żłopiąc za czterech”, i to w okresie Wielkiego Postu. Ten styl życia doprowadził księcia na skraj otyłości, co skutkowało tym, że gdy siadał na ławie, ta jęczała rozpaczliwie pod jego ciężarem⁵⁴.

Jabłoński wyposażył Chrobrego w szereg wad, które ponownie kolidowały z jakimikolwiek wartościami: Chrobry był gniewny, nieszczerzy, zwracający uwagę na pozory, butny, pogardliwie odnoszący się do ludzi niższego stanu, lubieżny; był też mizoginem, o czym wspominałam⁵⁵. Właśnie skłonność do rozwiązłości wraz z dokonaniem gwałtem miały ostatecznie zniechęcić czytających do chrześcijańskiego Piasta. Bolesław wszak nie tylko lubieżnie przyglądał się Dziewannie, ale także stwierdził: „Chętnie przeorałbym jej dziewicze wdzięki”⁵⁶. Do gwałtu na Dziewannie doszło po tym, gdy ta wraz z Czcborem została przyłapana przez wojów księcia. Para wracała z nocy Kupały, a ponieważ Chrobry był przeciwny temu związkowi, potraktował dziewczynę i chłopaka jak cudzołożników. Czcbora ukarano zgodnie ze zwyczajem opisanym przez Thietmara (VIII, 2) i choć wprowadzenie tego motywu do powieści nie miało nic wspólnego z ahistorycyzmem, to jednak stanowiło kolejny element negatywnego portretu Chrobrego. Wątek okrutnego traktowania cudzołożników; traktowania wielce wychwalanego przez Thietmara, dodatkowo czyniącego z Chrobrego prawdziwie chrześcijańskiego władcę, mimo że sam obyczaj chrześcijański nie był, wypaczył w powieści jeszcze bardziej wizerunek tego księcia. Chrobry u Jabłońskiego to nie tylko sadysta, który każe w taki sposób chłopaka; książę to sadystyczny zwyrodnialec, bo przed gwałtem każe Dziewannie patrzeć na okaleczone zwłoki Czcbora; książę to również nieludzki hipokryta, bo gwałcąc Dziewannę, sam popełnił przestępstwo, za które powinien ponieść opisaną przez Thietmara karę. Dodajmy jeszcze, że sam gwałt postawił chrześcijaństwo i Kościół w takim samym świetle jak Bolesława, ponieważ jego postępowanie było akceptowane przez Marcjalisa, który uosabiał zarówno Kościół, jak i religię. Pomijam już fakt, że otoczony czerńcami Chrobry był arcychrześcijańskim władcą⁵⁷.

Ostatni w tym opracowaniu wątek związany z negatywnym obrazem chrześcijaństwa to sposób przedstawienia duchowieństwa. W *Słowie i mieczu* duchowieństwo to wspomniani czerńcy, którzy zostali sprowadzeni przez Mieszka. Czerńcy nie tylko byli obcy, co Jabłoński dobitnie podkreślał, ale też pogardliwie traktowali miejscową ludność. Co więcej, przywłaszczyli sobie prawo do ingerowania w najdelikatniejszą i najbardziej intymną sferę życia człowieka, czyli sferę małżeńsko-seksualną⁵⁸. W takim stosunku pisarza do duchowieństwa pobrzmiewało echo poglądów Sapkowskiego, którym ten ostatni dał wyraz, dokonując w cyklu husyckim recepcji czarnej legendy inkwizycji (postać Konrada z Oleśnicy)⁵⁹. Jak Sapkowski nic sobie nie robił z tego, czy przedstawiony przez niego obraz inkwizycji był historyczny czy ahistoryczny,

tak Jabłoński nie przejmował się tym, czy kreacja obrazu duchowieństwa, które w X i XI wieku przemierzało państwo piastowskie, miała cokolwiek wspólnego historycznymi realiami i tym, co wiemy z lektury źródeł historycznych. Obraz duchowieństwa z powieści „Słowo i krzyż” jest na wskroś anachroniczny i bardziej mieści się w definicji neomedievalizmu; jest po prostu powieleniem poglądów na współczesny Kościół i jego bolączki, a nie obrazem Kościoła średniowiecznego⁶⁰.

Jak bardziej współczesny niż wczesnośredniowieczny obraz Kościoła i duchowieństwa (jako grupy) został przeniesiony przez Jabłońskiego, właściwie *in extenso*, do X-XI wieku, tak portret pojedynczego mnicha/duchownego zawierał wszelkie elementy mitu średniowiecznego inkwizytora. Przypomnę tylko, że ten mit został wprowadzony do obiegu przez Fiodora Dostojewskiego (1821-1881) w *Braciach Karamazow*, a spopularyzował go Umberto Eco (1932-2016) w *Imieniu róży*⁶¹. Wracając do powieści Jabłońskiego: w „Słowie i mieczu” spotykamy wielokrotnie wspomnianego Marcjalisa, który, przypomnę, stał na czele mrocznego chramu „Jezu Krysta”. Kreacja tej postaci to zaprzeczenie „efektu aureoli”, czyli znany np. w psychologii „efekt klaksonu”. Jest to nic innego jak budowanie „wrażenia o kimś na podstawie jednej lub dwóch negatywnych cech”⁶². Marcjalis zatem nie miał przyjemnej aparycji; budził od razu niechęć czytelnika suchotniczym wyglądem, obfitym ślinieniem się i fiksacją na punkcie seksu⁶³. Ta kolejność jest nieprzypadkowa, ponieważ w taki sposób duchowny został wprowadzony do opowieści. Najpierw dowiadujemy się, że był to „(...) krzywousty, z lekka garbaty staruch”, który „(...) przemawiał ledwie zrozumiałym bełkotem, strzykając przy tym obficie śliną, ale zawsze tonem wielce surowym”⁶⁴. Dopiero potem czytamy np. o jego sadystyczno-seksualnej fiksacji na punkcie kobiet. Otóż Marcjalis w następujący sposób odniósł się do udziału Dziewanny w obrzędach nocy Kupały: „- Niech szcześnie czarownica! – potakiwał mnich ze złośliwą uciechą. - Szarpać grzeszne ciało na sztuki rozpalonymi cęgami! A jako dzieciobójczynię pogrzebać żywcem, palik w usta i palik w serce!... Zabrakło mu tchu od tych rozkosznych, snutych na jawie wizji, zamilkł więc, łapiąc ciężko oddech, z pianą na wąskich wargach”⁶⁵. Marcjalis miał w czytelniku budzić obrzydzenie, a jeśli chodzi o „efekt klaksonu”, to nieciekawa aparycja tego duchownego, o której czytamy na początku, „pokrywała” równie nieciekawe wnętrze, o czym dowiadujemy się później. Na kolejnych kartach powieści to wrażenie okazuje się jak najbardziej słuszne, a świadczyły o tym: moralność Marcjalisa, jego hipokryzja oraz skłonność do sadyzmu, który był ukierunkowany nie tylko na kobiety, ale także na podległych mu mnichów⁶⁶.

W stereotypowy portret chrześcijan została wpisana agresja, a także wspomniany pod koniec poprzedniego akapitu sadyzm. Sadystyczni byli przede wszystkim mnisi i nie chodzi jedynie o Marcjalisa, ale także o mnichów od św. Romualda, którzy znęcali się nad buntującym się Bezprymem. Chłopak po każdej próbie ucieczki najpierw był zamykany w ciemnicy,

a następnie „(...) chłostany na zmianę przez rozeźloną starszyznę (...) i głodzony, co określano jako <pokutny post>”⁶⁷. Dodatkowo tego eremu, a raczej mnichów tam żyjących strzegli „doskonale wyćwiczeni i uzbrojeni słudzy Gladius Dei”⁶⁸. Dodajmy, że owi słudzy stali na straży niekoniecznie bezpieczeństwa braci, a raczej pełnili funkcję strażników „więziennych” i współczesnych tzw. „łowców głów”. Np. kiedy zbuntowany Bezprym uciekał z eremu, słudzy Gladius Dei zawsze potrafili go odnaleźć i siłą odstawiali do brata Romualda⁶⁹. Gladius Dei byli po prostu niczym innym jak chrześcijańskimi bojówkarzami pozostającymi na usługach mnichów. W *Słowie i mieczu* mamy także np. chrześcijańskich skrytobójców, czyli brata Lucjusza i brata Aarona, którzy wyposażeni w zatruty wenecki sztylet, zamierzali zabić apostatę Bezpryma. W swoich zamiarach nie dostrzegali oni jakiegokolwiek sprzeczności z piątym przykazaniem. Wszak czynili to, bo „(...) trzeba tępić wrogów wiary”⁷⁰.

Powyższy zbiór myśli to ledwie szkic, ponieważ powieść Jabłońskiego jest tak przebogatym zespołem motywów i postaci, że dogłębna analiza problematyki wymagałaby osobnego opracowania, nie wspominając już o tym, że w twórczości tego pisarza *Słowo i miecz* to tylko jedna z propozycji literackich z obszaru średniowiecza, pogaństwa, słowiańskości itd. W każdym razie nie możemy słowiańskiej/pogańskiej idealnej krainy, którą skonstruował Jabłoński, badać bez utraty z pola widzenia chrześcijaństwa, które jest odwrotnością szczytnych idei, zasad; zbiorem nikczemnych postaci. Sądzę, że w tym wypadku być może nie chodziło autorowi o samą deprecjację chrześcijaństwa, lecz o efekt kontrastu, czyli o wywołanie odpowiedniego, wyrazistego obrazu słowiańskiego czy pogańskiego świata.

PRZYPISY

- 1 Adam Regiewicz, *Fantasy jako „metapowieść historiograficzna”. Dyskurs wokół trylogii husyckiej Andrzeja Sapkowskiego*, w: tenże, *Średniowieczność w literaturze i kulturze popularnej*, Warszawa 2019, s. 73.
- 2 Witold Jabłoński, *Słowo i miecz*, Warszawa 2013.
- 3 Tamże, s. 18-19.
- 4 Tamże, s. 18.
- 5 Tamże.
- 6 Tamże, s. 25.
- 7 Tamże.
- 8 Tamże, s. 12.
- 9 Tamże.
- 10 Józef Ignacy Kraszewski, *Pogrobek. Powieść z czasów przemysławowskich*, Warszawa 1978, s. 43-45.
- 11 Barbara Seidler, Grzegorz Rosiński, *O Piaście Kołodzieju. The Legend of King Piast*, Warszawa 1977.
- 12 Szerzej na temat symboliki węża: Dorota Samborska-Kukuć, *Polski wąż. O tradycjach narodowych i osobistych upo-dobaniach w piśmarstwie Henryka Sienkiewicza*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, 2016, nr 9 (51), s. 320.
- 13 Witold Jabłoński, *Słowo...*, s. 47-48.
- 14 Forum portalu „Filmweb: *Typowa słowianka*, <https://www.filmweb.pl/person/Swietlana+Chodczenkowa-639133/discussion/Typowa+słowianka-2211951> [dostęp: 30.01.2025].
- 15 Witold Jabłoński, *Słowo...*, s. 19.
- 16 Tamże.
- 17 Agnieszka Imbierowicz, *Matka Polka w defensywie? Przemiany mitu i jego wpływ na sytuację kobiet w polskim społeczeństwie*, „Ogrody Nauk i Sztuk”, 2021, nr 2, s. 430.
- 18 Witold Jabłoński, *Słowo*, s. 31.
- 19 Tamże, s. 28.
- 20 Tamże, s. 29.
- 21 Tamże, s. 21.
- 22 Tamże, s. 18.
- 23 Tamże, s. 50-53.
- 24 Tamże, s. 53-54.
- 25 Tamże, s. 19-20.
- 26 Tamże, s. 48.
- 27 Tamże, s. 47-50.
- 28 Tamże, s. 17.
- 29 Tamże, s. 246.
- 30 Np. X. E. P., *Z notatek literackich*, „Przegląd Lwowski”, 1876, nr 6 (24), s. 808.
- 31 Witold Jabłoński, *Słowo...*, s. 13-14.
- 32 Tamże, s. 30-31.
- 33 Tamże.
- 34 Tamże, s. 15.
- 35 Tamże.
- 36 Tamże.
- 37 Grzegorz B. Bloch, *Czy zwierzęta mają duszę?*, <https://m.katolik.pl/czy-zwierzeta-maja-dusze-,1784,416,cz.html> [dostęp: 23.01.2025]. Diametralnie inne spojrzenie katolików, czy szerzej: chrześcijan zostało zaprezentowane w: K. Nowak, *Ksiądz Guz: zwierzęta służą za pokarm, odzienie i obuwie. Co na to inni chrześcijanie?*, <https://swiatoze.pl/ksiazd-guz-zwierzeta-sluzza-za-pokarm-odzienie-i-obuwie-co-na-to-inni-chrzescijanie/> [dostęp: 23.01.2025].
- 38 Witold Jabłoński, *Słowo...*, s. 27-45, 50-53.

- 39 Tamże, s. 50-53.
- 40 Tamże, s. 17.
- 41 Tamże, s. 29.
- 42 Adam Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, oprac. S. Chwin, Wrocław 1998, s. 12.
- 43 „Przystępujemy teraz do szczepu ludów, które dzięki swemu wzrostowi i sile cielesnej, dzięki swej przedsiębiorczości, śmiałości, wytrwałości i odwadze wojennej, dzięki bohaterskiemu duchowi przejawiającemu się w gotowości pójścia w orszaku wojskowym swych dowódców dokądkolwiek by ich prowadzili dzieląc między sobą pokonane kraje jako łup, słowem: dzięki rozległym rozbojom i ustanowieniu wszędzie dookoła instytucji na modłę germańską przyczynił się bardziej niż inne ludy do szczęścia i nieszczęścia tej części świata. Oręż Germanów siał groźbę od Morza Czarnego po-przez całą Europę; państwo Gotów sięgało niegdyś od Wołgi do Bałtyku; różne ludy germańskie posiadały w różnych epokach swe siedziby i zakładały państwa w Tracji, Mezji, Panonii, Italii, Galii, Hiszpanii, a nawet w Afryce; one to wypierały Rzymian, Saracenów, Galów, Cymbrów, Lapończyków, Finów, Estończyków, Słowian, Kurlandczyków, Prusów oraz siebie wzajemnie; one to założyły wszystkie dzisiejsze królestwa w Europie, wprowadziły w nich podział stanowy i obowiązujące w nich prawa. Niejeden raz zajęły one Rzym, wielokrotnie oblegały Konstantynopol i same w nim panowały, a w Jerozolimie założyły królestwo chrześcijańskie”, Johann G. Herder, *Mysł o filozofii polityki*, w: *Państwo a społeczeństwo. Wizje wspólnot niemieckich od oświecenia do okresu restauracji*, oprac. Tadeusz Namowicz, Poznań 2001, s. 283.
- 44 Witold Jabłoński, *Słowo...*, s. 5-8.
- 45 Tamże, s. 9.
- 46 Tamże, s. 6, 9.
- 47 Tamże, s. 9.
- 48 Tamże, s. 10.
- 49 Tamże.
- 50 Tamże.
- 51 Por. Adam Regiewicz, *Średniowieczny urok neopogaństwa*, w: tenże, *Średniowieczność w literaturze i kulturze popularnej*, Warszawa 2019, s. 109. Adam Regiewicz odnosił to do ruchów neopogańskich. Witold Jabłoński identycznie kreuje opozycję: słowiański świat, wierzenia a chrześcijaństwo (naturalność i prostota kontra cywilizacja).
- 52 Witold Jabłoński, *Słowo...*, s. 13.
- 53 Józef Ignacy Kraszewski, *Pogrobek*, s. 46.
- 54 Witold Jabłoński, *Słowo...*, s. 39.
- 55 Tamże, s. 40-50.
- 56 Tamże, s. 48.
- 57 Tamże, s. 50-53, 68-72.
- 58 Tamże, s. 13-14.
- 59 Adam Regiewicz, *Fantasy*, s. 80.
- 60 W takim wypadku dochodzi do zerwania więzi z oryginałem, czyli ze średniowiecznym źródłem lub naukowym opracowaniem, w którym przedstawiono by obraz Kościoła X-XI wieku, por. Maciej Michalski, *Mediewalizm w kulturze popularnej – dalszy ciąg wstępu*, w: *Oblicza mediewalizmu II. Od recepcji antyku do recepcji średniowiecza*, red. Andrzej Dąbrówka, Maciej Michalski, Grzegorz Trościński, Sylwia Jędrzejewska, Rzeszów 218, s. 14-15.
- 61 Por. Grzegorz Ryś, *Inkwizycja*, Kraków 2001, s. 6.
- 62 Sudershan Somanathan, *Jak uniknąć efektu aureoli i klaksonu przy zatrudnianiu?*, <https://clickup.com/pl/blog/196788/efekt-aureoli-i-klaksonu> [dostęp: 23.01.2025].
- 63 Witold Jabłoński, *Słowo*, s. 17, 49.
- 64 Tamże, s. 17.
- 65 Tamże, s. 49.
- 66 Tamże, s. 48-50, 55.
- 67 Tamże, s. 246.
- 68 Tamże.
- 69 Tamże.
- 70 Tamże, s. 251.



Dawid Gralik, Igor Lewandowski

MIĘDZY HISTORIA A FIKCJĄ. PRZEDSTAWIENIE DZIEJÓW POLSKI ORAZ ICH ALTERNATYWNYCH WERSJI W GRZE *HEARTS OF IRON IV*

Tematyka historyczna jest obecna w branży gier wideo od dziesięcioleci. Serie takie jak *Panzer General*, a dla bardziej współczesnych odbiorców np. *Assassin's Creed*, są rozpoznawalne nie tylko dla zapalonych graczy. Siłą rzeczy historia Polski także jest obecna w przestrzeni gamingowej, aczkolwiek wciąż w nie tak dużym stopniu jak w innych sferach kultury popularnej. Wciąż znaleźć można tylko niewielką liczbę wysokobudżetowych gier fabularnych odwołujących się do historii Polski. Jest to tym bardziej bolesne, że np. Czesi stworzyli grę *Kingdom Come: Deliverance*, osadzoną w XV-wiecznych Czechach, która odniosła relatywnie duży sukces, a w lutym tego roku ukazał się jej sequel.

Nie znaczy to bynajmniej, że historia Polski jest nieobecna w grach. Jednym z przykładów jest *Hearts of Iron IV* – gra strategiczna autorstwa szwedzkiego studia Paradox Development. W niniejszym artykule chcielibyśmy przedstawić, jak dzieje naszego kraju i ich alternatywne wersje są ukazane zarówno w podstawowej wersji tej gry (tzw. vanilla), jak i – w stworzonej przez samych graczy – modyfikacji (modzie) *Kaiserreich*.

CZYM JEST I NA CZYM POLEGA GRA HEARTS OF IRON IV?

Jak wspomniano wyżej, *Hearts of Iron IV* (dalej: HoI) jest grą strategiczną dostępną na komputery osobiste (PC), która została stworzona i wydana przez szwedzką firmę Paradox – studio deweloperskie Paradox Development oraz wydawcę Paradox Interactive. Firma powstała w Sztokholmie w 1995 roku. Przez lata wyspecjalizowała się w tworzeniu gier strategicznych, przede wszystkim osadzonych fabularnie w historii. Obok *Hearts of Iron* można tu wymienić gry i serie: *Europa Universalis*, *Victoria*, *Crusader Kings*, *Imperator*. Sam HoI został wydany 6 czerwca 2016 r. Jak wskazuje numer, jest to czwarta odsłona serii (poprzednia, *Hearts of Iron III*, ukazała się w 2009 r.). Od momentu premiery gra jest ciągle rozwijana przez twórców, przede wszystkim za pośrednictwem płatnych dodatków, tzw. DLC (ang. Downloadable content), zawierających nową zawartość, tj. mechaniki gry, zmiany w balansie oraz drzewkach narodowych (o czym niżej). Do końca stycznia 2025 r. ukazało się łącznie 21 DLC do HoI.

HoI wpisuje się w typ gier RTS (ang. real-time strategy), czyli strategii czasu rzeczywistego. Polega to na tym, że *akcja* gry dzieje się równoległe zarówno dla gracza (lub graczy, jeśli rozgrywka toczy się w trybie multiplayer), jak i botów. HoI jest także grą typu grand strategy (wielkiej strategii), pozwalająca kierować całym państwem (zob. ilustracja 1), jednak kluczową rolę odgrywają w niej kwestie polityczne (choć mocno okrojone, szczególnie w odniesieniu do polityki zagranicznej) oraz militarne, a mniejszą – gospodarcze.



Il. 1. Mapa Polski w momencie rozpoczęcia rozgrywki w podstawowej wersji gry.
Źródło: archiwum autorów

W ramach symulacji odbywającej się w trakcie rozgrywki zarządza się zasobami państw historycznych lub fikcyjnych (możliwych do stworzenia w trakcie gry), jak: surowce; przemysł oraz siły zbrojne, którymi toczy się wojny z innymi państwami. W ramach podstawowej wersji gry (stworzonej przez deweloperów) istnieje możliwość wyboru dwóch dat startowych – 1 stycznia 1936 r. oraz 14 sierpnia 1939 r., a więc tuż przed wybuchem II wojny światowej. Teoretycznie gra nie ma punktu końcowego (gracz kończy ją w wyniku porażki – upadku swojego kraju lub osiągnięcia wyzwania, jakie sam przed sobą postawił), choć zważywszy na budowę mechanik gry, rzadko toczy się ona dłużej niż do końca lat czterdziestych.

Obecnie (na początku 2025 r.) gracz ma do wyboru każde niepodległe oraz część niesuwerennych państw faktycznie istniejących w 1936 r., przy czym istnieje możliwość ustalenia jaki obrót ma przyjąć fabuła rozgrywki – historyczny (nastawiony na symulację II wojny światowej) czy niehistoryczny. W tym drugim przypadku duża część państw ma możliwość wyboru kilku form rządów. Dzieje się to za pośrednictwem tzw. drzewka narodowego (drzewka decyzji) – jest to system wyborów umożliwiający określone działania, zarówno w sferze polityki, jak i zarządzania gospodarką oraz armią. W grze występują cztery frakcje polityczne: = demokratyczna, faszystowska, komunistyczna oraz bez powiązań, i to wybór jednej z nich definiuje ustrój, możliwe do zawarcia sojusze itp. Interesująca jest w szczególności ostatnia opcja, grupująca głównie różne monarchistyczne oraz autorytarne formy rządów, choć – co jest dość absurdalne – znajduje się tam także anarchizm. Polska także posiada możliwość wyboru formy rządów spośród kilku dostępnych opcji. Każda z czterech ideologii ma zalety i wady; na przykład narody faszystowskie mogą łatwo prowadzić wojnę z innymi krajami, ale inne narody nie są tak chętne do handlu z nimi; jak z krajami demokratycznymi.

Podstawowym elementem rozgrywki jest toczenie działań wojennych. HoI umożliwia prowadzenie wojny zarówno na lądzie, jak i na morzu oraz w powietrzu. W przypadku sił lądowych gracz może szkolić, dostosowywać i dowodzić dywizjami składającymi się z różnych rodzajów piechoty, czołgów i innych jednostek (zob. ilustracja 2). Dywizje te wymagają sprzętu wojskowego i siły ludzkiej (tzw. manpower), aby efektywnie walczyć. Marynarka wojenna i siły powietrzne również potrzebują ludzi oraz sprzętu, odpowiednio: okrętów wojennych i samolotów bojowych. Sprzęt jest produkowany przez fabryki wojskowe, podczas gdy okręty są budowane w stoczniach. Te fabryki wojskowe i stocznie są z kolei budowane z wykorzystaniem fabryk cywilnych, które wznoszą także wiele innych budynków, produkują dobra konsumpcyjne dla ludności cywilnej i są walutą w handlu surowcami z innymi narodami. Większość państw jest początkowo zmuszona do poświęcenia znacznej liczby swoich fabryk cywilnych na produkcję dóbr konsumpcyjnych, ale w miarę jak naród staje się coraz bardziej *zmobilizowany* i więcej fabryk można wykorzystać do wznoszenia budynków służących budowie potencjału militarnego. *Mobilizacja* jest prezentowana jako „polityka”, którą gracz

może dostosować za pomocą odpowiedniej ilości siły politycznej – abstrakcyjnego zasobu, który jest również używany do mianowania nowych ministrów i zmiany innych aspektów rządu. Oprócz mobilizacji istnieją inne polityki, w tym rodzaj poboru do wojska (procent populacji podlegający poborowi) i otwartość na handel surowcami.



Il. 2. Przykładowy widok podczas prowadzenia wojny w Hearts of Iron IV. Źródło: archiwum autorów

HoI stara się również odtworzyć złożone relacje dyplomatyczne tamtych czasów, choć mechaniki dyplomatyczne nie są pod tym względem rozbudowane. Państwa mogą podejmować różne działania dyplomatyczne: podpisywać paktów o nieagresji, gwarantować niezależność innych państw oraz oferować lub prosić o dostęp wojskowy. Inną kluczową cechą dyplomacji jest możliwość tworzenia frakcji lub zapraszania innych narodów do frakcji już istniejącej. Reprezentują one główne sojusze epoki (w scenariuszu historycznym), takie jak Oś i Alianci (na potrzeby rozgrywki historyczne frakcje są podzielone na wiele mniejszych, tj. Komintern, Zjednoczony Front Chiński i Sfera Dobrobytu Wielkiej Azji Wschodniej).

HoI od wielu lat posiada rozwiniętą społeczność moderską – graczy, którzy tworzą mody czyli zawartość do gry tworzoną przez nich samych a nie jej twórców, która następnie jest udostępniana bezpłatnie za pośrednictwem Warsztatu Steam. Mody do HoI mają zróżnicowany charakter: od kosmetycznych, poprzez zmiany poszczególnych mechanik, skończywszy na rozbudowanych modach fabularnych. Te ostatnie można podzielić na dwie zasadnicze grupy: mody nastawione na większą immersyjność i skupienie na kwestiach historycznych (np.

BlackIce, Total War, Historical Poland) oraz tworzącą fabuły oparte od początku na historii alternatywnej. Przykładami są mody Kaiserreich, Regnum Poloniae czy Thousand Week Reich.

MIĘDZY HISTORIĄ A FIKCJĄ – POLSKA W PODSTAWOWEJ WERSJI GRY

Polska jako grywalna frakcja pojawiła się w dniu premiery gry, aczkolwiek została dodana w ramach bezpłatnego DLC. Polskie drzewko początkowo nie było zbyt rozbudowane, dlatego też zostało ono znacząco rozwinięte w ramach dodatku *No Step Back*, który miał swoją premierę 23 listopada 2021 r. Od tego momentu gracze otrzymali możliwość wyboru każdej z czterech opcji politycznych: komunizmu, demokracji, faszyzmu i bez powiązań. Szczególnie te dwie ostatnie zostały rozbudowane, gdyż oferują możliwość wcielenia się w kilku różnych rządzących.

Na początek omówmy jednak elementy wspólne dla wszystkich opcji politycznych, czyli kwestie gospodarcze oraz militarne. Pod względem ekonomicznym kluczowym elementem jest Plan Czteroletni, historycznie opracowany przez wicepremiera i ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego. Co ciekawe, początek jego realizacji niemal pokrywa się ze startem rozrywki – Kwiatkowski przedstawił stosowne projekty ustaw w czerwcu 1936 r., zaś realizacja planu rozpoczęła się w kolejnym miesiącu. Kluczowymi elementami są tutaj kolejne decyzje w drzewku dotyczące budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, a więc kompleksu przemysłowego tworzonego w południowej Polsce w latach 1936-1939¹.

Historycznie, obok COP innymi ważnymi elementami planu była rozbudowa infrastruktury i przemysłu w rejonie Warszawy (także obecna w grze), a także miasta i portu w Gdyni. Ten ostatni element jest także obecny w HoI, aczkolwiek gracz otrzymuje możliwość wyboru: czy inwestować w Gdynię, czy podjąć starania o aneksję Wolnego Miasta Gdańska, które w grze jest regionem zależnym od Polski. W przypadku drugiej z wymienionych opcji, gracz musi podjąć szereg działań przeciwko rządzącej miastem od 1934 r. gdańskiej odnogi niemieckiej partii nazistowskiej (NSDAP)².

Ostatnim kluczowym elementem związanym z gospodarką jest kwestia chłopska. Okres II Rzeczypospolitej nie przyniósł rozwiązania sprawy parcelacji, czyli podziału dużych majątków ziemskich. Dwie ustawy, z 1920 i 1925 r., wprowadziły reformy w dość ograniczonym wymiarze. Do tego wieś w znacznym stopniu dotknął wielki kryzys gospodarczy z lat 1929-1935, w wyniku którego spadły ceny żywności, a tym samym – dochody chłopów. Kulminacją kryzysu były lata 1936-1937, które przyniosły szereg protestów m.in. we Lwowie i Krakowie, tłumionych przez policję i wojsko. W realiach HoI, celem gracza jest zdławienie bądź wsparcie strajków poprzez wybranie odpowiednich misji w drzewku narodowym. W przypadku jego bierności wybuchają wojna domowa wywołana przez Stronnictwo Ludowe³.

Jedną z podstawowych mechanik gry jest rozbudowa i dowodzenia armią. Na starcie Polska dysponuje 30 dywizjami piechoty i 10 brygadami kawalerii, a także małymi jednostkami

lotnictwa i floty, a więc siłami zbliżonymi do tych historycznych. W przypadku wojsk lądowych problematyczny jest system tworzenia i zarządzania dywizjami opartymi o tzw. schematy (template'y), które na starcie gry nie pokrywają się ze swoimi historycznymi odpowiednikami (np. dywizje piechoty nie dysponują artylerią). W praktyce rozgrywki gracze tworzą schematy, które najlepiej wpisują się w mechaniki rozgrywki (tzw. meta) bez uwzględnienia realiów historycznych. Wojska lądowe w grze grupują się w armie, a te – w grupy armii. Z racji mechanik gry, gdzie nie ma czynnika ograniczającego liczbę dywizji (tj. koszty utrzymania, które w międzywojennej Polsce pożerały sporą część budżetu wojska), zazwyczaj polska armia w HoI w momencie wybuchu wojny jest znacznie większa niż jej historyczny odpowiednik.

Jeżeli chodzi o kierownictwo wojskowe, istnieje możliwość obsadzenia w charakterze dowódców armii i grup armii historycznych generałów, przy czym ich dobór może budzić wątpliwości, zwłaszcza wśród osób lepiej znających międzywojenne Wojsko Polskie. Już na starcie rozgrywki gracz dysponuje możliwością wyboru generałów, którzy w 1936 r. nie byli w służbie czynnej, często z powodów politycznych. Do takich przykładów należą Władysław Sikorski (co ciekawe – w grze występujący jako marszałek), Józef Haller i Marian Kukiel. Kuriozalna jest natomiast obecność w zestawieniu Witolda Pileckiego, który w trakcie swojej kariery wojskowej osiągnął jedynie stopień rotmistrza (odpowiednik stopnia kapitana w piechocie).

Co ciekawe, lista dostępnych marszałków i generałów nie zmienia się w sposób radykalny w zależności od przyjętego ustroju. Jeżeli chodzi o generałów dowodzących związkami operacyjnymi (frontami, armiami i grupami operacyjnymi) w trakcie kampanii polskiej 1939 r., dysponujemy jedynie generałami: Wincentym Kowalskim (w 1939 r. dowódcą Grupy Operacyjnej „Wyszków”), Kazimierzem Sosnkowskim (Armia „Małopolska”, utworzona 6 września 1939 r.), Władysławem Bortnowskim (Armia „Pomorze”) i Tadeuszem Kutrzebą (Armia „Poznań”). Szczególnie przypadek tego ostatniego jest ciekawy, ponieważ mimo iż był on jednym z niewielu wyróżniających się dowódców armii we wrześniu 1939 r., jego możliwości zostały ocenione dość nisko (jedynie 2 punkty umiejętności)⁴.

Jak wspomnieliśmy wyżej, Polska posiada kilka możliwych do wybrania ścieżek politycznych (zob. ilustracja 3). Najbardziej rozbudowana jest ta dedykowana sanacji, a więc frakcji faktycznie rządzącej w Polsce w latach 1926-1939. Gracz ma możliwość wyboru trzech opcji związanych z tą grupą polityczną: sanacyjną lewicę rządzoną przez Walerego Sławka, przewodniczącego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) i bliskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego⁵; sanacyjną prawicę reprezentowaną przez generała (historycznie od listopada 1936 r. marszałka) Edwarda Rydza-Śmigłego i utworzony przez niego Obóz Zjednoczenia Narodowego (OZN, tzw. Ozon)⁶ oraz tzw. Zamek, czyli frakcję prezydenta Ignacego Mościckiego⁷. Decydując się na wybór którejs z opcji sanacyjnych, gracz ma za zadanie zwalczać pozostałe frakcje, w przeciwnym razie istnieje ryzyko wybuchu wojny domowej.

Wybór ma także przełożenie na politykę zagraniczną – w grze najbardziej historyczna jest opcja Mościckiego (sojusz z Wielką Brytanią i Francją); Ozon stawia na ekspansjonizm kosztem sąsiadów (Czechosłowacja, państwa bałtyckie), a z kolei wybór Sławka odblokowuje możliwość utworzenia Międzymorza, czyli promowanej przez Piłsudskiego koncepcji sojuszu państw Europy Środkowo-Wschodniej⁸.

Poza sanacją gracz ma możliwość wyboru innych opcji politycznych. W przypadku zwycięstwa opisanych wyżej strajków chłopskich istnieje możliwość podążenia dwiema drogami: demokratyczną i komunistyczną. Pierwsza z nich oznacza dojście do władzy Stronnictwa Ludowego pod wodzą Stanisława Mikołajczyka bądź Wincentego Witosa. Polska rządzona przez SL może wybrać zbliżenie z Francją (za pośrednictwem Frontu Morges) i budowanie sojuszu z nią, Rumunią oraz państwami bałtyckimi bądź bliższe relacje z Wielką Brytanią, otwierające drogę m.in. do zwasalizowania Liberii. Jest to odwołanie do faktycznych zabiegów Ligi Morskiej i Kolonialnej, która jednak historycznie była związana bliżej ze środowiskami sanacyjnymi (na jej czele stał w latach 1930-1936 piłsudczyk gen. Gustaw Orlicz-Dreszer)⁹.

Drugą z opcji, po wybraniu drogi strajków, są komuniści, a dokładniej – Komunistyczna Partia Polski. W razie wybrania tej ścieżki ponownie stajemy przed wyborem przywódcy – zostaje nim Maria Koszutska bądź Władysław Gomułka. Wybór Koszutskiej oznacza wybranie większej samodzielności oraz rozszerzanie ideologii komunistycznej na kraje sąsiednie. Z kolei droga Gomułki to większe podporządkowanie się ZSRR, związane m.in. z oddaniem Kresów Wschodnich, choć gracz po pewnym czasie może spróbować prowadzenia bardziej niezależnej polityki. Drzewko komunistyczne nie odwzorowuje kluczowego wpływu czynnika sowieckiego na funkcjonowanie KPP. W czasie wielkiej czystki (1937-1939) całe przebywające w Moskwie kierownictwo tej partii zostało aresztowane. Zginęło wówczas bądź zmarło 70 członków władz KPP, m.in. w 1939 r. w więzieniu umarła sama Koszutska¹⁰.

Kolejną opcją jest dążenie do wyłonienia w Polsce władzy faszystowskiej. W HoI polscy faszyci są obecni pod postacią Organizacji Narodowo-Radykalnej Falanga, czyli skrajnego odłamu ruchu narodowego. Podobnie jak w przypadku komunistów, gracz ma możliwość wyboru dwóch przywódców – Romana Dmowskiego, który kieruje partię w stronę bardziej umiarkowanej Narodowej Demokracji lub Bolesława Piaseckiego, czyli historycznego przywódcy Falangi¹¹.

Obecność Dmowskiego jako przedstawiciela ruchu faszystowskiego od początku istnienia gry budzi kontrowersje. Od jej debiutu w 2016 r. istnieje możliwość wyboru Romana Dmowskiego jako doradcy politycznego, opisanego jako *faszystowski demagog*, który wzmacnia wpływy faszystów. Stosunek Dmowskiego do włoskiego faszyzmu i niemieckiego nazizmu jest obiektem badań prowadzonych przez historyków¹², niemniej samo przypisanie tego polityka



Il. 3. Polityczna część polskiego drzewka narodowego z podstawowej wersji gry. Źródło: archiwum autorów

do tej opcji jest raczej daleko idącym uproszczeniem, choć częściowo usprawiedliwionym mechanikami gry. Co ciekawe, sprawa odbiła się szerokim echem w przestrzeni publicznej, np. post ją opisujący był swego czasu bardzo popularny na portalu Wykop¹³.

Wróćmy jednak do fabuły. Decydując się na opcję faszystowską, gracz staje przed wyborem wybrania drogi niezależnej, ekspansji oraz promowania faszyzmu w innych państwach, ostatecznie kierującego w stronę konfrontacji z III Rzeszą, bądź sojuszu z Niemcami. W tym drugim przypadku kraj otrzymuje wsparcie od Niemiec, staje się jednak państwem wasalnym i oddaje Pomorze oraz Wielkopolskę. Co ciekawe, cel narodowy skutkujący zawarciem sojuszu jest nazwany *Pakt Ribbentrop-Beck*, co zapewne jest odwołaniem do słynnej książki Piotra



Zychowicza¹⁴, jednak pomija fakt, że Józef Beck, historycznie jeden z czołowych polityków końca II RP, był przedstawicielem środowiska sanacyjnego.

Wreszcie ostatnią opcją, chyba najbardziej ahistoryczną, jest restauracja w Polsce monarchii. Historycznie w II RP środowiska monarchistyczne, jak Monarchistyczna Organizacja Wszechstanowa, choć istniały, miały marginalne znaczenie¹⁵. Możliwość ustanowienia tego ustroju pojawiła się wraz z premierą dodatku *No Step Back*, co było elementem stopniowego wprowadzania opcji ustanawiania monarchii w państwach dostępnych w grze. Przechodząc do konkretów, drzewko narodowe umożliwia wybór aż czterech opcji. Są to odpowiednio:

- Fryderyk Krystian Wettyn. Wybór tej postaci jest najlepszą drogą do odbudowy Rzeczypospolitej Obojga Narodów po bezkrwawej aneksji Litwy;

- Michał I, król Rumunii z dynastii Hohenzollern-Sigmaringen. Jego wybór otwiera drogę do zawarcia unii polsko-rumuńskiej. Co ciekawe, historycznie rumuńska rodzina królewska posiadała dobre relacje z polskimi władzami, m.in. ojciec Michała – Karol II był kawalerem Orderu Orła Białego i Orderu Virtuti Militari, a od 1937 r. także honorowym szefem 57 pułku piechoty wielkopolskiej;
- Karol Albrecht z rodu Habsburgów – ta opcja umożliwia podjęcie kroków w celu zajęcia obszarów niegdyś stanowiących część Austro-Węgier;
- Paweł Bermond-Awałow – chyba najbardziej oryginalna postać z całej czwórki. Historycznie był on rosyjskim oficerem gruzińskiego pochodzenia i uczestnikiem rosyjskiej wojny domowej¹⁶. Po zwycięstwie bolszewików osiadł w Niemczech, gdzie współtworzył rosyjski ruch faszystowski¹⁷. Wybór Bermonda-Awałowa niesie za sobą ekspansję na kraje słowiańskie, a także możliwość sojuszu bądź konfrontacji z Niemcami.

Poza ścieżkami widocznymi od razu, istnieją również ukryte opcje, możliwe do odblokowania w określonych przypadkach. Pierwsza z nich pojawia się w razie upadku kraju i powstania rządu na uchodźstwie. W tym przypadku kierowanie rządem, w zależności od ustroju państwa, które go gości, przejmuje Bolesław Wieniawa-Długoszowski (jak miało to wyglądać w rzeczywistości po klęsce w kampanii 1939 r.) bądź Władysław Raczkiewicz (prezydent RP na uchodźctwie w latach 1939-1947). Ponadto istnieje możliwość wykorzystania gałęzi drzewka odpowiadającego za rozbudowę państwa podziemnego i wywołanie powstania na dużą skalę (odpowiednik historycznego planu „Burza”).

Drugą ukrytą opcją jest możliwość wyboru na władcę Anastazji Romanow, a właściwie Anny Anderson, która przez wiele lat podawała się za zamordowaną w 1918 r. córkę cara Mikołaja II. Sposobem na pozyskanie jej jako królowej jest odmawianie wszystkim możliwym opcjom wyboru króla aż w końcu będzie odblokowana możliwość jej koronacji. Ostatnią opcją, będącą jednocześnie jedną z najbardziej absurdalnych w całej grze, jest możliwość koronowania niedźwiedzia Wojtka, historycznie związanego z polskim II Korpusem gen. Władysława Andresa¹⁸; prowadzi do tego jednak dość skomplikowany proces¹⁹.

Poza głównymi rządzącymi, gracz ma możliwość wybrania tzw. doradców – ludzi z obszaru polityki, ale też nauki bądź gospodarki, będących *de facto* odpowiednikami ministrów. Dostępność części z nich jest zależna od wybrania danego ustroju, np. Bolesław Bierut będzie doradcą dla władz komunistycznych, Jerzy Rutkowski – faszystowskich itp. Warta zaznaczenia jest obecność postaci Mariana Rejewskiego, czyli najważniejszego członka zespołu polskich kryptologów, który złamał kod Enigmy.

Podsumowując rozgrywkę Polską w podstawowej wersji gry warto zaznaczyć, że jest ona dość wymagająca, zwłaszcza w przypadku wyboru realizacji scenariusza historycznego, gdzie

gracz musi stawić czoła zarówno III Rzeszy, jak i Związkowi Sowieckiemu. Z kolei w przypadku scenariuszy alternatywnych dużą rolę odgrywają losowość i wybór ścieżek przez poszczególne państwa, choć gracz ma możliwość zdefiniowania przed początkiem rozgrywki, jaką drogą mają podążać najważniejsze kraje.

ROZBUDOWANA HISTORIA ALTERNATYWNA – POLSKA W MODYFIKACJI KAISERREICH

Kaiserreich jest jednym z najbardziej rozbudowanych modów do HoI i w przypadku niektórych państw przewyższa wersję podstawową gry w odniesieniu do liczby dostępnych mechanik czy wydarzeń (eventów) pojawiających się w trakcie rozgrywki. Za stworzenie modyfikacji odpowiada grupa moderów znana jako The KR4 Team. Mod zadebiutował w 2018 r. i od tego czasu jest regularnie rozbudowywany oraz dostosowywany do kolejnych zmian zachodzących w podstawowej wersji gry.

Kaiserreich przedstawia całkowicie alternatywną wersję historii, zgodnie z którą Niemcy wygrały I wojnę światową (nazywaną w modzie z niemiecka Weltkriegiem) i ustanowiły swój porządek w dużej części świata. W tym układzie swoje miejsce ma także Polska. Zgodnie z prezentowaną wersją historii, decyzją Niemiec i Austro-Węgier w 1917 r. powstało Królestwo Polskie, utworzone z połączenia stref okupacyjnych niemieckiej i austro-węgierskiej obszaru Kraju Nadwiślańskiego (części zaboru rosyjskiego, wcześniej znanego jako Królestwo Polskie – tzw. Kongresówka). Obszar nowego państwa nie obejmował jednak całego obszaru dawnej Kongresówki, gdyż Chełmszczyzna, zgodnie z ustaleniami traktatu brzeskiego kończącego wojnę z Rosją, została przekazana Ukrainie, zaś Podlasie – Litwie. Sam kraj zaczyna jako państwo marionetkowe (Oststaat) Cesarstwa Niemieckiego, jest też częścią Reichspaktu – sojuszu wojskowego, któremu przewodzi Rzesza.

Wracając do uniwersum *Kaiserreicha*, w trakcie lat poprzedzających start fabuły doszło do wielu wydarzeń mających swoje konsekwencje w trakcie rozrywki. Powstanie państwa polskiego, w przeciwieństwie do historycznego 1918 r., nie wzbudziło powszechnego entuzjazmu wśród Polaków. Niektórzy znani wojskowi i politycy, na czele z Józefem Piłsudskim, zostali uwięzieni lub wygnani. W lutym 1920 r. przyjęto konstytucję Królestwa, wzorowaną na niemieckiej. Król miał otrzymać pełne prawo weta wobec władzy ustawodawczej (Senatu i Sejmu) i przywilej mianowania premiera²⁰.

Polskim monarchą został jeden z synów cesarza Niemiec Wilhelma II, August Wilhelm (panujący jako August IV – zob. ilustracja 4), po tym jak zablokowano możliwość objęcia tronu przez arcyks. Karola Stefana Habsburga-Lotaryńskiego (co ciekawe, historycznie rozpatrywanego jako jeden z kandydatów do objęcia polskiego tronu po wydaniu aktu 5 listopada z 1916 r.²¹). Sam August Wilhelm jest postacią historyczną – ur. 29 stycznia 1887 r. w Poczdamie, był czwartym synem cesarza Niemiec Wilhelma II. Na przełomie lat 20. i 30.

XX w. związał się z ruchem nazistowskim i doszedł nawet do wysokiej rangi w nazistowskiej bojówce – SA. Po tzw. nocy długich noży zmarginalizowany, po wojnie jako były nazista znalazł się na pewien czas w więzieniu.



Il. 4. Mapa Polski w modzie Kaiserreich i August IV jako władca. Źródło: archiwum autorów

W Polsce uniwersum *Kaiserreich* istnieje kilka frakcji politycznych. Występują one pod zbiorczymi nazwami: monarchiści, socjaliści, republikanie i nacjonaści. Część partii jest wzorowana na historycznych odpowiednikach. Istnieją np. Centrolew (w modzie funkcjonujący pod nazwą Związek Obrony Prawa i Wolności Ludu), złożony – podobnie jak jego historyczny odpowiednik – z Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, oraz – także wzorowany na historycznym ugrupowaniu politycznym – Chrześcijański Związek Jedności Narodowej (ChZJN, tzw. Chjena).

W ramach poszczególnych frakcji kluczowe role odgrywają postacie historyczne, są to jednak funkcje inne, a często ważniejsze niż w rzeczywistości. Dla przykładu – przywódcą PPS-u może zostać Stanisław Dubois bądź Norbert Barlicki. Choć obaj byli posłami z ramienia tej partii, to historycznie nie odgrywali oni decydującej roli. Z drugiej strony politycznej barykady; taką historycznie marginalną postacią, która w realiach moda może odegrać dużą rolę, jest Władysław Studnicki, w *Kaiserreich* stojący na czele własnej partii (Stronnictwa Państwowego). Mimo to można znaleźć kilka postaci istotnych i w uniwersum alternatywnym, i historycznym,

jak Gabriel Narutowicz i Stanisław Wojciechowski, czyli dwóch pierwszych prezydentów II RP. Podobnie rzecz ma się w odniesieniu do doradców politycznych, gdzie w puli dostępnych nazwisk są m.in. hr. Maurycy Zamoyski (który był bliski zostania pierwszym prezydentem Polski), Wanda Wasilewska (w czasie II wojny światowej czołowa postać marionetkowego wobec Sowietów Związku Patriotów Polskich) czy Henryk Ehrlich (działacz żydowskiej partii Bund).

Pod względem personalnym ciekawe jest także zestawienie dostępnych dla Polski marszałków i generałów. Jedynym proponowanym na starcie marszałkiem jest Józef Dowbor-Muśnicki, w trakcie I wojny światowej dowódca I Korpusu Polskiego w Rosji, który po wybuchu rewolucji październikowej podjął walkę z bolszewikami, a następnie został rozbrojony przez Niemców²². Co ciekawe, w polskiej armii znaczącą rolę odgrywają postacie związane historycznie z tą formacją – wśród generałów znajdują się Władysław Anders, Zbigniew Antonowicz oraz Stanisław Magnuszewski. Dwaj ostatni w rzeczywistości nigdy nie doszli do wyższych stopni wojskowych, dochodząc do rangi odpowiednio kapitana i podpułkownika. Wśród generałów znajduje się także Henryk Dobrzański ps. Hubal, znany jako dowódca pierwszego polskiego oddziału partyzanckiego w trakcie II wojny światowej²³. W związku z zależnością Polski od Niemiec jako polski generał prezentowany jest także jeden z ojców doktryny Blitzkriegu Heinz Guderian, którego rzeczywiste związki z Polską, poza udziałem w kampanii 1939 r., ograniczają się do miejsca urodzenia (Chełmno w obecnym województwie kujawsko-pomorskim).

Kilka polskich elementów można wskazać także w innych państwach obecnych w modzie: na starcie gry istnieje Królestwo Galicji i Lodomerii jako autonomiczna część Austro-Węgier, Rosja może wspierać Romana Dmowskiego, który w uniwersum moda nie powrócił do kraju, zaś Francja (rządzona w *Kaiserreichu* przez syndykalistów, czyli w realiach moda *de facto* komunistów) = ma ugrupowania skrajnie lewicowe.

Podczas rozgrywki, zaczynającej się, podobnie jak podstawowa wersja gry, w 1936 roku, gracz ma możliwość podążenia kilkunastoma ścieżkami. Poza decyzjami samego gracza, na rozgrywkę mają także wpływ wydarzenia w innych państwach, jak Niemcy czy Austro-Węgry. Bardzo duże znaczenie ma także rozpoczynający się obligatoryjnie dla każdego państwa w grze tzw. czarny poniedziałek (*Black Monday*), będący odpowiednikiem historycznego krachu na Wall Street w 1929 roku (znanego jako czarny czwartek). Gracz musi zwalczać celami z drzewka narodowego skutki czarnego poniedziałku, aby przywrócić właściwe działanie gospodarki i rozbudowywać kluczowe dla rozgrywki siły zbrojne.

Pod względem politycznym kluczowy jest wybór zwycięzcy wyborów parlamentarnych, do których dochodzi w 1938 r. i – w zależności od sytuacji – także w 1942 r. Możliwych opcji jest wiele, np. monarchiści utrzymują władzę, znajdują się w koalicji z Chjeną itd. Omówienie wszystkich ścieżek zajęłoby dużo miejsca, dlatego ograniczymy się do stwierdzenia, że liczba opcji jest znacząca, znacznie większa od tej dostępnej w podstawowej wersji gry²⁴.

Podobnie jak w przypadku vanilli, także w *Kaiserreich* gra Polską nie należy do najprostszych z racji zależności od Niemiec, niewielkiego terytorium, niestabilności politycznej czy ogólnej złożoności mechanik. Ostatecznie w modzie, podobnie jak w rzeczywistości, dochodzi do wybuchu II wojny światowej, najczęściej między Reichspaktem na czele z Niemcami a syndykalistyczną Międzynarodówką pod kierunkiem Komuny Francuskiej.

PODSUMOWANIE.

JAK HISTORIA POLSKI JEST PRZEDSTAWIONA W HEARTS OF IRON IV I JAKIE MA TO KONSEKWENCJE?

Jednoznaczna ocena przedstawiania historii Polski w HoI jest trudnym zadaniem. Z jednej strony, w grze występują ahistoryzmy i generalizacje, ale z drugiej – niekiedy były one konieczne, aby wpisać realia historyczne w mechaniki gry nastawione nie na realizm historyczny, lecz stworzenie akceptowalnej pod względem złożoności rozgrywki.

Do tego dochodzi inna kwestia, mianowicie wpływ gier wideo, a więc także HoI, na wiedzę i świadomość historyczną odbiorców. Jak pokazują wyniki ankiety z 2019 roku, prawie 36% badanych wskazało gry jako jedno ze źródeł swojej wiedzy historycznej²⁵. Choć gry nie są wyłącznie domeną osób młodych, to jednak przede wszystkim młodsze grupy wiekowe traktują je jako rezerwuar informacji o dziejach. Warto dodać, że – wedle tego samego badania – zaledwie 56,7% respondentów weryfikuje treści, z którymi się styka. Czynią to najczęściej za pośrednictwem stron internetowych, co wobec specyficznego działania mechanizmu algorytmów nie zawsze przynosi pozytywne rezultaty²⁶. W tym kontekście problematyczna jest chociażby, wspomniana w tekście, sprawa Dmowskiego, możliwego do wykorzystania jako *faszystowski demagog*. W podstawowej wersji gry można wskazać elementy przedstawiania historii, które można byłoby łatwo naprawić, bez konieczności większej ingerencji w mechaniki gry (np. kwestia dostępnych generałów).

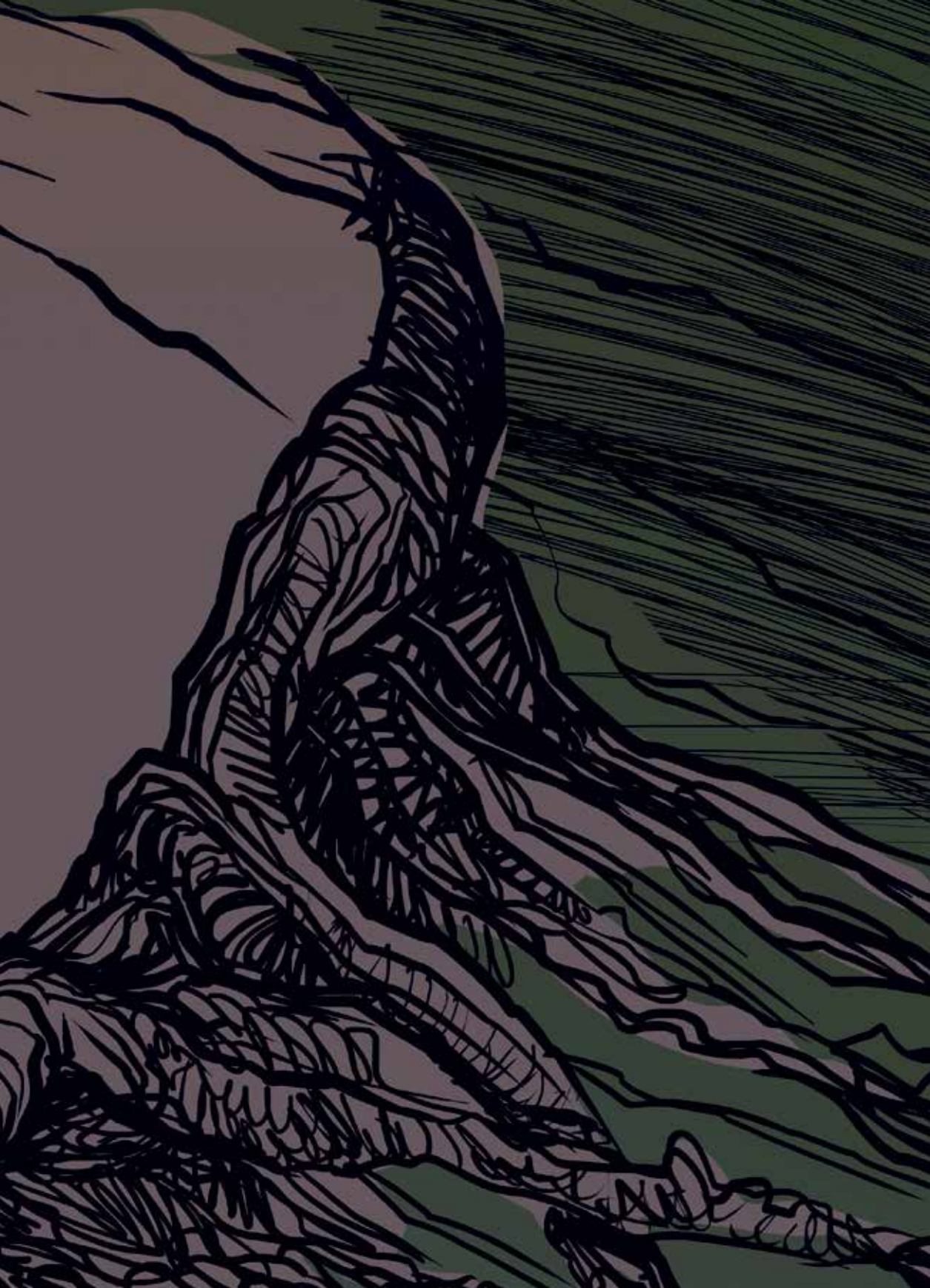
Jeżeli potraktujemy HoI jako potencjalne źródło wiedzy, problematyczna staje się też polityka Paradoxu, który od kilku lat dąży w kierunku implementacji kolejnych scenariuszy alternatywnych kosztem scenariusza historycznego. Obecnie nawet wybór drogi mającej być w teorii zgodną z historią faktyczną nie zawsze prowadzi do jej zaistnienia w grze. Szkoda, że deweloperzy nie poszli drogą twórców *Kaiserreicha*, który zawiera rozbudowane opisy wydarzeń fabularnych oraz biogramy najważniejszych postaci. Ich wprowadzenie znacznie podniosłoby walory edukacyjne gry. Taka „historyczna” encyklopedia istnieje zresztą np. w niektórych częściach serii *Total War* (turowej gry strategicznej, której większość odsłon jest osadzona fabularnie w różnych momentach historii). Omawiany mod jest znakomitym przykładem tego, jak sami gracze potrafią stworzyć zawartość miejscami przerastającą podstawową wersję gry. Choć *Kaiserreich* prezentuje historię alternatywną, opiera się na zmodyfikowanych postaciach

i wydarzeniach historycznych. W jego przypadku przedstawianie historii alternatywnej usprawiedliwia elementy, które nie powinny być obecne w wersji podstawowej, pretendującej do mniejszego lub większego odwzorowywania historii.

I druga konkluzja: sprawa HoI i innych gier pokazuje, jak ważna jest weryfikacja treści oraz nauka krytycznego myślenia. W dobie wplatania gier w system edukacyjny, także w Polsce, warto uczyć graczy i w ogóle użytkowników Internetu ostrożnego podejścia do tak zdobytej wiedzy.

PRZYPISY

- 1 Szerzej na temat COP w: Jerzy Gołębiowski, *COP. Dzieje industrializacji w rejonie bezpieczeństwa 1922-1939*, Kraków 2000.
- 2 Zob. Józef Wójcicki, *Wolne Miasto Gdańsk 1920-1939*, Warszawa 1976.
- 3 Szerzej na temat strajków m.in. w: *Strajk chłopski w Małopolsce w sierpniu 1937 roku*, red. Kazimierz Przyboś, Józef Hampel, Bolesław Dereń, Warszawa 1988.
- 4 Szerzej na temat generacji międzywojennego Wojska Polskiego m.in. w: Piotr Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 1994; Andrzej Wojtaszak, *Generacja Wojska Polskiego w latach 1935-1939 (analiza grupy funkcjonalno-dyspozycyjnej)*, Szczecin 2018.
- 5 Szerzej na temat politycznej kariery Sławka w: Przemysław Adamski, *Plk. dypl. Walery Sławek. Biografia polityczna (1926-1939). Od BBWR do śmierci*, Łódź 2010.
- 6 Zob. Ryszard Mirowicz, Edward Rydz-Śmigły. *Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 1988; Jarosław Tomasiewicz, *W poszukiwaniu nowego ładu. Tendencje antyliberalne, autorytarne i protofaszystowskie w polskiej myśli politycznej i społecznej lat 30. XX w.: piśmudzczy i inni*, Katowice 2021, s. 135-198.
- 7 Na temat prezydentury Mościckiego szerzej w: Sławomir M. Nowinowski, *Prezydent Ignacy Mościcki*, Warszawa 1994.
- 8 Jan Pisuliński, *Koncepcje federacyjne w II Rzeczypospolitej*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, 2021, LVI (2), s. 99-121.
- 9 Na temat działalności Ligii m.in. w: Tadeusz Białas, *Liga Morska i Kolonialna, 1930-1939*. Gdańsk 1983.
- 10 Stéphane Courtois, Nicolas Werth, Jean-Louis Panné, Andrzej Paczkowski, Karel Bartošek, Jean-Louis Margolin, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999, s. 344.
- 11 Szerzej na temat politycznych aspektów życia Piaseckiego szerzej w: Andrzej Jaszczuk, *Ewolucja ideowa Bolesława Piaseckiego 1932-1956*, Warszawa 2005.
- 12 Zob. m.in. Michał Andrzejak, *Faszyzm włoski i hitleryzm w publicystyce Romana Dmowskiego w latach 1922-1939*, Wrocław 2010.
- 13 *Roman Dmowski to „faszystowski demagog”*, <http://www.wykop.pl/ramka/3210359/romandmowski-to-faszystowski-demagog/> [dostęp: 5.12.2024].
- 14 Zob. Piotr Zychowicz, *Pakt Ribbentrop Beck, czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki*, Poznań 2012.
- 15 Jarosław Tomasiewicz, *W poszukiwaniu...*, s. 221-222.
- 16 Pavel Bermond-Avalov, <https://www.britannica.com/biography/Pavel-Bermond-Avalov> [dostęp: 20.01.2025].
- 17 D.N. Zhdanov, *Russkiye natsional-sotsialisty v Germanii (1933-1939 gg.)*, <https://web.archive.org/web/20140101212449/http://nature.web.ru/db/msg.html?mid=1187672> [dostęp: 22.01.2025].
- 18 Szerzej na temat Wojtki w: Aileen Orr, *Niedźwiedź Wojtek. Niezwykły żołnierz Armii Andersa*. Poznań 2017.
- 19 *Jak Doprowadzić do Koronacji Wojtki?*, <https://steamcommunity.com/sharedfiles/filedetails/?id=2756401182> [dostęp: 25.01.2025].
- 20 *Polska – The Kaiserreich Polish Wiki*, <https://kaiserreichpl.fandom.com/pl/wiki/Polska> [dostęp: 30.01.2025].
- 21 Szerzej na jego temat w: Krzysztof Blecha, Adam Tracz, „Ostatni król Polski” *Karol Stefan Habsburg*, Żywiec 2012.
- 22 Henryk Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914-1920*, Warszawa 1921, s. 314-319.
- 23 Patrz: „Roczniki Oficerskie Wojska Polskiego”.
- 24 Szerzej na temat dostępnych ścieżek rozwoju fabuły w: *Poland/Paths*, <https://kaiserreich.fandom.com/wiki/Poland/Paths> [dostęp: 30.01.2025].
- 25 Wiktor Werner, Dawid Gralik, Adrian Trzoss, *Media społecznościowe a funkcjonowanie wiedzy historycznej w Polsce. Raport z badań*, „Przegląd Historyczno-Archiwalny” 2019, VI, s. 221.
- 26 Tamże, s. 230.



Jakub Wojtczak, Mateusz Frankiewicz, Szymon Konwerski

BESTIE Z SAGI O WIEDŹMINIE A SŁOWIAŃSKA MITOLOGIA

Studiujecie bestiariusze, by zdobyć wiedzę o tym, z czym przyjdzie wam walczyć. (...) Żaden jednak bestiariusz ani żadna księga nie przygotują was na nieznane niewiadome. Na potwory, o których nie wiemy, że ich nie znamy.

Vesemir z Kaer Morhen¹

Podczas premiery nowej odsłony serialu *Wiedźmin*, stworzonego przez amerykańską producentkę i scenarzystkę Lauren S. Hissrich, udostępnionego w serwisie Netflix w 2019 r., poinformowano, że jedną z bohaterek opowieści zagra czarnoskóra aktorka Jodie Turner-Smith. Wiadomość ta spowodowała, że fani twórczości Andrzeja Sapkowskiego rozpęтали Internećcie gorącą dyskusję. Skąd taka decyzja twórców serialu – przecież wiedźmin jest słowiański, nawet polski, dlaczego więc czarnoskóra elfka?

Wątpliwości rozwiął sam autor sagi, udzielając w 2020 r. wywiadu Dorocie Szymborskiej i Radosławowi Czyżowi w magazynie „Książki. Magazyn do czytania”. Powiedział wówczas:

Wiedźmin Geralt nosi wprawdzie całkiem słowiańskie imię, pobrzmiewają słowiańskie nuty w ono- i toponomastyce. Jest leszy i kikimora – ale jest też Andersenowska syrenka i Bestia wzięta od Jeanne-Marie Leprince de Beaumont. Wypada jeszcze raz powtórzyć: cykl o wiedźminie to fantasy klasyczna i kanoniczna, słowiańskości w niej, jak rzekł Wokulski Starskiemu, tyle co trucizny w zapałce².

Nie będziemy w tym miejscu poruszać kwestii wyglądu bohaterów serialu czy analizować wypowiedzi Andrzeja Sapkowskiego. Czytając jego utwory osadzone w świecie wiedźmina,

poznajemy mnóstwo stworów, potworów i ras, przy których kreowaniu pisarz inspirował się podaniami, legendami czy mitami. Możemy więc spotkać opisanego w I w n.e. przez Pliniusza Starszego w *Historii Naturalnej* bazyliuszka, portugalską bruxę czy opisane w *Koranie* dżiny. Uniwersum stworzone przez autora sagi nie jest osadzone w mitologii słowiańskiej, arabskiej, nordyckiej czy germańskiej. Jest synkretyczne, jest połączeniem wielu kultur tradycji i religii. Co więcej, świat ten w poszczególnych tomach był rozbudowywany. Andrzej Sapkowski dodawał nowe elementy wiedźmińskiego świata, nowe stworzenia i postaci. Niemniej, na kartach powieści pojawiają się stwory, które mogłyby znaleźć swoje miejsce w mitologii słowiańskiej³.

Saga, opowiadająca o losach wiedźmina Geralta z Rivii oraz księżniczki Cirilli, składa się z pięciu części: *Krew elfów* (1994), *Czas pogardy* (1995), *Chrzest ognia* (1996), *Wieża jaskółki* (1997) oraz *Pani jeziora* (1999). Oprócz wymienionych, do wiedźmińskiego uniwersum należą również zbiory opowiadań: *Miecz przeznaczenia* (1992), *Ostatnie życzenie* (1993), *Coś się kończy, coś się zaczyna* (2000), a także dwie kolejne powieści: *Sezon burz* (2013) i *Rozdroże kruków* (2024). W tych dziesięciu powieściach można spotkać przeróżne stworzenia, do których wykreowania autor zapewne zaczerpnął inspiracje z mitologii całego świata, w tym także słowiańskiej.

Autorzy niniejszego artykułu są przekonani, że stworzenie bestiariusza wszystkich potworów, zwierząt magicznych i ras występujących w książkach Andrzeja Sapkowskiego jest potrzebne, zarówno w celu lepszego zrozumienia jego twórczości, jak również poznania uniwersum, które stworzył. Skupiamy się głównie na odwołaniach do mitologii słowiańskiej, ale interesuje nas również tropienie związków, jakie łączą opisane w sadze bestie z realnie istniejącymi zwierzętami. Analiza literacka i mitologiczna, w powiązaniu z przestudiowaniem biologicznych aspektów, może mieć wymiar komparatystyczny i ukazać te stwory w całkowicie innym świetle.

Strzyga – rodzaj krwiożerczego upiora Słowiańszczyzny. [...] W zależności od wersji demonologicznej strzyga ofiary rozszarpywała i pożerała lub wysysała z nich krew, z zejściem śmiertelnym lub bez. Strzygami zostawały dzieci siódme, dzieci zmarłe bez chrztu albo sakramentów, dzieci będące owocem grzechu, zwłaszcza kazirodztwa. Także dzieci ateistów. I sami ateści. Zwłaszcza tacy, nad zwłokami których przeskoczył kot⁴.

Strzygę z pewnością można umieścić w gronie demonów czy potworów, które są powszechnie znane i kojarzone ze słowiańską mitologią. Choć potwór ten, czy to pod postacią żeńską, czy – choć rzadziej – męską (jako strzygoń), występował na terenie całej Słowiańszczyzny, jego pochodzenie nie jest do końca jasne. Najczęściej w literaturze można się spotkać ze stwierdzeniem, że demon ten ma swoje korzenie w greckiej i rzymskiej mitologii⁵. Według



Il. 1. Strzyga, ilustracja wygenerowana przez sztuczną inteligencję (ChatGPT z DALL-E), OpenAI, 2025, na podstawie opisu z książek A. Sapkowskiego

Jerzego Strzelczyka Słowianie zaadaptowali go prawdopodobnie za pośrednictwem ludów bałtyckich⁶. Strzyga była istotą, której sposób działania był podobny do dwóch innych niebezpiecznych stworzeń: upiora i wampira. W różnych regionach znana jest pod odmiennymi nazwami⁷.

Jest to gatunek potwora, w którego człowiek może przemienić się po śmierci. Wychodził w nocy z grobu, aby powrócić do swojego domostwa bądź zabijać napotkanych na swej drodze ludzi. Według ludowych wierzeń istniało wiele przesłanek tego, że po śmierci dana osoba może stać się strzygą lub strzygoniem. Taki los groził temu, kto miał zrosnięte brwi⁸, podwójne rzędy zębów⁹, urodził się w tzw. czepku¹⁰ lub nie miał włosów pod pachami albo łonowych¹¹.

Wierzono również, że strzygą może stać się samobójca¹² oraz osoba, która mówi sama do siebie lub lunatkuje, co tłumaczono tym, że ma dwie dusze¹³.

Częstą przyczyną pośmiertnej zamiany w strzygę była klątwa rzucona na dziecko lub na jego matkę. Dziecko, zazwyczaj płci żeńskiej, umierało kilka lat po narodzinach i przemienione w strzygę wychodziło o północy z grobowca, mordując wszystkie napotkane osoby¹⁴. Wątek królewskiej córki zamienionej w strzygę, który przywołują polscy badacze¹⁵, wykorzystał dwukrotnie w swoich dziełach Andrzej Sapkowski.

Strzyga pojawiła się już w pierwszym opowiadaniu o wiedźminie, będącym jednocześnie debiutem literackim Sapkowskiego. Opowiadanie *Wiedźmin* opublikowane zostało w grudniowym numerze miesięcznika „Fantastyka” w 1986 r. i zajęło trzecie miejsce w konkursie ogłoszonym przez to czasopismo. Później weszło w skład *Ostatniego życzenia*. Król Temerii Foltest obiecał nagrodę za zdjęcie czaru ze strzygi, w którą zamieniła się po śmierci jego córka. Jak się okazuje, w młodości władca miał romans z własną siostrą Addą, a z kazirodczego związku urodziła się córka. Zarówno Adda, jak i córka zmarły, ale ta druga wychodziła z krypty podczas pełni księżyca i mordowała mieszkańców Wyzimy.

Królowna wygląda jak strzyga! – wrzasnął. – Jak najbardziej strzygowata strzyga, o jakiej słyszałem! Jej wysokość królewska córka, przeklęty nadbękart, ma cztery łokcie

wzrostu, przypomina baryłę piwa, ma mordę o ucha do ucha, pełną zębów jak sztylety, czerwone ślepia rude kudły! Łapska, opazurzone jak u żbika, wiszą jej do samej ziemi! [...] W pałacu, niezależnie od fazy księżyca, ludzie ginęli zawsze. Ale wychodzi tylko podczas pełni, a i to nie każdej.

– Czy był chociaż jeden wypadek ataku za dnia?

– Nie. Za dnia nie.

– Zawsze pożera ofiary?(...) Pożera, nadgryza, zostawia, różnie, zależnie od humoru zapewne. Jednemu tylko głowę odgryzła, paru wybebeszyła, a paru ogryzła na czysto, do goła, można by rzec. Taka jej mać! (...) Młynarz był przerażony, bełkotał, jąkał się. Więcej powiedziały wiedźminowi jego bliźni: strzyga miała imponujący rozstaw szczęk i rzeczywiście ostre zęby, w tym bardzo długie górne kły – cztery, po dwa z każdej strony. Pazury zapewne ostrzejsze od żbiczych, choć mniej zakrzywione. Tylko dlatego zresztą udało się młynarzowi wyrwać¹⁶.

W trakcie lektury dowiadujemy się, dlaczego dziecko przemieniło się w potwora. Otóż jeden z możnowładców imieniem Ostrit kochał Addę, jednak gdy ta wzgardziła nim i wybrała kazirodczą miłość do brata, przeklął ją i dziecko. Klątwa spowodowała *śmierć matki w trakcie porodu*; dziecko – dziewczynka – wkrótce po urodzeniu zmarło i zamieniło się w strzygę. Taki przypadek występuje również w najnowszej powieści twórcy wiedźmina, gdzie czytamy:

Potwór zwany strzygą. Posiadasz wiedzę o czymś takim?

– Posiadam. Strzyga to potwór z grupy upiorów, podgrupy nocnic. Powstać może w wyniku zmian płodu skutkiem klątwy lub uroku rzuconego na ciężarną matkę...

– Gdy ciąża jest wynikiem incestu.

– Według podań ludowych. Klątwa lub urok mogą też być rzucone nie na płód, ale na osobę. W dowolnym wieku. Jeśli urok podziała, obłożona nim osoba po śmierci stanie się strzygą¹⁷.

Nie będziemy zdradzać zakończenia historii opisanej w *Ostatnim życzeniu* i w *Rozdrożu kruków*, jednakże dla nas ważne jest to, że zabicie potwora nie było jedynym sposobem rozwiązania problemu. Strzygę można było, choć to o wiele trudniejsze, odczarować.

Wszystkie teorie odczarowywania upiorów z grupy nocnic – a było tych teorii kilka – zgodne były co do faktu, że metamorfujący strzygę czar pryśnie, jeśli martwicę zaskoczy poza jej kryptą trzeci kur, znaczą się, trzecie pianie koguta¹⁸.

Jeżeli się to udało, strzyga przemieniała się w człowieka i z czasem odzyskiwała sprawność zarówno fizyczną, jak i psychiczną.

Co ciekawe, podobny wątek królewny-strzygi pojawił się już w literaturze w XIX w. Polski pisarz i folklorysta doby romantyzmu, Roman Zmorski, w jednym ze swoich dzieł opisał baśń, której bohaterka pochodziła z kazirodczego związku króla Goździka z jego rodzoną siostrą i przemieniała się nocą w potwora. Jej wybawiciel, niejaki Marcin, zajął jej miejsce w jej grobowcu, przez co ona nie mogła już *wrócić do grobu*. *Po zapianiu kura* strzyga zmieniała się w piękną dziewczynę¹⁹.

Andrzej Sapkowski wykorzystał motyw słowiańskiego potwora wstającego z grobu i zabijającego napotkanych ludzi, w połączeniu z istniejącym w podaniach ludowych wątkiem królewskiej córki zamienionej w strzygę. Autor lawirował między motywami literackimi i treściami zaczerpniętymi z baśni ludowych, aż dwukrotnie pokazując walkę białowłosego wiedźmina z przeklętą potworzycą.

Zwróćmy jeszcze uwagę na wygląd potwora, jaki rysuje Andrzej Sapkowski. Najlepiej oddają to dwa fragmenty pochodzące z jego dzieł:

Nieproporcjonalnie duża głowa, osadzona na krótkiej szyi, okolona była spletaną, wijącą się aureolą czerwonych włosów. Oczy świeciły w mroku jak dwa karbunkuły. (...) Nagle otworzyła paszczę – jak gdyby chwałąc się rzędami białych, spiczastych zębisk(...) ²⁰.

Strzyga wyskoczyła z grobu jak pchnięta sprężyna, susem na dobre dwa sążnie w górę. Zaryczała, zawrzęszczała, w dzikich podskokach obiegła grobowiec, doskoczyła do najwyższej w okolicy steli, wdrapała się na sam szczyt, zwinna jak małpa. Po małpiemu zatrzęsła zadartym tyłkiem, wrzeszcząc i wyjąc. [...] Zamachała długimi łapskami. I od razu zaatakowała. W szerokiej, rozwartej w ryku paszczy zabłyśły kły, wielkie i ostre jak sztylety.

Jak każda strzyga jesteś wrażliwa na srebro.

Wzrostu była nikczemnego, wszystkiego jakieś cztery stopy, z nieproporcjonalnie olbrzymim łbem, okrągłym jak dynia. Wielkie wyłupiaste ślepia gorzały ogniem, w szerokiej rybiej paszczęce białały kły. Imponującej wielkości ²¹.

Z tą przeklętą postacią możemy się spotkać również w innych dziełach literackich. Strzyga pojawia się m.in. w powieści *Kiedy Bóg zasypia* Rafała Dębskiego, w *Sadze o kotołaku* Konrada Lewandowskiego, *Domu na Wyrębach* Stefana Dardy czy *Akademii wampirów* Richelle Mead.

W opisie strzygi uwagę zwracają zwłaszcza kły (w szerokiej paszczy) i pazury – a więc to, czego ofiara obawia się najbardziej u drapieżnika. Bestia jest rudo owłosiona i ma olbrzymie,

wyłupiaste oczy, związane z aktywnością nocną. Jej sylwetka, z nieproporcjonalnie dużą głową, przypomina nieco małpią, co może wynikać z wiszących aż do ziemi długich rąk (porusza się także „po małpiemu”). Przemieszcza się błyskawicznie i – pomimo niewielkiego wzrostu – dysponuje ogromną siłą. Są to cechy ssaków (tego możemy być pewni ze względu na owłosienie ciała), należących do dwóch rzędów: drapieżnych (*Carnivora*) i naczelnych (*Primates*). Jednak to nie przerażające drapieżniki lub potężne małpy najbardziej odpowiadają opisowi strzygi. Pasują do niego najlepiej (rzecz jasna, po dokonaniu pewnych modyfikacji obejmujących znaczące powiększenie i usunięcie ogona) drobne wyraki (zwane tarsjuszami), których waga nie przekracza 160 gramów, i które przerażać mogą jedynie owady, będące ich ulubionym pokarmem.

Baba Jaga – wstrętna wiedźma, ohydna ludojadka z wielkimi żelaznymi zębami, kościste i zgarbione babsko z długim nosem ozdobionym potężną brodawką, nierzadko (w folklorze ruskim), jednookie i kulawe, z jedną nogą uschłą²².

Choć Baba Jaga pojawiła się jak dotąd tylko raz w twórczości Andrzeja Sapkowskiego, jest ona postacią szczególną dla słowiańskiego folkloru. Nie znamy genezy Baby Jagi, choć dyskusje na temat jej pochodzenia i tego, gdzie pojawiła się po raz pierwszy, trwają od co najmniej XVIII w.²³ Istnieje wiele koncepcji na ten temat. Badacze do tej pory spierają się o jej znaczenie w mitologii słowiańskiej, szukając podobieństw z innymi bóstwami mitologicznymi, porównując ją np. do hinduskiej bogini czasu i śmierci Kali²⁴ czy greckiej wróżbitki i czarodziejki Kirke²⁵. Zaznaczyć jednak trzeba, że jej postać była przede wszystkim kojarzona ze śmiercią i światem pozagrobowym, a niektórzy widzieli w niej nawet strażniczkę strzegącą wejścia do tego świata²⁶. Uważano ją również za archetyp Wielkiej Matki²⁷ lub za – jakże popularnego u Słowian – ducha lasu²⁸. Ryszard Berwiński, poeta doby romantyzmu i folklorysta, upatrywał w niej nawet małżonkę Peruna²⁹. Interpretacja Baby Jagi jako partnerki jednego z najważniejszych bogów słowiańskich stawiałaby ją wysoko w ich panteonie.

Według najnowszych badań Baba Jaga jest kompilacją różnych wyobrażeń czarownic, wrózek i demonów, które nakładały się na siebie od starożytności³⁰. Mogłoby to tłumaczyć występowanie podobnie wyglądających bóstw i demonów w wierzeniach innych ludów europejskich i nie tylko (jako przykład podać można niemiecką Frau Holle czy węgierską wiedźmę Bogorkań). Dość ciekawa wydaje się też teza Larisy Moszczyńskiej, która w Babie Jadze widziała skażoną wersję greckich bogów i herosów – Prometeusza, który niósł pomoc ludziom, czy Charona, przewoźnika dusz zmarłych³¹.

Jak wspomnieliśmy, koncepcji o pochodzeniu Baby Jagi jest wiele, ale większość z nich przedstawia naszą bohaterkę jako jedno z ważniejszych bóstw słowiańskich. Według niektórych



Il. 2. Baba Jaga, ilustracja wygenerowana przez sztuczną inteligencję (ChatGPT z DALL-E), OpenAI, 2025, na podstawie opisu z książek A. Sapkowskiego



Il. 3. Baba Jaga, obraz Viktora M. Vasnetsova, 1917, Źródło: domena publiczna

badaczy pierwotną cechą Baby Jagi nie było – jak u Andrzeja Sapkowskiego – porywanie i zjadanie dzieci. Andrzej Kempniński stwierdził, że mogła być ona kapłanką odpowiedzialną za obrzędową inicjację młodzieży i z tego powodu pojawił się wątek pożerania najmłodszych³². Inny badacz, Andrzej Szyjewski, upatrywał w niej władczynię leśnych zwierząt, związaną w jakiś sposób ze światem zmarłych³³. Jak zatem doszło do tego, że obecnie jest przedstawiana jako wiekowa, odrażająca wiedźma-kanibalka? Odpowiedzią może być stwierdzenie Zygmunta Krzaka, że „chodzi tu o zohydzoną postać dawnej bogini, charakterystykę stworzoną przez męskie elity religijne i świeckie, zwalczające religię matriarchalną”³⁴. Można się zgodzić z badaczem, biorąc pod uwagę fakt, że pod wpływem chrześcijaństwa Baba Jaga przestała być postrzegana jako bogini. Od tego momentu była przedstawiana jako wiedźma, zła czarownica czy nawet współniczka diabła³⁵.

Andrzej Sapkowski umieścił tę postać w najnowszej książce *Rozdroże kruków*, opisując ją w następujący sposób:

Przed nocą, po zachodzie, tuż przed zmrokiem, zobaczył babę jagę, sunącą przez las w wielkiej drewnianej stępie, zamiatającą za sobą ślady miotłą. Potworzyca przemknęła blisko, przez moment widział jej wielkie wyszczerzone zębiska. Baba jaga zmierzała w kierunku wsi [...] Ktoś w tej wsi – najpewniej dziecko – było zagrożone³⁶.

Pisarz nie przedstawił szczegółowo potwora, ale dzięki opisowi, który zawarł w *Rękopisie znalezionym w Smoczej Jaskini*, dysponujemy jej dokładniejszym obrazem. Autor wskazał, że Baba Jaga miała wielkie zębiska i zmierzała w kierunku wsi, żeby porwać dziecko. Przedstawił tę postać jako potwora-wiedźmę, kanibalkę, postać na wskroś negatywną, nie przypominającą w żaden sposób mitologicznego słowiańskiego pierwowzoru.

Warto wspomnieć, że Baba Jaga jest obecnie popularną postacią pojawiającą się w kulturze masowej. Wymienić tu można choćby powieść fantasy *Oczarowanie* Orsona Scotta Carda, serię komiksową z pogranicza horroru, science-fiction i fantasy *Hellboy* autorstwa Mike'a Mignoli, gdzie Baba Jaga pojawia się kilkakrotnie. Postać ta została wykorzystana również w fabularnym dodatku do gry *Rise of the Tomb Rider* czy w brytyjskim horrorze *Don't Knock Twice* (pol. Baba Jaga) w reżyserii Caradoga W. Jamesa, gdzie została przedstawiona jako wschodni demon.

W przypadku Baby Jagi mamy do czynienia nie tyle z monstrem posiadającym cechy zwierzęce, ile z karykaturalnym zniekształceniem postaci ludzkiej. Nie ma więc sensu analizowanie jej poprzez zoologiczne porównania. Może z jednym wyjątkiem. Niemal we wszystkich opisach pojawia się informacja o długim nosie. Pozwala to wnioskować, że Baba Jaga dysponowała niezwykle rozwiniętym zmysłem powonienia, co czyni ją groźnym przeciwnikiem, przed którym bardzo trudno się ukryć. Za porównanie niech posłużą psy, których wydłużone nozdrza mieszczą w sobie przynajmniej kilkadziesiąt razy więcej receptorów węchowych niż mają ich ludzie. Wrażliwość węchowa psich nosów jest dla nas niewyobrażalna.

Kikimora – groźny ruski stwór zamieszkujący bagna i mokradła. Przybiera postać staruchy okutanej w chałat utkany z mchów i wodorostów. Mało kto jednak – z żyjących – widział kikimorę, bo jest niezwykle skryta; na bagnach można co najwyżej usłyszeć jej zawodzący krzyk³⁷.

Kolejny potwór, z którym spotykamy się na kartach sagi Andrzeja Sapkowskiego, w wierzeniach słowiańskich był szkodliwym duchem domowym. Kikimora zwana była również szyszymorą, chociaż badacze analizujący baśnie, podania i legendy zauważają, że w różnych regionach Polski można było się spotkać z demonem o podobnych właściwościach, ale noszącym inną nazwę: „zmora”, „dusiołek”, „mora”, „gniotek”, „siodlisko”, „bieża” czy „wieszczycza”³⁸. Pod nazwą „kikimora” najczęściej pojawiała się ona jednak na terenach wschodniosłowiańskich, przyjmując zwykle postać małej, starszej kobiety w podartej odzieży³⁹. Czasem wyobrażano ją sobie jako postać z długim nosem, kurzymi odnóżami i chropowatą skórą⁴⁰. Aleksander Brückner wspominał również, że na terenach wschodnich oznaczała ducha „bez określonej twarzy”⁴¹.



Il. 4. Kikimora, rysunek Ivana Bilibina, 1934, źródło: domena publiczna

Kikimora była obdarzona złośliwymi cechami: straszyla ludzi, wytwarzała różne dźwięki – grzechotała, pukała, tłukła naczynia, psuła chleb; *męczyła również zwierzęta*, skubiąc kury i kaczki lub goniąc konie⁴². Działania te doprowadzały ludzi do szaleństwa. W podaniach można spotkać stwierdzenia, że kikimora pojawia się w przeklętych domach, czyli w tych, które zostały np. usytuowane na miejscu pochówku człowieka lub na które rzucono urok⁴³.

Choć w *Rękopisie znalezionym w Smoczej Jaskini* Andrzej Sapkowski przedstawił kikimorę jako starą kobietę, to już w książkach poświęconych Geraltowi nadał jej inną postać.



Il. 5. Kikimora, ilustracja wygenerowana przez sztuczną inteligencję (ChatGPT z DALL-E), OpenAI, 2025, na podstawie opisu z książki A. Sapkowskiego



Il. 6. Pająk, fot. Szymon Konwerski, oprac. graficzne Mateusz Frankiewicz

– Kikimora. Nie ma za nią jakiejś nagrody, panie wójcie?
Caldemeyn przestąpił z nogi na nogę patrząc na pająkowaty, obciągnięty zeszlą czarną
skórą kształt, na szkliste oko z pionową źrenicą, na igłowate kły w zakrwawionej paszczy.⁴⁴

Jak można zauważyć, kikimora przybrała postać potwora zamieszkującego bagna, podobnego do olbrzymiego pająka lub owada. Nie ma ona nic wspólnego ze występującą na wschodzie wiekową kobietą, która skubała kury albo tłukła talerze. W sadze o wiedźminie potwór ten zabijał ludzi bez skrępowań *i robił to dla bardziej przyjemności niż dla zdobycia pożywienia*:

To coś, co zabiło oboje – ciągnął Geralt, patrząc na skraj lasu – nie było ani wilkołakiem, ani leszym. Ani jeden, ani drugi nie zostawiliby tyle dla padlinożerców. Gdyby tu były bagna, powiedziałbym, że to kikimora albo wipper. Ale tu nie ma bagien⁴⁵.

Postać kikimory na początku XX w. rozślawił rosyjski kompozytor Anatolij Ladow. Stworzył on poemat symfoniczny *Kikimora*, opierając się na ludowych rosyjskich podaniach. Współcześnie jest bardziej kojarzona jako potwór, z którym nie raz zmierzył się białowłosy wiedźmin.

Dla zoologa bardziej interesująca jest „pająkowata” wersja kikimory. Takie – w sumie mało precyzyjne – określenie potwora wystarczy, by wywołać u większości czytelników dość konkretne skojarzenia. Długie, wielostawowe nogi pająków (i wielu innych przedstawicieli pajęczaków) wzbudzają najczęściej negatywne reakcje: od strachu do obrzydzenia. Być może ma to także związek ze znaczną wielkością zwierzęcia – choć samo ciało jest najczęściej stosunkowo małe, po rozłożeniu długich nóg pająk staje się pozornie wielokrotnie większy. Dodatkowo długie nogi umożliwiają bardzo szybkie poruszanie się, na przykład w trakcie pogoni za ofiarą (choć prawdziwe pajęczaki w spotkaniach z ludźmi korzystają z nich jedynie w celu ucieczki). Zapewne wielu czytelników sagi o wiedźminie z własnego doświadczenia pamięta widok pająka, który z niepozornej małej kulki po rozłożeniu nóg przeistacza się w mikro-monstrum (lub, na odwrót, przestraszony – składa nogi przy ciele i nagle kilkukrotnie zmniejsza gabaryty). Skoro pomimo olbrzymiej różnicy rozmiarów pomiędzy obserwatorem i stawonogiem, „pająkowatość” najczęściej wywiera na ludziach silne, negatywne wrażenie, łatwo sobie wyobrazić, jaką zgrozę wywołałaby w skali makro. Rzecz jasna, oczy z pionową źrenicą oraz paszcza wypełniona igłowatymi kłami to już typowe atrybuty kręgowców. Mamy więc w tym przypadku wymieszanie cech wywołujących lęk, zaczerpniętych z oddalonych od siebie (w sensie systematyki zoologicznej) grup zwierząt.



Il. 7. Diabeł, ilustracja wygenerowana przez sztuczną inteligencję (ChatGPT z DALL-E), OpenAI, 2025, na podstawie opisu z książek A. Sapkowskiego

Babka, z trudem opanowując drżenie ręki, przewróciła kilka stronic. Wiedźmin i poeta schylili się nad stołem. W samej rzeczy, na rycinie figurował miotacz kulek, rogaty, włochaty, ogoniasty i złośliwie uśmiechnięty. – **Diabeł** – wyrecytowała babka. – Takż wany **rokita** albo **silvan**. Przeciw chudobie a domowej gadzinie szkodnik wielki i uprzykrzony⁴⁶.

Kolejnym stworem, który pojawił się w sadze o wiedźminie, jest diabeł, jeden z najczęściej pojawiających się stworzeń w rodzimej ludowej tradycji. Trzeba się zgodzić z Iwoną Rzepnikowską, która stwierdziła, że jest to „postać trudna do scharakteryzowania, bowiem wyobrażenia na jej temat są bardzo złożone, a niekiedy wewnętrznie sprzeczne”⁴⁷. Andrzej Sapkowski nie wykorzystał w swojej twórczości mieszkańca piekieł, bliżej nieokreślonej nadprzyrodzonej siły. W jego wyobrażeniu diabeł przybrał formę karykaturalnego zwierzęcia, z kozimi rogami, racicami, wydającego dziwne odgłosy:

Stworzenie miało nieco powyżej sążnia wzrostu, wyłupiaste oczy, kozie rogi i brodę. Również usta, ruchliwe, podzielone i miękkie, przywodziły na myśl żującą kozę. Dolna część ciała stwora pokryta była długim, gęstym ciemnorudym włosiem aż po rozwidlone racice.

Dziwołag wyposażony był też w długi, zakończony pędzlastym kutasem ogon, którym energicznie zamiatał.

- Uk! Uk! – szczeknął potwór, przebijając raciami⁴⁸.

Powróćmy jednak jeszcze do samego diabła. W zbiorze opowiadań *Ostatnie życzenie* Andrzej Sapkowski wspomniał, że nosił on różne nazwy, m.in. rokita. Jest to imię jednego ze sławniejszych (obok Boruty) diabłów, które występowały w polskich podaniach ludowych⁴⁹. Cechowała go nadludzka siła, jednakże nie był zbyt inteligentny. Spotkać go można było na mokradłach, w lasach, a w szczególności we wnętrzach starych wierzb. Często mącił w głowach podróżnym i ściągał ich przez bezdroża⁵⁰. Według Adama Fischera, Rokita i Boruta mieli być duchami leśnymi, które z czasem wyewoluowały w wyobraźni ludowej w diabły⁵¹.

Na Śląsku był traktowany jako demon wodny, zamieszkujący stawy czy studnie. W okolicach Łęczycy przedstawiany bywał w złotym płaszczu, kapeluszu oraz surducie. *Mógł też ukazać się pod postaciami zwierząt: konia, psa, myszy czy ryby.*

Wizje wszystkich diabłów i pokrewnych bestii łączą dwie zwierzęce cechy – posiadanie rogów i kopyt. Dodatkowo u Andrzeja Sapkowskiego opisane zostały charakterystyczne podzielone usta, przypominające pysk kozy... Faktycznie, podobizny diabłów często mają kozią głowę osadzoną na ludzkim torsie. I tu pojawia się pytanie, dlaczego zwierzęta tak sympatyczne i zupełnie niegroźne posłużyły za modele straszliwych demonów lub leśnych bożków. O ile łatwo zrozumieć, że dla zobrazowania złych mocy ludzie wykorzystywali zwierzęta potencjalnie groźne i mogące zrobić im krzywdę (jak choćby węże, z których część jest jadowita), to akurat po kozie nie można się spodziewać przykrych niespodzianek (no może za wyjątkiem bodzenia rogami). Przypisywanie im złych mocy to raczej przykład rażącej niewdzięczności człowieka w stosunku do sympatycznego i udomowionego zwierzęcia, przynoszącego mu liczne korzyści (podobnie jak posądzanie świni o podłość czy kota o egoizm). Pod względem systematyki zoologicznej zwierzęce cechy diabłów (rogi i racice) zapożyczone zostały od przedstawicieli rodziny wołowatych (*Bovidae*), należących – zgodnie z tradycyjną systematyką – do rzędu parzystokopytnych (*Artiodactyla*). Zwierzęta te są bez wyjątku spokojnymi trawożercami, które swoich rogów używają wyłącznie do obrony (lub konkurencji wewnątrzgatunkowej – w potyczkach samców).

Przy okazji omawiania diabła jako istoty fantastycznej o atrybutach zapożyczonych od realnie istniejących zwierząt, warto podkreślić, że specyficznym odpowiednikiem wiedźmina w świecie nauki był żyjący na przełomie XVIII i XIX w. Georges Cuvier. Orężem tego wybitnego francuskiego zoologa, którym w sposób mistrzowski redukował on liczbę legendarnych potworów i smoków (a nawet domniemanego „człowieka – świadka potopu”), była anatomia porównawcza. Szczególne znaczenie miała w tej walce stworzona przez niego zasada korelacji,



Il. 8. "Dobra - zła" koza, fot. Szymon Konwerski, oprac. graficzne Mateusz Frankiewicz

opisująca zależność między budową i funkcją narządów. Warto w tym miejscu przytoczyć anegdotę ilustrującą sposób jego rozumowania. Kiedy studenci obudzili go w środku nocy, przebrani za diabły z rogami i kopytami, krzycząc, że chcą go pożreć, Georges Cuvier miał spokojnie odpowiedzieć, że skoro mają rogi i kopyta, to zgodnie z zasadą korelacji muszą być roślinożerni, a z tego wynika, że nie mogą go pożreć i nie musi się ich obawiać⁵².

Strzyga, Baba Jaga, kikimora czy diabeł to nie jedynie stworzenia z mitologii słowiańskiej pojawiające się w sadze o wiedźminie. Andrzej Sapkowski umieścił w niej wiele innych istot nadprzyrodzonych, w których istnienie wierzyły ludy słowiańskie, jak choćby leszy, bogini Żywia czy poroniec. Nie sposób ich wszystkich szczegółowo omówić. Zaproponowana w niniejszym artykule interpretacja wskazuje jednoznacznie na potrzebę głębszych badań komparatystycznych nad twórczością Andrzeja Sapkowskiego. Jak powszechnie wiadomo, świat fantasy może być analizowany za pomocą narzędzi naukowych. Najczęściej jednak takie analizy przeprowadzają specjaliści od literatury. Okazuje się, że spojrzenie etnograficzno-historyczno-biologiczne może wnieść szereg nowych uwag do interpretacji twórczości Andrzeja Sapkowskiego, dając tym samym szerszy ogląd jego narracji i pozwalając pogłębić lekturę jego testów.

PRZYPISY

- 1 Andrzej Sapkowski, *Rozdroże kruków*, Warszawa 2024, s. 57.
- 2 <https://wyborcza.pl/7,75517,25646029,andrzej-sapkowski-wiedzmin-to-fantasy-i-basta.html#commentsAnchor> [dostęp: 10.01.2025].
- 3 Więcej na temat mitologii słowiańskiej zob. artykuł Dariusza Sikorskiego w tej książce.
- 4 Andrzej Sapkowski, *Rękopis znaleziony w Smoczej Jaskini. Kompendium wiedzy o literaturze fantasy*, Warszawa 2001, s. 204-205.
- 5 Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2: *Kultura duchowa*, cz. 1, Warszawa 1967, s. 647.
- 6 Jerzy Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 2007, s. 194.
- 7 Jarosław Kolczyński, *Jeszcze raz o upiorze (wampirze) i strzygoni (strzydze)*, „Etnografia Polska” 2003, nr 1-2, s. 214.
- 8 Leonard J. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987, s. 168.
- 9 Bohdan Baranowski, *W kręgu upiórów i wilkołaków*, Łódź 1981, s. 55.
- 10 Henryk Biegeleisen, *Śmierć w obrzędach, zwyczajach i wierzeniach ludu polskiego*, Warszawa 1930, s. 113.
- 11 Piotr Grochowski, *Od strzygoni do wampirów energetycznych. Folklor jako system praktyk interpretacyjnych*, „Przegląd Kulturoznawczy” 2017, nr 2 (32), s. 228.
- 12 Bohdan Baranowski, *W kręgu upiórów i wilkołaków*, s. 56.
- 13 Oskar Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 7, cz. 3, Wrocław-Poznań 1962 (pierwodruk 1874), s. 63.
- 14 Roksana Sitniewska, *Królewna strzyga*, w: *Słownik polskiej bajki ludowej*, <https://bajka.umk.pl/sownik/lista-hasel/haslo/?id=91> [dostęp: 10.02.2025].
- 15 Zob. np. Jan Karłowicz, *Podania i bajki ludowe zebrane na Litwie*, Kraków 1888, s. 10; Aleksander Saloni, *Lud rzeszowski. Materiały etnograficzne*, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne wydawane staraniem Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie” 1908, t. X, s. 270.
- 16 Andrzej Sapkowski, *Ostatnie życzenie*, Warszawa 2014, s. 22-23.
- 17 Andrzej Sapkowski, *Rozdroże kruków*, s. 120.
- 18 Tamże, s. 126.
- 19 Roman Zmorski, *Podania i baśnie ludu w Mazowszu (z dodatkiem kilku szlązkich i wielkopolskich)*, Wrocław 1852, s. 104-120.
- 20 Andrzej Sapkowski, *Ostatnie życzenie*, s. 32.
- 21 Andrzej Sapkowski, *Rozdroże kruków*, s. 133.
- 22 Andrzej Sapkowski, *Rękopis znaleziony w Smoczej Jaskini*, s. 174.
- 23 Ryszard W. Berwiński, *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*, t. 1, Poznań 1854, s. 149-150.
- 24 Małgorzata Oleszkiewicz-Peralba, *Fierce Feminine Divinities of Eurasia and Latin America: Baba Yaga, Kālī, Pombagira, and Santa Muerte*, Londyn 2015, p. 17.
- 25 Andrzej Kempniński, *Encyklopedia mitologii ludów indoeuropejskich*, Warszawa 2001, s. 63.
- 26 Władimir Propp, *Istoriczeskije korni wolszebnoj skazki*, Leningrad 1986, s. 52-111.
- 27 Andreas Johns, *Baba Yaga and The Russian Mother*, Slavic and East European Journal 1, 1998, vol. 42, p. 21-36.
- 28 Bohdan Baranowski, *W kręgu upiórów i wilkołaków*, s. 165-166; Manfred Lurker, *Baba Yaga*, w: tenże, *Leksykon bós tw i demonów*, przeł. Jerzy Prokopiuk, Robert Stiller, Warszawa 1999, s. 49.
- 29 Ryszard W. Berwiński, *Studia o literaturze ludowej*, s. 149.
- 30 Jack Zipes, *The irresistible fairy tale. The Cultural and Social History of a Genre*, New Jersey 2012, p. 55-79.
- 31 Larysa Moszczyńska, *Transformacja greckiej mitologii w baśniowym obrazie Baby Jagi*, „Przegląd Ruscystyczny” 2008, nr 3 (123), s. 31.
- 32 Andrzej Kempniński, *Encyklopedia mitologii ludów indoeuropejskich*, s. 63.
- 33 Andrzej Szyjewski, *Religia Słowian*, Kraków 2004, s. 181.
- 34 Zygmunt Krzak, *Baba Yaga*, w: tenże, *Od matriarchatu do patriarchatu*, Warszawa 2007, s. 371.
- 35 Violetta Wróblewska, *Baba Yaga*, w: *Słownik polskiej bajki ludowej*, red. Violetta Wróblewska, <https://bajka.umk.pl/sownik/lista-hasel/haslo/?id=28> [dostęp: 10.02.2025].
- 36 Andrzej Sapkowski, *Rozdroże kruków*, s. 245.
- 37 Andrzej Sapkowski, *Rękopis znaleziony w Smoczej Jaskini*, s. 190.

- 38 Piotr Grochowski, *Zmora*, w: *Słownik polskiej bajki ludowej*, <https://bajka.umk.pl/sownik/lista-hasel/haslo/?id=205> [dostęp: 10.02.2025].
- 39 Vladimir I. Dal, *Poverya, sueveriya i predrassudki ruskogo naroda*, Moscow 2008, s. 404-421.
- 40 Weronika Wawszczyk, Świat guślarzy, biesów i południc. Elementy dawnych wierzeń słowiańskich w powieściach Andrzeja Sapkowskiego i grach komputerowych, „Infotezy” 2024, 1(16), s. 105.
- 41 Aleksander Brückner, *Mitologia polska i słowiańska*, Warszawa 1985, s. 187.
- 42 O. K. Ansimova, O. V. Golubkova, *Mythological Characters of the Domestic Space in Russian Folk Beliefs: Lexicographic and Ethnographic Aspects*, “Archaeology, Ethnology & Anthropology of Eurasia” 2016, 44 (3), s. 134.
- 43 Paweł Zych, Witold Vargas, *Bestiariusz słowiański. Część pierwsza i druga*, Olszanica 2022, s. 176.
- 44 Andrzej Sapkowski, *Ostatnie życzenie*, s. 93.
- 45 Tamże, s. 53.
- 46 Tamże, s. 217.
- 47 Iwona Rzepnikowska, *Diabeł*, w: *Słownik polskiej bajki ludowej*, <https://bajka.umk.pl/sownik/lista-hasel/haslo/?id=48> [dostęp: 10.02.2025].
- 48 Andrzej Sapkowski, *Ostatnie życzenie*, s. 211-212.
- 49 Na temat diabłów występujących w polskich ludowych podaniach zob. m.in. Herbert Oleschko, *Diabły w legendach polskich*, Kraków 2021.
- 50 Paweł Zych, Witold Vargas, *Bestiariusz słowiański*, s. 101.
- 51 Adam Fischer, *Djabeł w wierzeniach ludu polskiego*, w: *Studja staropolskie. Księga pamiątkowa ku czci Aleksandra Brücknera*, Kraków 1928, s. 206.
- 52 Herbert Wendt, *Przed potopem*, Warszawa 1971, s. 45, 103; Adam Urbanek, *Jedno istnieje tylko zwierzę... Myśli przewodnie biologii porównawczej*, Warszawa 2007, s. 12-15.



Bartosz Rebelski, Sławomir Miklas

SŁOWIAŃSKIE MOTYWY W TWÓRCZOŚCI J.R.R. TOLKIENA?



Kiedy zastanowimy się, czym inspirował się J.R.R. Tolkien, opisując dzieje Ardy, pierwszym, co przychodzi na myśl, jest język. To od tego właśnie wszystko się zaczęło – od wykształcenia w dziedzinie filologii klasycznej i zainteresowania językami germańskimi oraz językiem fińskim¹, na bazie którego powstała *quenya*, język Elfów Wysokiego Rodu. Duża część nazw własnych, które w powieściach Tolkiena odgrywają pierwszoplanowe role, np. imiona krasnoludów z Kompanii Thorina Dębowej Tarczy czy imię samego Gandalfa, zostały zaczerpnięte z nordyjskich sag (przytoczone przykłady konkretnie z *Dvergatal* – Katalogu Karłów z *Völuspý* – Przepowiedni Wieszczki [Wólwy], znanej z *Eddy Starszej*; zresztą nie tylko imiona, ale i przydomki: Dębową Tarczą – *Eikinskjaldi* to w *Dvergatal* oddzielne imię)². Język mieszkańców Rohanu to z kolei twórcze wykorzystanie staroangielskiego, którym Tolkien świetnie władał. Wśród języków, których nigdy się nie nauczył, ale z którymi miał kontakt, są te z grupy słowiańskiej, jak polski, rosyjski czy czeski. Niniejszy artykuł ma odpowiedzieć na pytanie, czy etymologia niektórych imion i nazw z tolkienowskiego legendarium mogła mieć swoje źródło w języku i podaniach mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej. Należy zaznaczyć, że autor *Władcy Pierścieni* nie interesował się tematyką słowiańską. Nie pozostawił wzmianek o inspiracjach

czerepanych z kultury słowiańskiej, tak jak robił to w wypadku skandynawskiego czy szeroko rozumianego germańskiego obszaru kulturowego.

Wydaje się, że tropem wartym rozważenia jest korespondencja, jaką Tolkien prowadził z osobami ze słowiańskiego kręgu kulturowego. Wymieniał uwagi z tłumaczką swoich dzieł na język polski – Marią Skibniewską (ściśle rzecz biorąc, wysłał do swego wydawcy instrukcję dla Skibniewskiej, dotyczącą tłumaczenia nazw własnych³). Drugim znanym adresatem jego listów był prof. Przemysław Mroczkowski. Czy właśnie te listy, wymieniane z zaprzyjaźnionym filologiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, mogły zainspirować autora *Władcy pierścieni*? Po analizie materiału źródłowego, jakim jest ta korespondencja, trudno jednoznacznie odpowiedzieć na zadane pytanie. Przemysław Mroczkowski pisał do Tolkiena w 1946 roku, dopytując się o warunki dotyczące przyjęcia na studia w Oksfordzie⁴. Osobiste spotkanie obydwu profesorów odbyło się dopiero w 1957 roku⁵. Zatem w obu przypadkach nie jest możliwe, aby polski filolog mógł przekazać przemyślenia na temat słowiańskiej, czy konkretniej: polskiej kultury, które by miały wpływ na oksfordzkiego profesora podczas budowania świata powieści. Pierwszy list pochodzi z czasów, gdy Tolkien pisał już *Władcę pierścieni*, a późniejsza korespondencja i spotkanie twarzą w twarz odbyło się kilka lat po wydaniu wspomnianego dzieła.

Wiemy natomiast, że J.R.R. Tolkien jakieś podstawy języka polskiego poznał, choć nigdy nie opanował go na tyle, aby płynnie się nim posługiwać. Świadczy o tym list do syna Christophera⁶, w którym Tolkien wyznawał, że nie potrafi pisać po rosyjsku, a w polskim nie czuje się zbyt pewnie⁷. Co ciekawe, znajduje się tam także informacja, że oksfordzki profesor wraz z oficerem Popławskim pracowali w tym czasie nad technicznym słownikiem polsko-angielskim⁸. Jest to jednak jedyna wzmianka na ten temat. Dzięki badaniom prowadzonym przez Ryszarda „Galadhorna” Derdzińskiego, autora bloga *Tolknięty* i jednego z administratorów portalu *Elenilion – Tolkienowski Serwis Informacyjny*, wiemy też, że Tolkien żałował, iż zaniedbał i porzucił naukę języków słowiańskich, w tym polskiego, bo brakowało mu czasu⁹.

Mimo wszystko mamy w legendarium kilka śladów świadczących o tym, że profesor Tolkien mógł zaczerpnąć elementy z języków słowiańskich, a może i z opowieści o dawnych wierzeniach słowiańskich. Przy czym trzeba tu mocno podkreślić, że są to hipotezy, skonstruowane na potrzeby niniejszego tekstu. W dalszej części przytoczone zostaną przykłady, które wydają się je potwierdzać.

Pierwszym i najmocniejszym jest imię Beorna we wczesnym manuskrypcie *Hobbita*, które brzmiało Medwed¹⁰. Według Johna Rateliffa, autora *The History of the Hobbit*, imię Medwed jest pochodzenia słowiańskiego¹¹ – czeskiego, białoruskiego, ukraińskiego – i oznacza, rzecz jasna, niedźwiedzia¹². Ostatecznie jednak w opublikowanym w 1937 roku *Hobbicie* Medwed miał już imię zmienione na Beorn, również oznaczające niedźwiedzia i pokrewne ze staronordyjskim

*bjorn*¹³. Zmiana zapewne wiązała się z tym, że postać tej zmiennokształtnej istoty miała w sobie dużo z ducha legend północy, wzorowana była bowiem na berserkerach, ale także na głównym bohaterze staroangielskiego eposu *Beowulf* i na Bodvarze Bjarkim z *Sagi o Hrolfie Krakim*¹⁴. Nawet dom Beorna przypomina wielką miodową salę z kultury germańskiej¹⁵.

Kolejnym przykładem, także pochodzącym z *Hobbita*, jest wspomnienie postaci Radagasta. Imię brzmi bardzo do miana zachodniosłowiańskiego boga Radogosta, o którym wspominali kronikarz Thietmar i Adam z Bremy¹⁶. John Rateliff w komentarzu do rozdziału o Medwedzie stwierdza, że związki imienia Radagast ze słowiańskim bóstwem są dość silne¹⁷. Badacz przywołuje w tej samej notatce Jakuba Grimma, który w swojej *Mitologii Germanów*¹⁸ wspomina boga Radagasta, porównując go do Wodana (Odyna)¹⁹. Rateliff wskazuje dalej, że Tolkien był znany z tego, iż dawał drugie życie zapomnianym opowieściom



Il. 1. Andrej S. Kajsarow, *Radegast*, 1804.
Źródło: domena publiczna

oraz mitom (jak chociażby *Kalevali*); być może tak było w przypadku imienia Radagast, które mógł znaleźć w dziele Jakuba Grimma²⁰. Czy to prawda? Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć. Bardziej prawdopodobnym wydaje się jednak, że imię dla tego konkretnego czarodzieja (mędrca) Tolkien zapożyczył z historii Gotów, którą się fascynował. W tejże był bowiem wódz albo król imieniem Radagaisus (Rhadagast wg niektórych autorów), który najechał Imperium Rzymskie w V wieku n.e.²¹. Warto jednak pamiętać, że jest to tylko zapożyczenie imienia, ponieważ Radagast czarodziej nie jest z charakteru ani słowiańskim bogiem Radogostem, o którym mógł Tolkien przeczytać w dziele Grimma, ani tym bardziej gockim wodzem wojennym Radagaisusem, który płądrował terytorium Cesarstwa Rzymskiego. Niemniej, podobnie jak w wypadku Medweda, jest to interesujący trop filologiczny w poszukiwaniach słowiańskich elementów w tolkienowskim legendarium.

Pozostając jeszcze w kręgu rozważań językoznawczych, warto się zastanowić, czy imię Boromir nie jest połączeniem dwóch słów o słowiańskim pochodzeniu. Mamy na myśli polskie słowa: „bór”, czyli „las”²², i „mir” – „pokój, szacunek”²³? Imię to może pochodzić także z innych słowiańskich języków, jak ukraiński, serbski czy chorwacki. W tych słowiańskich odmianach



Il. 2. Ivan Bilibin, *Rusałka*, 1934.
Źródło: domena publiczna

językowych „bor” oznacza „bitwę”, a „mir”, podobnie jak w polskim, „pokój”²⁴. W drugim przypadku znaczenie imienia odpowiadałoby tolkienowskiemu Boromirowi, synowi Denethora, który był wielkim i walecznym wojownikiem, darzonym ogromnym szacunkiem przez Gondorczyków. Niestety, ponownie jak we wcześniej analizowanych przykładach, nie mamy dowodów potwierdzających słowiańskie pochodzenie tego imienia. Hammond i Scull zasugerowali, że Boromir pochodzi z dwóch elfickich języków – pierwszy człon od sindarińskiego słowa „boron”, znaczącego: „niezłomny”, drugi natomiast z języka Quenya, w którym „mire” to „klejnot”²⁵. Kwestia tego, skąd Tolkien zaczerpnął etymologię imion, pozostaje otwarta, skoro – jak wykazano wyżej – autor *Władcy pierścieni* miał

styczność z językiem polskim, ale nigdy nie opanował go w takim stopniu, aby się nim płynnie posługiwać.

Rozwijając powyższe dywagacje, warto się zastanowić, czy niektóre duchy z tolkienowskiego legendarium nie pochodzą czasem z szeroko rozumianej mitologii słowiańskiej. Na przykład Złota Jagoda – córka Rzeki i żona Toma Bombadila, z którym mieszkała w Starym Lesie²⁶. Jest duchem przyrody, reprezentującym, jak pisał w listach Tolkien, zmieniające się pory roku²⁷. Znajduje to także potwierdzenie we fragmencie *Władcy pierścieni*, kiedy Frodo na powitanie złotowłosej pani domu mówi do niej wierszem, w którym padają słowa o porach roku²⁸. Złota Jagoda ma długie, rozpuszczone, jasne włosy, smukłą niczym witka figurę, ubrana jest w zieloną suknię i przystrojona kwiatami, a do tego ma piękny, śpiewny i radosny głos, który koi strudzonych wędrowców²⁹. Ponadto, jak napisał autor *Władcy pierścieni*, zanim zamieszkała w domu Toma Bombadila, żyła w rzece Wiji, gdzie pewnego razu czekała na włodarza Starego Lasu. Gdy ten przeglądał się w tafli wody, pociągnęła go za długą brodę tak, że stary Tom wpadł do rzeki, co niezmiernie rozbawiło Złotą Jagodę³⁰. Takie zachowanie, ale i sam opis żony Bombadila mogą budzić skojarzenia z rusałkami, które były pięknymi kobietami z długimi, rozpuszczonymi włosami i żyły w wodzie od jesieni do zielonych świątków³¹. Zatem były to duchy przyrody, ściśle związane z wodami, a szczególnie z rzekami. Ponadto swoim pięknym głosem zwabiały przechodzących i czyniły im różne psoty, na przykład wciągały ich w odmęty wody³². Słowo „rusałka” ma według badaczy folkloru pochodzenie greckie i/lub łacińskie i może być związane z rosaliąmi, czyli wiosennym świętem



Il. 3. Ivan Kramskoi, *Ruslaki*, 1871. Źródło: domena publiczna



Il. 4. Hans Zatzka, *Nimfa wodna*. Źródło: domena publiczna

róż³³. Jeśli tak, to Tolkien mógł natknąć się na to słowo właśnie w jakichś dziełach klasycznych, czy jak kto woli – antycznych, a jako filolog mógł „po nitce do kłębka” dotrzeć do opisów tych słowiańskich wodnych duchów żeńskich. Bardziej jednak prawdopodobne wydaje się wyjaśnienie, że tworząc postać Złotej Jagody, Tolkien zainspirował się greckimi nimfami. Profesor zapewne znał publikacje Aleksandra Brücknera, a przynajmniej dzieło zatytułowane *A Literary History of Russia*³⁴, które wydał Thomas Fisher Unwin – wujek Stanleya Unwina³⁵, późniejszego wydawcy książek Tolkiena. Z szerzej dostępnych prac Brücknera można wymienić także wydaną w języku niemieckim pracę o słowiańskich wierzeniach. Ponownie jednak nie da się jednoznacznie potwierdzić powyższych przypuszczeń, ponieważ J.R.R. Tolkien, jako erudyta, profesor filologii, pasjonat historii, czerpał inspiracje z różnych źródeł.

W podobnym tonie można opisać tolkienowskie enty – pasterzy drzew i opiekunów lasów, którzy na prośbę Valieri imieniem Yavanna pojawili się na Ardzie³⁶. Entowie opiekowali się drzewami, strzegli leśnych ścieżek przed intruzami³⁷, a w szczególności przed tymi, którzy przychodzili do lasu



Il. 5. N.N. Brut, *Leszy*, ilustracja z magazynu "Leshy" 1906 r., nr 1, źródło: domena publiczna



Il. 6. I.I. Izhakevich, *Leszy*, ilustracja z magazynu "Niva" 1904, nr 22. Źródło: domena publiczna



Il. 7. Viktor Vasnetsov, *Leszy*, 1885. Źródło: domena publiczna

z toporami, jak np. krasnoludy czy orkowice³⁸. Pasterze drzew po pojawieniu się na świecie przybrali postać humanoidalnych olbrzymów, przypominających swym wyglądem drzewa³⁹. W słowiańskim folklorze takim prastarym, tajemniczym i potężnym duchem lasu, jest rzecz jasna Leszy⁴⁰. Imię to pochodzi ze wschodniosłowiańskiej grupy językowej, a jego polskim odpowiednikiem jest Borowy, Boruta⁴¹. Leszy z wyglądu nie przypominał drzewa, lecz pojawiał się pod różnymi postaciami, niemniej do jego zadań należała opieka nad lasem. Był duchem władczy i niespecjalnie przychylnym ludziom, a gdy miał taki kaprys, wyprowadzał ich głęboko w las, chyba że złożyli mu stosowną ofiarę⁴². Według folkloru z końca XIX i początku XX wieku Leszy, Borowy, Boruta czy leśny dziad wyglądem przypominać miał człowieka, niekiedy wyróżniającego się wysokim wzrostem⁴³. Leszy miał także dobre cechy. Ów leśny duch okazywał ludziom zabłąkanym w lesie pomoc, gdy poczuł do nich swego rodzaju sympatię⁴⁴. Podobnie było w przypadku Tolkienowskiego Drzewca, który pomógł hobbitom i przeprowadził ich bezpiecznie przez mroki lasu Fangorn, a nawet zaprzyjaźnił się z nimi⁴⁵.

Wątek Tolkienowskiej inspiracji Leszym czy Borowym pozostaje tylko przypuszczeniem. Sam autor *Władcy pierścieni* pisał, że słowo „ent” wywodzi się z języka staroangielskiego⁴⁶, a dokładniej rzecz ujmując, z poematu *The Wanderer*⁴⁷. Natomiast marsz entów na Isengard⁴⁸ był echem rozczarowania, jakie wywołało u Tolkiena – jeszcze w okresie szkolnym – Szekspirowskie rozwiązanie sceny wędrującego na wojnę Lasu Birnamskiego w *Makbecie*⁴⁹.

Profesor Tolkien był pasjonatem historii, zwłaszcza tej europejskiej. Kolejnym przykładem jest oblężenie Wiednia 12 września 1683 roku, zwane w polskiej historiografii odsieczą wiedeńską. Zwraca uwagę zwłaszcza jej kulminacyjny moment, jakim była szarża husarii

króla Jana III Sobieskiego na armię tureckiego wezyra. Gdzie w Śródziemiu odnaleźć można bitwę, w której z pomocą przybywa konnica? Rzecz jasna, podczas oblężenia Minas Tirith, kiedy armia króla Theodena z Rohanu pomogła Gondorczykom. Czy szarża husarii polskiego króla mogła w jakiś sposób zainspirować Tolkiena podczas pisania scen bitwy na Polach Pelennoru? Jest kilka przesłanek, które wykazują, że to możliwe. Wątek ten wcześniej poruszał już m.in. Michał Leśniewski (znany w polskim fandomie Tolkiena jako ML lub Mumakil) w artykule *Skrzydłaci Jeźdźcy na Polach Pelennoru, czyli o urokach inspiracji*, który ukazał się na łamach tolkienowskiego almanachu „Aiglos”⁵⁰. Leśniewski wyraźnie zaznacza, że Rohirrimowie to nie husaria, a król Theoden to nie król Jan III Sobieski, a jedną z inspiracji



Il. 8. Juliusz Kossak, *Sobieski błogosławi chorągiew królewicza Aleksandra uderzającą na obóz Wielkiego Wezyra pod Wiedniem*, 1871. Źródło: domena publiczna

dla bitwy na przedpolach stolicy Gondoru mogła być także bitwa na Polach Katalaunijskich, gdzie starły się siły Imperium Rzymskiego z Hunami i Gotami⁵¹. Niemniej jednak pewne wątki, które występują w opisach bitwy na Polach Pelennoru, są bardzo podobne do wydarzeń odsieczy wiedeńskiej. Przede wszystkim w obu przypadkach mamy obleżone miasto, stolicę. Wiedeń był siedzibą Habsburgów, z której to dynastii wywodził się cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego⁵². Zarówno Minas Tirith, jak i Wiedeń były oblegane przez wroga ze wschodu. Oba te miasta znajdują się nad wielką rzeką, która stanowi naturalną linię oddzielającą cywilizację zachodnią od wschodniej⁵³. Oba także otrzymały pomoc w postaci odsieczy ze strony sojusznika – nie ma potrzeby wdawać się w dywagacje, jak bardzo te sojusze się różniły; mówimy tu o pewnym motywie, który być może przeniknął do świata Tolkiena. Profesor Leśniewski zwraca też uwagę na sposób, w jaki sojusznicy dotarli do obleganego miasta, w obu przypadkach korzystając z drogi praktycznie niestrzeżonej przez wraże siły⁵⁴.

Rohirrimowie byli prowadzeni przez Dzikich Ludzi pod wodzą Ghan-buri-Ghana przez Las Druadan⁵⁵. W ten sposób dotarli niezauważeni na przedpolu Minas Tirith, zaskakując hordy orków oblegających stolicę Gondoru. Kiedy wyrzało słońce, król Theoden dał znak, dmąc w róg, i szarża Rohirrimów runęła na wroga niczym huragan⁵⁶. Bardzo podobnie wyglądała jazda husarii króla Jana III Sobieskiego. Najpierw, aby uniknąć tureckich szpiegów wezryra Kara Mustafy, armie książąt niemieckich i króla Jana III, prowadzone przez gajowych, przeszły przez Las Wiedeński, by kryjąc się wśród drzew, dostać się na wzgórze Kahlenberg i stamtąd z wielkim impetem wbić się w wojska Imperium Osmańskiego⁵⁷. Profesor Leśniewski podaje też inne podobieństwa, mianowicie przypomina, że podobnie jak Konstantynopol, który był stolicą Cesarstwa Bizantyjskiego i stał się Stambułem w wyniku podboju osmańskiego w 1453 roku, gondorska stolica Minas Ithil w 2000 roku Trzeciej Ery została zdobyta przez siły Mordoru i zamieniona w Minas Morgul⁵⁸. Wiedeń, podobnie jak Minas Tirith, tuż przed przybyciem odsieczy był bardzo bliski upadku⁵⁹. Wiktoria wiedeńska odbiła się szerokim echem w zachodnim świecie; także w ojczyźnie Tolkiena, jak pisze profesor Leśniewski, to zdarzenie z historii Europy, w tym i Polski, było dość dobrze znane⁶⁰. Ponadto młody Tolkien mógł czytać książkę Henryka Sienkiewicza, która została wydana w Anglii w 1906 roku pod tytułem: *On the Field of Glory – A Historical Novel of the Time of King John Sobieski*⁶¹. Poza tym J. R. R. Tolkien mógł zetknąć się z inną jeszcze publikacją traktującą o odsieczy wiedeńskiej, a mianowicie pracą A. T. Drane’a *The Knights of St. John with the Battle of Lepanto and Siege of Vienna*, która ukazała się w Londynie w 1858 roku⁶². Jeśli za czasów Tolkiena mogła się ona znajdować w jakiejś bibliotece, to zapewne w księżnicy Szkoły Króla Edwarda, a już na pewno w bibliotece Oksfordu, w którym Tolkien pracował.

Jest jeszcze jeden argument, który wskazuje, że odsiecz wiedeńska była inspiracją dla szarży Rohanu na Polach Pelennoru. Ponownie przywołajmy tu profesora Leśniewskiego, który w 26 numerze almanachu „Aiglos” dokonał swoistego uzupełnienia wcześniejszego tekstu, podając, dzięki uprzejmości wspomnianego wcześniej Ryszarda Derdzińskiego, wypowiedź najstarszego syna Profesora – Johna F.R. Tolkiena. W 1995 roku opowiadał on historię, według której przodkowie Tolkienów mieli uczestniczyć w bitwie o Wiedeń⁶³. Autor, jak na historyka przystało, bardzo szybko rozprawił się z informacjami, które podał syn Tolkiena, sprowadzając tę relację do legendy rodzinnej, dodając jednak, że sam fakt istnienia takowej legendy świadczy o wiedzy J.R.R. Tolkiena o odsieczy wiedeńskiej i jej znaczeniu dla Europy. Moment kulminacyjny bitwy o Wiedeń mógł więc stanowić inspirację dla szarży Rohirrimów⁶⁴.

Podsumowując, analiza tropów w twórczości Tolkiena wykazuje na inspiracje wschodnioeuropejskim kręgiem kulturowym i historią Europy Środkowo-Wschodniej. Wiedza, jaką dysponował autor *Władcy pierścieni*, była na tyle rozległa, tak w zakresie filologicznym, jak i historycznym, że mógł on z dużą łatwością czerpać z zaprezentowanych przykładów

i po odpowiednim „dostosowaniu” do własnej konwencji pisarskiej, umieszczać je w swoich dziełach. Z braku twardych, niepodważalnych dowodów, nadal pozostajemy jednak w kręgu przypuszczeń. Wiele w tej kwestii może się jednak zmienić po wydaniu wszystkich notatek Tolkiena, które znajdują się w przepastnych szufladach jego dzieci i wnuków.

PRZYPISY

- 1 John Ronald Reuel Tolkien, *Listy*, red. Humphrey Carpenter, Christopher Tolkien, tłum. Agnieszka Sylwanowicz, Poznań 2020, str. 467: list nr 257 *Do Christophera Brethertona*.
- 2 Tamże, s. 519: list nr 297 – *Brudnopisy listu do „p. Ranga”*.
- 3 Tamże, s. 486-487, list nr 217: *Do wydawnictwa Allen & Unwin*.
- 4 Hasło: Przemysław Mroczkowski na stronie www.tolkiengateway.net [dostęp: 23.02.2025].
- 5 Tamże.
- 6 John Ronald Reuel Tolkien, *Listy*, s. 116, List nr 55. *Do Christophera Tolkiena*.
- 7 Tamże.
- 8 Tamże.
- 9 Ryszard Derdziński, *Profesor Tolkien i język polski*, <https://tolkniety.blogspot.com/2021/05/profesor-tolkien-i-jezyk-polski.html> [dostęp: 23.02.2025].
- 10 *The History of The Hobbit – The Second Phase*, ed. John Ronald Reuel Tolkien, J.D. Rateliff, chapter VII: “Medwed”, Londyn 2011, s. 228-292.
- 11 Tamże, s. 275.
- 12 Hasło „medved” w *Dictionary of American family names*, Oxford 2003, https://archive.org/details/dictionaryofamer000unse_u7y8/page/565/mode/1up [dostęp: 23.02.2025].
- 13 John Ronald Reuel Tolkien, Douglas A. Anderson, *Hobbit z objaśnieniami*, rozdz. VII *W dziwnej gościnie*, tłum. Andrzej Polkowski (przekład powieści), Agnieszka Sylwanowicz (wstęp i objaśnienia), Wrocław 2022, s. 194.
- 14 Tamże, s. 194-195.
- 15 Tamże, s. 199.
- 16 Aleksander Gieysztor, *Mitologia Słowian, bóstwa słoneczne i ogniowe: Swaróg, Swarozyc, Radogost, Dadźbóg*, Warszawa 1982, s. 127-137.
- 17 *The History of The Hobbit*, p. 277.
- 18 Tamże.
- 19 *The History of The Hobbit*; zob. także Jacob Grimm, *Teutonic Mythology Vol 2*, trans. James S. Stallybrass, London 1883, s. 663: <https://archive.org/details/jacobGrimmTeutonicMythologyVol2/page/n229/mode/2up> [dostęp: 23.02.2025].
- 20 *The History of The Hobbit*, p. 278.
- 21 *Hobbit z objaśnieniami*, s. 198.
- 22 Hasło „bór” <https://sjp.pwn.pl/sjp/bor;2445850.html> [dostęp: 23.02.2025].
- 23 Hasło „mir” <https://sjp.pwn.pl/szukaj/mir.html> [dostęp: 23.02.2025].
- 24 Hasło „Borimir”, <https://www.behindthename.com/name/borimir/submitted> [dostęp: 23.02.2025].
- 25 Wayne G. Hammond, Christina Scull, *The Lord of the Rings: A Reader’s Companion*, London 2005, s. 224.
- 26 John Ronald Reuel Tolkien, *Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia*, rozdz. 6, 7, 8, tłum. Maria Skibniewska, Warszawa 2015, s. 134-174.
- 27 John Ronald Reuel Tolkien, *Listy*, List nr 210, s. 444.
- 28 John Ronald Reuel Tolkien, *Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia*, s. 149.
- 29 Tamże, s. 148-149
- 30 John Ronald Reuel Tolkien, *Gospodarz Giles z Ham, Kowal z Przylesia Wielkiego, Przygody Toma Bombadila*, tłum. Cezary Frąc, Aleksandra Jagielowicz, Poznań 2020, s. 119.
- 31 Aleksander Brückner, *Mitologia słowiańska*, rozdz. VII: *Demonologia*, Kraków 2021, s. 128.
- 32 Tamże.
- 33 Aleksander Gieysztor, *Mitologia Słowian*, s. 226; Aleksander Brückner, *Mitologia słowiańska*, dz. cyt., s. 127-128.
- 34 Aleksander Brückner, *A Literary History of Russia*, London 1908, <https://archive.org/details/literaryhistory00brck/page/n11/mode/2up> [dostęp: 24.02.2025].
- 35 Hasło „Stanley Unwin”: [https://en.wikipedia.org/wiki/Stanley_Unwin_\(publisher\)](https://en.wikipedia.org/wiki/Stanley_Unwin_(publisher)) [dostęp: 24.02.2025].
- 36 John Ronald Reuel Tolkien, *Silmarillion*, red. Christopher Tolkien, tłum. Maria Skibniewska, Poznań 2017, s. 75-76.
- 37 John Ronald Reuel Tolkien, *Władca Pierścieni. Dwie Wieże*, s.513-519.

- 38 John Ronald Reuel Tolkien, *Silmarillion*, s. 75-76.
- 39 John Ronald Reuel Tolkien, *Władca Pierścieni. Dwie Wieże*, s. 513.
- 40 Aleksander Gieysztor, *Mitologia Słowian*, rozdz. *Duchy i demony – demony leśne i zwierzęce*, s. 228.
- 41 Tamże.
- 42 Tamże.
- 43 Bohdan Baranowski, *W kręgu upiorów i wilkołaków – demonologia słowiańska*, rozdz. *Duchy leśne*, Poznań 2019, s. 202.
- 44 Tamże, s. 203.
- 45 John Ronald Reuel Tolkien, *Władca Pierścieni. Dwie Wieże*, s. 513-539, 646.
- 46 John Ronald Reuel Tolkien, *Listy*, List nr 163, s. 346.
- 47 Tamże, przypisy do listu 163, s. 728.
- 48 John Ronald Reuel Tolkien, *Władca Pierścieni. Dwie Wieże*, s. 537-539.
- 49 John Ronald Reuel Tolkien, *Listy*, s. 346; zob. też: William Szekspir, *Makbet*, tłum. Maciej Słomczyński, Wrocław 2022, Akt V, Scena III, s. 153, Scena IV, s. 154-155, Scena V, s. 158, Scena VI, s. 160.
- 50 Michał Leśniewski, *Skrzydłaci Jeźdźcy na Polach Pelennoru, czyli o urokach inspiracji*, „Aiglos – Almanach Tolkienowski”, 2022, nr 25, s. 37-56.
- 51 Tamże, s. 41.
- 52 Tamże, s. 46.
- 53 Tamże.
- 54 Michał Leśniewski, *Skrzydłaci Jeźdźcy*, s. 50.
- 55 John Ronald Reuel Tolkien, *Władca Pierścieni. Powrót Króla*, ks. 5, rozdz. 5 *Droga Rohirrimów*, s. 918-925.
- 56 Tamże, s. 924-925.
- 57 Michał Leśniewski, *Skrzydłaci Jeźdźcy*, s. 51.
- 58 Tamże, s. 46-47.
- 59 Tamże.
- 60 Michał Leśniewski, *Skrzydłaci Jeźdźcy*, s. 53.
- 61 Tamże, s. 54.
- 62 Augusta T. Drane, *The Knights of St. John with the Battle of Lepanto and Siege of Vienna*, London 1858, <https://www.gutenberg.org/cache/epub/74632/pg74632-images.html> [dostęp: 24.02.2025].
- 63 Michał Leśniewski, *Skrzydłaci Jeźdźcy*, s. 53-55.
- 64 Tamże, s. 55.

NOTY O AUTORKACH I AUTORACH

Elżbieta Cherezińska, kołobrzeczanka, teatrolożka, autorka bestsellerowych powieści historycznych.

Jej pasją jest średniowiecze, a ulubioną dynastią Piastowie, którym poświęciła pięciotomowy cykl *Odrodzone Królestwo* (2012-2020), powieść *Gra w kości* (2010) i szczególnie cenioną, dwutomową opowieść o Świętosławie, córce Mieszka I (tom I: *Harda*, 2016; tom II: *Królowa*, 2016). W swojej twórczości wykorzystuje odkrycia archeologiczne, łącząc wiedzę historyczną z wciągającą narracją. W najnowszej powieści *Sydonia. Słowo się rzekło* (2023) odchodzi od średniowiecza i skupia się na starannej rekonstrukcji procesu inkwizycyjnego pomorskiej szlachcianki Sydonii von Borck, oskarżonej o wyniszczenie książęcego rodu Gryfitów i w 1620 roku w Szczecinie skazanej na śmierć.

Małgorzata Delimata-Proch, historyczka, prof. UAM na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się m.in. historią medycyny, księgami cudów i łask, historią dziecka i dzieciństwa. Interesuje się również mitami historycznymi i stereotypami etnicznymi, ze szczególnym uwzględnieniem wizerunków polskich władców oraz władczyń. Autorka artykułów i monografii: *Dziecko w Polsce średniowiecznej* (2004), *Obce i rodzime władczynie polskiego średniowiecza w polskim piśmiennictwie XIX wieku. Kształtowanie wizerunku i recepcja* (2014), *Rycheza, królowa Polski (ok. 995 – 1 marca 1063). Studium historiograficzne* (2019) i in.

Józef Dobosz, historyk, prof. na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Zajmuje się sytuacją polskiego Kościoła w średniowieczu, najstarszymi dziejami dokumentu na ziemiach polskich, a także najdawniejszą historią miast polskich, zagadnieniami ustrojowymi i gospodarczymi, biografistyką, historią prawa książęcego w Polsce piastowskiej, polskim rozbiemem dzielnicowym i relacjami polsko-czeskimi w kontekście środkowoeuropejskim. Najważniejsze prace: *Działalność fundacyjna Kazimierza Sprawiedliwego* (1995), *Monarcha i możni wobec Kościoła w Polsce do początku XIII wieku*, (2002), *Kazimierz II Sprawiedliwy* (2011), *Ecclesia, monasteria, privilegia... Studia z dziejów Kościoła w średniowiecznej Polsce* (2019). Redaktor i współredaktor monografii naukowych, autor ok. 400 artykułów naukowych i popularnonaukowych.

Mateusz Frankiewicz, archeolog, doktor, pracownik Biblioteki Collegium Historicum Uniwersytetu im.

Adama Mickiewicza w Poznaniu. Absolwent Instytutu Prahistorii Freie Universität w Berlinie. Zajmuje się tematyką wytwórczości ceramicznej w okresie przedrzymskim i rzymskim oraz aplikacją analiz statystycznych. W badaniach eksperymentalnych skupia się nad zagadnieniem wytwórczości paciorków szklanych we wczesnośredniowiecznej Skandynawii. W swojej pracy wykorzystuje analizy traseologiczne i archeometryczne. Stypendysta Einstein Center Chronoi (Berlin) oraz Exzellenzclusters Topoi Scholarship

(Berlin). Autor tekstów naukowych i popularnonaukowych, w tym współredaktor publikacji *Powtórka z historii rozrywki. Szkice historyczne i archeologiczne* (wspólnie z Maciejem Michalskim i Jakubem Wojtczakiem, 2024). Współpomysłodawca i współtwórca „Fantastycznego UAM” na Pyrkonie.

Dawid Gralik, historyk, doktor, asystent badawczy na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, członek Centrum Historii Cyfrowej Wydziału Historii UAM. Wykonawca w grantcie OPUS Narodowego Centrum Nauki „Narracja historyczna w Web 2.0 jako element funkcjonowania tożsamości narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej”. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię wojskowości XVIII-XX w., w szczególności okresu wojen napoleońskich, a także treści o tematyce historycznej we współczesnej kulturze i Internecie. Autor tekstów naukowych i popularnonaukowych, publikowanych m.in. na łamach czasopisma „Historyka” oraz na portalu *Hrabia Tytus*. Laureat stypendium Fondation Napoléon (Francja) z 2021 r.

Szymon Konwerski, zoolog-entomolog, doktor habilitowany, kierownik Zbiorów Przyrodniczych na Wydziale Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jego zainteresowania naukowe skupiają się na chrząszczach – ich biologii, zasięgach, interakcjach z innymi organizmami, a także ochronie ich różnorodności gatunkowej. Prowadzi też badania z zakresu entomologii sądowej i archeoentomologii. Ponadto interesują go zagadnienia związane ze stosunkiem ludzi do zwierząt i konteksty, w jakich zwierzęta pojawiają się w mitach, legendach, kulturze i sztuce. Autor licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych, nauczyciel akademicki i popularyzator wiedzy przyrodniczej, prowadzący zajęcia dla wszystkich grup wiekowych – od przedszkolaków po słuchaczy uniwersytetów trzeciego wieku.

Igor Lewandowski, student I roku studiów magisterskich na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jego zainteresowania badawcze obejmują prezentację treści historycznych w grach wideo. Obecnie realizuje grant w ramach programu IDUB Study@Research „Recepcja wyobrażeń historycznych w grach wideo i modach do gier. Case study historii Polski od Mieszka I do II wojny światowej”.

Maciej Michalski, historyk, prof. UAM na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się szeroko rozumianymi kwestiami mediewalizmu w kulturze polskiej, ze szczególnym uwzględnieniem budowania tożsamości wspólnotowej w wiekach XIX i XX. Interesuje się także dziejami uniwersytetu w Poznaniu oraz historią Poznania i Wielkopolski. Najważniejsze prace: *Dawni Słowianie w tradycji polskiej pierwszej połowy XIX wieku. W poszukiwaniu tożsamości wspólnotowej* (2013), *Miejsce Uniwersytetu. Infrastruktura uniwersytecka w przestrzeni miejskiej Poznania i okolic (1919-2019)* (2019), *Wyparte historie. Antysemityzm na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1919-1939* (red. wspólnie z Krzysztofem Podemskim, 2022), *Powtórka z historii rozrywki. Szkice*

historyczne i archeologiczne (red. wspólnie z Mateuszem Frankiewiczem i Jakubem Wojtczakiem, 2024). Redaktor lub współredaktor monografii zbiorowych, autor tekstów naukowych i popularnonaukowych.

Sławomir Miklas, z wykształcenia dziennikarz, z zawodu księgarz, pracujący w branży od dwunastu lat. Pasjonat historii wczesnośredniowiecznej, sag skandynawskich i twórczości J. R. R. Tolkiena. Członek Poznańskiego Towarzystwa Miłośników Tolkiena „Drużyna Pyrlandii”, które od 2022 roku wspólnie z Wydziałem Historii UAM organizuje konferencję „Poznaj Tolkiena w Poznaniu” (w ramach poznańskich obchodów Dnia Czytania Tolkiena). W fandomie tolkienowskim znany jako Bombadil. Specjalizuje się w wynajdywaniu motywów skandynawskich w dziełach ulubionego autora. Autor bloga na Facebooku *Sagi dalekiej Północy*.

Bartosz Rebelski, historyk-archiwista. Miłośnik wieków średnich i okresu PRL. Członek Poznańskiego Towarzystwa Miłośników Tolkiena „Drużyna Pyrlandii”. W fandomie tolkienowskim znany jako Barliman – z racji gościnności i zamiłowania do dobrej kuchni.

Dariusz Andrzej Sikorski, prof. UAM na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Główne pola zainteresowań to historia powszechna średniowiecza do XII w. (zwłaszcza krąg karoliński, postkaroliński i Wyspy Brytyjskie we wczesnym średniowieczu), okres wczesnopiastowski, archeologia wczesnego średniowiecza oraz metodologia historii i dzieje historiografii. Główne publikacje: *Anglosasi i wpływy anglosaskie w skrytoriach karolińskich do końca IX wieku. Dane wydawnicze* (2005), *Kościół w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Rozważania nad granicami poznania historycznego* (2011), *Początki Kościoła w Polsce. Wybrane problemy* (2012), *Wczesnopiastowska architektura sakralna (jako źródło historyczne dla dziejów Kościoła w Polsce)* (2012), *Religie dawnych Słowian. Przewodnik dla poszukujących* (2018/2023). Redaktor prac *Archaeologia versus historiam – historia versus archaeologiam* (2012) i *Vademecum historyka mediewisty* (2012). Autor licznych tekstów popularnonaukowych (niemal wszystkie dostępne online: <https://amu.academia.edu/DarekSikorski>). Obecnie przygotowuje książkę o filozofii i teorii badań historycznych.

Jakub Wojtczak, historyk, doktor, pracownik Wydziału Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się genealogią, dziejami Wielkopolski, historią i kulturą Czech. Wśród jego zainteresowań znajdują się również badania nad polityką dynastyczną środkowoeuropejskich rodzin panujących, biografistyka oraz popularyzacja nauki. Członek Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Poznaniu, Polsko-Czeskiego Towarzystwa Naukowego oraz Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Sekretarz redakcji czasopisma naukowego „Historia Slavorum Occidentis”. Autor tekstów naukowych i popularnonaukowych, w tym współredaktor publikacji *Powtórka z historii rozrywki. Szkice historyczne i archeologiczne* (wspólnie z Mateuszem Frankiewiczem i Maciejem Michalskim, 2024). Współpomysłodawca i współtwórca „Fantastycznego UAM” na Pyrkonie.

INDEKS OSÓB

Kursywą zaznaczono postacie mityczne, legendarne, biblijne oraz te występujące w literaturze i w filmach. W indeksie pominięto autorów publikacji wymienionych w przypisach.

Wykaz skrótów użytych w indeksie:

bibl. – postać biblijna

fikc. – postać fikcyjna

legend. – postać legendarna

lit. – postać literacka

kr. – król

kra – królowa

kron. – kronikarz

ks. – księżna / książę

mit. – postać mitologiczna

św. – święta / święty

Aaron, lit. 108

Achilles, mit. – 21

Adam z Bremy, kron. 33, 149

Adam, bibl. 67

Adda, siostra Foltesta, lit. 133, 134

Al.-Dżahiz, kron. 30

Alan, legend. 67

Aleksander Wielki 60, 62, 66

Anastazja Romanow, ks. rosyjska
122

Anders Władysław 122, 125

Anderson Anna 122

Anonim tzw. Gall, kron. 57, 60, 62,
66, 67, 69, 70, 72, 80

Antonowicz Zbigniew 125

Arkusiński Michał 14

August Wilhelm Hohenzollern
123, 124

Baba Jaga, mit. 136-138, 143

Baczkowski Krzysztof 72

Barlicki Norbert 124

Beck Józef 121

Beorn, lit. 148, 149

Bermondt-Awałow Paweł 122

Berwiński Ryszard 136

Bezprym, ks. Polski 97, 102, 107,
108

Bielowski August 87

Bielski Marcin 69

Bieniak Janusz 71

Bierut Bolesław 122

Bilibin Ivan 139, 150

Billewicz Tomasz 99

Bodvar Bjarki, lit. 149

Bogorkań, mit. 136

Bolesław Chrobry, kr. Polski 11,
15, 66, 97, 100, 102, 105, 106

Bolesław Krzywousty, ks. Polski 62

Borkowska Urszula 72

Boromir, lit. 150

Boroń Piotr 84, 90, 94

Bortnowski Władysław 118

Boruta, legend. 142

Brodzki Marek 15

Brückner Aleksander 57, 138, 151

Brut N.N. 152

Card Orson Scott 138

Cendrowska Natalia 15

Charon, mit. 136

Cherezińska Elżbieta 12, 17-22

Chereziński Dariusz, 17

Chojnicka Krystyna 92

Chościsko, legend. 66

Choynicki Adam 82

Ciechanowski Wojciech 82

Cirilla, lit. 132

Cuvier Georges 142, 143

Cydejko Anna 15

Czartoryski Adam Kazimierz 83

Czcibor, lit. 102, 103, 106

Czech, legend. 64, 66, 67

Czepeczek Wiktoria 15

Czubak Kacper 15

Czyż Radosław 131

Dalila, bibl. 102

Däniken Erich von 88

Darda Stefan 135

Daum Estera 17, 18

Delimata-Proch Małgorzata 13, 97

Denethor, lit. 150

Derdziński Ryszard 148, 154

Derkacz Piotr 10

Derwich Marek 71

Dębicki Ludwik 82, 83

Dębina, lit. 20

Dębski Rafał 135

Diana, mit. 52

Długosz Jan, kron. 19, 20, 26, 52,
60, 67-70, 72, 80

- Dmowski Roman 119, 125, 126
 Dobosz Józef 13, 59, 72
 Dobrzański Henryk 125
 Dołęga Chodakowski Zorian 39, 76, 77, 92
 Domańska Katarzyna 15
 Domańska Maria 15
 Dostojewski Fiodor 107
Dowbor, lit. 99, 102
 Dowbor-Muśnicki Józef 125
 Drane A.T. 154
 Dubois Stanisław 124
 Dumézil Georges 30, 43, 44
 Dyamentowski Przybysław 83, 84, 90
 Dzierżwa, kron. 80
Dziewanna, lit. 98-100, 102-104, 106
 Eco Umberto 107
 Ehrlich Henryk 125
 Eliade Mircea 51, 57
 Eljasz-Radzikowski Walery 68
 Emnilda, ks. Polski 102
 Farjat Benoit 61, 63, 65
 Fischer Adam 142
Foltest, kr. Temerii, lit. 133
Fortuna, mit. 27, 45
 Frankiewicz Mateusz 7, 11-13, 15, 17-22, 131, 139, 143
Frau Holle, mit. 136
 Frenkiel Władysław 18
 Fryderyk Krystian Wettyn 121
 Gadziński Marek 15
Gandalf, lit. 147
 Geralt 131, 132
 Geralt 139, 140
 Geralt 97
Geralt z Rivii, lit. 12, 97, 131, 132, 139, 140
Ghan-buri-Ghan, lit. 154
 Gieysztor Aleksander 32, 37, 41-44, 57
 Głuchowski Jan 68, 69
 Golińska Nadia 15
 Gomulka Władysław 119
Goździk, kr. 135
 Gralik Dawid 13, 113
 Gremłowski Tomasz 15
 Grimm Jakub 149
 Gronostaj Daria 15
 Grunwald Marta 15
 Guderian Heinz 125
 Haller Józef 118
 Hammond Wayne G. 150
 Hanka Vaclav 93
Helissa I, legend. 86
Henryk Francuz, legend. 81, 82
 Henryk Lew, ks. Saksonii 32
 Herbert z Clairvaux, kron. 57
 Herder Johann Gottfried 76, 101, 104
 Herman Billung, margrabia 52
 Hissrich Lauren S. 131
 Hoffman Marcin 15
 Ishakevich I.I. 152
 Izydorzycy Julita 15
 Jabłoński Witold 13, 97-101, 103-108
 Jadwiga kaliska, kra Polski 20
Jafet, bibl. 67, 86
 Jaksa Marcinkowski Kajetan 84
 Jakub Świnka, bp 19
 James Caradog W. 138
 Jan III Sobieski, kr. Polski 153, 154
 Janusz Bieszk 75-77, 79, 80, 84, 86-91, 94
 Jarosław Mądry, ks. kijowski 105
Jawan, legend. 86
Jemiola, lit. 20
 Jezus Chrystus 86, 98
 Juliusz Cezar 60, 62, 66
Jupiter, mit. 52
Jurand, lit. 99
 Juraszczyk Agnieszka 14
Kagnimir, fikc. 80
 Kajsarow Andrej S. 149
Kali, mit. 136
 Kaniewska Bogumiła 9, 11
 Kara Mustafa, wezyr 154
 Karol Albrecht Habsburg 122
 Karol II, kr. Rumunii 122
 Karol Stefan Habsburg-Lotaryński 123
 Kasperek Anna 15
 Kazimierz Odnowiciel, ks. Polski 97, 105
 Kazimierz Sprawiedliwy, ks. Polski 62
 Kaźmierczak Maria 15
 Kempiański Andrzej 137
Kirke, mit. 136
 Kobierski Filip 15
 Koczarska Maria 72
Konrad z Oleśnicy, lit. 106
 Konwerski Szymon 13, 15, 131, 139, 143
 Kosmas, kron. 15, 69
 Kossak Juliusz 153
 Kostić Stanisława 8-11
 Koszutska Maria 119
 Kościelecki Szymon 82
 Kośnik Konrad 89, 91
 Kowalski Wincenty 118
 Kownacki Hipolit 80, 83, 93
Krak II, legend. 68
Krak, legend. 61, 62, 64, 66, 68
 Kramskoi Ivan 151
 Krasicki Ignacy 81
 Kraszewski Józef Ignacy 99, 105
 Kraushar Aleksander 83
 Kręgielska Julia 15
 Kromer Marcin 69
 Król Mirela 15
 Krzak Zygmunt 137
 Krzyżaniak Anna 15
 Krzyżanowska Marta 9, 15
 Kuca-Szpytko Anna 15
 Kujawa Zofia 15
 Kukiel Marian 118
 Kürbis Brygida 71
 Kutrzeba Tadeusz 118
 Kwiatkowski Eugeniusz 117
 Ladow Anatolij 140

- Lech II, legend* 61
Lech III, legend. 63
Lech IV – zob. Lestek
Lech, legend. 61, 64, 66-69, 81, 86-88, 94
Lech, syn Kraka, legend. 68
 Lelewel Joachim 75, 83, 84, 90
 Leprince de Beaumont
 Jeanne-Marie 131
Lestek I, legend. 64, 66, 69
Lestek II, legend. 64, 66, 69
Lestek III, legend. 64, 66, 69
Lestek, legend. 62, 64-66, 68, 69
 Leśniewski Michał 153, 154
 Lewandowska Aleksandra 15
 Lewandowski Igor 13, 113
 Lewandowski Konrad 135
 Lewandowski Witold 15
Libusza, legend. 68
Lucjusz, lit. 108
Ludgarda, mit. 99
 Luter Marcin 21
 Łakomy Michał 15
 Łowmiański Henryk 32, 37, 41, 42, 44, 71
 Łubieński Feliks 84
 Łuczyński Michał 56
 Maciej z Miechowa, kron. 67, 69
 Macpherson James 83
 Magnuszewski Stanisław 125
 Małecki Antoni 87, 88
Marcjalis, lit. 100-102, 104, 106, 107
Mars, mit. 52
 Maryja 98
 Matuszak Emilia 15
 Maurycy, św. 105
 Mead Michelle 135
 Michalski Maciej 7, 9, 11, 13, 15, 57, 75
 Michał I, kr. Rumunii 122
 Mickiewicz Adam 104
 Mieszko I, ks. Polski 18, 60, 62, 66, 86, 105, 106
 Mieszko II Lambert, kr. Polski 11, 97
 Mignola Mike 138
 Miklas Sławomir 147
 Mikołaj II, car Rosji 122
 Mikołajczyk Stanisław 119
Mokosz, mit. 98-100
 Morawski Franciszek 47, 80, 81, 84, 85, 90, 93, 94
 Moszczyńska Larysa 136
 Moszyński Leszek 57
 Mościcki Ignacy 118, 119
 Mroczkowski Przemysław 148
Nakors Warmisz, fikc. 81
 Narutowicz Gabriel 125
Negno, legend. 67
 Niemcewicz Julian Ursyn 80, 84
 Niklas Sławomir 13
Noe, bibl. 86
 Nowak Bartosz 15
 Nowak Wiktoria 15
Odyn, mit. 149
 Orlicz-Dreszer Gustaw 119
Ostrit, lit. 134
 Otton z Bambergu, św. 33, 50
 Pająk Joanna 15
Pan, legend. 67
 Paprocki Bartosz 67
Perun, mit. 29, 54, 98, 136
 Piasecki Bolesław 119
Piast, legend. 60, 63-68, 72, 86, 99
 Pieńkoś Iga 15
 Pietrucha Joanna 15
 Pilecki Witold 118
 Piłsudski Józef 119, 123
 Pliniusz Starszy 132
 Pluta Anna 15
 Płaczek Martyna 15
Pollach, legend. 81
Pompiliusz I – zob. Popiel
Pompiliusz II – zob. Popiel II
 Pondsmithe Cody 15
 Pondsmithe Lisa 15
Popiel II, legend. 63, 64, 69
Popiel, legend. 60, 63, 64, 66, 67, 69, 72
 Potkański Karol 87
 Potocki Jan 81
 Prętka-Ziomek Halina 15
Prohor, legend. 47
 Prokopiusz z Cezarei 47, 48
Prokosz, fikc. 79, 86
Prometeusz, mit. 136
 Proszowicki Krzysztof 82
 Przemysł II, kr. Polski 105
Przemysł Oracz, legend. 68
 Ptak Szymon 15
 Putin Władimir 21
 Raczkiewicz Władysław 122
 Radagaisus (Radagast), kr. Gotów 149
Radagast, lit. 149
Radogost, mit. 149
 Rajkowski Grzegorz 15
 Rateliff John 148, 149
 Rebelski Bartosz 13, 147
 Regiewicz Adam 110
 Rejewski Marian 122
 Rikissa – zob. Ryksa Elżbieta
Rokita, legend. 142
 Romuald, św. 102, 108
 Rosik Stanisław 43, 53
 Rosiński Grzegorz 99
 Rumkowski Chaim Mordechaj 17
Rus, legend. 64
 Rutkowska Karolina 15
 Rutkowski Jerzy 122
 Rybczyńska Małgorzata 15
 Rydz-Śmigły Edward 118
 Ryksa Elżbieta, kra Czech i Polski 20
Rzepicha (Rzepka), legend. 22, 60, 64
 Rzepnikowska Iwona 141
 Rzeźnik Marta 15
Salomon, bibl. 33
Samson, bibl. 102
 Sapkowski Andrzej 97, 106, 131-133, 135-139, 141-143
Saturn, mit. 52, 53

- Saxo Gramatyk, kron. 28, 29, 32, 34, 35
- Scull Christina 150
- Seidler Barbara 99
- Siemianowska Ewelina 92
- Siemomysł, legend.* 62, 64, 65, 69
- Siemowit, legend.* 60, 62, 64-66, 68, 69
- Sienkiewicz Henryk 99, 154
- Sigrun, lit.* 20, 99, 100, 102-104
- Sikorski Dariusz Andrzej 13, 25
- Sikorski Władysław 118
- Skibiniewska Maria 148
- Sławek Walery 118, 119
- Sobieszczański Franciszek Aleksander 94
- Sokołowski Jakub 85
- Softysiak Alicja 57
- Sosnkowski Kazimierz 118
- Stanula Przemysław 15
- Starski Kazimierz, lit.* 131
- Starża-Kopytyński Witold Roman 87, 94
- Stefan Batory, kr. Polski 82
- Stefaniak Mati 15
- Stefanowska Wiktoria 15
- Strawa Magdalena 15
- Stryniak Dariusz 92
- Strzelczyk Jerzy 72, 94, 133
- Studnicki Władysław 124
- Suchodolski Aleksander 82
- Surowiecki Wawrzyniec 92
- Sydonia von Borck 21
- Sygryda Storrada – zob. Świętosława Sygryda
- Szajnocha Karol 87
- Sznajder Maciej 15
- Szopa Jakub 15
- Szumowska-Chrabini Monika 14
- Szyjewski Andrzej 137
- Szymborska Dorota 131
- Świętosława Sygryda, kra Szwecji, Danii, Norwegii i Anglii 18, 20, 22
- Telązka Adam 15
- Tęczyński Aleksander 82
- Theoden, lit.* 153
- Thietmar, kron. 48-51, 106, 149
- Thorin Dębowa Tarcza, lit.* 147
- Tokarek Jakub 15
- Tolkien Christopher 148
- Tolkien John R.R. 13, 147-152, 154, 155
- Tolkien John F.R. 154
- Tom Bombadil, lit.* 150
- Towiański Feliks 83
- Trump Donald 21
- Turner-Smith Jodie 131
- Unwin Stanley 151
- Unwin Thomas Fisher 151
- Urbanik Antonina 15
- Vasnetsov Viktor 152
- Vasnetsov Viktor M. 137, 152
- Vesemir z Kaer Morhen, lit.* 131
- Wanda, legend.* 61, 62, 64, 66, 67, 69, 81
- Wandal, legend.* 67
- Wasilewska Wanda 125
- Ważyński Mikołaj 82
- Weiss Szewach 17, 18
- Weles, mit.* 98, 101, 103
- Wendzonka Jacek 15
- Widukind, kron. 52, 53
- Wienecke Erwin 50
- Wieniawa-Długoszowski Bolesław 122
- Wilhelm II, cesarz Niemiec 123
- William z Malmesbury 27, 45
- Wincenty Kadłubek, kron. 60, 62, 64, 66-69, 80
- Winiarek Marcin 15
- Wiszniewski Michał 84
- Witos Wincenty 119
- Wizimir, legend.* 81
- Władysław Herman, ks. Polski 62
- Włodzimierz I Wielki, ks. kijowski 35, 42, 44, 50
- Wojciechowski Stanisław 125
- Wojtasik Ksenia 15
- Wojtczak Jakub 7, 11-13, 15, 17-22, 131
- Wokulski Stanisław, lit.* 131
- Wolański Tadeusz 86, 94
- Woyнар Walkosztym, legend.* 81
- Wyrozumski Jerzy 72
- Yavanna, lit.* 151
- Yennefer z Vengerbergu, lit.* 12
- Zagłoba, lit.* 99
- Załuski Józef Andrzej 81, 82
- Zamoyski Maurycy 125
- Zarzycki Mikołaj 15
- Zatzka Hans 151
- Zborowski Dawid 82
- Zborowski Samuel 82
- Zdun Julia 15
- Zeus, mit.* 54
- Ziemkiewicz Natalia 15
- Ziemowit – zob. Siemowit*
- Złota Jagoda, lit.* 150, 151
- Zmorski Roman 135
- Zublin, legend.* 81
- Zychowicz Piotr 121

Motywy słowiańskie były obecne w kulturze od dawna, ale we współczesności zyskały nowe znaczenia i funkcje. (...) zaprezentowane dziewięć tekstów tworzy otwarty zbiór refleksji nad relacjami między słowiańskością a fantastyką. Choć badania nad tą problematyką nie są jeszcze silnie zakorzenione w nauce, istnieje sporo popularnych (często pseudonaukowych) publikacji na ten temat. Na szczęście także te teksty mogą stać się przedmiotem rzetelnej analizy naukowej – w ramach badań nad medievalizmem, recepcją mitu słowiańskiego czy funkcjonowaniem kultury historycznej.

z Wprowadzenia

www.fantastyczny.amu.edu.pl

ISBN 978-83-68319-78-1

ISBN 978-83-68368-49-9



Publikacje naukowe
i beletrystyka

www.fnce.info



Wydział
Historii